

MARY BALOGH

MRO CZNY ANIOŁ

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Pewnego, kwietniowego popołudnia w imponującym powozie wjeżdżały do Londynu dwie młode damy.

Miasto trochę je przytłaczało. Choć w trakcie długiej drogi z Gloucestershire trajkotały bez końca, teraz umilkły. Zdumione i zaleknione wyglądały przez okna na rojne, nędzne, brudne ulice przedmieść, które ustąpiły wreszcie miejsca eleganckiemu splendorowi Mayfair.

- Och, Jenny - westchnęła jedna, przerywając długą ciszę. - Nareszcie dotarliśmy. Nagle poczułam się taka mała, nieważna, taka... - Westchnęła znowu.

- Przestraszona? – podsunęła drugą, wyglądając na zewnątrz.

- Och, Jenny... - Panna Samantha Newman oderwała się od okna i spojrzała na towarzyszkę. - Tobie dobrze. Jesteś spokojna, zadowolona z siebie. Czeka na ciebie lord Kersey i jego karesy, ale przedstaw sobie, jeśli możesz, jak to jest, gdy nie ma się nikogo i każdy dżentelmen gotów krzywić się na twój widok z niesmakiem? A co będzie, jeśli już na pierwszym balu przyjdzie mi podierać ściany? A jeżeli... - Przerwała nadąsana, gdy powiernica zaśmiała się wesoło, ale już po chwili zawtórowała jej. - Sama wiesz, że mogłoby tak być.

- Gdyby babcia miała wąsy, mogłaby być dziadkiem. - Panna Jennifer Winwood prychnęła wesoło. - Przypomnij sobie tylko, jak u nas, na tańcach, dżentelmeni deptali sobie po piętach, bo każdy chciał pierwszy z tobą zatańczyć.

Samantha zmarszczyła nos i znowu się zaśmiała.

- Tu jest Londyn, a nie prowincja - powiedziała.

- Zatem zaraza deptania sobie po piętach lada chwila sięgnie Londynu.

Jennifer powiedziała to z zawiścią, co jej się często zdarzało, kiedy patrzyła na doskonałą urodę kuzynki: krótkie i lśniące blond pukle, duże błękitne oczy, ocienione długimi, ciemniejszymi od włosów rzęsami, delikatną, porcelanową cerę, którą naturalny rumieniec na policzkach chronił przed najmniejszym nawet niebezpieczeństwem braku smaku.

Sam była drobna, zgrabna, ale niezbyt ponętna, choć nie całkiem pozbawiona seksu. Często ubolewała nad własną, żywszą, lecz mniej dystyngowaną postacią. Dżentelmeni podziwiali jej ciemnorude włosy - ani myślała ich obcinać, nawet kiedy krótkie stały się modne - podziwiali ciemne oczy, długie nogi, wspinałą figurę. Często jednak miała

nieprzyjemne wrażenie, że przypomina bardziej aktorkę lub kurtyzanę, acz nigdy żadnej nie widziała, niż damę. Tęskniła za wyglądem idealnym i taką chciała być. W rzeczywistości nie szukała męskiej admiracji.

Chyba że lord Kersey... Lionel. Nigdy nie wymawiała na głos jego imienia, czasem tylko szeptała je sobie cichutko. W sercu i w marzeniach był dla niej Lionelem. Miał zostać jej mężem. Wkrótce. Zanim skończy się sezon. W najbliższych dniach miał się formalnie oświadczyć, a potem, po jej prezentacji na dworze i debiucie na balu wprowadzającym, powinien odbyć się ich ślub. U Św. Jerzego przy Hanover Square. Następnie powinna zostać jeszcze raz przedstawiona u dworu, już jako dama zamężna.

Niebawem. Już wkrótce. Tak długo na to czekała. Pięć nie kończących się lat.

- Och, Jenny, to musi być tutaj. - Powóz skręcił ostro na wielki, imponujący plac i zwolnił przed jedną z rezydencji. - To musi być Berkeley Square.

W rzeczy samej były na miejscu. Szeroko otwarte, dwuskrzydłowe drzwi frontowe zdawały się czekać ich przybycia. Na zewnątrz wysypali się służący w liberiach. Inni zeskakiwali z wozu bagażowego, który w trakcie podróży podążał tuż za nimi. Jeden z lokajczyków pomógł zsiąść dwóm pokojówkom. Stangret podał rękę pannom, które schodziły po stopniach powozu.

Wygląda na to, że przybycie dwu niepozornych osóbek wywołało spore zamieszanie, pomyślała rozbawiona Jennifer. Swoje dwadzieścia lat przepędziła pośród wiejskiej swobody. Bardzo chciała się zmienić. Wkrótce zostanie zamężną damą, wicehrabiną Kersey, z własnym domem w Londynie i posiadłością za miastem. Pannę, która dopiero co po raz pierwszy przybyła do Londynu, sama myśl o tym musiała upajać. A jednak... była już na to za stara. Tak, bardzo stara, a oficjalnie nawet jeszcze nie debiutowała. Już kilka lat temu jej ojciec i hrabia Rushford, ojciec wicehrabiego Kerseya zaplanowali małżeństwo ich dzieci, kiedy zaś dwa lata temu nadszedł oczekiwany termin, wicehrabiego zatrzymała na północy Anglii poważna choroba wuja. Tamtej wiosny Jennifer wylała wiele łez. Nie tyle z powodu straconego sezonu, ile dlatego, że opóźniało się zamążpójście. Tymczasem widziała lorda Kerseya ledwie kilka razy. W zeszłym roku zważyło się na nią kolejne nieszczęście. W styczniu umarła babcia. Nie było mowy ani o sezonie, ani o ślubie.

I oto jest tutaj, po raz pierwszy w Londynie, stara, dwudziestoletnia panna. Jedyna pociecha, że kuzynka Samantha, która mieszkała z nimi od czterech lat, od czasu straty rodziców, miała już osiemnaście lat. Mogła więc debiutować razem z Jennifer. Dobrze będzie mieć towarzyszkę i powiernicę. I drużnę na ślubie.

Zdawało się, że minęła cała wieczność, rozmyślała Jennifer, zatrzymując się na

chwilę, by spojrzeć na londyński dom swojego ojca. Nie widziała lorda Kerseya ponad rok, a kiedy się pojawiał, spotkania były krótkie i oficjalne, w obecności innych osób, na różnych przyjęciach podczas świąt Bożego Narodzenia. Śniła o nim każdej nocy i marzyła każdego dnia. Kochała go namiętnie, niezachwianie, przez pięć lat. Nareszcie sny staną się rzeczywistością.

Majordomus skłonił im się sztywno, z uszanowaniem i zaprowadził je do biblioteki, gdzie czekał ojciec Jennifer, wicehrabia Nordal. Stał przed biurkiem, z rękami założonymi do tyłu. Z pewnością dobiegł doń harmider, jaki wywołało przybycie dziewcząt, ale wyjście im naprzeciw było niezgodne z jego naturą.

Samantha ruszyła w jego stronę, więc otworzył ramiona, żeby ją uściskać.

- Wujku Geraldzie! - zawołała. - Oniemiałyśmy na widok mijanych wspaniałości. Prawda, Jenny? Mogłyśmy jedynie z otwartymi buziami spoglądać przez okna powozu. Czyż nie tak, Jenny? Cudownie widzieć cię znowu. Dobrze się czujesz?

- Wnoszę, że nie odebrało wam mowy na dobre - odrzekł z rzadkim przebłyskiem humoru, odwrócił się, by uściskać córkę i ciągnął dalej: - Tak, całkiem dobrze, dziękuję ci, Samantho. Rad widzę, że dojechałyście bezpiecznie. Zastanawiałem się, czy nie powinienem był udać się po was osobiście. Samotna podróż... to nie dla młodych dam.

- Samotna? - Samantha zachichotała. - Miałyśmy ze sobą istną armię, wujku. Niechby jakiś zbój tylko nas zobaczył, wnet pomyślałby zrozpaczony, że atakowanie nas oznacza pewne samobójstwo. A szkoda. Zawsze marzyłam, żeby porwał, mnie jakiś piękny zbir. - Zaśmiała się lekko i chcąc nie chcąc, też się rozpogodził.

- Cóż - powiedział, przyglądając się dziewczętom uważniej. - Zobaczymy. Obie wyglądacie zdrowo i całkiem ładnie. Trochę z wiejska, ma się rozumieć.

Jutro rano przyjdzie tu modystka. Zadbala o to Agatha, która zaopiekuje się wami i dopilnuje wszelkich fidrygalków waszej prezentacji i całej reszty. Macie jej słuchać. Zna się na rzeczy, obie zostaniecie należycie przygotowane do sezonu i obie będziecie wiedziały, jak należy się zachować.

Jennifer i Samantha wymieniły żalose spojrzenia.

- Dobrze - zakończył lord Nordal. - Zapewne jesteście zmęczone podróżą i rade chwilę odpoczniecie.

- Ciocia Agatha! - Samantha westchnęła, gdy gospodyni prowadziła dziewczęta do ich pokojów. - Strażniczka cnoty. Nigdy nie mogłam pojąć, jak ona i mama mogły być siostrami. Jenny, czy choć trochę użyjemy w tym sezonie?

- Znacznie lepiej niż bez niej - odparła Jennifer. - Kto nami pokieruje i przedstawi

światu, jeśli nie ona? Kto zadba o to, żebyśmy dostawały stosowne zaproszenia? Kto by zadbał o partnerów na bale, o towarzystwo do teatru czy opery? Papa? Naprawdę myślisz, że potrafiłby okazać tyle troski?

Samantha zaśmiała się cicho, wyobrażając sobie swojego surowego i pozbawionego poczucia humoru wuja w roli organizatora ich sezonu.

- Chyba masz rację - powiedziała. - Tak, ona zadba o to, żebyśmy miały partnerów, dlaczego by nie?

Zadba, żeby się mój zły sen nie ziścił. Droga ciocia Aga. Ale ty nie musisz się martwić o partnerów, Jenny.

Będziesz miała lorda Kerseya.

Na samą myśl o tym serce Jennifer zatrzepotało. Tańczyć z Lionelem. Chodzić z nim do teatru. Być może spędzić z nim, jeśli to będzie możliwe, sam na sam kilka chwil i pocałować się z nim. Pocałunek... zeszłego roku, podczas świąt Bożego Narodzenia, kolana się pod nią ugięły, gdy ucałował jej dłoń. Czy nie ugną się teraz, jeżeli... nie, kiedy... pocałuje ją w usta?

- Ale nie cały czas - powiedziała. - To wielce niestosowne przetańczyć z tym samym partnerem więcej niż dwa tańce na jednym balu, Sam. Nawet jeśli to narzeczony. Wiesz o tym.

- Może spotkasz kogoś przystojniejszego - odrzekła Samantha. - I kogoś, kto nie jest tak zimny.

Jennifer poczuła dawną niechęć do ocen, jakie kuzynka wystawiała lordowi Kerseyowi. Był bardzo jasnym, błękitnookim blondynem o doskonałej postawie. Ale Samantha uważała, że jest zimny, chociaż oboje mieli podobną karnację. Oczywiście, gorące usposobienie chroniło Samanthę przed podobnymi oskarżeniami, nie mówiąc już o jej żywej twarzy i skwapliwości, z jaką wstępowała w życie.

Lord Kersey, Lionel, nie był zimny. Sam, oczywiście, nigdy nie odczuła siły jego uśmiechu. A był to uśmiech zabójczo ujmujący. Był to uśmiech, który zniewolił Jennifer w chwili, gdy mając piętnaście lat poznała człowieka, którego przeznaczył jej ojciec. Nigdy nie gniewało ją to zaplanowane małżeństwo. Ani razu. Zakochała się w swoim przyszłym mężu od pierwszego wejrzenia i odtąd trwała w miłości do niego.

- Jeżeli istotnie poznam kogoś bardziej urodziwego - powiedziała, gdy osiągnęły szczyt schodów i prowadzono je w stronę ich pokoi - podeślę go tobie, Sam.

To znaczy, gdyby nie ujrzał cię pierwszy i nie padł do twych stóp.

- Wyborny pomysł - zgodziła się Samantha.

- Nie sposób jednak spotkać nikogo przystojniejszego od lorda Kerseya - dodała Jennifer.

- To ci gwarantuję, ale być może gdzieś w tej wielkiej metropolii jest dżentelmen równie przystojny, który lubuje się w blond włosach, niebieskich oczach, niewielkim wzroście i niepozornej figurze?

Jennifer zaśmiała się przed wejściem do pokoju, który wskazała jej gospodyni.

- I Sam... - powiedziała, zanim się rozdzieliły. - Staraj się nie nazywać naszej ciotki ciocią Agą w jej obecności. Pamiętasz, jakie to zrobiło na niej wrażenie, gdy powiedziałaś tak w zeszłym roku, podczas pogrzebu babci?

Samantha zachichotała i skrzywiła się.

Pewnego dnia, Gab, twój upór cię unicestwi. - Sir Albert Boyle i jego towarzyszy zażywali konnej przejażdżki po Hyde Parku. Było wczesne popołudnie, mało wytworna pora na tę rozrywkę. - Rad jednak jestem z twojego powrotu do miasta. Bez ciebie przez ostatnie dwa lata było tu okropnie nudno.

- Zauważ, że nie mam odwagi zjawić się na Rotten Row o piątej po południu, a już minął dzień od mojego powrotu - odpowiedział sucho Gabriel Fisher, hrabia Thornhill. - Może jutro. Prawdopodobnie jutro. Przeklną mnie, zanim zupełnie nie zejdem im z drogi. Bert, mogę przewidzieć, jak będą zerkać na mnie z ukosa. Jak te szacowne matrony będą chować słodziutki dzierlatki pod skrzydła, byle dalej od mojego zgubnego wpływu. Szkoda, że krynoliny już kilkadziesiąt lat temu wyszły z mody. Pod ich obręczami mogłyby chować swoje córeczki ze znacznie lepszym skutkiem.

- Ani w połowie nie będzie tak źle, jak myślisz - odrzekł przyjaciel. - Poza tym, zawsze możesz ogłosić prawdę.

- Prawdę? - Hrabia zaśmiał się bez najmniejszego śladu rozbawienia. - Bert, skąd możesz wiedzieć, że prawda nie została już powiedziana? Skąd możesz wiedzieć, że nie jestem ohydny łajdakiem, za którego mnie mają?

- Znam cię - odrzekł sir Albert. - Pamiętaj.

- Akurat - odpowiedział hrabia, wpatrując się w sylwetki dwóch młodych dam, które w pewnym oddaleniu od nich przechadzały się pod falbaniastymi parasolkami. Ich służące trzymały się dyskretnie z tyłu.

- Ludzie wierzą w to, w co chcą wierzyć, Bert. Do diabła z elitą i jej skandalami. Poza tym, całkiem możliwe, że w tym roku będę wyklęty bardziej niż kiedykolwiek przedtem.

- Skandal związany z nazwiskiem mężczyzny często dodaje mu uroku - zgodził się jego przyjaciel. - Oczywiście fakt, że teraz jesteś hrabią, gdy dwa lata temu byłeś zwykłym

baronem, będzie pomocny. Na dodatek, jesteś bogaty niczym krezus. Przynajmniej zakładam, że jesteś. Tak zwykle opisywałeś swojego ojca.

Hrabia Thornhill nie słuchał. Zmrużył oczy.

- Nigdy się nie dowiesz, Bert - powiedział - jak przez ostatnie półtora roku pobytu na kontynencie tęskniłem za widokiem jakiejś angielskiej piękności. Nic w Italii, we Francji i w Szwajcarii, gdziekolwiek, nic nie da się z nią porównać. Wysokie i małe. Ciemne i jasne. Mocno zbudowane i bardziej delikatne, a każda wytworna na swój własny, jakże angielski sposób. Czy te tam będą udawać, że nas nie widzą? Jak myślisz, spuszczą oczy czy spojrzą na nas? Zaczerwienią się? Uśmiechną?

- Albo się nastroszą - powiedział sir Albert. Powiódł za wzrokiem przyjaciela i zaśmiał się. - Istotnie, pyszne. Na nieszczęście obce. Rozumie się, o tej porze roku Londyn pełen jest obcych. Za kilka tygodni można będzie oglądać je tuzinami na balach.

- Nie myślę, by się miały nastroszyć - rzekł hrabia cicho, gdy zbliżyli się do dam. Rzeczywiście, powinny odczekać kilka godzin, jeśli miały nadzieję na zalotne spojrzenia, a zasługiwały na nie, pomyślał. Zamaszyście zdjął kapelusz i skinął głową, nieomal zmuszając je, by podniosły oczy. Mała blondynka zawstydziała się. Śliczna. Prawdziwe uosobienie angielskiej piękności. Uroda, o jakiej można śnić, by dostać ją wraz z panną młodą, gdyby oczywiście czyjeś myśli musiały podążać takim torem. Wysoka, ciemnowłosa dziewczyna nie zaczerwieniła się. Jej włosy, zauważył z zainteresowaniem, nie były ciemnobrązowe, jak z początku myślał. Gdy uniosła głowę i padły na nie promienie słońca, a rondo kapelusika już ich nie ocieniało, okazały się błyszczącą intensywną czerwień. Oczy ciemne i duże. Figura, cóż, jeżeli jej towarzyszka mogłaby skierować myśli dwudziestosześcioletniego lekkoducha w stronę małżeństwa, to ta kierowała je w zupełnie inną stronę.

Była z rodzaju tych brytyjskich piękności, o jakich śnił za granicą, w miesiącach wypełnionych nudnymi obowiązkami, skazany na dobrowolną banicję.

- Dzień dobry. - Uśmiechnął się. Całą intensywność mrocznego spojrzenia skupił nie na blond ślicznotce, która pierwsza pochwyciła jego wzrok i przystanęła, żeby się skłonić, lecz na jej prowokująco zmysłowej towarzyszce, która nie odpowiedziała na pozdrowienie, spojrzała tylko na niego i zwolniła na moment kroku. Szkoda. Złapał się na myśli, iż najwidoczniej jest damą.

- Dzień dobry - rzucił sir Albert, gdy blondynka dygnęła. Służące przysunęły się bliżej.

Dżentelmeni odjechali nie oglądając się za siebie.

- Warta grzechu - szepnął hrabia. - Zmysłowe, wilgotne usta. Mam zamiar wziąć sobie

kochankę, Bert. Nie uwierzysz, ale odkąd wyjechałem z Anglii, nie miałem żadnej, poza lekkomyślnym spotkaniem z dziwką i kilkunastoma tygodniami strachu o to, co mogła mi dać oprócz godziny mozolnej i średnio udanej zabawy. Nie powtórzyłem tego eksperymentu.

Poza tym wzięcie kochanki wyglądałoby trochę na brak szacunku dla Katarzyny. Muszę rozejrzeć się po teatrach, po operach i zobaczyć, co jest do wyjęcia. Nie chcę każdego popołudnia ślinić się w parku na próżno.

- Włosy koloru promieni księżycy - rozmarzył się poetycko sir Albert. - Oczy niczym bławatki. Już wkrótce otoczy ją armia zalotników. Zwłaszcza jeśli posiada odpowiednią do urody fortunę.

- Ach - powiedział hrabia. - Ty wolisz blondynkę. We mnie myśl o kochance wywołała dama o długich i kształtnych nogach. Ech, Bert, żeby takie nogi mnie oplotły. Skandal nie skandal, muszę przyznać, że rad jestem z powrotu do Anglii. Tak.

Wiedział, że zamiast odkładać powrót do lata, powinien był spędzić wiosnę w Chalcote. Ojciec zmarł ledwie rok po tym, jak syn z jego drugą żoną, własną macochą, wyjechał na kontynent. Teraz tytuł i majątek były dla niego nowością. Powinien był pośpieszyć do domu, gdy tylko dotarły do niego złe wieści, ale nie było mowy o zabranii Katarzyny, a nie potrafił zostawić jej samej w tak szczególnej chwili. Wydawało mu się, że opieka nad nią jest ważniejsza niż gnanie do domu. W każdym razie było za późno na pożegnanie z ojcem.

Wiedział, że powinien był wrócić. Lecz Bert miał rację. Był uparty. Przybycie do Londynu podczas sezonu było szaleństwem. Oznaczało konfrontację z elitą, która niemal jednogłośnie go potępiła, kiedy zbiegł na kontynent z macochą, gdy zaszła z nim w ciążę. Teraz zaś, rzecz jasna, zostawił ją samą w Szwajcarii, z ich córeczką. Niechybnie tak lub podobnie myślano. W rzeczywistości Katarzyna żyła tam z dzieckiem całkiem wygodnie. Opiekował się nią podczas porodu i potem przez rok, aż stała się zdolna do samodzielnego życia. On zaś niemal desperacko tęsknił za domem.

Byłoby znacznie lepiej, gdyby udał się prosto do Chalcote. Tak powinien był uczynić i taki miał zamiar. W Londynie lepiej byłoby pokazać się za rok lub za dwa, gdy skandal nieco ucichnie. Tylko że w Londynie skandale nie cichną nigdy. Gdziekolwiek by się pojawił, teraz, czy za dziesięć lat, rozpętałby burzę.

Unikanie skandali nie było w jego stylu. Ani okazywanie, że dba o to, co ludzie o nim mówią. Przypuszczał jednak, że obchodziło go to tak samo jak innych, ale prędzej poszedłby do piekła, niż to okazał. Nie czynił więc żadnych starań, by korygować pogłoski, które poszły w świat, gdy jego macocha przyznała, że nosi w sobie dziecko; wywiózł ją wtedy na

kontynent, chcąc uchronić ją przed furią ojca. Było tak, jak Gabriel podejrzewał. Jego ojciec, chory jeszcze przed drugim ożenkiem, nigdy małżeństwa nie skonsumował. On natomiast obawiał się, że ojciec może skrzywdzić Katarzynę lub nie narodzone dziecko, albo otwarcie zaprzeczyć ojcostwu i zrujnować ją na zawsze. Stary hrabia nie zrobił tego. Tak czy owak, plotka urosła do wielkiego skandalu, gdy jego ucieczka na kontynent i jej stan stały się tajemnicą poliszynela.

Niechaj ludzie myślą, co chcą, rozważał obecny hrabia Thornhill. Zdomowił się w Szwajcarii z Katarzyną, zanim powiedziała mu, kto jest ojcem jej dziecka. Często myślał, że powinien wrócić i go zabić. Katarzyna wytłumaczyła mu, że nie zniewolił jej siłą. Głupia kobieta pokochała łajdaka, ten obszedł się z nią beztrosko, a gdy mąż dowiedział się, że został zdradzony, łotr przestraszył się, że zostanie odkryty.

Tymczasem hrabia Thornhill powrócił. Piętnaście miesięcy po nagłej śmierci ojca, prawie rok po narodzinach dziecka, które nosiło nazwisko starego hrabiego wbrew powszechnemu przekonaniu, że nie on był ojcem.

Wrócił prosto do jaskini lwa, bo zatęsknił do brytyjskich piękności, które z pewnością zjawiają się w mieście na doroczne, wiosenne targowisko małżeńskie, i zdążył już znieważyć co najmniej dwoje rodziców: gdybyż wiedzieli, że hrabia Thornhill właśnie ukłonił się ich córkom wyobraziwszy sobie jedną z nich nagą w łóżku, z nogami oplecionymi wokół niego.

Uśmiechnął się ponuro.

- Jutro, Bert - powiedział. - Pogoda zapowiada, że znajdziemy się tu w samym sercu elity. Jutro wyślę potwierdzenia na kilka z moich zaproszeń. Tak, mam numer z niespodzianką. Przypuszczam, że obecna pozycja, jak powiedziałaś, a co więcej, fortuna, sprawią, że moja sława pewnych ludzi oślepi.

- Zlecą się całym stadem, żeby cię obejrzeć - stwierdził radośnie sir Albert. - Żeby zobaczyć, czy przez ten rok nie wyrosły ci rogi i ogon, Gab. I czy przez pończochy i trzewiki do tańca nie widać racic. Ironizuję na temat twojego imienia. Gabriel na racicach... - Zaśmiał się w głos.

Jak też wyglądają owe rude włosy bez kapelusika?... - zastanawiał się hrabia - w świetle setek świec i kandelabrow. Dowie się? Czy będzie mógł zbliżyć się na tyle, żeby ujrzeć to wyraźnie?

Obejrzał się za siebie, ale ona i jej towarzyszka znikły już z pola widzenia.

No i co? - zapytała Samantha kręcąc parasolką. Wydawała się zadowolona z życia. - Nie zostałyśmy całkiem zignorowane, Jenny. Nawet wyczytałam w ich oczach podziw. Zastanawia mnie, kim są. Myślisz, że dowiemy się tego?

- Prawdopodobnie - powiedziała Jennifer. - Są bez wątpienia dżentelmenami. Jakżeby mogli cię nie podziwiać? W domu wszyscy panowie cię podziwiali. Nie pojmuję, dlaczego londyńscy dżentelmeni mieliby być inni.

Samantha westchnęła.

- Żebyśmy tylko nie wyglądały tak z wiejska - powiedziała. - I żeby część sukien, które mierzyłyśmy rano, była już gotowa. Ciocia Aga jest naprawdę kochana. Z kamienną twarzą nalegała na tak wiele toalet dla każdej z nas. Powinam ją uściskać, lecz ona nie należy do osób, które pozwalają na wylewności.

Zastanawiam się, czy wujek Percy kiedykolwiek... przepraszam. - Zaśmiała się lekko. - Chciałabym już założyć tę nową spacerową kreację, która ma być skończona do przyszłego tygodnia.

- Nie jestem pewna - zauważyła Jennifer - czy ci panowie powinni się odzywać. Byłoby bardziej stosownie, gdyby po prostu dotknęli kapeluszy i pojechali dalej.

Samantha zaśmiała się znowu.

- Ten ciemny był bardzo przystojny - powiedziała.

- Piękny jak lord Kersey. Naprawdę, choć w całkiem inny sposób. Myślę jednak, że jego towarzysz bardziej by mi odpowiadał. Uśmiechał się słodko i nie wyglądał jak sam diabeł.

Jennifer nie przyznałaby, że mroczny dżentelmen był równie przystojny co Lionel. Był za ciemny, za zuchwały, miał zbyt szczupłą twarz. Jego oczy przewiercały ją, jak gdyby widział ją nie tylko bez ubrania, ale nawet bez skóry i kości. I wzrok, i uśmiech zupełnie niestosownie kierował wyłącznie na nią. Zamiótł przed nią kapeluszem i uśmiechnął się, a nawet zapomniał, że powinien był pozdrowić je obie. Był zupełnie pozbawiony manier. Podejrzewała, że natknęły się właśnie na jednego z łajdaków, których, jak mówią, w Londynie nie brakuje.

- Tak - odpowiedziała. - Istotnie, wyglądał jak sam diabeł. Lord Kersey natomiast wygląda jak anioł. Masz całkowitą rację powiadając, że są piękni w całkiem odmienny sposób, Sam. Ów dżentelmen przypomina Lucyfera, lord Kersey to anioł.

- Archanioł Gabriel - powiedziała ze śmiechem Samantha. - I Lucyfer. - Zakręciła parasolką. - Ten spacer dał mi moc wrażeń, Jenny, chociaż ciotka Aga wyraźnie zabroniła nam pokazywać twarze i w ogóle popisywać się elegancją, aż do przyszłego tygodnia. Dwaj panowie unieśli kapelusze i życzyli nam miłego popołudnia, a moja dusza wzleciała, nawet jeśli jeden z nich miał wygląd diabła. Zresztą fascynującego. Oczywiście, ty nie musisz czekać tydzień. Jutro przed południem odwiedzi cię lord Kersey.

- Tak - rozmarzyła się Jennifer. Rano nadeszła wiadomość, że Lionel wrócił do miasta i że jutro przed południem złoży wizytę jej ojcu... i jej.

Czasami trudno pamiętać, że jest się dwudziestoletnią, dystyngowaną damą. Czasami trudno się powstrzymać, tak bardzo chce się zakręcić szaleńczo parasolką i krzyczeć z radości do otaczającej natury. Jutro znowu powinna ujrzeć Lionela. Jutro, być może, zostanie jego oficjalną narzeczoną.

Jutro. Czy jutro w ogóle nadejdzie?

ROZDZIAŁ DRUGI

Lady Brill, dla Jennifer i Samantha ciocia Agatha, była tylko wdową po baronecie i córką oraz siostrą wicehrabiego, ale miała prezencję, której mogłaby jej pozazdrościć księżna i pewność siebie zdobytą w trakcie wielu lat rezydowania w Londynie. Żadna szanująca się krawcowa nie pokazałaby nawet pojedynczego okrycia wcześniej niż w dwadzieścia cztery godziny po pierwszej wizycie u klientki. A tu tymczasem, dzięki pochlebstwom lady Brill, wczesnym rankiem, po rym, jak madame Sophie spędziła kilka godzin przy Berkeley Square z jaśnie panią Jennifer Winwood i panną Samantha Newman, lekka, poranna, jasnozielona sukienka została dostarczona przez główną asystentkę krawcowej z zapewnieniem, że dopasowana jest idealnie.

Jennifer powinna być elegancka na przyjęcie pierwszej w mieście wizyty wicehrabiego Kerseya.

Powinna też być poważna jak dama, powiadała sobie, niespokojnie wygładzając nie istniejące zmarszczki na nowej sukni. Serce jej trzepotało. Dyszała, jakby przebiegła właśnie milę bez odpoczynku, i to pod górę. Do garderoby wpadła Samantha z wiadomością, że hrabia Rushford z małżonką i wicehrabią Kerseyem właśnie przybyli.

- Wspaniale wyglądasz - powiedziała, zatrzymując się w drzwiach i przyglądając się jej z mieszaniną podziwu i zawiści. - Och, Jenny, jak to jest? Co czujesz tuż przed zejściem po schodach na spotkanie przyszłego męża?

Czuła, że ma nogi z ołowiu. Nie zjadła śniadania z obawy, że będzie jej niedobrze. Ależ tak, było jej niedobrze.

- Myślisz, że powinnam obciąć włosy? - spytała spoglądając na swoje odbicie w lustrze, zdziwiona, że w tak podniosłej chwili nic poważniejszego nie przychodzi jej na myśl.

- Są bardzo długie, a modne są krótkie, jak mówi ciocia Agatha.

- Kiedy je spinasz, wyglądają bardzo elegancko -zapewniła Samantha. - I bardzo pięknie z tymi opadającymi lokami. Myślę, że powinnas skakać z podniecenia.

- Ale jak? - spytała Jennifer niemal z płaczem. -Nie mogę oderwać stóp od podłogi. To już ponad rok, a nawet wtedy nie byliśmy sami i w ogóle nigdy nie byliśmy razem dłużej niż przez kilka minut. A jeśli zmienił zdanie? Jeśli nigdy nie chciał tego związku? Przecież zaplanowali go nasi ojcowie. Mnie to odpowiada, ale czy jemu również?

Samantha z głośnym cmoknięciem wzniosła oczy do nieba.

- Jenny - powiedziała. - Mężczyzn nikt nie zmusza do ślubu. Kobiety czasami tak,

ponieważ rzadko wolno nam się wypowiadać na temat naszego własnego życia.

Niestety, taki jest ten świat. Ale nie dla mężczyzn.

Gdyby lord Kersey nie chciał tego związku, powiedziałby o tym dawno temu i położył kres planom.

Wcześniej nie słyszałam, żeby nachodziły cię wątpliwości. Masz chimery.

Miała je, ale przypuszczalnie były tak głęboko stłumione, że nawet nie zdawała sobie z tego sprawy. Bała się, że wszystkie jej marzenia obrócą się wniwecz. Co by wtedy poczęła? W jej życiu pojawiłaby się przerażająca pustka. Lecz on był tutaj, na dole.

- Niech mnie już zawołają - powiedziała, zaciskając i rozprostowując palce. - Inaczej osunę się na ziemię niczym szmaciana lalka. A może to tylko kurtuazyjna wizyta? Sam, jak myślisz? Nie widzieliśmy się od ponad roku. Dopiero przy piątej wizycie będzie mógł przystąpić do rzeczy. Niepotrzebnie się przejmuję, ale w takim razie za bardzo się wystroiłam. Lord i lady Rushford i Lio... ich syn, będą się ze mnie śmiać.

Samantha ponownie wzniosła oczy w górę, lecz zanim zdołała powiedzieć cokolwiek, rozległo się pukanie do drzwi; lokaj zawiadamiał, że panna Winwood proszona jest do różowego salonu.

Jennifer zaczerpnęła głęboko powietrza, zanim poddała się uściskom kuzynki. Chwilę później schodziła dostojnie po schodach, choć serce waliło jej dziko.

Lada chwila ujrzy go znowu. Czy wygląda tak, jak go zapamiętała? Czy ucieszy się na jej widok? A ona, czy będzie zdolna zachować się jak dojrzała, dwudziestoletnia kobieta?

Gdy weszła do salonu, panowie powstali z miejsc. Skłoniła się z szacunkiem przed ojcem, potem przed hrabią i hrabiną Rushford. Hrabia, wielki mężczyzna, wyglądał tak wyniośle, jak zapamiętała. Samantha zauważyła kiedyś, że był starszą wersją swojego syna, ale Jennifer nie dostrzegła żadnego podobieństwa. Lionel nigdy nie wyrośnie na kogoś równie mało pociągającego. Patrząc zaś na pękatą i uśmiechniętą hrabinę, trudno było uwierzyć, że wydała na świat tak pięknego syna.

Hrabia zwrócił głowę w stronę Jennifer i oglądał ją taksująco od stóp do głów, z zasznurowanymi ustami, jakby była martwym przedmiotem, którego nabycie właśnie rozważał. Dostrzegła jednak w jego oczach uznanie. Hrabina uśmiechała się do niej, dodając otuchy, a nawet wstała, żeby ją uściskać i dotknąć policzkiem jej policzka.

- Droga Jennifer - powiedziała. - Cudowna jak zawsze. Co za piękna suknia.

Ojciec wskazał na trzeciego dżentelmena. Nareszcie, dygnawszy, mogła popatrzeć na wicehrabiego Kerseya. W ciągu minionych pięciu lat miała tak rzadko okazję go widywać. Zawsze niepokoiła się, czy okaże się tak wspaniały, jakim go pamiętała. Za każdym razem

znajdowała go wspanialszym. Podobnie teraz.

Wicehrabia Kersey był nie tylko piękny i elegancki. Był doskonały. Idealne rysy twarzy, idealna postawa. Podobne wrażenie odniosła i teraz, zatopiwszy wzrok w srebrzystych włosach, ciemnobłękitnych źrenicach, rzeźbionych rysach, doskonale proporcjonalnym ciele pod modnie skrojonym odzieniem. Nadal górował nad nią wzrostem o kilka cali. Bała się, że go przerośnie, lecz to niebezpieczeństwo już minęło.

Uklonił się zatrzymując na niej wzrok. Zimny, jak określała go zwykle Samantha. Poczula się nieswojo. Nie uśmiechał się, choć brał udział w konwersacji, która wywiązała się, gdy wszyscy usiedli. Ona też się nie uśmiechała. Bez wątplenia wyda mu się zimna. Trudno było uśmiechać się, wyglądać i czuć się lekko w takich okolicznościach. Siedziała więc sztywno i prosto, rozmawiając jak automat, świadoma krytycznej oceny jego rodziców.

Szybko zrozumiała, że to zwykła, towarzyska wizyta. Głupio było zbyt wiele oczekiwać, skoro nie widzieli się tak długo. Ośmieszyła się. Miała tylko nadzieję, że jej wygląd i zachowanie nie zdradzi gościom, z jakimi nadziejami tu przyszła. Jakąż prostaczką musiałaby się im wydać.

Ojciec wstał.

- Rushford, pokażę ci nowy dział mojej biblioteki, o którym wspomniałem w zeszłym tygodniu w White - zaproponował. - Gdybyś zechciał pójść ze mną... nie zajmie to więcej niż kilka minut.

- Z przyjemnością- zgodził się hrabia. Wstał i ruszył do drzwi. - Moja biblioteka jest okropnie przestarzała. Muszę zlecić mojemu sekretarzowi, by się tym zajął.

Hrabina wstała także.

- Skoro tu jestem, zajrzę do lady Brill - powiedziała. - Zawsze miło, będąc w mieście, odwiedzić Agathę.

Jennifer, moja droga, zechciej przez chwilę dotrzymać towarzystwa mojemu synowi. - Uśmiechnęła się i skinęła w stronę ich obojga.

Jenifer już pewna, że pomyliła się co do celu wizyty, poczuła się teraz, jakby miała stracić przytomność. Ogarnęło ją paniczne przerażenie. Jednak spoglądając na złożone na podolku dłonie spostrzegła, że ani nie drżą ani nie poruszają się niespokojnie.

Kiedy drzwi za rodzicami zamknęły się, wicehrabia Kersey wstał. To jest, Jennifer była wstrząśnięta, ich pierwsze sam na sam. Podniosła głowę i ujrzała wpatrzona w nią oczy. Uśmiechnęła się.

- Jesteś śliczna - powiedział. - Ufam, że Londyn ci się spodobał?

- Dziękuję.

Komplement sprawił jej przyjemność, choć brzmiał formalnie. Zarumieniła się.

- Przyjechałyśmy ledwie dwa dni temu i byliśmy poza domem tylko raz, wczoraj po południu, na spacerze w parku. Lecz tak, rzeczywiście podoba mi się tutaj, lordzie.

Jej umysł zmagał się z myślą że oczekiwana chwila ostatecznie nadeszła.

- Jesteś skrupowana? - spytał. - Ten związek został na tobie wymuszony, kiedy byłaś o wiele za młoda na to, by wiedzieć, co może być dla ciebie dobre. Chcesz się wycofać? Życzysz sobie swobody w przyjmowaniu względów innych dżentelmenów? Czujesz się jak w pułapce?

- Nie!

Czuła, że czerwieni się jeszcze bardziej.

Nie żałowałam tego nigdy ani przez chwilę, pomyślała. Pomijając fakt, że ufam ojcu, iż zadba o moją przyszłość, ja... pokochałam cię od pierwszego wejrzenia. Niewiele brakowało, a powiedziała by to na głos.

- Myślę, że plany te odpowiadają moim własnym skłonnościom - powiedziała.

Skłonił lekko głowę.

- Musiałem o to zapytać - powiedział. - Miałas ledwie piętnaście lat. Ja miałem dwadzieścia i okoliczności teraz nieco się dla mnie zmieniły.

Naraz przypomniała sobie wcześniejsze wątpliwości. Miał dwadzieścia lat. Tylko dwadzieścia. Teraz ma dwadzieścia pięć. Może żałuje tego, na co się wtedy zgodził? Miał nadzieję, że odpowie na jego pytanie inaczej? Miał nadzieję, że zwróci mu wolność? Nadal się nie uśmiechał. Ona tak.

- L...lecz być może - dukała - ów zaaranżowany związek ciebie, panie, krępuje?

Już nie pantofelki zdały się niczym z ołowiu, ale serce. To zupełnie prawdopodobne. Był tak bardzo piękny i... wytworny. Zupełnie jej nie znał. Nie widział jej od Bożego Narodzenia w zeszłym roku.

Przez chwilę spoglądał na drzwi, za którymi dopiero co zniknęli rodzice. Uśmiechnął się nieznacznie, po czym podszedł do niej i pochylił się, żeby ująć jej prawą dłoń.

- Z radością myślałem o tobie jako o mojej żonie i nadal tak myślę - powiedział. - Wyglądałem tej chwili niecierpliwie. Możemy więc zrobić to oficjalnie? Uczynisz mi ten zaszczyt i wyjdiesz za mnie?

Wątpliwości pierzchły. Spojrzała w jego błękitne oczy i pojęła, że nadeszła chwila spełnienia marzeń. Lionel stał tuż przy niej, trzymał jej rękę i prosił, by została jego żoną. I uśmiechał się, rozpraszając wszelkie obawy wywołane dotychczasowym chłodem. Poczowała przypływ podniecenia i miłości.

- Tak - odrzekła. - Tak, o tak, panie. - Wstała bezwiednie, zupełnie nie wiedząc, dlaczego to robi.

- Zatem dopełniłaś tego szczęścia, które pojawiło się w moim życiu pięć lat temu - powiedział i uniósł jej dłoń do swoich ust.

Nagle dotarło do niej, dlaczego wstała. Znalazła się bardzo blisko niego. Byli po raz pierwszy sami. Właśnie zaproponował jej małżeństwo i ona się zgodziła. Zapragnęła, żeby pocałował ją w usta. Zarumieniła się, zdając sobie sprawę z tego, jak niestosowne było to podświadome życzenie. Miała nadzieję, że się nie domyślił.

Zachowywał się nienagannie. Uwolnił jej rękę i cofnął się o krok.

- Uczyniłaś mnie najszczęśliwszym z mężczyzn, panno Winwood - rzekł.

Chciała, żeby wypowiedział jej imię i zastanawiała się, czy to zrobi. Lecz być może na to było jeszcze za wcześnie. Chciała, żeby poprosił, by i ona wypowiedziała jego imię, jak robiła to w marzeniach przez pięć lat. Raptem zdała sobie sprawę z tego, że sztywne i formalne zachowanie musi być rezultatem zakłopotania. Mężczyźni zapewne znacznie trudniej przychodzi oświadczyć się, niż kobiecie przyjąć oświadczenia. Rola kobiety jest bierna, mężczyzny aktywna. Próbowała wyobrazić sobie zamianę ról. Jak też czułaby się rano, czekając na jego przybycie, wiedząc, że to ona musi wykazać inicjatywę, że musi wypowiedzieć słowa oświadczenia. Uśmiechnęła się do niego z sympatią.

- Ty także, mój panie, uczyniłaś mnie szczęśliwą - powiedziała. - Poświęcę życie dla twojego szczęścia.

Od dalszej konwersacji wybawił ich powrót rodziców do salonu. Przyglądali się młodemu wyczekująco. Jennifer zdała się na los szczęścia, przekonana, że po tak długim czasie ostatecznie, oficjalnie i nieodwołalnie został on przypieczętowany.

Mieli się pobrać pod koniec czerwca. Tymczasem spędzą miesiąc w swoim towarzystwie, nie uchybiając wymogom dobrego tonu, biorąc udział w rozrywkach sezonu, zanim ich zaręczyny zostaną oficjalnie ogłoszone i uczczone uroczystą kolacją w majątku hrabiego Rushford. Potem jeszcze miesiąc i ślub.

Koniec czerwca. W sumie dwa miesiące. Za dwa miesiące zostanie wicehrabiną Kersey. Żoną Lionela. A w ciągu tych dwu miesięcy będzie tańczyć z nim na balach, siedzieć obok niego podczas kolacji i koncertów. Chodzić z nim do teatru i do opery, jeździć powozem na spacer. Pozna go. Będzie się z nim czuć swobodnie i zostanie jego przyjacielem. A potem jego żoną, już na zawsze. Towarzyszką życia. Matką jego dzieci.

Zbyt pięknie, myślała, zerkając na niego, gdy ich ojcowie wdali się w rozmowę. Zamyślony Kersey już się nie uśmiechał. Dwa miesiące, by zniknęło skrępowanie, przez które

ów poranek nie był całkiem doskonały. Poza tym był doskonały, wmawiała sobie z determinacją. Należało oczekiwać zakłopotania. Mimo że od pięciu lat byli sobie przyrzeczeni, ledwie się znali. Ponad rok się nie widzieli. A oświadczyły nawet w najbardziej sprzyjających okolicznościach mogą być stresujące.

Ależ tak, wszystko było doskonałe. Acz doskonałość jest stanem absolutnym. Wiedziała, że to, co się zaczęło tego przedpołudnia, będzie się w ciągu najbliższych dwu miesięcy poprawiać, by pod koniec czerwca okazać się jeszcze lepszym.

Była najszczęśliwszą z kobiet, mówiła sobie w duchu. Pokochała najpiękniejszego mężczyznę na świecie i jest jego narzeczoną. Uśmiechnął się do niej i wyznał, że uczyniła go najszczęśliwszym z mężczyzn. Postara się, by do końca ich życia pozostało to prawdą.

W kilka minut później, gdy wychodził z rodzicami, jeszcze raz ucałował jej dłoń. Podobnie uczynił hrabia. Hrabina uściskała ją, pocałowała, a nawet uroniła kilka łez.

Jennifer, odprawiona przez ojca, broniła się przed przygnębieniem i uczuciem pustki. To idiotyczne! Lecz jakże naturalne - przecież dopiero co oświadczone się jej, dopiero co zgodziła się i nie było przy niej nikogo, z kim mogłaby podzielić swoją radość. Zapomniała się i popędziła schodami, skacząc po dwa stopnie, do garderoby Samantha.

Hrabia Thornhill, tak jak obiecał, pojechał następnego dnia do parku już o właściwej porze. Jak poprzednio, towarzyszył mu sir Albert Boyle. Przyłączył się też ich wspólny przyjaciel lord Francis Kneller.

Tym razem w parku panował tłok, jak to wiosną, w godzinach panowania elity i elegancji. Ani w połowie nie był tak zakłopotany, jak oczekiwał. Wielu napotkanych dżentelmenów widział już w White wczoraj lub dzisiaj przed południem. Mężczyźni nie gorszą się skandalami, gdy te dotyczą kogoś z ich sfery.

Część dam nie znała go, w każdym razie jeszcze nie. Dawno nie był w Londynie. Te, które go rozpoznały, zacne matrony, spoglądały na niego wyniośle i gdyby dał im okazję, dostałby po nosie, lecz były zbyt dobrze wychowane, by miało dojść do scen. Uznał, że wszystko układało się raczej dobrze i nie żałował, że przed wyjazdem do Chalcote mimo wszystko przyjechał do miasta. Gdy tu zawita następnym razem, jego obecność nie będzie wydarzeniem. Inne skandale wyprą ten, w który został wciągnięty.

- Wstyd - powiedział sir Albert, rozglądając się uważnie po tłumie. - Gab, jej... ich, ani śladu. Najpiękniejsza blondynka, jaką kiedykolwiek ujrzały moje oczy, Frank! Gab zaś zachwyił się jej towarzyszką.

Roi o tym, żeby oplotła go udami czy coś w tym rodzaju. Ale tutaj ich nie ma.

Lord Francis ryknął śmiechem.

- Mam nadzieję, że nie mówiłeś jej tego, Gab? - spytał. - Może dla szwajcarskiej panny byłoby to zwykłą uprzejmością ale angielska miss miałaby po czymś takim z tuzin ataków hysterii, a jej papcio, bracia, kuzyni i wujowie kolejno wzywalyby cię w szranki. Przez miesiąc każdy świt witałbyś pojedyńkiem.

- Swoje myśli zachowuję dla siebie - odrzekł hrabia i uśmiechnął się szeroko. - Niestety, byłem na tyle niemądry, że zawierzyłem je Bertowi. Bert, one muszą być dzisiaj zajęte albo są przed debiutem. Co by wyjaśniło, czemu wczoraj spacerowały samotnie.

On także rozglądał się z nadzieją za dziewczętami, szczególnie za rudą. Śnił o niej tej nocy, ku własnemu zdziwieniu. Niestety, powiedziała mu we śnie, żeby zmykał do siebie.

Uśmiech zgasł na jego ustach. Puścił mimo uszu dowcip rzucony przez lorda Francisa, choć rozśmieszył sir Alberta. Tak, pomyślał. Tak!

Był jeszcze jeden powód jego powrotu do Londynu. Niechętnie to przyznawał, tym bardziej że pomysł mógł spełznąć na niczym. Ale jednak czuł dziwny, podniecający impuls. Wiedział, że przybył we właściwym czasie. Nie mógł lepiej trafić.

Miał nadzieję, że tak czy inaczej musi dojść do spotkania z kochankiem Katarzyny. Fantazje niczym z gotyckiej powieści o wyzwaniu go na pojedynek i wpakowaniu kulki między oczy dawno już minęły. Coś jednak trzeba było zrobić. Ojciec zmarł, a więc on jest teraz głową znieważonej rodziny. W dodatku zawsze lubił Katarzynę. Był przy niej prawie przez całą ciążę i w czasie porodu, ale cały ciężar musiała dźwigać samotnie. Poświęciła się córeczce całkowicie. Cała odpowiedzialność i trud wychowania dziecka spadał wyłącznie na nią.

Ojciec nie cierpi i taka jest natura rzeczy. Czerpie z całej sprawy jedynie fizyczną przyjemność.

Hrabia Thornhill postanowił, że przynajmniej poinformuje ojca dziecka, iż o nim wie. Katarzyna bardzo długo utrzymywała jego imię w tajemnicy, wreszcie zwierzyła je tylko pasierbowi.

I oto ów ojciec jedzie teraz przez park, pochyla się z galanterią do dłoni damy w landzie i błyska do niej bielą uśmiechu, nie troszcząc się o nic na tym świecie. Hrabia bawił się przez chwilę wyobrażeniem swojej pięści, roztrzaskującej śnieżne zębki na milion kawałków.

- Blokujesz drogę, Gab - powiedział lord Francis.

- Tak? Przepraszam.

Były kochanek Katarzyny zsalutował do kapelusza damie w powozie i wyjechał z tłumu na otwartą przestrzeń parku.

- Wybaczcie mi, panowie. Jest tam ktoś, z kim muszę porozmawiać.

Nie czekając odpowiedzi przyjaciół, okrążył powóz, pieszych, inne konie, aż wreszcie zbliżył się do jeźdźca.

- Kersey! - krzyknął, kiedy znalazł się bardzo blisko. - Co za spotkanie.

Wicehrabia gwałtownie odwrócił głowę, lekko zmarszczył brwi i uśmiechnął się.

- Ach, Thornhill - powiedział. - Wróciłeś do Anglii? Do muzyczki i tego wszystkiego?

- Zaśmiał się. - Przykro mi z powodu twojego ojca. Ze względu na okoliczności musiał to być dla ciebie szok.

- Chorował od dawna - odparł hrabia. - Twoja córka będzie blondynką, jak i ty, chociaż nie ma jeszcze zbyt wielu włosów, ale... nawiasem mówiąc, czy wiedziałeś, że to dziewczynka, a nie chłopiec? Tym lepiej, jak myślę, skoro dziecko nie może zostać uznane twoim dziedzicem.

Hrabia spostrzegł z zainteresowaniem, że na błękitne oczy opadła zasłona.

- O czym ty mówisz? - zapytał Kersey. Głos miał zimny i arogancki.

- Lady Thornhill jest teraz z córką w Szwajcarii - powiedział hrabia. - Wraca powoli do zdrowia. Chociaż nie przypuszczam, by wieści o niej zbytnio cię interesowały, prawda?

- Dlaczego miałyby mnie interesować? - Lord Kersey spojrzał na niego nieprzyjaźnie.

- Spotkałem księżnę raz czy dwa, gdy odwiedzałem wuja w trakcie jego choroby. Sądzę raczej, że jej sytuacja, Thornhill, najbardziej powinna obchodzić ciebie.

Hrabia uśmiechnął się.

- Nie mam ochoty przeciągać tych uprzejmości - powiedział. - I nie cisnę ci w twarz rękawicy. Wystarczy, że powiem ci, że ja wiem, i przez resztę swych dni będziesz wiedział, że ja wiem. Jeżeli kiedykolwiek będę mógł ci się przysłużyć, Kersey, nie omieszkać z tego skorzystać. Życzę miłego dnia. - Dotknął szpicrutą runda kapelusza, zawrócił konia i bez pośpiechu odjechał w przeciwnym niż Kersey kierunku.

Był usatysfakcjonowany. Doprowadził do tego, co od dawna planował. Być może Kersey pocierpi nieco wiedząc, że jego sekret nie jest już całkiem bezpieczny. Ale to za mało. Ojciec został zdradzony, macocha pozbawiona czci, a jego własna reputacja zrujnowana. Dziecko będzie rosnąć bez wsparcia, nie uznane przez prawdziwego ojca. Tu trzeba czegoś więcej.

Po raz pierwszy od dłuższego czasu oładnęła nim żądza zrobienia Kerseyowi prawdziwej krzywdy. Nie mógł go publicznie zdemaskować bez odnawiania starego skandalu z Katarzyną. Lord Thornhill nie chciał jej tego zrobić, nawet jeśli była daleko. Nie, nie miałby żadnej satysfakcji obrzucając Kersey a błotem, gdyby ten nie robił nawet żadnych uników.

Ale, na Boga, jakiś sposób powinien się znaleźć!

Musi się rozejrzeć, pomyślał. Jeżeli wymyśli cokolwiek, żeby przyczynić mu cierpienia, zrobi to.

Bez najmniejszych skrupułów.

ROZDZIAŁ TRZECI

Chociaż dzięki przejażdżce po parku i pokazaniu się światu lody zostały przełamane, minęły dwa tygodnie, zanim hrabia Thornhill zaczął bywać. Zamyślał w ogóle tego nie robić. Wypróbował obie strony, siebie i przeciwników - powiedział Kerseyowi, że wie. Chciał możliwie najprędzej opuścić Londyn i pojechać do domu, do Chalcote. Uznał jednak, że skoro już zaczął, powinien dokończyć dzieła. Przejażdżki po parku nie są wszak tym samym, co bywanie na przyjęciach.

Postanowił, że pójdzie na bal. Miał mnóstwo zaproszeń i mógł wybierać. Okazało się, że jego tytuł i majątek miały znacznie większe znaczenie niż jego zła sława. Każda pani domu chciała uświetnić swój bal tyłoma mężczyznami z fortuną, iloma mogła, i tyłoma dżentelmenami z tytułami, ilu dało się skłonić do wizyty. O młodych kawalerów zabiegano szczególnie tam, gdzie na wydaniu były córki, kuzynki lub wnuczki. Dwudziestosześcioletni hrabia Thornhill był ze wszech miar odpowiednią partią.

Zdecydował się pójść na bal u wicehrabiego Nordal po prostu dlatego, że wybierał się tam zarówno sir Albert Boyle, jak i lord Francis Keller. Nordal wydawał córkę i bratanicę, choć pewnie lepiej byłoby powiedzieć, że wydaje je lady Brill, jego siostra. Uchodziła w towarzystwie za strażniczkę cnoty. Hrabia wzruszył ramionami. Jechał powozem do apartamentów sir Alberta Boyle'a, którego miał zabrać ze sobą. Zaprosił go pan domu. Gdyby lady Brill spróbowała uczynić mu afront, uzbroi się w zimną wyniosłość i monokl.

W zasadzie nie chciał iść na ten bal, ale mądrzej było pójść, niż nie pójść.

- Jakie są te dziewczęta? - zapytał sir Alberta, gdy ów znalazł się w powozie. - Czy Nordal będzie miał trudne zadanie?

Sir Albert zachnął się.

- Nigdy ich nie widziałem - powiedział. - W tym tygodniu mają być przedstawione u dworu. Dzisiaj jest ich debiut. Stawiam pięć funtów, Gab, że nie ma na co patrzeć. Jak zawsze. Pierwsza lepsza pokojówka w zasięgu wzroku zda się dzisiejszego wieczoru uosobieniem piękna, gdy damy wyglądem przypominać będą klacze.

Hrabia zachichotał.

- Niedobry Bert - zakpił. - A może to my im się nie spodobamy? Nie należy zwracać uwagi na wygląd zewnętrzny, tylko patrzeć na charakter.

Sir Albert parsknął.

- Albo w kieszeń papcia - powiedział. - Wygląd panny dobrze sytuowanej, Gab, nie

ma znaczenia.

- Stałeś się cyniczny pod moją nieobecność - zauważył hrabia, gdy powóz stanął przed domem na Berkeley Square.

Hall był rzęsiście oświetlony i tak samo jak schody tłumny i gwarny. Dwaj dżentelmeni podszli do gospodarzy witających gości na schodach. Hrabia wyobraził sobie, jak unoszą się lorgnettes, taksują go pełne dezaprobaty spojrzenia, rozlegają się szepty zza wachlarzy. Jednak nie wydarzyło się nic otwarcie wrogiego.

Wicehrabia Nordal, który stał na początku powitalnego szpaleru, był uprzejmy. Nawet lady Brill, pełniąca rolę pani domu brata, skinęła głową z wdziękiem, zanim przedstawiła im bratanicę. Lord Thorahill miał przed oczami typowe damy należące do towarzystwa, ubrane w dziewiczą biel, jak należało oczekiwać. Biała suknia jest niemal obowiązkowym kostiumem dla panien na wydaniu.

Wtem rozpoznał dziewczynę stojącą obok lady Brill. Panna Samantha Newman. Tego wieczoru zdawała się jeszcze piękniejsza. Promienna blondynka, świeża i wolna od pretensjonalnego znużenia, które tak wiele młodych dam lubi okazywać, by wydać się bardziej dojrzałymi.

Hrabia Thornhill uklonił się, mrużąc grzecznościowe formułki, po czym zwrócił się wyczekująco w stronę drugiej młodej kobiety. Jaśnie panienka Jennifer Winwood.

Rzeczywiście. Pamięć w niczym go nie zawiodła. Wysoka, ciemne oczy, niebywale ciemne, bardziej bursztynowe niż brązowe. Wspaniałe ciemnorude włosy, które w parku ledwie widział, skryte pod kapelusikiem, teraz były upięte w kaskady loków na czubku głowy. Uznał, że jest zgrabna jak marzenie, chociaż nie spuścił oczu z jej twarzy, by się przekonać, czy ma rację.

Pochylił się nad jej dłonią szepcząc, że jest oczarowany. Spojrzawszy jej głęboko w oczy upewnił się, że go poznała. W przeciwnym razie byłby zawiedziony. Ruszył w stronę sali balowej.

- Cóż, Bert... - powiedział stając w drzwiach i unosząc do oka monokl, żeby zlustrować otoczenie. - Winien mi jesteś pięć funtów, mój stary. Sezon ma dla nas co najmniej dwie piękności.

- Ledwie mogłem uwierzyć - odpowiedział sir Albert. - Zdawało mi się, że są wytworami naszej wyobraźni, Gab. Zadurzyłem się po uszy.

- Zapewne w blondynce. Ja mam zamiar zatańczyć z tą drugą. Zobaczymy, czy zaproszono nas tylko jako arystokratyczny ornament, Bert, czy też dopuszczą mnie do jednej z tych cór wielkiego świata na odległość strzału.

- Dam pięć funtów, że dopuszczą cię bliżej, Gab. A nawet zachęcą, żebyś tak trzymał - odrzekł przyjaciel. - Z łatwością odegram swoje pieniądze.

- A... - przerwał mu hrabia. - Oto Kneller. Cały w lawendach. Wspaniale wyglądasz, Frank. Gotowy do podbojów?

Były to ekscytujące i przygnębiające dwa tygodnie. Ekscytujące, gdyż obydwie z drżeniem przygotowywały się do prezentacji na królewskim poranku. Ekscytujące także dlatego, że czekały na swój bal wprowadzający, dostawały zawrotne ilości zaproszeń i przebierały w nich, choć to ciotka Agatha w końcu decydowała, które powinny przyjąć, a które odrzucić, nawet jeśli im wydawały się interesujące. Cieszyły je też nie kończące się przymiarki. Nowo dostarczane toalety oglądały pośród radosnych okrzyków.

Były też męczące aspekty. Chociaż nareszcie znalazły się w Londynie i jak szalone radowały wszystkim, co je otaczało, do czasu prezentacji u dworu i balu debutantek nie wolno im było bywać. Mogło to popsuć humor najbardziej pogodnemu śmiertelnikowi, co Samantha niejednokrotnie podkreślała.

Jennifer trapiło coś jeszcze. Wicehrabia Kersey tylko raz pojawił się na herbatce. Raz! Przyszedł z matką, siedział z filiżanką w dłoni, konwersował przez pół godziny z Jennifer i ciotką Agathą. Uśmiechnął się do Samantha dopiero na pożegnanie, kiedy ucałował jej dłoń.

Tyle miała ze swojego narzeczeństwa przez pierwsze dwa tygodnie. Przygnębiające. I oczywiście bardzo na miejscu. Poza tym wszystko było jednak niezwykle podniecające.

W końcu nadszedł wieczór balu i Jennifer czuła się niemal chora z podniecenia. Serdecznie sobą gardziła: dwadzieścia lat i takie dziewczęce reakcje? A jednak była podniecona i już. W każdym razie nie zamierzała udawać przed sobą, że jest inaczej.

Nie miała pojęcia, że w Londynie jest tyle ludzi. Wzdłuż szpaleru powitalnego goście płynęli strumieniem, który zdawał się nie mieć końca. Młode damy w bieli, jak Samantha i ona sama. Starsze w kolorach żywych, w turbanach przybranych pysznymi piórami. Starsi panowie cali w uśmiechach, ukłonach, hojnie syjący komplementami. Młodszy mężczyźni taksujący je wzrokiem. Och, mogła zrozumieć, dlaczego to wszystko uchodziło za targowisko matrymonialne, myślała Jennifer, rada, że ma to za sobą. Lord Kersey przybył wcześniej, był już na sali balowej. Poprosił ją o pierwszy taniec; był układny, zaledwie poprawny.

Jennifer rozpoznawała zaledwie kilka osób. Kilka panien i dam z poranka u królowej, jednego lub dwu przyjaciół ojca, którzy wizytowali ich w ostatnich dniach, i dwu młodych dżentelmenów spotkanych podczas spaceru w parku.

Gdy jej oczy spoczęły na zagadkowym nieznanym, natychmiast go rozpoznała. Rzeczywiście, wygląda jak sam diabeł, pomyślała. Ciemny, wysoki, w przeciwieństwie do

innych mężczyzn ubrany na czarno: surdut, kamizelka, obcisłe pludry do kolan. W kontraście do tego koszula, żabot, mankiety i pończochy zdawały się zadziwiająco białe. Jennifer przypomniała sobie rozmowę z Samanthą w parku. Rzeczywiście, przy archanielskim Lionelu zdawał się istnym Lucyferem.

Hrabia Thornhill. Bardzo znaczna osoba. Patrzył na nią zuchwale, jak wtedy, w parku. Być może człowiek z jego pozycją czuje się w prawie zachowywać swobodniej niż inni. Była podwójnie wdzięczna Kerseyowi: jest na balu, jest jej oficjalnym narzeczonym. Obecność hrabiego Thornhilla wprawiała ją w zakłopotanie.

Pojawił się w towarzystwie sir Alberta Boyle'a, z którym widziała go w parku. Poznał ją: uśmiechnął się, uklonił i zniknął w sali balowej.

Jennifer prędko zapomniała o dwu młodych dżentelmenach. Był tu przecież wicehrabia Kersey, który do tego stopnia przyćmiewał innych, iż mogło się zdawać, że światła setek świec w kandelabrach padały tylko na niego, podczas gdy reszta kryła się w cieniu.

Pociągała ją i bawiła ta myśl. Uśmiechnęła się do siebie i do niego, kiedy wreszcie poprowadził ją na pusty parkiet, dając znak do uformowania pierwszej figury pierwszy tańca. Widziała, jak lord Graham, jeden z młodszych znajomych ojca, po aprobującym skinieniu ciotki Agathy poprowadził Samanthę, ale już po chwili nie widziała nikogo i niczego poza narzeczonym.

Ubrany w zimne błękity, srebra i biele. Serce jej drgnęło nagle i zaczęło bić gwałtownie. Chłonęła tę chwilę całą sobą. Tak długo na nią czekała. Zapamięta ją na resztę życia, postanowiła całkiem przytomnie.

- Wyglądasz cudownie - szepnął, zanim taniec się rozpoczął.

- Dziękuję, lordzie.

Uśmiechnęła się na myśl, że niewiele brakowało, a odwzajemniłaby komplement. W porę się opanowała, byłaby jednak zdolna powiedzieć narzeczonemu coś takiego. Tak mało o nim wiedziała. Z czasem poczują się swobodniej. Teraz, kiedy została już wprowadzona i łatwiej jej będzie poruszać się w towarzystwie, powinni przebywać ze sobą codziennie. Tak, wkrótce poczują się swobodniej. Zostaną przyjaciółmi. Będzie mogła zawierzyć mu każdą myśl.

Teraz czuła przy nim przytłaczający respekt i gardziła sobą za to. Jest nieokrzesana i prowincjonalna. Zachowuje się niby siedemnastoletnia pensjonarka. Świadomie narzuciwszy sobie postawę cichej godności, postanowiła cieszyć się chwilą.

Cała tak utęskniona reszta nadejdzie w swoim czasie. Nie można psuć chwili obecnej

oczekiwaniem przyszłości.

Pierwszy taniec upłynął im w milczeniu, z czego była raczej zadowolona. Choć u siebie brała udział w przyjęciach, nigdy wcześniej nie tańczyła w podobnym otoczeniu i w takiej kompanii. Czuła, że na nich patrzą, ale tego należało się spodziewać, skoro był to jej bal wprowadzający. I Samantha.

Skomplikowane figury tańca uniemożliwiały rozmowę, musiała skupić się na swoich krokach. I była za to wdzięczna. Kiedy już uchwyciła rytm i trochę się rozluźniła, jej oczy od czasu do czasu wymykały się poza krąg tańczących. Wszyscy ci strojni ludzie zebrali się tu na cześć jej i Sam. Upajała ją ta cudowna myśl. Nareszcie. Nareszcie jest w Londynie, debiutuje, ma oficjalnego narzeczonego. Zaręczyny zostaną ogłoszone w ciągu dwóch tygodni, a po sześciu odbędzie się ślub.

Znowu spojrzała na jasnowłosego bożka, który miał zostać jej mężem. Jakże wszystkie inne damy musiały jej zazdrościć. Zastanawiała się, ile osób wie o ich zaręczynach. Zapewne sporo. W Londynie niewiele rzeczy długo pozostaje w sekrecie. A zaręczyny na pewno do nich nie należą.

Nagle jej wzrok przyciągnęła sylwetka hrabiego Thornhilla. Stał samotnie z boku. Nie, nie całkiem samotnie. Obok niego stał sir Albert Boyle i jeszcze jeden dżentelmen. Wydawał się samotny, ponieważ tak różnił się od nich wyglądem. Wysoki i mroczny. Uprzytomniła sobie, że wpatruje się w nią bacznie. Szybko spuściła wzrok i pogрузyła się w tańcu.

Był całkowitym przeciwieństwem Lionela. Tak rzucało się to w oczy, że dziwiła się, dlaczego inni nie krzyczą o tym w głos. Dzień i noc. Lato i zima. Anioł i diabeł. Uśmiechnęła się i znowu zapragnęła być na tyle swobodna z narzeczoną, by móc podzielić się z nim dowcipem.

Kersey! Hrabia Thornhill zauważył go, ledwie skończył przekomarzać się z lordem Francisem Knellerem na temat jego lawendy i srebrzystego stroju. Nie pojmował, dlaczego nie zauważył go od razu. Utkwił w wicehrabim oczy i nieoczekiwanie poczuł, że zalewa go fala nienawiści.

Być może, myślał, powinien mimo wszystko opuścić Londyn i pojechać na północ. Być może Londyn nie jest dość duży dla nich dwóch. Miałby jednak skapitulować przed kimś takim jak Kersey? Po chwili wrócił do żartobliwej rozmowy z przyjaciółmi. Lecz nie długo.

- Diabeł! - mruknął, gdy wydawało się, że wszyscy już się zebrali, gospodarze domu weszli na salę, a orkiestra kończyła strojenie instrumentów. Wkrótce miał się rozpocząć pierwszy taniec i partnerzy dwóch młodych debiutantek wprowadzili je na parkiet. Hrabia zaklął bezgłośnie.

- To nieznośne - powiedział sir Albert z udaną rozpaczą. - Ubiegając mnie, Graham złamał mi serce. Nie czujesz tego samego wobec Kersey a? Może powinniśmy wrócić do domu i palnąć sobie w łeb?

Wicehrabia Kersey prowadził uroczą rudowłosą pannę Jennifer Winwood. Ten diabeł w anielskiej postaci szeptał jej coś do ucha. Lord Thornhill zacisnął zęby. Zastanawiał się, co zrobiłby Nordal, gdyby wiedział. Prawdopodobnie nic. Mimo wszystko to tylko taniec, nawet jeśli Kersey został wybrany na partnera jego córki, do najważniejszego być może tańca jej życia. W każdym razie, choć niewielu mężczyzn mogłoby potępiać innych za igraszki z cudzymi żonami, to mówienie, że to powszechna praktyka, byłoby grubą przesadą. Nawet w tym, że z takiego związku rodzi się dziecko, nie ma niczego niezwykłego. Jedno jest niewybaczalne: kiedy dzieje się tak, zanim żona da mężowi dziedzica z prawego łóża. Kersey nie był tak nieostrożny, chociaż Katarzyna nie miała w małżeństwie dzieci. Niewybaczalne jest też romansowanie z własną macochą. Kersey ustrzegł się i tego.

- Wyglądają jak niebiańskie istoty. - Sir Francis Kneller wskazał ruchem głowy Kerseya i pannę Winwood. - Tymczasem my, zwykli śmiertelnicy, musimy zadawać się resztkami. Przygnębiające, co, Gab?

Trzeba jednak przyznać, że ty nie należysz do zwykłych śmiertelników. Co cię natchnęło, staruszk, żeby wystroić się w czerń? Damy docenią twój diabelski urok. Ależ będą wzdychać. Zachichotał wesoło.

- Zastanawiające - powiedział hrabia śledząc oczami zaczynającą taniec parę. - Czym Kersey, pomijając naturalnie urodę, zaskarbił sobie łaski Nordala, że tak go uhonorował?

Nie próbował tuszować wzgardy w swoim głosie. Rzeczywiście, nietrudno zrozumieć, dlaczego Katarzyna, poślubiwszy jego starego i zniedołężniałego ojca, tak beztrudnie zakochała się w wicehrabim.

Sir Francis znowu się zaśmiał.

- Nie wiesz? Nie wstyd ci pytać? Ona jest jedną z niewielu piękności tegorocznych żniw. Ale tak jest zawsze...

Westchnął i uniósł monokl, żeby lepiej przyjrzeć się pannie Winwood.

- Co tak jest zawsze? - zapytał hrabia. - Frank, nie powiesz mi, że ma ospę... Cóż za strata.

- Zaręczona z Kerseyem. - Sir Francis westchnął ponuro. - Jeśli wierzyć plotce, ślub odbędzie się pod koniec sezonu. U Św. Jerzego, oczywiście w obecności całej śmietanki. Jest jeszcze jej kuzynka, równie apetyczna. A nawet bardziej. Zawsze miałem słabość do blondynek jak każdy mężczyzna o gorącej krwi. Podobno jest całkiem posażna. Oczywiście,

może to być tylko przynęta, która stopniuje, kiedy okażesz stanowcze zainteresowanie.

- Blondynka jest już zajęta - wtrącił sir Albert. - Wypatrzyłem ją już dwa tygodnie temu, w parku, prawda, Gab? Co mam teraz począć? Cisnąć rękawicę Grahamowi w pysk, kiedy skończy się ten taniec?

- A po co tak długo czekać? - spytał sir Francis i obaj jego towarzysze zaśmiali się serdecznie.

Hrabia Thornhill nie słuchał ich. Zaręczona! Biedna dziewczyna. Ogarnęło go współczucie i złość. Zaslugiwała na coś lepszego. Choć może i nie. Mimo wszystko nie znał jej, lecz odniósł wrażenie jakiejś wyniosłej rezerwy z jej strony. Zarówno w parku, jak i przy powitaniu. A może wystarcza jej posiadanie Kerseya, jego tytułu, fortuny i urody? Może go kocha? Tak na niego patrzyła.

Może i on ją kocha... albo jej posag, pomyślał cynicznie hrabia. Nordal jest bogaty. Może Kersey dojrzał, by się ustatkować, wieść nienaganne życie małżeńskie. Przy rudowłosej piękności nie powinno to być trudne, dumiał hrabia, przyglądając się jej bacznie. Długie i kształtne nogi pod miękkim jedwabiem i koronkami sukni z wysoką talią. Taką cudownością i zmysłowością można się sycić przez całe życie.

Może tak ma być, myślał, obserwując ich w tańcu. Pasowali do siebie: obydwójce piękni, chłodni, pełni dystansu.

Jego oczy spotkały się z oczami dziewczyny. Nie od razu odwróciła wzrok. Boże, jest doprawdy godna pożądania. Był jakiś dysonans między wspaniałymi, rudymi włosami i pięknym ciałem a dziewczycą bielą i aurą dystansu otaczającą dziewczynę. Panna Jennifer Winwood nie była w rzeczywistości ani dziewczycą ani chłodna. Widział jej włosy rozpuszczone, rozrzucone na poduszce, odkryte piersi.

Wkrótce już przestanie być dziewczycą. Z rozpuszczonymi włosami, naga, oplecie nogami... ciało Kerseya. Było w tej myśli coś obscenicznego i nieprzyzwoitego. Nie miał zwyczaju zapuszczać się wyobraźnią do łóżek innych mężczyzn.

Życzył Kerseyowi i pannie Winwood szczęścia w małżeństwie. Chociaż gdyby był ze sobą bardziej szczery, posłałby Kerseya do piekła. Z narastającą nienawiścią obserwował ich taniec. Jego przyjaciele śmiali się z żartów, jakie wymieniali między sobą.

W rzeczywistości wolałby ujrzeć Kerseya cierpiącego choćby w części tak, jak cierpiała Katarzyna. Chciałby zobaczyć, jak rudowłosa panna łamie mu serce, sprawia, że jego życie staje się żałosne. Nie wyglądała na zdolną do tego. Nie znał jej przecież: posłuszny własnym maksymom powinien zważać nie na wygląd zewnętrzny, lecz na charakter. Była jednak tak niezwykle piękna. Kersey nie zasłużył sobie na takie szczęście.

Hrabia nie odrywał od niej oczu. Zatańczy z nią, zanim skończy się wieczór, jeśli tylko mu się uda. Miał już pomysł, jak tego dopiąć.

Tak, pomyślał, zemsta powinna być słodka. Nawet malutka zemsta. Może to droga do osiągnięcia celu? Weźmie odwet za Katarzynę.

Czy nie jest to najbardziej boska noc, jaką kiedykolwiek przeżyłaś? - zwróciła się Samantha do Jennifer podczas jednej z rzadkich chwil, w których mogły zamienić słówko. - Cztery tańce i czterech różnych kandydatów do każdego. Pan Maxwell zatańczy ze mną później jeszcze raz. Nie jest może najprzystojniejszy, ale rozśmiesza mnie. Opowiada o wszystkich okropnie skandaliczne historie.

Sam promieniowała i wyglądała cudowniej niż zwykle, jeżeli to w ogóle możliwe. Tylko ktoś tak skromny jak ona mógł wątpić, że podbije londyńskie towarzystwo. Żadna dama nie dorównywała jej urokiem.

- Tak, lord Kersey też zatańczy ze mną jeszcze raz - powiedziała z westchnieniem. - Nienawidzę zasady, w myśl której nie wolno zatańczyć z jednym partnerem więcej niż dwa razy. Przy pierwszym tańcu byłam zdenerwowana i patrzyłam pod nogi. Czuję się tak, jakbym w ogóle z nim nie tańczyła.

W wyobraźni, w marzeniach przetańczyli z Lionelem cały wieczór, we dwoje, świadomi tylko swojej obecności. W marzeniach była to urzekająca noc, wiedziała jednak, że przyzwoitość ich rozdzieli. Czasami nienawidziła tej przyzwoitości.

Wicehrabia Kersey zatańczył z Samantha, po czym zniknął, zapewne w sali do gry w karty, z której, jak wiadomo, korzystały tylko utytułowane wdowy i podstarzali panowie. Nawet gdyby pozostał w sali balowej, nie mógłby znowu z nią zatańczyć. Jeśli by to zrobił, nie miałyby na co czekać przez resztę wieczoru.

Także w snach widziała ich tylko we dwoje. Choćby przez krótką chwilkę, tyle żeby mogli uśmiechnąć się do siebie i po raz pierwszy pocałować. To był cudowny sen... i raczej głupi, jak sądziła.

Może jednak sny się spełnią. Może poprosi ją o taniec przed kolacją... byłoby dziwne, gdyby tego nie zrobił. Może uda mu się wyprowadzić ją z jadalni przed innymi.

Kiedy tańczyli, patrzyła na jego usta. Wyobraziła sobie, że dotyka nimi jej warg i od samej tej myśli robiło jej się gorąco. Śmieszne. Mając dwadzieścia lat powinna już w końcu wiedzieć, jak smakują usta mężczyzny.

Raptem jej rozmyślania zostały skutecznie przerwane. Jakiś dżentelmen prosił o następny taniec, ostatni przed kolacją. Wysoki, ubrany w czerń i biel. Hrabia Thornhill. W popłochu rozejrzała się dookoła. Dotąd ciotka Agatha przyprawiała jej partnerów, ale nie

było jej w pobliżu. Rozmawiała właśnie z majestatyczną starszą damą w purpurze.

Taniec przed kolacją! Gdzie jest Lionel? Całym sercem pragnęła z nim tańczyć. Lecz nie było go w zasięgu wzroku. Jakie to upokarzające!

- Dziękuję, lordzie - odrzekła dygając lekko. - Z przyjemnością.

Chciała uciec. Musi być jakiś sposób... ale jaki?

Taniec nie sprawiał jej przyjemności. Hrabia był bardzo wysoki, znacznie wyższy od Lionela i trochę groźny. Nie, to niewłaściwe określenie, pomyślała. Należałoby powiedzieć, że wprawia ją w zakłopotanie. Obserwował ją nieustannie, zmuszając, by odpowiadała spojrzeniem, tak że przez kilkanaście taktów, gdy znajdowali się twarzą w twarz, patrzyła mu prosto w oczy, owładnięta czymś, czego w ogóle nie potrafiła nazwać. On zaś odzywał się od czasu do czasu.

- Nie wierzyłem własnym oczom - powiedział. - Myślałem, że pani istnieje tylko w mojej wyobraźni.

Domyśliła się, że nawiązuje do spotkania w parku.

- Debiutuję - odpowiedziała. - Dopiero dzisiaj i dlatego nie mogłam chodzić na przyjęcia.

- A więc po dzisiejszym wieczorze zaczniesz pani bywać. Zapewniam więc, że będę wszędzie tam, gdzie pani.

Może powinna powiedzieć mu, że jest zaręczona, pomyślała niepewnie, ale pohamowała się. Jego słowa to tylko galanteria, jakiej należy oczekiwać w Londynie. Byłby rozbawiony, gdyby zobaczył, że źle go zrozumiała.

- Będzie mi bardzo miło - odparła.

Uśmiechnął się i jego surowa, diabelska twarz raptownie się zmieniła.

- Niemal słyszę, jak mówi to pani wyrwizębowi - powiedział. - Dokładnie tym samym tonem.

Pomysł wydał jej się tak nieoczekiwanie komiczny, że roześmiała się.

- Myliłem się - powiedział cicho. - Już myślałem, że nie umie się pani śmiać. A tu masz; pani wie, jak się śmiać.

Natychmiast spoważniała. On z nią flirtuje, pomyślała. Bała się go, ale nie miała pojęcia dlaczego. Może dlatego, że w głębi serca nadal była nieobytą pensjonarką, która nie wie, jak radzić sobie z wielkomięjskimi dandysami.

Wkrótce po tym, jak zaczęli tańczyć, pochwyciła spojrzenie lorda Kerseya, który wrócił do sali balowej. Ich oczy spotkały się przelotnie. Wyglądał na rozdrażnionego, nawet wściekłego. Być może rzeczywiście nastąpiło niedomówienie, ale miał prawa się dąsać. Nie

poprosił o ten taniec, przyszedł za późno. Z pewnością wiedział, jak bardzo chciała z nim zatańczyć. Och, wiedział z pewnością. Próbowала powiedzieć mu to oczami, ale odwrócił wzrok.

W kilka chwil potem zobaczyła, że znowu tańczył z Samanthą. Miała ochotę rozplakać się z żalu i rozczarowania. Zupełnie bez powodu znienawidziła mrocznego hrabiego Thornhilla, chociaż nie mógł się nawet domyślać, że ten właśnie taniec miała nadzieję przetańczyć z narzeczoną.

Kiedy taniec się skończył, poprowadził ją do stołu. Miała płonną nadzieję, że ją przeprosi i opuści, a jego miejsce zajmie lord Kersey. Wypadało jednak, żeby Lionel poprowadził Samanthę, skoro z nią tańczył. Najchętniej zatupałaby z wściekłości, ale kiedy wyobraziła sobie, że czyni podobne głupstwa, rozpogodziła się i omal nie roześmiała w głos.

Hrabia Thornhill znalazł dla niej miejsce przy stole, tak gęsto przystrojonym kwiatami, że mógł pomieścić tylko ich dwoje. W rzeczywistości wyglądało na to, że stół w ogóle nie nadawał się, by przy nim zasiąść. Ciotka Agatha chciała, żeby siedziała z lordem Kerseyem, Samanthą i resztą ich eskorty przy stole centralnym, o czym Jennifer wiedziała, ale coś wyszło na opak. Ciotka patrzyła teraz na nią surowo, ale co robić? Gdyby lady Agatha wcześniej dopatrzyła swoich obowiązków, nic takiego by się nie przytrafiło. Samanthą i lord Kersey usiedli przy stole centralnym.

- Domyślam się - mówił hrabia Thornhill - że prezentacja u dworu to straszne przeżycie w życiu młodej damy. Czy to prawda? Proszę mi o tym opowiedzieć.

Jennifer westchnęła.

- Och... te śmieszne stroje - powiedziała. - Nigdy się nie dowiem, dlaczego nie wolno być ubraną jak przy innych okazjach, chociażby jak teraz. Wszystkie te przymiarki i wydatki, dla kilku minut prezentacji?

I ukłony, ćwiczone miesiącami, bez końca, aż do wyczerpania, dla kilku sekund? Była to najcięższa próba w moim życiu. A także najśmieszniejsza.

Wyglądał na rozbawionego.

- Może pani trafić do celi straceń w Tower, zawierzając podobne uwagi niepowołanym uszom.

Poczuła, że się rumieni. Co też zmusiło ją do takiej otwartości?

- Proszę mi o tym opowiedzieć - powiedział. - Zawsze interesowało mnie, co też dzieje się na dworskich porankach. Jestem raczej wdzięczny losowi za to, że jestem mężczyzną.

Spełniła jego prośbę, a on opowiedział jej o swoich podróżach. Opisał jej Szwajcarię i

Francję. Słuchając jego opowieści, wierzyła mu, że nie ma na świecie krainy bardziej uroczej niż Alpy.

Nie wiedziała, co w czasie kolacji jadła, a czego nie skosztowała. Nie miała pojęcia, ile czasu upłynęło, zanim goście zaczęli wstawać od stołów i powracać na salę balową.

To nie w porządku, pomyślała, gdy hrabia Thornhill odprowadził ją do sali balowej i tam się z nią rozstał, że straciła przez niego okazję do rozmowy z Lionelem. Musiała jednak przyznać, że chętnie z nim rozmawiała i słuchała go z przyjemnością. A przecież tego właśnie pragnęła z Lionelem. Okazja przepadła. Lord Kersey zatańczy z nią jeszcze raz, ale nie będzie szansy na rozmowę, na to, żeby śmiać się z nim i poznać go trochę lepiej.

Wieczór był zepsuty. Zepsuł go hrabia Thornhill, choć nieładnie było go potępiać. Nie jego wina, że ciotkę Agathę zatrzymała dama w purpurze, a lord Kersey za późno wrócił na salę. Hrabia rzeczywiście starał się być miły. W innych okolicznościach mogłaby być wdzięczna, że poświęcił jej uwagę, skoro, bez wątpienia, był po swojemu piękny. Podobnie jak Lionel, też po swojemu.

Diabeł i anioł. Nie, to nie było w porządku.

Tak czekała na podobną rozmowę z Lionelem. Zbliżał się właśnie do niej z ciotką Agatha. Uśmiechnęła się, a jej serce zabiło niespokojnie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Jak to możliwe, żeby czuła smutek? Nie jestem smutna, tylko nieco zmęczona, powiedziała sobie stanowczo Jennifer. Salon na dole niemal po brzegi wypełniały kwiaty. Mniej więcej połowa dla niej, połowa dla Samantha, której ciągle nie opuszczało podniecenie minionego wieczoru.

- Tak wielu dżentelmenów przysyła nam kwiaty, Jenny - mówiła rozkładając ręce tak szeroko, jakby tańczyła w ogrodzie. - Muszę przyznać, że z trudem łączę niektóre nazwiska z twarzami. To takie cudowne. Wiem, że następnego dnia po debiucie damy dostają kwiaty, ale przynajmniej niektóre z nich musiały być przysłane ze szczerego uwielbienia, prawda?

- Tak.

Jennifer lekko dotknęła jakiegoś płatka w największym bukietcie. Czuła, że się rozplacze i w ogóle nie umiała siebie zrozumieć, ani sobie wybaczyć. Miała wszelkie powody, by czuć się szczęśliwą. Odniosły obydwie zawrotny sukces. Nie starczyło tańców, żeby mogły zatańczyć ze wszystkimi, którzy je o to prosili.

- Na przykład ten. - Samantha zaśmiała się. - Lord Kersey musiał zamówić największy bukiet, jaki sklep mógł zapewnić. Powinnaś być w ekstazie, Jenny. Wyglądacie razem wspaniale. Wszyscy tak mówili. I wszyscy wiedzą że jesteś zaręczona. Równie dobrze można było zamieścić ogłoszenie w gazetach.

- Wyglądał niezwykle pięknie, prawda? - pytała smutno Jenny, rozpamiętując rozczarowanie poprzednim wieczorem, choć nie przyznawała otwarcie, że spotkała ją przykrość. Jak oczekiwała, Lionel zatańczył z nią po raz drugi po kolacji, ale nie było wiele okazji do rozmowy. Taniec, poza -być może walcem, nie sprzyja rozmowie. A zeszłej nocy nie było walców, ponieważ ani jej, ani Samancie, a także innym młodym damom, nie wolno było ich tańczyć. Nie było też szansy na to, żeby zaaprobowała je jakakolwiek patronka z Almack. Bez ich przyzwolenia damie nie wolno tańczyć walca.

- Spójrz, przysłał mi bukiet - powiedziała Samantha, biorąc jeden upatrzony kwiat i wachając go. - Czy to nie miłe z jego strony? Przykro mi, że kiedykolwiek nazwałam go zimnym. Już nigdy tego nie zrobię. Dżentelmen, który przysyła bukiet, nie może być zimny. - Znowu się roześmiała. - Przypuszczasz, że po południu nadejdą zaproszenia? Ciotka Agatha powiedziała, że należy się tego spodziewać. Chętnie bym się uszczypnęła, by się upewnić, że nie śnię, ale nie zrobię tego na wypadek, gdyby było inaczej.

Jennifer dotknęła jednego ze swoich bukietów, ale go nie wzięła. Róże. Czerwone

róże. Niełatwo znaleźć róże o tej porze roku.

Nie wrócił do sali balowej. Po kolacji poszedł pewnie do domu, albo grał w karty. Nadal miała mu za złe, że pół godziny, jakie mogła spędzić z Lionelem, straciła z nim i zamiast rozmawiać z narzeczonym, gawędziła z hrabią Thornhill. A jednak, gdyby była z Lionelem, siedzieliby przy głównym stole i nie byłoby szansy na intymność. Wicehrabia Kersey nie podróżował po Europie przez ponad rok, nie zabawiałby jej opowieściami, nie sprawiłby, że zatęskniła, by ujrzeć Alpy na własne oczy.

Zdawała sobie sprawę, że hrabia nie był niczemu winien, a jednak miała do niego żal. To nie było w porządku, lecz gdy serce kocha, czasem nie można być fair. Dotknęła opuszką płatek róży i pochyliła głowę wdychając jej zapach.

Ostatecznie miała powód, żeby mieć za złe zarówno jemu, jak i ciotce Agacie, która pod koniec wieczoru zburczała ją, że tańczyła z hrabią Thornhillem, a na dodatek pozwoliła mu zaprowadzić się do stołu, do którego nikt inny nie mógł się przysiąść.

- Nie mogę zrozumieć, dlaczego mój brat go zaprosił - mówiła lady Brill. - Jest co prawda hrabią, wielkim właścicielem ziemskim, posiada ogromną fortunę, ale i tak nie jest odpowiednim gościem na balu niewinnych debiutantek. Bez żadnych oporów bym odmówiła, gdyby to w mojej obecności poprosił ciebie albo Samanthę do tańca.

- Nie wiedziałam, ciociu - usprawiedliwiała się Jennifer. - Prosił tak uprzejmie. Jak mogłam odmówić?

- On ma fatalną reputację - stwierdziła lady Brill. - Powinien trzymać się z dala od ciebie. Więcej, Jennifer, nie wolno ci mieć z nim do czynienia. Jeśli spotkasz go znowu, skiń uprzejmie głową, ale w sposób, który każda dama powinna sobie przyswoić, żeby pokazać mu, że nie życzysz sobie dalszej znajomości. Jeśli by się upierał, będziesz musiała dać mu odprawę wprost.

Nie wyjaśniła, czym hrabia zasłużył sobie na złą sławę, zaszokowana, że Jennifer w ogóle pomyślała o takim pytaniu.

Nie powinien był prosić jej do tańca. Nie powinien był poprowadzić jej do tamtego stołu. Ale to się już nie powtórzy. Jeśli jeszcze raz zbliży się do niej, zrobi tak, jak każe ciocia. Za niecałe dwa tygodnie jej zaręczyny zostaną ogłoszone i nic nie będzie jej zagrażało ze strony innych dżentelmenów bez względu na to, jak nienaganna byłaby ich reputacja.

- Piękny dzień - zachwycała się Samantha. Podeszła do okna i wyjrzała na zewnątrz. - Mimo że nie ma słońca. Myślisz, Jenny, że ktoś nas dzisiaj odwiedzi, zaprosi na przejażdżkę po parku? Mam nadzieję. Za nas obie. Oczywiście, ty nie potrzebujesz się obawiać. Lord Kersey powinien cię odwiedzić i zabrać na spacer. Ja muszę żyć w niepewności.

- Nie narzekaj - skarciła ją Jennifer, gdy wychodziły z pokoju. - Pomyśl, co działo się miesiąc temu. Albo rok czy dwa. Wtedy najbardziej ekscytującą rzeczą była wyprawa na wieś, żeby w kościele zmienić na ołtarzu kwiaty.

- To prawda. Jeżeli po południu nie będzie gości i spaceru, zawsze zostaje jutro. No i oczywiście bal u Chisleya.

Lionel przyjdzie na pewno, pomyślała Jennifer.

Rano wysłał jej bukiet. Nic wielkiego. Gest, którego można oczekiwać nazajutrz po każdym dzentelmenie, który uczestniczył w balu debutantki. Przysłał jednak róże, niezwykle cenne o tej porze roku. Z rozmysłem pominął małą blondyneczkę, choć wymagała tego zwyczajna uprzejmość.

Po południu nie odwiedził Berkeley Square. Rozważał ów pomysł i nawet miał ochotę iść tam, kiedy dowiedział się, że sir Albert ma taki zamiar. Jednak obecność na balu, wśród setek gości, a wizyta w salonie, gdzie zbiera się niewielkie grono, to dwie zupełnie różne sprawy. Tu mogliby dać mu do zrozumienia, że nie jest mile widziany. Musiał też liczyć się z tym, że może zostać wyproszony przez ciotkę - strażniczkę cnoty dziewczyny. Opuściła swoje podopieczne ledwie na moment, a on go w pełni wykorzystał.

Nie, nie powinien składać wizyty przy Berkeley Square. Ale może przejechać się po parku w godzinach spacerów, licząc na to, że ją tam zobaczy. Powinna tam być w dzień po swoim balu. To przecież przyjęte. Kersey na pewno zabierze ją na przejażdżkę. Doskonale.

Trzeba działać z rozwagą. Tego ranka lord Thornhill umocnił się w decyzji, którą podjął poprzedniego wieczoru, kiedy wpadła mu do głowy myśl o zemście. Dziewczyna była powściągliwa i ani głupia, ani pusta. Rozbawiła go pełna humoru opowieść o poranku na dworze. Musi być starsza niż większość debutujących dziewcząt. Wyglądała na starszą. Nie powinna łatwo dać się wywieść w pole, nawet Kerseyowi, w którym i rozsądna kobieta mogła zakochać się bez trudu. Przytrafiło się to przecież Katarzynie, która zawsze wydawała mu się osobą stateczną.

A jednak powinien ją uwieść, tę długonogą, rudowłosą piękność. Fakt, że nie przyjdzie to łatwo, sprawiał, że wyzwanie tym bardziej go nęciło. Zaręczona, choć nie ogłoszono tego publicznie. Prawdopodobnie wkrótce tak się stanie. Kneller mówił, że ślub ma się odbyć jeszcze przed zakończeniem sezonu. Byłoby lepiej, gdyby zaręczyny zostały już ogłoszone. Publiczny skandal, zerwane zaręczyny w samym środku sezonu, to by upokorzyło Kerseya. Co prawda, nie byłoby to dokładnie oko za oko, ale satysfakcja wystarczająca.

Pragnienie zemsty, słodkiej zemsty tak nim owładnęło, że stracił rozsądek.

Wicehrabia Kersey zastał na Berkeley Square zdumiewająco wielu gości. Cieszyło to

szczególnie Samanthę, która jeszcze nie rozumiała, że jej uroda i żywiołowość przyciągają mężczyzn niczym magnes. Jennifer cieszyła się ze względu na nią. Co do siebie, czuła się i dobrze, i źle. Dobrze dlatego, że kilkunastu gości wzięło sobie za punkt honoru siedzieć blisko niej i gawędzić z nią, a źle dlatego, że Lionel trzymał się z boku pozwalając innym, by zawracali jej głowę.

Wkrótce po przyjeździe zapytał jednak, czy nie pojechałaby z nim jego otwartą dwukółką do parku. I tak, przez ponad godzinę, gdy salon zatłoczony był gośćmi, mogła pocieszać się widokiem narzeczonego. W eleganckim popołudniowym stroju prezentował się tak samo wspaniale, jak poprzedniego wieczoru w jedwabiach i koronkach. Miała wreszcie pewność, że będą w końcu sami godzinę lub dłużej. Na świeżym powietrzu. W pięknym Hyde Parku.

Wkrótce się przekonała, jak płonne były jej nadzieje. Hyde Park o piątej po południu nie należy do miejsc, które odwiedza się dla zakosztowania samotności we dwoje. Rotten Row okazał się bardziej rojny od sali balowej jej ojca. Był tam cały wielki świat, tłum pieszych, mnóstwo powozów.

Mimo wszystko wspaniale było jechać obok Lionela, prawie ramię w ramię, być widzianą, wiedzieć, że ludzie zdają sobie sprawę z łączącego ich związku.

- To zdumiewające - powiedziała. - Poprzednio spacerowałam tu z Samanthą, ale wczesnym przedpołudniem. I nikogo nie było. - Z wyjątkiem dwóch dżentelmenów na koniach, z których jeden miał mroczne, zuchwałe spojrzenie, dodała w duchu.

- Teraz jest odpowiednia pora na zaczerpnięcie świeżego powietrza - odparł wicehrabia Kersey. - Nie ma powodu bywać tutaj o innych godzinach.

- Chyba że rzeczywiście chodzi o powietrze i ćwiczenia cielesne - powiedziała z uśmiechem i zakręciła parasolką.

Spojrzał na nią nie rozumiejąc i poczuła się głupio. Człowiek zawsze czuje się głupio, kiedy żartuje, a inni go nie rozumieją. Trzeba jednak przyznać, że był to kiepski dowcip.

- Czy kiedy kończy się sezon, tęsknisz do powrotu na wieś, do życia wśród natury, bez wszystkich tych światowych rozrywek?

- Wolę życie wielkomięskie - odparł.

I to była prawie cała ich rozmowa. Człowiek udaje się do Hyde Parku, domyśliła się wkrótce Jennifer, nie na przejażdżkę konno czy powozem, ani też na przechadzkę, lecz po to, żeby kłaniać się, kiwać dłonią, uśmiechać się, konwersować i plotkować. To zadziwiające, zważywszy, że od jej debiutu nie minęła doba, jak wiele osób teraz zna i jak wiele spośród nich zatrzymuje się, aby wymienić uprzejmości z nią i lordem Kerseyem.

Był ulubieńcem pań. Jennifer szybko zorientowała się, że przystawano, by na niego popatrzeć, zamienić z nim kilku słów, a nie po to, by porozmawiać z nią. Bardziej ją to dziwiło niż niepokoiło. Czuła cudowne ciepło posiadania, wiedziała, że on jest jej, że wszystkie te kobiety muszą zielenieć z zazdrości, ponieważ to ją wybrał na pannę młodą. Jeśli panie zatrzymywały się dla niego, wielu dżentelmenów robiło to dla niej. Pochlebiało jej, że przyciąga uwagę, mimo iż wszyscy zapewne wiedzieli, że jest zaręczona. W przeciwieństwie do Samantha, nie zastanawiała się nad tym, czy podoba się mężczyznom. Interesowało ją wyłącznie, czy spodoba się lordowi Kerseyowi. Sądziła, że żaden inny mężczyzna nie powinien nawet na nią patrzeć wiedząc, że ona nie bierze udziału w tym wielkim, małżeńskim targowisku.

Hrabia Thornhill, w błękitnym surducie do konnej jazdy, brązowych bryczesach i botfortach, wyglądał mniej diabelsko niż wieczorem i prezentował się znakomicie. Już z daleka wypatrzyła go w wytwornym tłumie. Miała nadzieję, że nie podjedzie bliżej, nie chciała bowiem potraktować go z oschłością nakazaną przez ciotkę Agathę. Ciekawa była, co takiego przysporzyło mu złej sławy, choć wiedziała, że damom nie przystoi interesować się podobnymi sprawami.

Jej uwagę zaprzął na chwilę lord Graham, jego towarzysz i pierwszy partner Samantha. Przystanęli, żeby złożyć jej uszanowanie. Kiedy odjechali, Jennifer zorientowała się, że hrabia jest tuż obok i spogląda wprost na nią. Jak zwykle zresztą. Skinęła mu głową, łudząc się, że odjedzie, ale on zatrzymał się i dotknął kapelusza.

- Panno Winwood, Kersey - powiedział. - Miłego dnia.

- Thornhill - odparł sztywno wicehrabia i chciał odjechać. Hrabia jednak położył beztrząsoko rękę na oparciu nad miejscem, na którym siedziała Jennifer.

- Ufam, że odpoczęła pani po sukcesach wczorajszego wieczoru - powiedział patrząc jej prosto w oczy, całkowicie przy tym ignorując wicehrabiego.

- Tak, dziękuję panu.

Któż zdołałby zachować chłód wobec spojrzenia ciemnych oczu, od których nie sposób uciec wzrokiem?

- Dziękuję za kwiaty - powiedziała wbrew własnym zamiarom. - Zapewne nietatwo było znaleźć róże o tej porze roku. Są cudowne.

- Naprawdę? - Jego oczy uśmiechnęły się, ale cała twarz pozostała nieporuszona.

Jennifer zmieszła się.

- Tak - odrzekła niepewnie, zastanawiając się, czy się nie rumieni. Miała nadzieję, że nie, ale policzki ją paliły.

Zdjął rękę z oparcia i wyprostował się w siodle. Jennifer nie wiedziała, czy to jego koń jest większy od pozostałych, czy też jego niezwykle wzrost sprawia, że góruje nad innymi.

- Jednak nie piękniejsze od tej, dla której były przeznaczone - powiedział takim tonem, jakby byli zupełnie sami. Jeszcze raz dotknął kapelusza i skinął głową, nie patrząc na lorda Kerseya.

Trwało to kilka sekund. Inni zatrzymywali się obok ich dwukółki znacznie dłużej. Poczula się zmieszana, wyróżniona. Czula, że wszyscy patrzą na nią i zastanawiała się, czy hrabia Thornhill powinien okazywać jej szczególne zainteresowanie, skoro była zaręczona z wicehrabią Kerseyem. Wiedziała, że postępuje nierozważnie. Zakręciła parasolką i rozejrzała się dookoła. Samantha, jadąca obok pana Maxwella w jego po-woziku, śmiała się wesoło z czegoś, co opowiadało sobie troje młodych pasażerów. Pan Maxwell śmiał się także.

- Nie sądzę, panno Winwood, żeby to było mądre - mruknął wicehrabia tonem bliskim wściekłości. - Pozwalać hrabiemu na taką swobodę!

- Proszę? - Odwróciła się gwałtownie w jego stronę. - Pozwalać na swobodę, lordzie? Obruszyła się.

- Byłem zdziwiony, że twój ojciec uznał za stosowne zaprosić go na twój bal debiutancki - powiedział. - Było mi przykro, że twoja ciotka zgodziła się, by z tobą zatańczył i towarzyszył ci przy kolacji.

- To nie jej wina - odparła. - Kiedy poprosił mnie do tańca, ciocia była zajęta. Nie wiedziałam, że należało mu odmówić. Poza tym był gościem zaproszonym przez papę.

- Zamierzałem prosić cię do ostatniego tańca przed kolacją.

- Skąd mogłam wiedzieć? - spytała. - Nie wspominałeś o tym. Nie było cię na sali, kiedy taniec miał się zacząć. Liczyłam na to, ale cię nie było. Nie wypadało odmawiać lordowi Thornhillowi ani komukolwiek innemu, kto poprosiłby mnie w tak szczególnej chwili.

- Teraz już wiesz, że nie zasługuje na szacunek. W przyszłości postaraj się go unikać. Moim zdaniem nie powinien być zapraszany przez ludzi z towarzystwa. Ja go nie lubię, zwłaszcza kiedy pojawia się u boku mojej narzeczonej.

Zazdrość. Irytacja Jennifer minęła jak ręką odjął. Jest zazdrosny. Władczy. Nie chce, żeby była narażona na złe wpływy, darzona atencją pięknego mężczyzny. Przyglądała mu się uważnie i pragnęła, by ujął jej dłoń, dał jakąś oznakę swojego uczucia.

Zrobił i jedno, i drugie.

- Jesteś tak niewinna - powiedział z uśmiechem.

Zabolało ją to. Miała dwadzieścia lat i nie chciała, by traktowano ją jak dziecko, a

jednak cieszyła się, że jest obiektem jego zabiegów. Zostawili za sobą tłumny Rotten Row, byli teraz niemal sami. Rzadka chwila. Zastanawiała się, czy zeszłego wieczoru mógł znaleźć okazję do pocałunku. Chciał zatańczyć z nią przed kolacją. Może skorzystałby z okazji w drodze do jadalni, w pustym westybulu?

- Co on takiego uczynił, co wyгнаło go za granicę? - zapytała. Nie była tak naiwna, by nie orientować się, że młodzi kawalerowie, a nawet mężczyźni żonaci, często wiązali się z pewnego rodzaju kobietami. Może nawet Lionel... nie, nie powinna tak o nim myśleć.

I nie będzie. Jest przyzwoity. Nie mogła jednak uwierzyć, że miało to dotyczyć hrabiego Thornhilla. Chodziło widać o coś gorszego, jeżeli może być jeszcze coś gorszego.

Spojrzał na nią i zmarszczył brwi.

- Nie przystoi ci tego wiedzieć - powiedział. - Wystarczy, że popełnił jeden z najohydniej szych grzechów, do jakich człowiek jest zdolny. Powinien był zostać na kontynencie, zamiast plugawić angielską ziemię swoim powrotem.

Banicja? Więc to dlatego hrabia Thornhill spędził prawie dwa lata za granicą? Co znaczy: jeden z najohydniej szych grzechów? Lord Kersey użył słowa grzech, nie, zbrodnia. Co on takiego zrobił? Nie przystoi jej tego wiedzieć... Dręczyła ją ciekawość.

Gdy wrócili na Berkeley Square, wicehrabia pomógł jej wysiąść z dwukółki. Przez chwilę trzymał ją w objęciach. Kiedy spojrzała w jego twarz, pomyślała, że ma zamiar ją pocałować. Wobec tych, którzy mogą ich widzieć z okien sąsiednich domów, w obecności lokaja, który właśnie otworzył drzwi. Puścił ją i tylko podniósł jej dłoń do warg.

- Do jutra wieczór - powiedział. - Zarezerwujesz dla mnie pierwszy taniec na balu Chisleya?

- Oczywiście.

- A taniec przed kolacją? Odpowiedziała uśmiechem.

- Tak. I taniec przed kolacją lordzie. Uśmiechała się jeszcze, wchodząc do domu. Lekko przemierzyła schody. Jutro wieczorem. Jutro wieczorem ją pocałuje. Obiecywało to jego spojrzenie i uśmiech. Poczowała falę powracającego szczęścia. Ledwie mogła doczekać jutra.

Czysty przypadek sprawił, że następnego dnia przed południem hrabia Thornhill zobaczył Jennifer wchodzącą do biblioteki z kuzynką i służącą. Sam był z dwoma znajomymi, ale przeprosił ich i podążył za damami. Okazja nie do pogardzenia.

W środku kilka osób czytało gazety. Niektórzy unieśli głowy, by zobaczyć, kto przyszedł. Inni przeglądali półki z książkami. Panna Winwood także. Kuzynka szperała na jakiejś półce w głębi. Służąca stała spokojnie przy drzwiach, czekając, aż jej podopieczne

wybiorą sobie książki.

Hrabia odczekał, aż Jennifer stanie za półką, która ją zasłoniła.

- Lubi pani czytać tak jak ja - powiedział cicho, stając za nią.

Spłoszona obróciła się ku niemu. Był rad, że stanął tak blisko. Nawet w półmroku regałów i w kurzu książek wyglądała cudownie. Nadal jednak nie zaspokoił ciekawości co do koloru jej ogromnych, pięknych oczu.

- Dzień dobry, lordzie. Pożyczam książkę.

Widząc jego uśmiech pojęła absurdalność własnych słów i odpowiedziała mimowolnym uśmiechem. Domyślał się, że nie chciała się uśmiechać, domyślał się też, że ostrzeżono ją przed nim. Wyglądała, jakby miała poczucie winy, a kiedy się odwróciła, była niemal przerażona. Zastanawiał się, co też jej o nim opowiedziano. W szczególności, co powiedział Kersey.

- Rozumiem. - Wziął książkę, którą ścisnęła pod pachą, i uniósł brwi. - Pope? Lubi pani jego wiersze?

- Nie wiem - odpowiedziała. - Ale myślę, że się dowiem.

- Lubi pani poezję? - spytał. - Zna pani Wordswortha albo Coleridge'a?

- Obu - potwierdziła. - I obu kocham. Pan Pope różni się od nich. Tak słyszałam. Być może jego też pokocham. Nie wierzę, że nie można lubić różnych rodzajów literatury. A pan? To by świadczyło o nader skromnych zainteresowaniach.

- Oczywiście - zgodził się. - A lubi pani powieści? Na przykład, Richardsona?

Znowu się uśmiechnęła.

- Podobała mi się Pamela, dopóki nie przeczytałam Josepha Andrewsa Fieldinga - powiedziała. - Zrozumiałam, że kpi z innych książek, i ma rację. Było mi wstyd, że sama nie dostrzegłam, jaką hipokrytką jest Pamela.

- Z pewnością jest to jeden z celów literatury - powiedział. - Pomagać nam dostrzegać te aspekty świata, których istnienia ani się domyślamy. Rozszerzać nasze horyzonty myślowe. Pobudzać nasz krytycyzm i swobodę myśli.

- Tak, ma pan rację.

Zaczerwieniła się, rozejrzała dookoła i zwilżyła wargi. Odgadł, że przypomniła sobie o tym, iż nie powinna z nim rozmawiać.

- Nie napastuję młodych dam w ciemnych zakamarkach bibliotek - powiedział. - Ale rozumiem, że musi pani już iść.

- Tak - odrzekła, patrząc na niego czujnie. Nie cofnął się, żeby umożliwić jej przejście.

- Będzie pani wieczorem na balu Chisleya?

Przytaknęła.

- Zarezerwujecie pani dla mnie taniec? - zapytał. -Może drugi? Z pewnością pierwszy zatańczy pani z narzeczoną.

- Pan wie?

- Przebywa pani w tym mieście na tyle długo, że zorientowała się, jak trudno utrzymać tu sekret. A nie sądzę, żeby zaręczyny w ogóle miały być sekretem.

- Nie - powiedziała.

- Zatańczy pani ze mną drugi taniec? Zawahała się.

- Dziękuję - powiedziała. - Będzie mi miło.

- Na pewno - zgodził się. - Pragnąłbym jednak, żeby mówiąc to nie patrzyła pani na mnie jak na kata ze wzniesionym toporem.

Spoglądał jej w oczy, dopóki się nie uśmiechnęła.

- Do wieczora - powiedział, cofając się wreszcie. - Każda minuta do wieczora będzie godziną, a godzina dniem.

- Absurd.

- Jak większość rzeczy w życiu - zgodził się. Zawahała się i szybko przeszła obok niego.

- Pani książka.

Odwróciła się, wyciągnęła rękę, żeby ją wziąć. Podając jej książkę musnął palcami jej dłoń.

Nadzwyczaj pomyślny zbieg okoliczności, zauważył. Szczęście było po jego stronie. Nie wątpił, że Kersey wścieknie się widząc ich tańczących razem. Rozkosznie będzie doprowadzić go do wściekłości.

Wychodząc z biblioteki pięć minut po damach, hrabia zapragnął, by Jennifer była inną kobietą. Miał niejasne przeczucie, że w pięknym i godnym pożądania ciele kryła się całkiem sympatyczna osoba. Inteligentna, z poczuciem humoru. Ktoś, z kim w innych okolicznościach mógłby się zaprzyjaźnić.

Nie dał sumieniu dojść do głosu. Nie chciał rezygnować z obranego celu. Perspektywa zrobienia z Kerseya głupca była zbyt kusząca.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Jak na tę porę roku, dzień był niezwykle ciepły. Wieczorem trochę się ochłodziło, ale w salonach nadal panowało miłe ciepło. Przez szeroko otwarte francuskie okna sali balowej Chisleya wpadało świeże powietrze, goście mogli tańczyć na rozległym tarasie lub zejść na przechadzkę do oświetlonego latarniami ogrodu.

Wewnątrz mrowił się tłum. Był to debiut średniej córki Chisleya. Pani domu przywitała Thornhilla z lodowatą uprzejmością. Niesłychane: jego lordowska mość postanowił uświetnić jej bal swoją obecnością, zdawała się wszem i wobec obwieszczać z zimną wzgardą. Niech nie liczy na taniec z panną Horacją Chisley. Nie tego wieczoru i w ogóle żadnego wieczoru w tym sezonie.

- Jestem tu, by tańczyć - oświadczył lord Kneller, kiedy rozglądali się po sali. - Obiecałem mojej siostrze, że poprowadzę Rosie Ogden, młodszą siostrę jej przyjaciółki. Dziewczyna... - skrzywił się - ani urody, ani posagu.

- Oto godna podziwu gotowość spełnienia obywatelskiego obowiązku, Frank - powiedział hrabia podnosząc do oka monokl. Tak, już przyjechały, eskortowane przez lady Brill. Zastanawiał się czy da radę wywieść w pole straszną strażniczkę. Czy dziewczyna dotrzyma danej rano w bibliotece obietnicy?

- Co z tobą, Bert? Przyszedłeś dla tańców?

- Nie przez całą noc - odpowiedział sir Albert. - Nie zależy mi na tym, by brylować na małżeńskim targowisku, Gab, i nie chciałbym, by myślano, że mam poważne zamiary. Ta perspektywa mnie denerwuje. Wskaż mi pannę Ogden, Frank, to z nią też zatańczę. Lubię twoją siostrę. Wczoraj po południu przy Berkeley Square panna Newman obiecała mi taniec. Muszę się spieszyć z egzekucją obietnicy, bo gotowym stracić kolejkę w tłumie kandydatów.

- A ty, Gab? - spytał lord Francis, kiedy ich przyjaciel odszedł, by przyłączyć się do grupy adoratorów oblegających jasnowłosą piękność.

- Później - powiedział hrabia.

Bal zaraz miał się rozpocząć. Pannę Horację Chisley poprowadził na parkiet młody człowiek z takimi wyłogami przy kołnierzu koszuli, że zdawały się grozić przekłuciem jego gałek ocznych. Formował się układ taneczny.

- Mam zamiar postać tutaj przez chwilę, rzucając damom zalotne spojrzenia - dodał.

Lord Francis zaśmiał się i odszedł. Ubrana była, oczywiście, na biało. Tak powinna się nosić przez całą wiosnę. A jednak potrafiła tchnąć żywioł w niewinny kolor. Odrobinę

większy dekolt, nieco więcej falban u kraja, migotliwe koronki. Jennifer tańczyła z Kerseyem, który prezentował się znakomicie w różowo-srebrnym stroju. Thornhill patrzył na niego z niesmakiem. Róż! Kobięcy kolor. Gorszy od lawendy Francisa na balu u Nordala. A jednak Kersey przyciągał uwagę kobiet. Jak zwykle.

Jennifer Winwood nie odrywała od niego oczu. Niepomna etykiety, szeroko uśmiechała się do narzeczonego. Pomimo inteligencji, intuicji i mądrości, które Thornhill w niej dostrzegał, wyglądało na to, że całkowicie uległa czarowi Kerseya. Widać go kocha. Miał nadzieję, że nie. Nie o to chodzi, że cofnąłby się przed wyzwaniem, gdyby tak było. Po prostu miał nadzieję, że nie.

Decydując się na zemstę, nie chciał przecież wciągać w to trzeciej osoby. Zwłaszcza niewinnej, a dla tej szczególnej niewinności byłoby stokroć lepiej, gdyby nie angażowała swoich uczuć za głęboko. Śledztwo, jakie przeprowadził w ostatnich dniach, ujawniło, że Kersey trzymał dwie kochanki, dopiero co wziętą tancerkę i szwaczkę, która zdążyła urodzić mu dwoje dzieci. Znany był także z tego, że odwiedzał domy rozpusty częściej, niż należałoby oczekiwać po mężczyźnie mającym dwie kochanki.

Nie wyglądał na człowieka, który przeistoczy się z nagłą we wzorowego męża. I nie musiałby, gdyby panna Winwood, jak większość żon, nie oczekiwała ani wierności, ani poświęcenia. Jeśli kocha Kerseya, będzie to dla niej nieszczęściem.

W końcu to jej zmartwienie, nie jego, myślał ponuro hrabia, kierując na nią monokl. Lecz, dobry Boże, jak może mężczyzna, zaręczony z taką kobietą w ogóle pragnąć innej? Jak po ślubie z nią ktokolwiek mógłby pragnąć innej?

Hrabia Thornhill czekał niecierpliwie na swój taniec, gdy jakiś płaszający obok w skomplikowanych figurach niezgrabiasz przydepnął rąbek sukni panny Newman. Rozdarcie było zbyt znaczne, by mogła kontynuować taniec. W kilka chwil potem, kiedy orkiestra skończyła grać, dziewczyna opuściła salę w towarzystwie lady Brill, kierując się do garderoby, gdzie panie przy pomocy szwaczki miały dokonać błyskawicznej naprawy. Los daje znak, że mu sprzyja, pomyślał hrabia. Kersey, widząc, że przyzwoitka jego narzeczonej zniknęła, trwał przy jej boku jak prawdziwy dżentelmen i pies-stróż. Doskonale.

Jennifer wcale nie ucieszył pierwszy taniec, mimo że przetańczyła go z lordem Kerseyem, który uśmiechał się do niej, komplementował jej wygląd i przypominał, że powinna zachować dla niego ostatni taniec przed kolacją.

Cały czas pamiętała o głupiej obietnicy złożonej w bibliotece. Ostrzegali ją przed hrabią Thornhillem ciotka Agatha i lord Kersey. Lionel powiedział, że hrabia popełnił jeden z najohydniejszych grzechów. Ostrzegał ją też jej własny instynkt. Nie podobało jej się to, jak

on na nią patrzył - zuchwale, obcesowo. Nie podobał jej się jego wygląd, acz doceniała urodę hrabiego. Był tak inny od Lionela. Poza tym, poza narzeczonym nie interesował jej nikt.

Pozwoliła się wciągnąć do rozmowy w bibliotece.

Śmiała się razem z nim. To nieprzyzwoite śmiać się z innym mężczyzną... takie intymnie. Krótka rozmowa mogła jeszcze ująć, najgorsze było to, że zgodziła się zatańczyć z nim na balu u Chisleyów.

Świadomość własnej głupoty bardzo jej ciążyła. Na domiar złego, nikomu o tym nie powiedziała. Nawet Samancie, której śmiało mogła się zwierzyć, ponieważ widziała hrabiego w bibliotece i komentowała jego obecność. Nie powiedziała nic ciotce Agacie ani lordowi Kerseyowi. Bała się chwili, w której hrabia przyjdzie prosić ją do tańca. Lady Agatha z pewnością spróbuje go zbyć, a Jennifer będzie musiała przyznać się do obietnicy danej w trakcie spotkania, które zaczynało wyglądać na potajemną schadzkę.

Boże, dlaczego po powrocie do domu nie poskarżyła się, że zgodziła się pod przymusem, przekonana, że odmowa byłaby nieuprzejmością, zaś przyzwolenie na taniec okazją, by dać mu do zrozumienia, że nie życzy sobie z nim znajomości? Dlaczego tego nie zrobiła? Za późno.

Bal otwierał układ żywiołowych tańców ludowych. Zgrzaną, zdyszana Jennifer wicehrabia odprowadził tam, gdzie powinna była czekać ciotka Agatha. Wachlowała się próbując ochłonać. Ktoś jej powiedział, że ciotka Agatha poszła z Samanthą do garderoby. Żadna pociecha. Była rada, że przynajmniej lord Kersey jej nie odstępował.

- Mamy też nie ma - powiedział. - Będę zaszczycony mogąc pozostać z panią, panno Winwood.

Wiedziała, że nie może liczyć na ułaskawienie. Hrabia Thornhill był na balu od samego początku. Nie tańczył podczas otwarcia, tylko przypatrywał się z boku. Wiedziała, mimo iż nie spojrzała na niego ani razu, że obserwował ją prawie cały czas. Czuła go każdym nerwem i z przykrością myślała o danej mu obietnicy. A chciała być swobodna i cieszyć się wyłącznie obecnością Lionela. .

To jej wina. Musi odczytać się wiejskich zachowań. Musi nauczyć się, jak nie pozwalać na manewrowanie sobą tym, którzy lepiej opanowali sztukę towarzyskich uprzejmości.

Wicehrabia nadal stał przy niej, gdy podszedł Thornhill, żeby poprosić o swój taniec. Narzeczony ujął ją pod ramię i władczo zamknął dłoń wokół jej łokcia.

- Panna Winwood ma ten taniec zajęty - odpowiedział Kersey z chłodną wyniosłością.

- Doprawdy? - odparował Thornhill unosząc dumnie brew. - Rozumiałem, że ów

taniec został mi przyrzeczony. Zgodnie z przedpołudniową, przyjemną, acz o wiele za krótką, rozmową o książkach. W bibliotece.

Jennifer znowu napomniała się w duchu za to, że nic nikomu nie powiedziała. Tak jakby było coś do ukrycia. A jednak nie musiał o tym wspominać. Miała wrażenie, że jej zakłopotanie sprawiło mu satysfakcję.

- Ach, tak - powiedziała udając zdziwienie, jakby właśnie przypomniała sobie coś nieistotnego, co wypadło jej z głowy. - Zgadza się, lordzie. Dziękuję.

Usiłując za wszelką cenę nadać swojemu głosowi ton zdziwienia, zapomniała, że odpowiedź winna zabrzmieć chłodno. Nie była dobra w udawaniu. Dlaczego miałyby grać? Dlaczego miałyby się czuć tak, jakby została przyłapana na strasznej nieprzyzwoitości. Miała głęboki żal, że postawiono ją w takiej sytuacji, niemniej musi zadbać o to, żeby już więcej nie wydarzyło się nic podobnego.

Wicehrabia puścił jej łokieć, uklonił się sztywno i odszedł bez słowa.

- Nie winię go - powiedział Thornhill. - Gdyby była pani moją, albo wkrótce miała się stać moją, też bym nie chciał, żeby odbierał mi panią inny mężczyzna. Powinien jednak zrozumieć, że nie może spędzić z panią całego wieczoru.

- Wicehrabia Kersey dobrze wie, co przystoi w towarzystwie, lordzie - odparła. Miała nadzieję, że zanim wróci ciotka Agatha, muzyka zacznie grać i będą już tańczyć.

- Pani zgrzała się w tańcu - powiedział. - W sali jest duszno. Proszę przejść ze mną na taras, zanim zaczną grać. Na zewnątrz jest chłodniej. - Podał jej ramię migocące złotymi szamerunkami. Pomyślała, że w złocie i brązach wyglądał zupełnie jak onegdaj w bieli i czerni. Być może jego wzrost, postawa, kolorystyka, sprawiały, że wyróżniał się z tłumu zupełnie tak samo jak Lionel.

- Dziękuję.

Wzięła go pod ramię. Perspektywa zaczerpnięcia świeżego powietrza była zbyt nęcąca, żeby się opierać. Podobnie jak chęć znalezienia się poza zasięgiem wzroku ciotki, dopóki nie zacznie się taniec. Później oczywiście będzie musiała się tłumaczyć. Nie uniknie połajanek. A Lionel? Co powie prosząc ją do ostatniego tańca przed kolacją? Cóż w tym złego, że tańczy z innymi? Ostrzegął ją jednak przed Thornhillem. Na dodatek wie teraz, że rozmawiała z nim w bibliotece.

- Spodobał się pani mr. Pope? - zaczął hrabia, kiedy znaleźli się na tarasie.

- Och! - Zaśmiała się. - Nie zdążyłam jeszcze zajrzeć do książki. Byłam zajęta.

- Przygotowaniami do balu? Efekt okazał się wart każdej minuty - zapewnił.

Spojrzał na nią z ciepłym uznaniem w oczach. Wiedziała, że dekolt jej sukni jest zbyt

głęboki, protestowała podczas przymiarek, ale nawet ciotka Agatha nie miała zastrzeżeń: takie są w modzie. Na swoim balu musiała naturalnie nosić coś skromniejszego. Ale nie dziś wieczorem. Wiedziała, że ma biust większy niż inne kobiety, i ta fizyczna wada wprowadzała ją w zakłopotanie.

- Dziękuję - powiedziała.

- Dzień był zapewne wypełniony do ostatniej minuty. Podoba się pani jej pierwszy sezon?

- Ledwie się zaczął - powiedziała. - Ale tak, oczywiście. Długo na to czekałam. Dwa lata temu, kiedy Papcio myślał wydać mnie za męża, musieliśmy zmienić plany, ponieważ lord Kersey pojechał do swojego chorego wuja, na północy Anglii. Widzi pan, jesteśmy już pięć lat po słowie. A tu w zeszłym roku umarła moja babcia i znowu nie mogłam przyjechać.

- Przykro mi - powiedział. - Byłyście ze sobą blisko?

- Tak. Kiedy byłam małą, zmarła moja matka. Babcia zastępowała mi mamę. Usprawiedliwiała się przede mną, kiedy umierała. Wspomnienia nadal wyciskają mi łzy z oczu. Wiedziała, że popsuje mój debiut, jak mówiła, i przyczyni się do tego, że moje oficjalne zaręczyny przesuną się jeszcze o rok.

- Pani jest taka niewinna - powiedział hrabia z uśmiechem.

- Mam dwadzieścia lat - odparła i zaraz przypomniała sobie, że damy nigdy nie ujawniają swojego wieku.

- Ale w końcu marzenia się spełniły. Cieszy się pani swoim sezonem?

- Tak. Z Samanthą. Jest młodsza ode mnie o prawie dwa lata. - Sezon, pomyślała, nie tyle ją cieszył, ile wiele dla niej znaczył. Lionel. Oficjalne zaręczyny. Małżeństwo. - Zabawy dobre są na chwilę. Nie sądzę, by miały stać się moim sposobem na życie.

Większość przechadzających się par powróciła na salę. Zabrzmiały pierwsze takty drugiego układu. Hrabia Thornhill nie poruszył się, żeby poprowadzić ją do środka, a Jennifer z kolei nęcił chłód i przestrzeń, w przeciwieństwie do ścisku w sali balowej.

- Więc z natury nie jest pani banalna. Jak toczyło się pani dotychczasowe życie? Jak widzi je pani po ślubie?

- Na wsi, mam nadzieję - odrzekła. - Tam życie jest prawdziwe. Kiedy babcia była już zbyt słaba, przez kilka lat prowadziłam dom papy. Lubię odwiedzać ludzi mojego ojca i robić, co można, by wiodło im się lepiej. Lubię być pożyteczna. Urodziłam się dla bogactwa i przywilejów, ale także dla obowiązków. Zamierzam prowadzić dom mojego męża. Cieszę się, że mam w tym pewne doświadczenie.

Spacerowali po tarasie tam i z powrotem. Skłonił ją, by usiadła na ławce.

Najwyraźniej nie miał zamiaru przyłączyć się do zabawy. Zastanawiała się, czy zauważono jej nieobecność, ale tak naprawdę nie miało to żadnego znaczenia. Przecież nie byli sami. Kilka innych par nadal wołało powietrze od tańców.

Kiedy usiedli, Jennifer uwolniła rękę spod jego ramienia i złożyła dłonie na podolku. Hrabia przez chwilę się nie odzywał. Słuchali muzyki i głosów dobiegających z sali.

- Co pan robi - zapytała - kiedy jest pan, tak jak teraz, w Londynie? Albo podróżuje po kontynencie?

Za późno. Wolałaby, żeby pytanie nie padło. Wolałaby, żeby jej uszu nie raczono szokującymi niestosownościami.

- Prowadzę próżniacze życie - odpowiedział. - Przez kilka lat oddawałem się przyjemnościom. Wyobrażałem sobie, że na tym polega prawdziwe życie, a ludzie stateczni są godni pożałowania. Przysłowiowy niebieski ptak. Przyszedł temu niespodziewany kres, który uratował mnie może przed następnymi latami próżniactwa. Mój ojciec zmarł ponad rok temu zostawiając mi obecny tytuł i wszystko, co za tym idzie.

Mam majątek w północnej Anglii. Nie byłem w nim od powrotu z Europy, a czeka mnie tam wystarczająco dużo obowiązków, bym przez resztę moich dni trzymał się w ryzach.

Niebieski ptak. Jeśli wierzyć Lionelowi, gorszy niż młodzi, którzy muszą się „wyszumieć”. Czy się zmienił? Ze śmiercią ojca spadły nań obowiązki, które spowodowały, że odmienił swoje życie. Wiedziała jednak, że być może nie zapomni mu przeszłych szaleństw. Zastanawiała się, dlaczego przyjechał do Londynu, skoro mógł jechać prosto do domu i zacząć nowe życie. Jeśli mówił poważnie.

- Dlaczego przyjechał pan tutaj, zamiast po tak długiej nieobecności wracać prosto do domu? - spytała. - Jeżeli jest tam tak wiele do zrobienia.

- Muszę coś udowodnić - odpowiedział. - Nie mógłbym powiedzieć, że nie bałem się tu pokazać.

Więc rzeczywiście istnieje coś niezwykłego. Spojrzała na swoje dłonie.

- Biorąc jednak pod uwagę okoliczności - dodał - bardzo się cieszę, że jestem tutaj - powiedział miękko.

Nie wyjaśnił, co miał na myśli. Nie musiał. Słysząc to było w jego głosie. Wie przecież, że jest zaręczona. Być może to, co mówił, to tylko gładkie słówka. Może pomyślał, że ona lubi pochlebstwa. Rzeczywiście, miło je łowić między słowami.

- Głośno grają - powiedziała, byle tylko przerwać milczenie.

Podniósł się i podał jej ramię.

- To prawda - przyznał.

Myślała, że zamierza znowu spacerować wzdłuż tarasu, ale poprowadził ją w stronę schodów wiodących do ogrodu. Nie protestowała, choć wiedziała, że pozwala sobie manewrować, że powinna stanowczo powstrzymać go i zażądać, by odprowadził ją na salę.

Nawet jej nieobecność na tarasie mogła być odczytana jako lekkomyślność. Zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę osobę jej partnera i ohydny grzech, o którym wiedzieli zapewne wszyscy poza nią.

Poszła bez protestu. Bardzo trudno jest zatrzymać się, gdy nie wiadomo dokładnie, dlaczego należy to uczynić. Oświetlony lampionami ogród nie był całkiem pusty. Na ławeczce z kutego żelaza przycupnęła jakaś para. Hrabia obrał inny kierunek spaceru.

- Jest w Anglii i jej ogrodach coś, czego nie ma ani w Italii, ani w Szwajcarii. Coś nieporównywalnego.

I choć można tam ujrzyć kwiaty jaskrawsze, weselsze i większe, nigdzie nie jest tak jak w Anglii.

- Zatem przebywał pan za granicą z własnego wyboru? - spytała. Wiedziała, że wtyka nos w nie swoje sprawy i obawiała się, że hrabia może chcieć odpowiedzieć na jej wszystkie nie postawione pytania.

- O tak - odrzekł, uśmiechając się do niej.

Całkowicie z wyboru. Bywają rzeczy ważniejsze niż podziwianie kwiatów. Nowe miejsca, nowe doświadczenia, zawsze są mile widziane. Wróciłem, gdy tylko powody, dla których pozostawałem poza krajem, przestały istnieć.

- Rozumiem - odpowiedziała. Obserwowała grę światła i cieni na trawie pod stopami.

- Naprawdę? - Zaśmiał się cicho. - Niech zgadnę... idę o zakład, że pani bliscy uznali, iż sensacyjne szczegóły nie nadają się dla uszu młodej panny, nie mniej sugerowali ponure zbrodnie i gorzką banicję.

Mam rację?

Zapragnęła, żeby pochłonęły ją ciemności. Miał całkowitą rację. Poczula się jak głupia prostaczka, jak ktoś złapany na przeszukiwaniu jego pokoju, przeglądaniu korespondencji albo czymś równie szkaradnym.

- Pańskie życie mnie nie interesuje - powiedziała.

Znowu się zaśmiał.

- Ale ostrzegano panią przede mną - powiedział. - Pani ciotka i ojciec zbesztają panią za obiecanie mi tańca. Jeszcze bardziej zaniepokoi ich nasz spacer.

Kersey też będzie zły, prawda? Nie może pani pozwolić, żeby to się powtórzyło, pani o tym wie. Znajdzie się pani w poważnych kłopotach, gdyby do tego dopuściła.

Zgadywał jej myśli i podsuwał sposobność, jakiej potrzebowała. Powinna się z nim zgodzić, powiedzieć mu, że tak, było bardzo przyjemnie, ale rzeczywiście nie może z nim tańczyć ani ponownie rozmawiać. Jego słowa sprawiły jednak, że poczuła się tak, jakby była dzieckiem, a nie dwudziestoletnią kobietą. Jakby nie można było zaufać jej, że potrafi poruszać się w granicach przyzwoitości. On zrobił coś przerażającego, ale śmierć ojca zmusiła go do zmiany postępowania. Nie może cofnąć czasu, cokolwiek złego uczynił w przeszłości. Jednakże powinien mieć szanse udowodnić, że się zmienił. Ona zaś jest wystarczająco dorosła, żeby w jakimś stopniu decydować za siebie, zamiast ślepo być posłuszną, gdy nie ma powodów dla ograniczenia jej wolności.

- Mam dwadzieścia lat - powiedziała. - Nie widzę nic nieprzyzwoitego w moim tańcu z panem, a nawet w przechadzkach po ogrodzie.

Miała niejasne przeczucie, że inni mogą nie podzielać jej zdania. Na przykład ciotka Agatha i Lionel.

- Jest pani bardzo łaskawa.

Dotknął lekko jej dłoni. Miał długie, ładne palce. Sprawne, silne. Powstrzymała się przed instynktownym cofnięciem ręki. Mimo wszystko wyglądałaby jak wystraszona dziewczynka.

- Czy jest na tym świecie ktoś, komu zazdrości pani aż do fizycznego niemal bólu?

- Nie - powiedziała. - Zazdroszczę czasem komuś manier lub prezencji, ale nigdy poważnie. Cieszę się sobą taką, jaka jestem.

To prawda, pomyślała.

Odkąd skończyła piętnaście lat, była szczęśliwa. A teraz jej szczęście osiągnęło kulminację. No, prawie. Miała kilka tygodni na cieszenie się towarzystwem Lionela i na to, żeby go lepiej poznać. A potem ślub i wspólne życie. Szczęście niedługo przemieni się w błogostan. Poczwała nieoczekiwane, alarmujące ukłucie. Bo czy życie może być aż tak cudowne, toczyć się tak gładko?

- Cóż - powiedział cicho hrabia Thornhill. - Ja czułem taką zazdrość. Ja ją czuję. Zazdroszczę Kerseyowi, jak nigdy nie zazdrościłem nikomu.

- Nie. - Rzuciła mu niespokojne spojrzenie, układając usta w bezgłośnym niemal proteście. - Nie, nie, to absurd.

- Naprawdę? - Jego ręka zamknęła się wokół jej dłoni.

Próbowała uwolnić dłoń, odwrócić się i uciec na taras. Popęłniła ten błąd, że znalazła się na wprost niego, że spojrzała mu w oczy. Zatrzymało ją to, co 'w nich zobaczyła: łagodność i ból.

Pocałował ją.

To tylko jego wargi dotknęły jej warg. Jego dłonie nie dotknęły jej w ogóle. Przerwać to i uciec było najłatwiejszą rzeczą pod słońcem. Ale trwała tak, przeniknięta całkowicie nowym doznaniem męskich warg na własnych ustach. Lekko rozchylone. Ciepłe. Wilgotne.

Kiedy przestał ją całować, dotarła do niej cała potworność tego, co się wydarzyło. Pocałował ją mężczyzna. Po raz pierwszy w życiu.

To nie Lionel.

Hrabia Thornhill.

Nie powstrzymała go, nie cofnęła się.

A teraz go nie spoliczkowała.

- Chodź - powiedział cicho. - Taniec się kończy. Odprowadzę cię na salę.

Wzięła go pod ramię jakby nigdy nic. Ani nie protestowała, ani go nie besztła. On zaś ani się nie usprawiedliwiał, ani prosił o wybaczenie.

Tak jakby pocałunek był normalną częścią wspólnego spaceru mężczyzny z kobietą, zamiast tańca.

Może tak było. Być może była bardziej naiwna, niż zdawała sobie sprawę.

Oczywiście nie. Pocałunek jest czymś, czym obdarowują się mężczyźni i kobiety, kiedy zamierzają się pobrać. A może nawet dopiero wtedy, kiedy są już po ślubie.

Zamierzała poślubić Kerseya. Czekala na to, by ją pocałował. Żeby on i tylko on był pierwszym mężczyzną, który to zrobi.

A teraz wszystko zostało zniszczone.

Hrabia bardzo dobrze wyliczył ich powrót. Gdy prowadził ją w stronę ciotki Agathy, kończyła się koda. Ukłonił się i odszedł. Stała obok swojej opiekunki z poczuciem, że jest kobietą upadłą. Miała wrażenie, że wszyscy wlepiają w nią ciekawie wzrok.

Wszystko zostało zniszczone.

Wicehrabia Kersey znalazł hrabiego Thornhilla na zewnątrz, u szczytu schodów. Najwidoczniej opuszczał bal, choć ten się ledwie zaczynał.

- Thornhill. Zechciej poświęcić mi chwilę.

- Tak?

Palce hrabiego zamknęły się na uchwycie monokla. Lord Kersey hamował się, pomny, jak zwykle, na otoczenie.

- Nie było to mądre - powiedział. - Wiedz, że nikt nie powinien widzieć mojej narzeczonej, a już wkrótce żony, w twoim towarzystwie. A już z pewnością nie powinienes wychodzić z nią z sali balowej.

- Doprawdy? - Hrabia uniósł brwi. - Może powinieneś odbyć tę rozmowę z panną Winwood. Może masz na nią jakiś wpływ.

- Ona jest niewinna.

Wicehrabia był wściekły, ale przypomniał sobie, że widzą ich ludzie stojący na schodach zarówno niżej, jak i na górze, ciekawi każdego słowa i gestu.

- Wiem, w co grasz, Thornhill. Albo będziesz miał dość rozumu, żeby samemu to skończyć, albo skończy się to dla ciebie bardzo źle.

- Interesujące.

Hrabia uniósł do oka monokl i zmierzył rozmówcę niespiesznie, od stóp do głów.

- Chcesz powiedzieć, Kersey, że mnie wyzwiesz?

Wybór broni będzie należał do mnie, prawda? Równie kiepsko fechtuję, jak strzelam. A może tylko zechcesz zrujnować moją reputację? To, mój stary, już niemożliwe. Już bardziej jej nie sponiewierasz. Powiadają, że uwiodłem macochę, zrobiłem jej dziecko i uciekłem z nią, pozostawiając ojca ze złamanym sercem i skazując go na śmierć. Mało tego, porzuciłem tę kobietę na obcej ziemi, pomiędzy obcymi. Tymczasem stoję tutaj, gość zaproszony na jedno z wydarzeń londyńskiego towarzystwa. Nie, Kersey, nie wierzę, że możesz zaszkodzić mojej reputacji bardziej, niż już to zrobiłeś.

- Zobaczymy.

Wicehrabia odwrócił się gwałtownie, żeby wejść po schodach.

- Zagramy w twoją grę, Thornhill. Interesujące będzie przekonać się, który z nas jest lepszym graczem.

- Absolutnie fascynujące - zgodził się hrabia. - Ten sezon coraz bardziej zaczyna mi się podobać.

Uklonił się wytwornie i zszedł do ogrodu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Trudno było pozbyć się wrażenia, że wszystko zostało popsute. A przecież hrabia Thornhill tylko ją pocałował, mówiła sobie Jennifer, próbując pomniejszyć wagę tego, co się stało. Ot, na kilka sekund dotknął jej warg. To naprawdę nic takiego.

A jednak wiele. Tak wiele, że zniszczyło wzór życia, który tkąła przez pięć lat, wzburzyło i ją i innych dookoła niej, chociaż nikt poza nią nie wiedział, co naprawdę zaszło.

Jeszcze na sali balowej złążała ją ciotka Agatha. Bardzo cicho, bez śladu gniewu w głosie. Nikt, choćby stał dwa kroki od nich, nie zgadłby, że jest ganiona. Pojęła, że taniec z hrabią Thornhillem był jeszcze stosunkowo niewinnym przewinieniem w oczach świata: natomiast opuszczenie z nim sali balowej na pół godziny to dość, by zrujnować reputację panny. Miała szczęście, że jej zniknięcie nie było szczególnie komentowane i że nie skreślono jej z kalendarza jutrzejszych przyjęć.

Na próżno tłumaczyła, że zarówno taras, jak i ogród były oświetlone, że spacerowały tam również inne pary. W odpowiedzi usłyszała, że nie są to miejsca, gdzie młoda dziewczyna może przebywać sam na sam z mężczyzną, który nie jest ani jej mężem, ani narzeczoną. Szczególnie jeśli ów mężczyzna uchodzi za łajdaka najgorszego pokroju. Jennifer uwierzyła, że rzeczywiście musi być łajdakiem. Skradł jej pocałunek, a ona, zaszokowana, bezwolna, pozwoliła na to bez słowa protestu. Nie była w stanie spierać się dłużej z ciotką Agathą ani zasłaniać niewinnością. Czuła się straszliwie winna.

Wicehrabia zatańczył z nią przed kolacją i poprowadził do stołu, ale jego zachowanie było zimne. Lodowato zimne. Najgorsze było to, że nie odezwał się słowem, ona zaś nie była w stanie wszcząć rozmowy. Przypomniała sobie, co mówiła o nim Samantha. Ale tym razem nie mogła obwiniać go za chłód, chociaż wolałaby, żeby wziął ją na stronę i zrugął. Czuła się tak, jakby dopuściła się zdrady. Ona, narzeczona lorda Kerseya, pocałowała innego mężczyznę.

A przecież to jego pragnęła pocałować. Tak bardzo czekała na ostatni przed kolacją taniec i na rozmowę przy stole. Wszystko zepsuła.

Po kolacji lord Kersey zostawił ją pod opieką ciotki Agathy i zajął się Samantha. Poszli na taras i długo nie wracali. Jennifer domyślała się, że chciał ją ukarać. Cierpiała wiedząc, że jest tam, nawet jeśli tylko z Samantha. Zatańczyła z Henrym Chisleyem, uśmiechała się do niego, mówiła coś... cały czas myśląc o nieobecny Lionel.

Tak, była to dotkliwa kara. Jeśli ona swoim wyjściem na zewnątrz wywołała w nim

podobne uczucia, to zasłużyła sobie na karę. A wyszła z hrabią Thornhillem. I pozwoliła mu się pocałować.

Do domu wróciła wczesnym rankiem, zupełnie wyczerpana. Nie mogła jednak zasnąć. Próbowwała dodać sobie otuchy myślą, że za tydzień odbędzie się obiad u hrabiego Rushforda, na którym ogłoszą jej zaręczyny. Potem wszystko się ułoży. Będzie spędzać z nim więcej czasu, lepiej go pozna. A on ją pocałuje. Wszystko będzie się toczyć wokół nadchodzącego ślubu. Wyobrażała sobie Kerseya tak, jak wyglądał tego wieczora, pięknego aż do bólu. Był jej mężczyzną, kochała go, i miała wyjść za niego za mąż.

A jednak nie mogła zapomnieć ciemnych, natarczywych oczu, delikatnych palców. Nadal czuła na swoich ustach jego wargi. Wracało wspomnienie fizycznych sensacji, które towarzyszyły pocałunkowi, dziwnego napięcia piersi i bolesnego pulsowania między nogami.

Wracała pamięcią do ich rozmowy. Odsloniła się przy nim daleko bardziej niż kiedykolwiek przy Lionelu i dowiedziała się o nim daleko więcej niż o swoim narzeczonym. Przekonał ją, że cokolwiek wydarzyło się w przeszłości, odmienił swoje życie i stał się człowiekiem odpowiedzialnym. Potem ją pocałował.

Czuła się grzeszna i zepsuta. I wbrew własnej woli zafascynowana wspomnieniami.

Przedpołudnie nie przyniosło żadnej ulgi. Zmęczona i przybita poszła do pokoju Samantha. Znalazła kuzynkę siedzącą przy oknie, z zapuchniętymi oczami.

- Ty płakałaś? - zapytała zaniepokojona. Samantha nigdy nie płakała.

- Nie. - Samantha zaprzeczyła z nerwowym śmiechem. - Po prostu jestem zmęczona.

Ostrzegano nas, że sezon może być wyczerpujący, Jenny, i wydawało się to cudowne, prawda? Tymczasem rzeczywiście jest wyczerpujący.

Jennifer usiadła obok niej.

- Nie podobał ci się wczorajszy bal? - spytała. - Miałaś partnera do każdego tańca. Z kilkoma tańczyłaś dwa razy.

Na przykład z Lionelem...

- Podobał mi się. - Samantha wstała. - Zejdźmy na dół, na śniadanie, dobrze? A potem chodźmy może na spacer do parku. Dobrze nam to zrobi.

Jennifer była zawiedziona niezwykłym nastrojem Samantha, która zazwyczaj była radosna. Oczekiwała, że kuzynka zechce porozmawiać o minionej nocy, o partnerach, zdradzić, kto jest jej faworytem. Tymczasem wyglądało na to, że nie ma ochoty.

- Myślałam, Sam, że dodasz mi otuchy. Przypuszczam, że wiesz już, jak się wczoraj naraziłam.

- Tak. - Samantha przygryzła wargę. - On ciebie lubi, Jenny. Ze mną nawet nie

próbował tańczyć, z tobą zatańczył dwa razy. Chyba naprawdę jest diabłem. Musiał wiedzieć, że jesteś zaręczona. Lionel był zdenerwowany.

- Lionel? - Jennifer rzuciła jej kosę spojrzenie.

Samantha zaczerwieniła się.

- Lord Kersey - sprostowała. - Zdenerwowałaś go, Jenny. Nie powinnaś była wychodzić z lordem Thornhillem.

- Teraz ty zaczynasz?

- Musisz przyznać, że to nie było w porządku - mówiła Samantha. - Masz mężczyznę, Jenny. Twierdzisz, że go kochasz. Nie trzeba było wychodzić z lordem. Kto może wiedzieć, co tam wyczynialiście oboje?

Były w połowie schodów. Samantha przystanęła i patrzyła oskarżająco na kuzynkę. Jennifer odpowiedziała tak gniewnym spojrzeniem, że Sam z oczami pełnymi łez odwróciła się bez słowa i pobiegła z powrotem na górę.

- Sam? - krzyknęła za nią Jennifer. Została sama w połowie schodów. Czuła się bezgranicznie nieszczęśliwa. Podczas śniadania miała wrażenie, że trafiła do jaskini lwa.

Wieczorem nie wyglądało to już na tak przerażającą nieprzyzwoitość. Bo czy było? Dlaczego francuskie okna stały otworem, a taras i ogród oświetlały lampiony, jeśli goście nie powinni byli tam spacerować?

Poczucie winy sprawiło, że nie potrafiła oburzać się na tych, którzy ją potępiali, nawet na Sam. Rzeczywiście zachowała się bezwstydnie. Oni mieli rację, a ona się myliła. Pozwoliła mężczyźnie, który nie był nawet jej narzeczonym, żeby pocałował ją w ogrodzie.

Samantha rzuciła się na łóżko, wtuliła twarz w poduszkę i załkała. Tyle wysiłku kosztowało ją, by zatrzeć ślady łez minionej nocy. Teraz będzie musiała zacząć wszystko od nowa.

Czuła się bezgranicznie winna. Było jeszcze coś, czego nie powinna wyrażać słowami.

Miała przecież wielu admiratorów. Przestała szlochać, uniosła głowę z poduszki. Zaczęła ich wylizywać i odmalowywać sobie w wyobraźni. Był między nimi sir Albert Boyle. Bardzo zwyczajny i bardzo miły. Lord Graham, bardzo młody, ale także bardzo gwałtowny. Pan Maxwell, który ją śmieszył, sir Richard Parkes i pan Chisley. Wszyscy godni uwagi. Być może kilku poznanych wczoraj zostanie jej wielbicielami?

Być może jeden lub dwóch z nich zdecyduje się na dalej idące kroki. Być może wkrótce ktoś zacznie starać się o jej rękę. Być może nie tylko Jenny w tym sezonie wyjdzie za mąż.

Myśl o Jennifer przyprawiała ją o szaleństwo. On naprawdę był bardzo wzburzony.

Zagniewany. Poczwała to zaraz po kolacji, gdy poprosił ją o następny taniec. Zastanawiała się, dlaczego miałyby z nim tańczyć, uśmiechać się do niego, spędzić pół godziny w jego towarzystwie, kiedy jego oczy są tak zimne, wargi zaciśnięte, a umysł najwyraźniej wzburzony. Byli tam inni dżentelmeni, z którymi mogła tańczyć i którzy przyglądali się jej z uznaniem.

Oburzyła się, kiedy lord Kersey powiedział, że nie zamierza z nią tańczyć, ale oczekuje, że wyjdzie z nim na taras.

- Nie jestem pewna, lordzie - powiedziała. - Nie wypada mi opuszczać sali balowej bez przyzwoitki.

Podejrzewała, że robi to po to, żeby ukarać Jenny. Nie chciała znaleźć się w środku kłótni kochanków, jeśli rzeczywiście tak było. Jeżeli miałyby wyjść na taras, zamiast tańczyć, to wolałyby mieć za towarzysza któregoś ze swoich wielbicieli.

- To zupełnie na miejscu - zapewnił ją. - Jesteś kuzynką mojej narzeczonej.

I tak pozwoliła wyprowadzić się do ogrodu, gdzie usiedli na ławce z kutego żelaza.

- Co za makabra - powiedział. - Cholerna makabra.

Nawet nie obruszyła się zbyt na te słowa. Usiłowała właśnie wysunąć dłoń spod jego ramienia, ale nie pozwolił na to. Czuła się bardzo zakłopotana, wściekła, że jest wciągana w coś, co jej w ogóle nie dotyczy.

- Czy ona mnie kocha? - spytał niespodziewanie.

- Wiesz coś o tym? Czy ona ci ufa?

- Oczywiście, że cię kocha - odpowiedziała zaszokowana. - Jest przecież twoją narzeczoną.

- Tak. Zmuszono ją do tego pięć lat temu, kiedy była jeszcze dzieckiem. A ja chłopcem. Wydaje się mocno zainteresowana Thomhillem.

- Tańczyła z nim raz podczas naszego balu i raz tutaj - powiedziała, wbrew swojej woli wciągana w nieporozumienia między Jennifer i Kerseyem, zła, że traci cenne chwile balu.

- Tylko że teraz nie tańczyli - stwierdził.

- Przyszli tutaj - powiedziała Samantha. - A może zostali na tarasie? Nie ma w tym nic niestosownego. My też tu jesteśmy. Nie robimy nic złego.

- Nie - odpowiedział. - Nie ma nawet cienia nieprzyzwoitości w tym, że para, bez przyzwoitki, przebywa podczas balu w ogrodzie - dodał z sarkazmem.

I jakby na dowód, odwrócił ją do siebie, uniósł do góry jej podbródek i pocałował ją.

Samantha była tak wstrząśnięta, że na moment oniemiała. Dopiero po chwili wyrwała

się z jego objąć. Była wściekła. Miała ochotę go spoliczkować.

Nie pozwolił na to. Przycisnął jej ręce do swojej piersi i przygarnął ją mocniej. Nachylił się i pocałował ją raz jeszcze.

Przestała się szamotać. I przestała być bierna. Odpowiedziała mu pocałunkiem. Uwolniła jedną rękę i otoczyła jego szyję. Rozkoszowała się swoim pierwszym pocałunkiem.

Kiedy na koniec uniósł głowę, patrzył na nią w milczeniu, jego oczy lśniły w świetle księżyca, a ona wpatrywała się w niego, nie do końca zdając sobie sprawę z tego, co zaszło, komu oddała swój pierwszy pocałunek. Mgliście myślała, że nigdy zbyt nie lubiła Lionela, bo zawsze uważała go za zimnego.

- Lordzie - zaczęła niepewnie. Chciała, by jej głos zabrzmiał gniewem, lecz złość, po chwili całkowitej uległości, zdawała się nie na miejscu.

- Lionel - wyszeptał Kersey.

- Lionel.

Położyła dłoń na jego piersi, nie wiedząc, co ma powiedzieć.

- Widzisz - powiedział. - Dlatego przyzwoitka jest złem koniecznym.

Patrzyła na niego oniemiała. Czyżby on tylko demonstrował, co mogło wydarzyć się między Jenny i hrabią Thornhillem? Po to było to wszystko? Nie mogła w to uwierzyć.

- Samantho.

Dotknął lekko jej policzka.

- Szkoda, że nie zamieszkałaś u wuja rok lub dwa wcześniej. Być może on i mój ojciec wybraliby mi inną narzeczoną. Taką, która by mi bardziej odpowiadała.

- Myślę, że powinieneś odprowadzić mnie do środka - powiedziała, czując nagle lekkie mdłości.

- Tak - zgodził się. - Tak, rzeczywiście powinienem. - Jednak nie wstał od razu. Pochylił głowę i znowu ją pocałował. Na wieczną sromotę, pozwoliła, by tak się stało, chociaż tym razem nie mogłaby usprawiedliwiać się szokiem wynikłym z całkowitego zaskoczenia.

Wrócili na taras i spacerowali tam w ciszy, aż skończył się taniec. Jego dłoń spoczywała cały czas na jej dłoni.

Całą noc Samantha borykała się z myślami. On nie kochał Jenny i żałował obietnicy, która doprowadziła do narzeczeństwa. Nie wiedziała, co czuje do niej, jeżeli w ogóle czuł cokolwiek.

Całą noc gnębiło ją poczucie winy. Pozwoliła, żeby pocałował ją narzeczonego Jenny. Co gorsza, Jenny kochała go do szaleństwa przez pięć lat. A Jenny była nie tylko jej kuzynką,

ale i najdroższą przyjaciółką.

Możliwe, że pocałunek nic dla niego nie znaczył. Z pewnością tak właśnie było.

Samantha pragnęła móc to samo powiedzieć o sobie. Zbyć całe zdarzenie wzruszeniem ramion, poczuć zwykłą złość i smutek, że narzeczony Jenny jej nie kocha.

Ale te pocałunki coś znaczyły. Leżała bez snu całą noc, płakała, przerażona, że kocha się w lordzie Kerseyu, w Lionelu. Może zawsze go kochała i uciekała przed niestosowną namiętnością doszukując się w nim wad?

Może jednak go nie kochała. Może po prostu reagowała w głupi i stawiający ją w trudnym położeniu sposób, zakochując się w pierwszym mężczyźnie, jaki ją pocałował. Jeśli pocałunki oznaczają miłość. Tak, oczywiście, tak to wygląda. Nie kocha go, a nawet go nie lubi. Była zła na niego za wczorajsze zachowanie. To, co zrobił, było niewybaczalne.

- Lionel - szeptała, zamykając oczy i tuląc do piersi wilgotną poduszkę. - Lionel. - Och, Boże, jak bardzo go nienawidziła.

Przez następne dni hrabia Thornhill żałował, że na balu Chisleya rozmawiał z panną Jennifer Winwood. Była piękna i godną pożądania. Tylko tak chciał o niej myśleć. Nigdy nie miał poczucia winy z powodu żadnej kobiety. Kiedy kobieta jest tylko pięknym obiektem seksualnym, mężczyzna nie musi żywić do niej żadnych uczuć poza fizycznym pożądaniem.

Nie miał zamiaru, nawet nie próbował uczynić z panny Winwood swojej kochanki. Nie był tak podły, nawet jeśli pozwolił, żeby owaładnęło nim pragnienie zemsty. Zamierzał jednak uwieść ją, skompromitować, sprawić, by odrzuciła narzeczonego, albo żeby Kersey zerwał zaręczyny. W każdym razie skandal i upokorzenie Kersey a dałoby mu satysfakcję.

Byłoby znacznie lepiej, by pozostała dla niego po prostu ponętą rudowłosą pięknoscią, o której marzył od pierwszej chwili, kiedy ją ujrzał, zanim wiedział o jej związku z Kerseyem.

Nie powinien pozwolić, by stała się dla niego kimś ważnym. Traktowała swoje życie jako przywilej. Czowała, że jest winna coś w zamian. Czowała, że ma obowiązki względem ojca i będzie miała względem męża po ślubie. Woląca wieś od miasta, bo tam toczy się prawdziwe życie. Rzadko zazdrościła innym ludziom. Uważała się za szczęśliwą.

Przekleństwo! Nie chciał wiedzieć o żadnej z tych rzeczy. Chyba że użyje ich do złagodzenia wyrzutów sumienia. Mógł powiedzieć sobie, że wyświadcza jej łaskę. Zasługiwała na to. Ale być może po skandalu z powodu zerwanych zaręczyn nie będzie mogła mieć już nikogo.

Zaskoczyła go jej reakcja na pocałunek, jeśli można to było nazwać pocałunkiem. Musnął zaledwie jej wargi. Był jednak zdziwiony, że nie odsunęła się, nie złorzeczyła, nie

zalała się łzami. Zaakceptowała pocałunek, nawet przycisnęła wargi na tych kilka krótkich sekund. A potem zachowywała się tak, jakby nic między nimi nie zaszło.

To go zadowalało. Jak dotąd, wszystko układało się po jego myśli.

Chciał po prostu, żeby czuła się z nim swobodnie i poddała się bez zbędnych słów jego zalotom. Jednak wolałby nie wiedzieć, że wypożyczyła tom wierszy Pope'a po to tylko, by nie być zbyt ograniczoną w swoich literackich upodobaniach.

Wieczorem, następnego dnia po balu u Chisleyów zobaczył ją w teatrze i kiedy pochwycił jej spojrzenie, ukłonił się ze swojej łoży. Miał wrażenie, że od dawna wiedziała, że tam jest, ale rozmyślnie odwracała wzrok. Nie odwiedził jednak łoży Rushfordów.

Następnego popołudnia ujrzał ją w parku: jechała w landzie z Kerseyem, panną Newman i Henrym Chisleyem. Dotknął kapelusza, nawet się nie zatrzymując, by złożyć uszanowanie czy pozdrowić kogokolwiek z tej czwórki poza nią. Wieczorem spotkał ją na koncercie u pani Hobbs. Usiadł w drugim końcu sali niż ona i Kersey, i obserwował ją przez większość wieczoru, ale nie podszedł do niej podczas przerwy.

Następnego popołudnia, w Richmond, podczas przyjęcia u lady Bromley, uznał, że pozostawił ją samej sobie wystarczająco długo. Zaproszenie do Richmond poczytywano za zaszczyt i mógł czuć się szczęśliwcem, tyle że lady Bromley była babcią Katarzyny i wiedziała, że nie on był ojcem jej dziecka, chociaż nie była świadoma, kto nim był. Inaczej wśród jej gości nie byłoby Kerseya.

Lady Bromley wzięła go pod ramię i ruszyli na przechadzkę w dół rzeki; jej brzeg wyznaczał granicę ogrodu. Szli powoli. Świeciło słońce, na niebie nie było ani jednej chmurki. Zamierzał tego popołudnia spędzić chwilę sam na sam z panną Winwood. Uczynić kolejny krok zbliżający go do zemsty lub do wygrania gry, jak określił to Kersey.

- Dopiero co wczoraj dostałam list od Katarzyny - zaczęła lady Bromley. - Dziecko i ona czują się dobrze. Klimat wydaje jej się odpowiadać. I towarzystwo. Dobrze się jej tam wiedzie, Thornhill?

- Kiedy opuszczałem je dwa miesiące temu, wydawała się zadowolona, madame - zapewnił ją szczerze. - Mogę powiedzieć, że znalazła sobie miejsce na świecie.

- Na obczyźnie. Jakoś nie wygląda to najlepiej. Ale jestem zadowolona. Tutaj nie była szczęśliwa. Jeśli wybaczysz mi te słowa, Thornhill, głupotą było wydać ją tak młodo za kogoś, kto mógłby być jej ojcem.

Tak, pomyślał hrabia. Katarzyna była młodsza od niego o cztery miesiące. Była żoną jego ojca przez sześć lat. Tak, to była zbrodnia.

- Kim jest ten niemiecki hrabia? - spytała lady Bromley.

- Niemiecki hrabia? - Thornhill uniósł brwi.

- Ma nazwisko nie do odczytania i z pewnością nie do wymówienia - powiedziała. - Wspomniała o nim w liście dwa razy.

- Nie wydaje mi się, żebym go spotkał - powiedział hrabia z uśmiechem. - Musi minąć sporo czasu, by ktoś zaskarbił sobie łaski Katarzyny. Ona wzbudza ogromne zainteresowanie.

- Hm... dlatego że Thornhill, to znaczy twój ojciec, zostawił jej małą fortunę.

- Ponieważ jest śliczna i czarująca - sprostował hrabia.

Lady Bromley przyjęła tę odpowiedź z wyraźnym zadowoleniem, ale pozostawiła ją bez komentarza. Rzeką płynęły trzy łodzie. Wiosłowali panowie, damy siedziały wygodnie, w malowniczych pozach. Jennifer Winwood, w łodzi z Kerseyem, jedną dłoń zanurzała w wodzie, a w drugiej trzymała parasolkę.

- Piękna para - powiedziała lady Bromley, idąc za jego spojrzeniem. - Niedawno zaręczeni, jak słyszałam, mają się pobrać przed zakończeniem sezonu.

- Tak - potwierdził hrabia. - Też słyszałem. Rzeczywiście piękna para.

Kersey przybił do brzegu kilka minut potem i pomógł wysiąść swojej damie. Tego popołudnia nie wyglądała na swoje dwadzieścia lat, pomyślał hrabia, w zwiewnej muślinowej sukience i słomkowym kapeluszu przystrojonym bławatkami.

- Panno Newman? - Wicehrabia uśmiechnął się do kuzynki narzeczonej, małej blondynki, która stała nieopodal w towarzystwie kilku młodych ludzi. - Pani kolej. Czy mogę mieć przyjemność?

Wygląda na to, że panna Newman nie ma ochoty na żadne przyjemności, pomyślał hrabia. Biedna dziewczyna. Zrobiła jednak kilka- kroków i podała rękę Kerseyowi. Niemal w tej samej chwili do lady Bromley podeszli pułkownik i pani Morris. Hrabia Thornhill skorzystał z następującej okazji, być może jedynej tego popołudnia.

- Panno Winwood - powiedział, zanim miała szansę przyłączyć się do grupy, którą dopiero co opuściła jej kuzynka. Podał jej ramię.

- Mogę odprowadzić panią na taras? Mam wrażenie, że serwują tam zimne napoje.

Sytuacja nie mogłaby być lepsza. Obserwowało ich kilkanaście osób, łącznie z Kerseyem, który, bezsilny, zdawał się o włos od zrobienia sceny. Nie mogła odmówić, jeśli nie chciała wydać się całkiem nieobyta. Wyglądała rzeczywiście rozkosznie, nieziemsko. Wahala się przez moment, zanim przyjęła jego ramię. Była dobrze wychowaną, młodą damą zupełnie przy tym niedoświadczoną w sprawach świata. Nie miała jednak wyboru.

- Dziękuję - powiedziała. - Szklaneczka lemoniady będzie mile widziana, lordzie.

Hrabia Thornhill zastanawiał się, czy tego popołudnia będzie grał sam? Czy Kersey

nie widział go na brzegu z lady Bromley? Jeśli tak, to dlaczego nie zostali na wodzie dłużej albo nie odstąpił łodzi komuś innemu i nie zatrzymał panny Winwood przy sobie?

Wyglądało na to, że Kersey poddał tę rundę.

Chyba że w jakiś sposób był bardziej aktywnym jej uczestnikiem.

Fascynujące! Naprawdę fascynujące.

Ale co, zastanawiał się, naprawdę było tu grą?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Zdawała sobie sprawę z tego, że hrabia stoi na brzegu i pragnęła, żeby albo odszedł, w czasie gdy wicehrabia Kersey cumował łódkę, albo dalej rozmawiał z lady Bromley. Widząc, że pułkownik i pani Morris właśnie się zbliżają, przypomniała sobie, że Lionel zaprosił Samanthę na przejażdżkę po rzece, chociaż Sam dziwnie protestowała mówiąc, że nie bardzo lubi wodę, mimo że uwielbiała pływanie łodzią.

Jennifer wiedziała, jak potoczą się sprawy, jakby wszystko, co zrobią, było częścią sztuki, którą czytała, i jakby byli aktorami dramatu. Niczego nie mogła zmienić. Mogła tylko udawać, że nie widzi Thornhilla i mieć nadzieję, że zgubi się w grupie znajomych, z którymi rozmawiała Samantha.

Nadejście pułkownika i jego żony dało mu szansę uwolnienia się od towarzystwa pani domu. Zbliżył się, gdy lord Kersey pomagał Samancie wsiąść do łódki.

- Panno Winwood - powiedział. - Mogę odprowadzić panią do tarasu? Mam wrażenie, że serwują tam zimne napoje.

Nie mogła odmówić, nie robiąc problemu z błahostki. Jego ton był uprzejmy. Podał jej ramię. Zaniepokoiło ją, że tak naprawdę nie chciała mu odmówić. Od balu u Chisleya, a nawet wcześniej, pojawiał się wszędzie tam, gdzie ona. Wyczuwała jego obecność szóstym zmysłem, nawet kiedy go nie widziała.

Nie chciała tego. Nie lubiła go, a nawet nienawidziła. Przez tygodnie dzielące ją od ślubu pragnęła skupić się wyłącznie na Lionelu. Nie był to łatwy okres. Choć przebywali coraz częściej razem, nadal nie potrafili rozmawiać swobodnie. Zapewne dlatego, mówiła sobie, że choć wszyscy wiedzieli, że są zaręczeni, nie zostało to jeszcze oficjalnie ogłoszone. W przyszłym tygodniu, po obiedzie u hrabiego Rushforda, wszystko się zmieni i będzie cudownie, jak w jej marzeniach.

Nie chciała, żeby hrabia Thornhill zajmował jej uwagę. Bardzo żałowała, że to on, a nie Kersey, ją pocałował. Co gorsza, działał na nią niczym magnes. Nawet jeśli go nie widziała, myślała o nim nieustannie.

Teraz, kiedy narzucił jej swoje towarzystwo, czuła niemal ulgę. Może, skoro już przyjęła jego ramię, skoro pójdzie z nim na taras i wypije szklaneczkę lemoniady, wspomnienie balu u Chisleya rozproszy się, a zainteresowanie Thornhillem zniknie... Stało się. Nigdy wcześniej nie użyła tego słowa. Ale to była prawda, pomyślała z lękiem. Hrabia Thornhill ją pociągał.

- Dziękuję - powiedziała tak chłodno, jak tylko potrafiła. - Szklaneczka lemoniady będzie mile widziana, lordzie.

Kiedy przyjęła jego ramię, ożyły wspomnienia tamtej nocy: pojawiła się przerażająca, nie znana dotąd fizyczna świadomość, wobec której była zupełnie bezradna.

Może spacerować i rozmawiać, zdecydowała. Będzie podziwiać trawniki, drzewa i kwiaty, spoglądać w czyste, błękitne niebo. Uświadomiła sobie, że nie obejrzała się, by po raz ostatni spojrzeć na Lionela. Wyglądał tak wspaniale i męsko, kiedy pływali po rzece. Skoncentrowała myśli na swojej miłości do niego.

- Czy winien jestem przeprosiny? - zapytał hrabia Thornhill.

- Przeprosiny? - Spojrzała na niego zaskoczona.

- Za to, że cię pocałowałem - powiedział. - Nie mów mi, że było to tak mało znaczące wydarzenie, że o nim zapomniałaś. - Uśmiechnął się.

Poczuła, że się rumieni. I za żadne skarby nie mogła wymyślić odpowiedzi.

- Ja tego nie zapomniałem - powiedział. - Ani sobie nie wybaczyłem. Mogę tłumaczyć się spokojem ogrodu i światłem księżyca, ale to ja ciebie tam zaprowadziłem, powinienem zdawać sobie sprawę z niebezpieczeństwa i strzec się go. Jest mi przykro, że przysporzyłem ci zmartwień.

A więc nie omyliła się co do niego. Kimkolwiek był w przeszłości, teraz nie był mężczyzną bez honoru i sumienia. Była z tego zadowolona, ale zasmucona utratą iluzji. A także rozczarowana. Miała uczucie, że gdyby okazał się łajdakiem bez zasad, byłaby bezpieczniejsza. Przed łajdakiem obroniłaby się bez trudu.

- Dziękuję - powiedziała. - Trochę mnie to męczyło. Jestem zaręczona i tylko mój przysły mąż ma prawo, żeby mnie... Mnie...

- Tak. - Dotknął lekko jej dłoni. - Jeśli moje przeprosiny zostały przyjęte, zmieńmy temat, dobrze? Powiedz mi, co myślisz o poezji Pope'a.

- Podziwiam ją - powiedziała. - Jest błyskotliwa i wytworna.

Zaśmiał się.

- Gdybym był nim i słuchał ciebie teraz - powiedział - to chyba odszedłbym i się zastrzelił.

Spojrzała na niego, zaśmiała się i zakręciła parasolką.

- Miałam na myśli dokładnie to, co powiedziałam - stwierdziła. - Jego poezja nie budzi we mnie żadnych uczuć, co dzieje się, kiedy czytam na przykład pana Wordswortha. Reaguję na nią intelektualnie. Co nie znaczy, że mniej mi się podoba. Po prostu inaczej.

- Czytałaś Porwany lok? - spytał.

- Uwielbiam to - powiedziała. - Jest tak zabawny i mądry, i... śmieszny.

- Sprawia, że człowiek czuje zakłopotanie na myśl o pustce światowego życia, na jaką zwykle jesteśmy zdani, prawda? - spytał. - Lubisz w literaturze humor i satyrę?

- She Stoops to Conquer za humor, a Podróże Guliwera za satyrę - powiedziała. - Tak. Lubię jedno i drugie. Ale muszę się przyznać, że lubię też książki sentymentalne, chociaż mężczyźni patrzą na nas z protekcjonalnie, kiedy się do tego przyznajemy.

Hrabia Thornhill odrzucił głowę do tyłu i zaśmiał się.

- Nie odważyłbym się - zapewnił. - Powiedziałas to takim tonem, jakbyś rzucała mi rękawicę i ośmielała mnie, bym podjął wyzwanie. Poza tym zdarzało się, że czytając Romea i Julię uroniłem łzę lub dwie. Ale nigdy, nawet na mękach, nie przyznałbym się do tego.

- Właśnie to zrobiłeś. - Zaśmiała się.

Rozmawiali o literaturze idąc w stronę tarasu, potem, przy lemoniadzie, mówili o psach. Jennifer nawet nie zauważyła, kiedy zmienili temat. Złapała się na tym, że opowiada hrabiemu o tym, jak przemycała ciastka dla swojego owczarka collie. Jak jej ulubieniec wyczuwał zbliżającą się porę spaceru, jak wtedy ganiał wokół niej ujadając z dzikim, pozbawionym godności entuzjazmem, dopóki z nim nie wyszła.

- Tęsknię do niego - zakończyła niezdarnie. - Jednak miasto by mu nie odpowiadało. Nie jest przyzwyczajony do chodzenia na smyczy.

- Chodź - powiedział hrabia. Wyjął z jej z ręki pustą szklankę i podał jej ramię. - Pójdźmy do sadu. O tej porze roku nie będzie tam owoców, a i na kwiaty już za późno, ale znajdziemy tam cień i chłód. Potem wrócimy na herbatę.

Jennifer nie miała pojęcia, ile czasu upłynęło, odkąd zabrał ją z brzegu. Pięć minut, godzina? Ocknęła się i rozejrzała wokół. Część gości zebrała się na tarasie, inni spacerowali po ogrodzie. Mała grupa obserwowała grających w krykieta. Lionela i Samanthy nie było widać. Jeszcze nie wrócili z rzeki. Musieli być nadal na łódce albo gdzieś na brzegu, w grupce widocznej w górze rzeki.

Pomyślała, że też powinna tam być. Zdezorientowana uświadomiła sobie, jak bardzo pochłonęła ją rozmowa z hrabią. Powinna być z Lionelem. Chciała z nim być. Wyczekiwała tego popołudnia tym bardziej, że kiedy się obudziła, pogoda była prześliczna. Liczyła na spacer z nim, tylko we dwoje, tak jak teraz przechadza się z hrabią Thornhillem. Okazja zdawała się taka cudowna. To Lionel przywiózł ją i Samanthę na przyjęcie. Ciocia Agatha była zajęta, podobnie hrabina Rushford.

- Lordzie - powiedziała - myślę, że powinieneś odprowadzić mnie z powrotem nad rzekę. Sądzę, że moja kuzynka i lord Kersey muszą nadal tam być.

- Jeśli sobie tego życzysz. - Uśmiechnął się. - Chociaż myśl o cieniu i krótkim odpoczynku jest bardzo kusząca, nieprawdaż?

Istotnie. A przy tym kusiło ją, by zostać z nim jeszcze trochę. W obecności Lionela nie czuła się swobodnie. Zbyt wiele istniało napięć związanych z ich narzeczeństwem, ogłoszeniem go i ich przyszłym małżeństwem. We właściwym czasie będzie im ze sobą równie miło. Ale jeszcze nie teraz.

- Doskonale - odpowiedziała, uśmiechając się do niego konspiracyjnie. - Parasolki zdobią, ale nie dają krzty cienia.

- Zawsze to podejrzewałem. - Uśmiechnął się szeroko. - Ale niebiosy nie pozwolą, by kobiety kiedykolwiek przyznały się do tego i stały się istotami praktycznymi. Na samą myśl o tym czuję zimny dreszcz grozy.

Wzięła go pod ramię i pozwoliła poprowadzić się w kierunku sadu.

- Czy wierzysz, że kobiety powinny być jedynie ozdobą rozjaśniającą życie mężczyzny? - spytała. - Niczym więcej?

- Chciałbym wykluczyć słowo jedynie - powiedział. - Zarówno mężczyźni, jak i kobiety, lubią być otoczeni przez miłe ozdoby. Życie staje się przyjemniejsze i bardziej eleganckie. Jednak jeśli gonią tylko za ozdobami, stają się nieznośni, nudni, dziwaczej. Nie mogą oczarować ani siebie, ani innych, ciskają się na oślep, żeby ulżyć frustracji. Najpiękniejsza kobieta bardzo szybko przestaje pociągać mężczyznę, jeśli poza tym nie ma niczego więcej do zaoferowania.

- Och - westchnęła. - A kiedy nadchodzi zły humor, to się ją rzuca, żeby go sobie poprawić?

Zachichotał.

- Oto powód upadku tak wielu małżeństw - powiedział. - Pary wpadają w pułapkę obłożnej nudy, a nawet postępującego nieszczęścia. Nie zauważyłaś? Bardzo często dzieje się tak dlatego, że kiedyś uwierzyli, iż to, co cieszy oko, zaspokoi także uczucia i umysł przez resztę życia.

- Nie szukasz więc urody w przyszłej narzeczonej?

Znowu się zaśmiał.

- Nie wiem jeszcze, czego szukam - powiedział. - I jeszcze nie szukam narzeczonej. Przekręcasz moje słowa. Piękne ozdoby są w życiu ważne. Żeby uczynić je pełnym, potrzebna jest estetyczna przyjemność. Ale trzeba także czegoś więcej, znacznie więcej.

Żona hrabiego Thornhilla, kiedy ją ostatecznie wybierze, będzie szczęśliwą kobietą, pomyślała Jennifer. Powinna być także wyjątkową osobą.

W sadyzie rzeczywiście panował kojący chłód. Gałęzie nie zatrzymywały słońca, ale tłumili jego blask, roztaczając wokół dziwną aurę odosobnienia, chociaż tuż-tuż były rojne od gości trawniki. Zupełnie jak na wsi, Jennifer zamyśliła się i zamknęła oczy, broniąc się przed nieoczekiwanym przyływem nostalgii.

- A jak jest z tobą? - zapytał hrabia Thornhill. -Twoje małżeństwo zostało zaaranżowane. Nie miałaś możliwości wyboru?

- Nie - odpowiedziała. - Papa i hrabia Rushford są przyjaciółmi i wiele lat temu zdecydowali, że ich dzieci powinny się pobrać.

- A ty nie broniłaś się przed tą decyzją zębami i pazurami? - spytał z uśmiechem.

- Nie - odpowiedziała. - Dlaczego miałabym się opierać? Ufam w mądrość Papcia i zaaprobowałam jego wybór.

- Nadal aprobujesz?

- Tak.

- Dlatego że on jest piękny? - spytał. - Z pewnością okaże się wspaniałą ozdobą, będziesz napawać nim oczy aż do śmierci.

Poczuła, że została obrażona, że on w jakiś sposób znieważa Lionela. Spojrzała na niego i dostrzegła w jego oczach złośliwy błysk. Pomyślała o jego przeświadczeniu, że nie wystarczy sama uroda, jeśli małżeństwo ma żyć długo i szczęśliwie w partnerskim związku. Tak, Lionel był piękny i to jego uroda sprawiała, że zakochała się w nim bez pamięci. Było coś jeszcze. Jego chłodna uprzejmość i dbanie o formy. Było też... och, był cały charakter do odkrycia w ciągu następnych tygodni i miesięcy. Będą cudownie szczęśliwi. Czekala pięć długich lat na szczęście, jakiego wkrótce zaznają.

- Czy ty go kochasz? - zapytał cicho.

Rozmowa stała się zbyt osobista. Jeszcze nie powiedziała Lionelowi, że go kocha. On nie powiedział jej, że ją kocha. Nie miała zamiaru dyskutować o swoich uczuciach z obcym.

- Myślę - odparła - że powinniśmy powrócić do rozmowy o poezji.

Ze śmiechem klasnęła w dłoń.

- Tak - odparł. - To okropnie impertynenckie pytanie. Wybacz. Znamy się tak krótko, a ja już zacząłem myśleć o tobie jako o swojej przyjaciółce. Przyjaciele rozmawiają ze sobą na najbardziej intymne tematy. Ale przyjaciele są zazwyczaj jednej płci. Kiedy jest inaczej, na drodze do wielkiej przyjaźni pojawiają się przeszkody. Nie nawykłem do przyjaźni z kobietą.

Mieliby być przyjaciółmi? Ledwie go zna, a tak łatwo się jej z nim rozmawia. A przecież w ogóle nie powinna przebywać w jego towarzystwie. Lionel tego nie lubi i ciotka Agatha ostrzegała ją przed nim. Nie był całkiem godny szacunku. I miał w sobie coś, co

powstrzymywało ją przed prawdziwą beztróską. Był taki... pociągający. Znowu to słowo.

- Nigdy nie przyjaźniłam się z mężczyzną- powiedziała. - Nie wierzę, że to możliwe, lordzie. Mam na myśli ciebie i mnie.

Posmutniała. Jednocześnie zdumiała się, że od kilku dobrych chwil zamiast spacerować, stoją pod jabłonią. Ona oparta o pień plecami, on z jedną ręką wspartą o pień tuż nad jej głową. Zmieszała się.

- Wkrótce wyjdę za mąż.

- Tak. - Uśmiechnął się. - Zbyt łatwo uwierzyłem, że moglibyśmy zostać przyjaciółmi. Ale dzisiejszego popołudnia jesteśmy nimi. Ty też to czujesz, prawda? Jesteśmy przyjaciółmi. A może się mylę?

Pokręciła głową. I zaraz zastanowiła się, czy nie powinna przytaknąć. Nie była całkiem pewna, z którym z jego pytań się zgodziła.

- Czy przebaczone mi moją nieostrożność tamtej nocy? - zapytał.

Skinęła głową.

- Była to tak samo moja wina jak i twoja - odpowiedziała niemal szeptem.

Zastanawiała się, patrząc w jego uśmiechniętą twarz i przyjazne oczy, dlaczego zgodziła się z Samanthą, że przypomina diabła. Właściwie czyja to była sugestia? Już nie pamiętała. Ale to jego ciemna karnacja sprawiła, że przyszło jej to do głowy. Teraz, kiedy trochę go poznała, rozumiała, że się jej podoba, i pożałowała, że nie mogło być między nimi prawdziwej przyjaźni.

- Nie - powiedział. - Jestem w tych sprawach bardziej od ciebie doświadczony. Powinienem wiedzieć lepiej, Jennifer.

Chwilę trwało, zanim zrozumiała, dlaczego nagle poczuła coś intymnego, prawie jak pocałunek w ogrodzie Chisleya. Uprzytomniła sobie, że zwrócił się do niej po imieniu, czego Lionel dotąd nie uczynił. Otworzyła usta, żeby go skarcić, i znowu je zamknęła. Był jej przyjacielem, w każdym razie na dzisiaj.

- Przepraszam - powiedział. - Znowu byłem lekkomyślny. Wybacz mi. Tak, miałem absolutną rację. To niemożliwe, by dwoje ludzi przeciwnej płci zostało prawdziwymi przyjaciółmi. Są inne uczucia, które zakłócają czystą przyjaźń. Niestety. Jennifer Winwood, nigdy nie będę mógł zostać twoim przyjacielem. Nie w tych okolicznościach.

Podniosła rękę, jakby nie należała do niej; uniosła ją do jego twarzy. Czowała i widziała, jak jej palce dotykają jego policzka. Opuściła ją pośpiesznie i przycisnęła mocno do boku. Przygryzła wargi.

Chociaż rozum ją przestrzegał, reszta jej jestestwa zdawała się niezdolna uwolnić od

niego. A może wcale tego nie chciała? Chciała znowu poczuć jego usta, poczuć jego ramiona wokół siebie, doznać dotyku jego ciała. Rozum mówił jej, że tego nie chce, ale ciało i uczucia ignorowały tę wiedzę.

- Właśnie mi wybaczyłaś - powiedział cicho. Jego usta znajdowały się ledwie o kilka centymetrów od jej ust. - Kusi mnie okrutnie, żeby powtórzyć nasz grzech.

Wiem, że będzie kusić, kiedy będę miała ciebie samą, kiedy nikt nie będzie nas obserwować. Nie, nie ma najmniejszej szansy na przyjaźń między nami. Na jakikolwiek związek. Jesteś zaręczona, z mężczyzną, którego kochasz. Spotkałem cię o pięć lat za późno, Jennifer Winwood. W przeciwnym razie walczyłbym o ciebie. Być może nawet bym wygrał.

Cofnął się o krok.

- Możesz mieć, kogo tylko zechcesz – powiedziała nie spuszczać z niego oczu: piękne rysy ciemnej twarzy, wysoka, atletyczna sylwetka. Nie dbała oto, co zrobił. Każda kobieta, gdyby tylko odrobinę go znała, zakochałaby się w nim. Każda kobieta, która nie oddała już serca innemu. No tak...

Zaśmiał się szczerze rozbawiony.

- O, nie, tutaj się pomyliłaś - powiedział. - Jest przynajmniej jedna osoba, której nie mogę mieć. Pozwól, odprowadzę cię na taras. Czas na herbatę. Całkiem możliwe, że reszta towarzystwa wróciła już znad rzeki.

- Tak.

Nagle poczuła przygnębienie. Powinna czuć ulgę i wdzięczność. Ulgę, że uniknęła kolejnej lekkomyślności, wdzięczność za to, że był rozsądniejszy od niej. Ale czuła smutek. Smutek za niego, bo wydawało się, że zależy mu na niej. Nie mógł nic zrobić, żeby ją zatrzymać, ponieważ była zaręczona. I smutek za siebie, ponieważ marzyła o takich spotkaniach, tyle że z Lionelem. Jak doskonale, jak nieskończenie doskonale byłoby życie, gdyby to Lionel pocałował ją na balu. I gdyby to z nim rozmawiała tak miło i swobodnie na różne tematy, poważne i błahe. Gdyby to on był tym, z którym się zaprzyjaźniła.

Tak gorąco kochała Lionela. Wiedziała już, że nie jest to miłość ZL bajki, ale bardzo realny, ludzki związek, niełatwy dla obojga. Zgodzili się, że chcą ślubu, wierzyła, że się kochają. Muszą teraz pracować nad kształtem ich przyjaźni. Być może łatwiej będzie, kiedy będą żyć razem i dzielić wspólne obowiązki. Nie spełnił się sen o szczęśliwym życiu już od chwili spotkania w Londynie. Teraz musi się do tego przyzwyczaić.

A przecież byłoby inaczej, gdyby ich charaktery bardziej się zgadzały. Wiedziała, że czas z mężczyzną można spędzać przyjemnie, mówić do niego bez skrępowania i tak samo go słuchać. Ale Lionel nie był tym mężczyzną.

Kocha go, lecz jeszcze nie został jej przyjacielem. Może tak też jest dobrze, pomyślała. Przyjaźń będzie celem, do którego będzie zmierzała po ślubie. Człowiekowi potrzebne są w życiu jakieś cele.

Wicehrabia Kersey z Samanthą byli już na tarasie, w grupie innych gości. Jennifer miała uczucie, że wszyscy obserwują jej powrót z sadu. Teraz, ponieważ, zrozumiała, że ich wyprawa nie była w dobrym tonie.

Hrabia Thornhill nie zatrzymał się, kiedy zwrócił ją Lionelowi. Odszedł, zostawiając ją w kłopotliwym położeniu, chociaż była pewna, że nie miał takich intencji. Na pożegnanie ujął jej prawą dłoń, popatrzył gorąco w oczy, jak pierwszego popołudnia w parku, i powiedział spokojnie, ale na tyle głośno, by wszyscy go słyszeli.

- Dziękuję, panno Winwood, za miłe towarzystwo.

Niewinne słowa. Takie miały być. Zwykła uprzejmość, w rodzaju tych, jakich oczekuje się od dżentelmena po tańcu albo spacerze z damą. Jednak zabrzmiały niepokojąco osobiście. Albo być może to ona tak je odebrała, bo czuła się winna temu, co nieomal stało się znowu. Zabrzmiały tak, jakby było im bardzo dobrze tylko we dwoje. Siłą woli powstrzymała się przed zwróceniem się do zebranych z wyjaśnieniem, że on, mówiąc to, nie miał na myśli nic złego.

Żeby pogorszyć sprawę, choć był to gest równie niewinny co słowa, uniósł jej dłoń do swoich warg. Pragnęła, żeby robiąc to, nie patrzył na nią. I żeby nie trzymał jej ręki, jak się zdawało, przez kilkanaście sekund. Oczywiście, niczego w ten sposób nie sugerował, ale... och, ale bała się, że dla tych, co na nich patrzyli, nie było to takie oczywiste. Zwłaszcza dla Lionela.

Hrabia odszedł nie zamieniwszy słowa z lordem Kerseyem i resztą gości. Zdziwiła ją i rozczarowała ta nieuprzejmość. Nie patrzyła za nim, gdy odchodził. Uśmiechała się do swojego narzeczonego. Była zakłopotana.

- Jesteś bardzo odważna, skoro spacerowałaś z hrabią Thornhillem, panno Winwood - powiedziała panna Simons szeroko otwierając oczy. - Moja służąca powiedziała mi, a jest najbardziej wiarygodnym autorytetem, że został zmuszony do ucieczki na kontynent wraz ze swoją macochą, kiedy jego ojciec zastał ich razem w bardzo kompromitującej sytuacji.

- Klaudio! - Głos jej brata ciął niczym bat. Chichocząc udała, że się zawstydziała.

- Przecież to prawda - mruknęła.

- Widzę, że podają już herbatę - stwierdziła wesoło Samanthą. - Jestem spragniona. Możemy poprowadzić, Jenny? Ja nie jestem bojaźliwa. - Zaśmiała się biorąc kuzynkę pod ramię i odciągając ją do stołów, które długi rząd służących zastawił już półmiskami pełnymi

przysmaków.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Co miała na myśli panna Simons? - cicho spytała Jennifer, wpatrując się w trawę pod stopami. - Powiedziała, że uciekł na kontynent, ponieważ został przyłapany w kompromitującej sytuacji z macochą?

Wstydziała się własnych słów, ale zaczął Lionel, biorąc ją na samotny spacer, kiedy zaledwie nadpili herbatę. Powiedział jej chłodno, że jest mu niezwykle nieprzyjemnie z powodu jej zachowania.

- To niestosowne pytanie - powiedział wicehrabia Kersey. - I stawia je młoda dama, po której oczekiwałem dobrego wychowania. Sądzę, że słowa panny Simons mówią same za siebie.

Milczała przez chwilę, trawiając odpowiedź; złość walczyła w niej z poczuciem winy. Jak śmiał ją besztuć, jakby była dzieckiem? Jak śmiał sugerować tym swoim lodowatym tonem, że jest źle wychowana? Tymczasem jakaś część umysłu przypominała jej, że raz już pozwoliła hrabiemu Thornhillowi się pocałować i być może pozwoliłaby znowu, gdyby nalegał. Była też częściczka, która tonęła we łzach. Wiosna nie układała się tak, jak oczekiwała.

- Ale czy zabrał ją na kontynent... - Nie mogła tego tak zostawić. Musiała wiedzieć. Być może wiedząc, będzie mogła w końcu wyzwolić się z niechcianego zauroczenia. Właściwie należałoby to nazwać inaczej, bo skąd podobne uczucia, skoro całą swoją miłość ofiarowała Lionelowi?

- Zabrał ją lekceważąc ojca, czy zrobił to po jego śmierci?

- Przed śmiercią- odpowiedział oschle lord Kersey. - Prawdopodobnie przyczynił się tym do jego śmierci. Uciekł z hrabiną, ponieważ w tym kraju nie mogła pokazywać się przyzwoitym ludziom na oczy. Dlatego. Zadowolona?

W głowie jej szumiało. Nie mogła w to uwierzyć. Musiała źle zrozumieć to, co powiedział Lionel. Hrabia zrobił to... ze swoją macochą? Sprawił, że ma dziecko? I zabrał ją na kontynent? I... i co wtedy?

- Gdzie ona jest teraz? - zapytała szeptem.

Zaśmiał się. Kiedy na niego spojrzała, zobaczyła, że grymas szyderstwa szpeci mu twarz. Zmarszczyła brwi i odwróciła wzrok.

- Oczywiście, porzucona - powiedział. - Zmęczył się nią i wrócił do domu sam.

- Och...

Dotarli na brzeg. Jakaś para pływała łódką, niewątpliwie ciesząc się z tego, że są razem. Inni popijali herbatę. Na brzegu nie było nikogo.

- Widzisz tedy - cedził wicehrabia Kersey. - Pokazanie się z takim człowiekiem może wyrządzić reputacji damy niepowetowaną szkodę. Dlatego muszę zabronić ci wszelkich z nim rozmów.

Jennifer powoli uniosła parasolkę, obserwując parę na łódce.

- Mój lordzie - powiedziała cicho. - Mam dwadzieścia lat. Ale nadal ludzie upierają się, by traktować mnie jak dziecko, nakazywać mi, co powinnam, czego mi nie wolno.

- Jesteś młodą damą - powiedział wicehrabia. - I niewinną.

- Trochę więcej niż miesiąc, a przestanę być niewinna - powiedziała obracając ku niemu twarz.

- Będziesz moją żoną. - Zacisnął szczęki.

Tak. Winna mu będzie posłuszeństwo, jak teraz winna jest posłuszeństwo swojemu ojcu... i ciotce Agacie zastępującej ojca na czas jej debiutu. Taka jest dola kobiet. Tylko miłość może ją osłodzić. A ona i Lionel kochają się przeciw.

- Czy w końcu nie powinnam poznać powodów? - zapytała. - Jeśli ty, lordzie, musisz mi rozkazywać, to czy ja nie powinnam znać powodów, którymi się kierujesz? Mogłabym wtedy przyjąć polecenie tak z własnego, racjonalnego wyboru, jak i potrzeby posłuchu? Słyszałam już tyle razy, że bym unikała towarzystwa hrabiego Thornhilla, ale dotąd nie dowiedziałam się, dlaczego. Jestem istotą myślącą, nawet jeśli jestem kobietą.

Przyglądał się jej, z twarzą napiętą od emocji, których nie umiała odczytać.

On nie rozumie, pomyślała. Poczwała szarpiący, alarmujący ból i lęk przed przyszłością. On nie rozumie, że ja jestem człowiekiem, że kobiety, podobnie jak mężczyźni, potrafią myśleć.

Kochała go. Kochała go namiętnie przez pięć lat, ale po raz pierwszy ta myśl wywołała w niej panikę. Zastanowiła się, czy wystarczy tu ślepa, bezwarunkowa miłość. Dawniej sądziła, że uczucie będzie dla niej wszystkim. Żyła dla tej wiosny, dla tego narzeczeństwa i dla tego ślubu.

Czy miłość jest wszystkim?

- Oczywiście, masz swój rozum - powiedział. - Jeśli go użyjesz, zrozumiesz, że mądrze jest zawierzać doświadczeniu oraz trafny sąd mężczyzny, który się tobą opiekuje, i znacznie od ciebie starszej kobiety.

Mam nadzieję, że będziesz posłuszna.

Równie dobrze mógłby uderzyć ją w twarz. Czowała się tak oszołomiona, jakby właśnie

wymierzył jej policzek. I poniżona.

- Posłuszna? - spytała. - A więc życzysz sobie we wszystkim ci powolnej i potulnej żony, lordzie?

- Oczekuję, że będziesz znała swoje miejsce - powiedział. - Zakładam, znając twoje pochodzenie, zważywszy przy tym, że dotąd mieszkałaś na wsi, że będziesz odpowiednią partią. Podobnie myślą mój ojciec i matka.

A ona nie? Ponieważ zatańczyła z hrabią Thornhillem i spacerowała z nim, gdy nikt nie uznał za konieczne wytłumaczyć jej, dlaczego nie powinna tego nie robić? Być może, myślała, i ta nowa dla niej myśl stropiła ją kompletnie, być może wicehrabia Kersey nie jest dla niej odpowiednią partią.

Patrzyła na swojego pięknego Lionela, na mężczyznę, o którym marzyła dniami i nocami. Tak długo, że wydawało się, iż kochała go i śniła o nim całe życie. Co złego stało się i tym sezonie?

- Wyglądasz na zbuntowaną - powiedział. - Może żałujesz, że trzy ty godne temu przyjęłaś moje oświadczenia. Może chcesz zmienić swoją odpowiedź teraz, zanim zaręczyny zostały oficjalnie ogłoszone.

- Nie! - Rzucona w panice, instynktowna odpowiedź, usunęła w cień wcześniejsze wątpliwości. -Nie, Lionelu, ja ciebie kocham!

Zamarła na dźwięk swoich własnych słów. Patrzyła przerażona w jego błękitne oczy. Wypowiedziała jego imię, zanim została o to poproszona. Powiedziała mu, że go kocha, zanim on powiedział te słowa. Była głęboko zmieszana. I na dodatek powiedziała prawdę, pomyślała. Przygryzła wargę, ale nie spuściła wzroku.

- Widzę - powiedział. - A więc nie będziemy się kłócić?

Czy się kłócili? Prawdopodobnie tak. Ta myśl przyniosła jej ulgę. To naturalne, że kochankowie się kłócą. Co prawda nie są naprawdę kochankami, jeszcze nie. Ale byli zaręczeni. To naturalne. On był zazdrosny i zaniepokojony, ona się broniła. Teraz już po wszystkim. Teraz pora pogodzić się, tak jak będą to czynić dziesiątki i setki razy przez resztę życia. To było prawdziwe życie, w przeciwieństwie do wymarzonego ideału. Nie ma się czym zamartwiać.

- Ja go nawet nie lubię - powiedziała. - Jest zuchwały i... i... nietaktowny. Zatańczyłam z nim na balu Papcia i u Chisleya tylko dlatego, że nie mogłam odmówić nie będąc nieuprzejmą. Z tego samego powodu spacerowałam z nim dzisiejszego popołudnia. O wiele bardziej wolałabym być z tobą, ale obiecałeś Sam, że weźmiesz ją na łódkę. Nie lubię go, a teraz, skoro wiem, co zrobił, z pewnością nie będę już więcej z nim rozmawiać.

- Miło mi to słyszeć - powiedział.

Jennifer zakręciła parasolką, czując ulgę i lekkość w sercu, że kłótnia się skończyła. Uśmiechnęła się.

- Nie rób takiej miny, jakbyś nadal gniewał się na mnie - powiedziała. - Uśmiechnij się do mnie. Tu jest tak cudownie, a ja tak bardzo czekałam, żeby być tutaj z tobą.

Zawstydziła się własnej śmiałości, ale jej serce wypełniała znowu miłość do niego. Był zazdrosny. Poczula się dotknięta, chociaż już nigdy nie da mu cienia powodu.

- A ja z tobą - powiedział dość sztywno.

Wtem uśmiechnął się, a serce Jennifer drgnęło. Wyciągnęła do niego rękę, uświadamiając to sobie dopiero, kiedy uniósł jej dłoń do warg. Pragnęła... och, pragnęła, żeby znaleźli się w jakimś odosobnionym miejscu, może w sadzie, gdzie mógłby ją pocałować w usta. Była to najcieplejsza chwila, jaką dotąd przeżyli razem.

- Jutro wieczorek w Almack - powiedziała. - A pojutrze bal kostiumowy u Velgardów. Potem obiad u twojego ojca i bal dwa dni później. - Nadal uśmiechała się do niego.

Uściskał jej dłoń.

- Nie mogę się doczekać - powiedział. I znowu podniósł jej dłoń do swoich ust.

Powiadają, myślała Jennifer, że dobrze robi parom, kiedy się kłócą, że kłótnie oczyszczają atmosferę i zacieśniają związki. To była najprawdziwsza prawda. Kiedy szli z powrotem w stronę domu, czuła przez rękaw ciepło jego ramienia i była tak szczęśliwa, że jej serce, swoim starym zwyczajem, o mało nie pękło. Wszelkie wątpliwości, jeśli można to tak nazwać, pierzchły.

Powinna stanowczo unikać hrabiego Thornhilla przez resztę sezonu. Teraz wstydziła się, że tak łatwo przystała na jego towarzystwo właśnie dzisiejszego popołudnia, a przy tym czuła się tak, jakby między nimi naprawdę zawiązała się przyjaźń. Jeszcze bardziej martwiło ją, że pozwoliła się pocałować na balu Chisleya. Wiedząc o nim to, co teraz, z łatwością zdoła zachować dystans. Z własną macochą! Zrobił to z żoną własnego ojca!

Odrzuciła bolesne poczucie winy, przekonana, że zbyt pochopnie uwierzyła w duchową przemianę lorda Thornhilla i w jego zapewnienia, że wyszumiał się i zmądrzał. Pewne rzeczy są niewybaczalne. Poza tym porzucił macochę i dziecko, zostawił ich gdzieś w dalekim kraju. On w ogóle się nie poprawił. Był podły. Zupełnie obrzydliwy.

No i zobacz - powiedział sir Albert Boyle, kiedy zasiadł do wczesnego obiadu ze swoim przyjacielem, hrabią Thornhillem. - Dałem się usidlić. Czas przeszedł, Gab. Nawet nie terażniejszy, a z pewnością nie przyszły.

Hrabia przyglądał mu się badawczo.

- Ale nie doszło do oświadczyn? - spytał.

- Nie, dzięki Bogu. - Sir Albert chwilę wpatrywał się posepnie w swoje porto; w końcu upił łyk. - Mówiłem, że tak się stanie, Gab. Pojaw się zbyt wiele razy na sali balowej i zatańcz za dużo razy, a ktoś wmówi jej, że czynisz zakupy, podczas gdy ty tylko oglądasz wystawy. Rozalia Ogden!

- A ja myślałem, że jeśli w tym roku padniesz czyjąkolwiek ofiarą, to będzie to panna Newman - odrzekł hrabia.

- Ach - westchnął przyjaciel. - Smakowita blondynka. Marzenie każdego mężczyzny. - Patrzył w swoją szklankę. - Tymczasem zatańczyłem i zaprosiłem na przejażdżkę zwykłą, przeciętną i raczej nudną panna Ogden. Ponieważ Frank powiedział, że ona nie ma wzięcia, biedna dziewczyna.

- I oczekuje oświadczyn? Jej matka też na to czeka? - Hrabia zmarszczył brwi. - Nie musisz tego robić, Bert. Nie skompromitowałeś dziewczyny, prawda?

- Nie, na Boga - obruszył się sir Albert. - Ona nie jest z tych, które można wziąć chyłkiem w ciemnym kącie. Myślę jutro złożyć wizytę. Zanim stracę ochotę...

Hrabia Thornhill otarł serwetką usta i położył ją obok pustego talerza. Zastanawiał się, co mu umknęło. On i Bert od czasów chłopięcych byli bliskimi przyjaciółmi.

- Dlaczego? - spytał. - Nie jesteś przecież zakochany, prawda? - Nie potrafił sobie wyobrazić mężczyzny zakochanego w pannie Rozalii Ogden. Sprawiała wrażenie całkowicie wyzbytej tych cech, które mężczyźni cenią najbardziej. Bert był młody, bogaty i inteligentny. Dobrze się prezentował i z pewnością mógłby wzbudzić uczucia w każdej niemal kobiecie, na którą by spojrzał.

Sir Albert wydał policzki i prychnął.

- To jest tak, Gab - powiedział. - Tańczysz z dziewczyną, ponieważ żal ci jej, i wyobrażasz sobie, jak smutna i upokorzona wróci do domu, pamiętając, że przez cały wieczór podpierała ściany, gdy ładniejsze tańczyły. Bierzesz ją więc na przejażdżkę i na łódkę, a potem znowu tańczysz, w Almack, jak ja wczoraj wieczorem. I zaczynasz uprzytamniać sobie, że pod cichą, zwykłą i nudną powłoką kryje się ktoś inny. Ktoś na swój sposób słodki, kto krwawi, gdy go skaleczyć, jeśli wiesz, co mam na myśli. Ktoś, kto do szaleństwa lubi małe kociaki, kto płacze nad kominiarczykami i woli zająć się dziećmi swojej siostry, zamiast się bawić. I nagle orientujesz się, że ona nie jest ani całkiem prosta, ani spokojna, ani nudna, jak wcześniej myślałeś.

- Ty się w niej zakochałeś - stwierdził zaintrygowany hrabia.

- Cóż, nie mam raczej zawrotów głowy - powiedział sir Albert. - A więc to nie to,

Gab. Po prostu jest tak... cóż, przypuszczam, że trochę ją lubię. To coś wkrada się w ciebie. Nie zauważasz tego, nie pragniesz zbytnio, nie witasz z radością, kiedy już to odkryjesz. Ale to jest. I wydaje się, że można zrobić z tym tylko jedno. Nie, jeszcze coś. Mogę wyjechać jutro z Londynu, odwiedzić ciotkę w Brighton, albo coś w tym rodzaju. Ale będę się bał, że wyjdzie za jakiegoś łajdaka i zastanawiał się, czy nadal lubi kominiarczyków i czy nie wyrzuciła kotki z domu. I czy on da jej dzieci, żeby spełniła się przynajmniej jako matka. Myślę, że dostałem porażenia słonecznego. Ostatnio było gorąco. Znam ją niecały tydzień. Czy ja mogę rozsądnie rozmawiać o tym, co wkrada się we mnie? To proces powolny, a jednak galopujący.

- Ty się w niej zakochałeś - powtórzył hrabia.

- Cóż - odrzekł sir Albert. - Nazywaj to, jak chcesz, Gab. Myślę, że jutro tam pójde. Brigham to jej wuj i opiekun. Najpierw z nim muszę zamienić słowo. I z jej matką. Załatwię to jak należy. Być może nawet w odpowiedniej chwili padnę na kolana. - Skrzywił się. - Czy myślisz, że mógłbym uczynić coś tak poniżającego, Gab?

Hrabia zachichotał.

- Nawiasem mówiąc, nie ma żadnego posagu - dodał sir Albert. - Tak twierdzi Frank, a on powinien wiedzieć, ponieważ jego siostra jest przyjaciółką jej siostry. Więc nikt nie powie, że działam w takim pośpiechu, ponieważ poluję na jej fortunę. Poza tym wiadomo, że nie mam pustych kieszeni i nie muszę ganiać za posagiem.

- Zatem wszyscy przyjmą twoją decyzję bez doszukiwania się ukrytych motywów - powiedział hrabia. - Małżeństwo z miłości, Bert.

Przyjaciel skrzywił się i opróżnił szklanekę z porto.

- Muszę już iść - powiedział. - Po południu mam zawieźć ją i jej matkę do Tower. Zobaczmy, jak się będę czuł po tej eskapadzie. Być może zmienię zdanie i będę uratowany. Jak myślisz, Gab?

Hrabia tylko się uśmiechnął.

- Idziesz? - Sir Albert wstał.

- Nie - odpowiedział hrabia. - Myślę, że zostanę i wypiję jeszcze jedną szklaneczkę porto, Bert. Wypiję za twoje zdrowie i szczęście. Idź i wystrój się dla swojej ukochanej.

Sir Albert skrzywił się jeszcze raz i wyszedł. Hrabia Thornhill nie wypił następnej szklaneczki porto, siedział samotnie przy stole długą chwilę, z roztargnieniem obracając w palcach puste szkło. Jego zamyślona mina odbierała odwagę znajomym i kelnerom - jedni nie przysiadali się do niego, a drudzy nie sprząтали ze stołu.

„Naraz uprzytamniasz sobie, że pod tą powłoką... ukrywa się ktoś inny... kto krwawi,

kiedy go skaleczyć... to wkrada się w ciebie chyłkiem”.

To sprawa wyłącznie między nim i Kerseyem, myślał. Wciągnęło go diabelstwo Kerseya i widok cierpiącej za jego sprawą Katarzyny. Razem z pojawieniem się szansy na zemstę, oładnęła nim żądza dokonania jej. Kersey wiedział o tym i rzucił mu własne wyzwanie.

Tylko że Jennifer Winwood została wciągnięta w sam środek gry. Była pionkiem, którego miał użyć, żeby zniszczyć Kerseya, wywołać skandal i zhańbić jego imię. Publicznie. Dla takiej zemsty nie było lepszej widowni niż Londyn podczas sezonu.

Jennifer Winwood znajdzie sobie kogoś, kto będzie wart jej bardziej niż Kersey. W rzeczywistości, jak to sobie powiedział wcześniej, wyświadcza jej łaskę. Jeżeli doprowadzi do zerwania jej zaręczyn, wyświadczy jej przysługę, nawet jeśli ona nie będzie zdawać sobie z tego sprawy. Ale to nie miało znaczenia. Ważne było, żeby w jakiejś mierze odpłacić Kerseyowi.

Tylko że...

„...Ktoś, kto krwawi, jeśli go skaleczyć”. Kiedy przeproszał ją za pocałunek w ogrodzie Chisleya, przyznała, że ją to wzburzyło. Spowodowało cierpienie.

„...Wtem uprzytamniasz sobie, że pod tą powłoką kryje się ktoś inny...” Lubi sentymentalną literaturę podobnie jak satyryczną. Ma owczarka collie, do którego tęskni, który ujada z dzikim entuzjazmem, kiedy nadchodzi pora spaceru. Nigdy nie przyjaźniła się z mężczyzną. Podniosła dłoń i dotknęła jego policzka, a on udawał smutek, że nie będą mogli zostać przyjaciółmi.

„...ktoś, kto krwawi, jeśli go skaleczyć”.

Do diabła! Nie miał zamiaru skrzywdzić tej dziewczyny. W żaden sposób. Ani też oszukiwać jej. Tymczasem nie robił nic innego, zwodził ją, udając przyjacielskie, a nawet tkliwe uczucia dla niej, gdy nie czuł nic.

Tylko że...

„To wkrada się w ciebie chyłkiem. Nie zauważasz tego i szczególnie nie pragniesz”.

Hrabia Thornhill wstał gwałtownie omal nie przewracając przy tej okazji krzesła. Potrzebował powietrza i ruchu.

Musiał odetchnąć przed balem kostiumowym lady Velgard, uzmysłowić sobie, jak bardzo pochłonęło go pragnienie zemsty, w chwili gdy znowu zobaczył Kerseya.

Jak myślisz, będą dzisiaj walce? - spytała Jennifer. Siedziała na podłodze w saloniku, który dzieliła z kuzynką. Zwrócona plecami do ognia suszyła włosy. Kolana objęła ramionami. Posiadała ten rodzaj urody, jakiego Samantha zawsze jej zazdrościła. Mogła być

waleczną Amazonką albo grecką boginią, albo... albo królową Elżbietą I. W takim stroju szła dziś wieczorem na bal kostiumowy. Patrząc na własne odbicie Samantha widziała tylko wodnisto-mleczną pannę, a miała się przebrać, tak to już jest, za królowę z bajki.

- Myślę, że będą prawie na pewno - powiedziała. - Zwykle są, jak słyszałam, chyba że ktoś akurat na takim balu debiutuje.

- Mam nadzieję. - Jennifer oparła policzek na kolanie. - Sam, czy to nie jest cudowne i nie do wiary? Wczoraj wieczorem tańczyłam walca w Almack. To była najszcześniejsza chwila w moim życiu. W każdym razie, jedna z najszcześniejszych.

- A ja męczyłam się z panem Piperem - powiedziała Samantha. - Powiedzieć, że ma on dwie lewe nogi, Jenny, to szkaradnie obrazić lewą nogę.

Jej kuzynka zaśmiała się. Przez ostatnich kilka dni wyglądała na cudownie uszczęśliwioną. Wydawało się, że ich role niemal się odwróciły. Jennifer jaśniała, śmiała się nieustannie. Samantha zmuszała się do uśmiechu, bez przekonania zapewniała wszystkich wokół i samą siebie, że jej pierwszy sezon jest dokładnie taki, jak oczekiwała.

- Szkoda - zgodziła się Jennifer. - Z kim chciałabyś tańczyć, Sam, gdybyś mogła wybierać?

Lionel, pomyślała przewrotnie Samantha i natychmiast odegnała od siebie tę myśl. Na rzece, w trakcie przyjęcia u lady Bromley, Lionel, lord Kersey, przeprosił ją za to, co stało się na balu Chisleya. Tłumaczył, że był w złym nastroju, zapomniał się. Potem wiosłował w ciszy, spoglądając na nią tylko od czasu do czasu. Kiedy pomagał jej wyjść na brzeg, o sekundę dłużej niż trzeba przytrzymał jej dłoń i ścisnął tak mocno, że prawie krzyknęła z bólu.

„Chciałbym znowu móc zapomnieć, że jestem dżentelmenem - szeptał pośpiesznie. - Samantha, ja pragnę...” Głos mu zamarł, w oczach pojawiło się przerażenie i wyrzuty sumienia.

- Och, nie wiem - odpowiedziała wzruszając ramionami.

- Może z sir Albertem Boylem. Albo z panem Maxwellem. Albo z panem Simonsem. Z kimś, kto ma i prawą i lewą nogę, no i czuje muzykę. - Zaśmiała się lekko.

Jennifer utkwiała w niej oczy.

- Nie ma nikogo specjalnego, Sam? - spytała. - To dziwne. Trochę oczekiwałam, że po naszym pierwszym balu pokochasz dziko jakiegoś niemożliwie pięknego dżentelmena, z czterdziestoma tysiącami rocznie. Masz cały orszak wielbicieli. Rośnie z każdym dniem. Ale ty wydajesz się nikogo szczególnie nie faworyzować.

- Daj mi czas - oparła Samantha niedbale. -Czekam na kogoś równie pięknego jak

Lio... jak lord Kersey.

- Albo hrabia Thornhill - powiedziała Jennifer i zaczerwieniła się. - Mam na myśli kogoś tak pięknego jak on.

Gdyby tylko nie miał tak upiornej reputacji, pomyślała Samantha, a jej przewrotna natura znowu wzięła górę. I gdyby nie to narzeczeństwo. Wyglądało na to, że on lubi Jenny i ona... No tak, była z nim sam na sam dwa razy. Gdyby tylko... Gdyby tylko Lionel był wolny.

- Nie było go wczoraj wieczorem w Almack - powiedziała. - Zastanawiam się, czy będzie na balu dzisiaj.

- Mam nadzieję, że nie - odrzekła Jennifer. - Czy ty wiesz, że to, co ta głupia Klaudia Simons powiedziała o nim na przyjęciu w ogrodzie, to prawda? On uciekł ze swoją macochą. Była brzemienna. A potem porzucił ją i dziecko, i wrócił tutaj sam.

- Żonę jego własnego ojca? - Samantha poczuła prawdziwy strach. - Och, Jenny, nie myliłyśmy się co do niego od samego początku. Lucyfer. Diabeł. Jest nim, prawda?

- Tylko że kiedy się z nim rozmawia, tego zła nie widać - powiedziała Jennifer. - Jest ciepły i przyjazny, ale przypuszczam, że ma diabelską naturę. Nie chcę o nim rozmawiać, Sam. Mam nadzieję, że dzisiaj będą walce. Chcę znowu tańczyć walca z lordem Kerseyem.

Chcę tańczyć tylko z nim całe pół godziny. - Mówiąc to miała zamknięte oczy. - Nie mogę się doczekać.

Nastrój Samanthę osiągnął najniższy pułap, czuła się tak, jakby fizyczny ciężar przygniatał ją do ziemi. Lionel, myślała. Och, Lionel. I ona pragnęła tańczyć z nim tej nocy..

I... Och, była to bezsensowna myśl.

Nagle znienawidziła swoją kuzynkę, po czym natychmiast obróciła tę nienawiść przeciwko sobie.

I przeciwko Lionelowi. Jeśli miał dla niej ciepłe uczucia, a była pewna, że miał, to jak mógł planować małżeństwo z Jenny? Prawda, był związany niepisaną umową sprzed pięciu laty.

Tylko Jenny mogła zerwać zaręczyny. Byłby straszny skandal, gdyby tak zrobiła, ale on tego w ogóle nie mógł uczynić. Honorowy dżentelmen nie łamie takiego przyrzeczenia. Jenny nie ma jednak żadnego powodu, żeby zerwać zaręczyny. Nigdy by tego nie zrobiła, chyba że... chyba że on kochałby inną.

Samantha próbowała oderwać się od tych myśli.

- Och, Sam - powiedziała Jennifer, obejmując mocniej kolana, nadal z zamkniętymi oczami. - Naprawdę powinnaś kogoś sobie znaleźć. Przekonasz się, jakie to szczęście.

Samantha wsparła głowę na oparciu fotela i także zamknęła oczy. Nagle poczuła

zawrót głowy i mdłości.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Złotą maseczka nie kryła jej rysów. I nie musiała, zgodnie z konwencją balu kostiumowego. Jennifer, cała w złocie i bieli, wystylizowana została na królową Elżbietę I. Nosila suknię z bogatego, ciężkiego, złoto--białego brokatu i sztywną kryzę, rozpiętą za jej głową niczym wachlarz. Ciemnorude, zaczesane z czoła włosy skręcały się w setki misternych kędziorów.

Przyciągałyby spojrzenia nawet wtedy, gdyby stała samotnie. Ale była w towarzystwie elżbietańskiego dworaka, którego strój podkreślał wspaniałość jej własnego. Błyski jego złotej maski gasły w blasku jasnych włosów.

Stanowili najatrakcyjniejszą parę sali balowej.

Hrabia Thornhill spostrzegł ich w chwili, gdy dworak przyłączył się do swojej królowej zaraz po tym, jak w towarzystwie kuzynki i ciotki pojawiła się na balu kostiumowym lady Velgard. Rad był, że skupiali na sobie powszechną uwagę, przyćmiewając inne, wcale pomysłowe maski. Cieszył się, że są tak znaczeni. Mogło to działać na jego korzyść.

- Bert dziś nie przyjdzie - powiedział stojący obok niego lord Francis Kneller. - Wiesz dlaczego, Gab? - Ton jego głosu mówił, że dokładnie wie dlaczego.

Jest taka promienna, pomyślał lord Thornhill, wpatrując się w nią. Inni też zdawali się zafascynowani. Usta miała roześmiane. Coś w jej wyglądzie sugerowało, że jest podniecona i szczęśliwa. Szczęśliwa ze swoim partnerem. Zakochana w nim. Przekleństwo.

- Dlaczego? - spytał.

- Ponieważ matka Rozalii Ogden uważa, że bal kostiumowy to zbyt pikantna zabawa, by mogła w niej uczestniczyć jej córka - odpowiedział lord Francis podkreślając imię dziewczyny. - Rozalia Ogden, Gab. Bert nie przyjdzie, ponieważ nie będzie tutaj Rozalii.

- Zdaje się, że zabrał ją dziś wieczorem na zwiedzanie Tower - powiedział hrabia.

- Dobry Boże - westchnął lord Francis. - Dobry Boże, Gab. Czyżby aż tak się przejął?

- Myślę, że tak - powiedział hrabia spojrzawszy w końcu na przyjaciela i uśmiechnął się. - To się nazywa miłość, Frank.

- O mój Boże... - Francisowi najwyraźniej zabrakło słów.

- Uważam to za bardzo naturalne - dodał hrabia. - Odzywa się w nas dzwonek alarmowy, kiedy ktoś z naszego towarzystwa zaczyna myśleć o małżeństwie. Uświadamia nam to, że się starzejemy i że powinniśmy pomyśleć o poczuciu odpowiedzialności oraz

urządzaniu pokoi dzieciennych.

- Diabła tam... - zaprotestował lord Francis. - Nie mamy jeszcze trzydziestki, Gab. Nawet się do niej nie zbliżamy. A co do Rozalii Ogden... Czy on rzeczywiście myśli o oświadczeniach?

- Tę informację mam z najlepszych źródeł - powiedział hrabia. - Za prostotą i spokojem kryje się raczej słodka kobietka.

- Tak może być w istocie - zgodził lord Francis. - O posagu mowy nie ma. O! Walc! Chyba nie spasuje-my, kiedy nadarza się okazja czuć pod dłonią piękną talię, co, Gab? Czarowna królowa, nie uważasz? Nie, zagarnęła ją jej eskorta. W takim razie Kleopatry. Wczoraj wieczorem zostałem jej przedstawiony, a zatem mogę teraz podejść i zagadnąć.

Odszedł bez dalszych ceregieli, płacząc się w rzymskiej tozde, aby pertraktować z wybraną damą.

Hrabia Thornhill pozostał na miejscu i obserwował. Spostrzegł kilku znajomych, którzy zbliżali się do niego z udawaną agresją. Ale nie, jego pistolety nie były naładowane. Przebrał się za rozbójnika z dawnych lat. Cały w czerni, czarna maska, pudrowana peruka, związana na karku czarnym jedwabiem, i trójgraniasty kapelusz.

Ach, pomyślał, zatem otrzymała pozwolenie na walca. Tańczyła właśnie z Kerseyem, uśmiechnięta, zapatrzona w partnera. O, Boże! Jest piękna. Za każdym razem, kiedy patrzył na nią, wydawało mu się, że na nowo odkrywa jej urodę, tak jakby o tym zapomniał od ostatniego spojrzenia. Był rad, że Jennifer potrafi tańczyć walca. Skoro od niego zaczęto bal, należało oczekiwać następnych. Zamierzał zatańczyć jednego z tych walców z panną Winwood. Nie będzie łatwo sforsować linie obronne lady Brill i Kerseya. A tego wieczoru w dodatku obecna była hrabina Rushford, matka Kerseya, która okiem właściciela patrzyła na swego syna i zaręczoną mu oblubienicę. W jakiś sposób tego dokona. Wierzył, że mu się powiedzie.

Lionel był nieprawdopodobnie piękny jako współczesny dżentelmen, lecz jako szlachcic z czasów królowej Elżbiety był równie przystojny, myślała Jennifer. Nie miała co do tego żadnych wątpliwości. Był taki urodziwy. Tańczyła z nim walca, stopami ledwie dotykając podłogi. To najbardziej boski i najbardziej intymny taniec na świecie. Lionel niczym magnes skupiał na sobie wszystkie spojrzenia, jak zwykle zresztą. Rozkoszowała się faktem, że tańczył właśnie z nią i że z nią był zaręczony. Czuła, że w jakiś sposób przejmuje część emanującej z niego wspaniałości.

On tu jest, hrabia Thornhill. Początkowo myślała, że go nie ma. Większość gości mogła rozpoznać pod wymyślnymi kostiumami i maskami, ale jego niełatwo było poznać,

chyba że po wzroście, który przyciągnął jej wzrok. Miał białe, długie włosy wystające spod kapelusza i związane na karku. Przerazający i niezwykle pociągający rzezimieszek, pomyślała. Była pewna, że to on: zamiast tańczyć pierwszy taniec, stał za filarem i przez cały czas wpatrywał się w nią. Był, oczywiście, w peruce. Pudrowana peruka, staroświecka jak trójróg, odcinany w pasie surdut i długie buty sięgające powyżej kolan.

Nie chciała, żeby podchodził. Chociaż nie patrzyła wprost na niego, widziała go przez cały czas i była świadoma jego obecności, jak zawsze zresztą. Teraz, kiedy знаła już jego tajemnicę, w fascynacji, jaką odczuwała w stosunku do niego, pojawił się prawdziwy lęk. Jego macocha! On był ojcem. Miał dziecko, które porzucił gdzieś na kontynencie wraz z matką. Zastanawiała się, czy skoro zostawił ich w absolutnej nędzy, podejmie w końcu jakieś kroki, aby im pomóc. I próbowała nie myśleć o nim w ogóle.

Łatwo było unikać go. Lionel, chociaż zatańczył z nią tylko raz, między tańcami krążył w pobliżu, a i ciotka Agatha starannie wybierała partnerów dla niej i Samantha. Nie zaszyła się, jak wiele innych przyzwoitek, w zacisznym w kącie, by plotkować z damami. Matka Lionela zajmowała ją rozmowami w każdej przerwie pomiędzy tańcami. Wygląda na to, że posiadają całą armię stróżów, myślała Jennifer w krótkich chwilach swobody. Cieszyła się, że nie musi popełniać nietaktu, odmawiając hrabiemu.

Przekonywała sama siebie, że odczuwa prawdziwą ulgę, jednocześnie starając się stłumić niewytłumaczalne przygnębienie.

W tym właśnie momencie, gdy bal osiągnął apogeum, wypadki zaczęły się toczyć w sposób dziwny, wprawiając Jennifer w oszołomienie, zdumienie i lęk. Hrabia Thornhill podszedł bliżej. Wyczuła to, choć nie popatrzyła, by się upewnić. Lionel spoglądał długo i uważnie w kierunku, gdzie, jak wiedziała, stał hrabia. Nic nie mówił. Pilnuje jej ze zdwojonym baczeniem, pomyślała z ulgą. Zwrócił się właśnie do swojej matki i ciotki Agathy, komentując upał panujący na sali balowej i sugerując, że powinny udać się do jadalni i poszukać czegoś do picia. Zobowiązał się także do przejęcia ich obowiązków w trakcie nieobecności.

Poszły.

Samantha natychmiast została otoczona przez grono jej stałych adoratorów. Niektórzy z nich rozmawiali także z Jennifer, „choć lord Kersey nadal stał tuż za nią. Wtem odszedł, bez jakiegokolwiek słowa czy znaku. Uśmiechnął się do Samantha, wziął ją za rękę i poprowadził na parkiet, aby zatańczyć walca, który właśnie się zaczynał.

Nikt dotąd nie poprosił Jennifer do tańca. Wydawało się, że wszyscy panowie patrzą ze smutkiem, jak sprzątają im Sam sprzed nosa. Jennifer pomyślała poniewczasie, że któryś z

nich mógł wrócić i zacząć się naprzykrzać. Lionel musiał zdawać sobie sprawę, że jeden już próbował. Widocznie uważał, że pozostawienie jej samej jest bezpieczne, nawet jeśli jego matka i ciotka Agatha opuściły salę.

Została sama, oszołomiona, zagubiona i lekko przerażona.

I w tym właśnie momencie rzeczywiście pewien dżentelmen podszedł, skłonił się i wyciągnął rękę w jej kierunku. Wysoki rzezimieszek w czarnej masce, jakby żywcem przeniesiony z dawnych wieków, z długimi, pudrowanymi włosami i w trójrożnym kapeluszu prezentował się niezwykle atrakcyjnie.

- Wasza Królewska Mość - powiedział hrabia Thornhill. - Czy zaszczyca mnie pani?

Jennifer zrozumiała, iż o wiele łatwiej powiedzieć komuś, że powinien okazać chłodne lekceważenie, niż to uczynić.

- Ja... Ja... - dukąła.

Uśmiechnął się do niej, wyciągnął ku niej dłoń, a ona poczuła się podwójnie zagubiona i oszołomiona. Obiecała Lionelowi. Ale to był walc. Gdyby odmówiła hrabiemu Thornhillowi, mogłaby stracić okazję zatańczenia.

Położyła rękę na jego dłoni.

- Dziękuję - powiedziała.

W żadnym wypadku nie opuści z nim sali balowej. Francuskie okna pozostawały szeroko otwarte, jak na balu u Chisleya. W sali panował upał, ale nie wysunęłyby nawet jednego palca poza drzwi na taras.

Myślała, że walc jest intymnym przeżyciem, kiedy tańczyła go z Lionelem. Jednak z hrabią wydawał się czymś więcej. Dłoń hrabiego, gorąca i silna, spoczywała na jej talii i przygarniała ją nieco bliżej, niż robił to Lionel, i nieco bliżej, niż pokazywał jej nauczyciel tańca. Przygarniał ją po prostu troszeczkę za blisko. Gdyby skłoniła się choćby odrobinę ku niemu w trakcie tańca, dotknęłyby jego piersi.

Powinna była powiedzieć „nie”, pomyślała, ale było za późno. Bardzo stanowcze, ostre „nie”. Spojrzała mu w oczy, były znacznie łagodniejsze, niż mogłaby tego oczekiwać; o wiele ciemniejsze niż zazwyczaj i bardziej zniewalające. Gwałtownie spuściła wzrok.

- Myślałem, że byliśmy prawie przyjaciółmi - powiedział cicho.

- Nie.

Nabrała powietrza, by powiedzieć więcej, ale wypowiedziane słowo pozostało jedynym.

- Znowu cię podburzali przeciwko mnie - powiedział. - Nie powinienem zabierać cię do chłodnego ustronia w sadzie. Był bardzo zły na ciebie? Czy pomogłoby, gdybym wyjaśnił

mu, że nic niestosownego się nie stało?

- Czy to prawda? - spytała i zarumieniła się uświadamiając sobie, o czym mówi. - Że uciekłeś na kontynent ze swoją macochą?

- Och! - powiedział. - Rzeczywiście bardzo się śpieszyliśmy. Nie używałbym słowa „uciekłeś”. To daje wrażenie oddalenia się w panice i zamieszaniu. Ale tak, towarzyszyłem hrabinie Thornhill, drugiej żonie mojego ojca, w podróży na kontynent.

Wpatrywał się w nią przenikliwie, z twarzą zwróconą wprost ku niej. Wpatrywali się w nią ludzie wokół. Czują na sobie zaciekawione spojrzenia.

- Ona ma z tobą dziecko - powiedziała. Nie była w stanie zrozumieć, jak te słowa mogły wydobyć się jej z ust. Nie mogła nawet zrozumieć, dlaczego chciała je wypowiedzieć.

- Urodziła córeczkę w Szwajcarii - powiedział.

- A ty je tam porzuciłeś - powiedziała oskarżycielsko.

Traciła oddech. Pragnęła, och, jak pragnęła, teraz, ponieważ, powiedzić „nie”. Dlaczego Lionel okazał się tak mało troskliwy po tym, jak chronił ją przez wszystkie wieczory i jak obiecywał swojej matce i ciotce Agacie, że będzie się nią opiekował?

- Pozostawiłem je tam w ich nowym domu - powiedział. - Ja wracam do swojego.

Kolejna para zaczęła krążyć wokół nich. Hrabia przygarnął ją jeszcze bliżej. Nie złagodził uścisku nawet wtedy, gdy tańczący oddalili się.

- Czy masz jeszcze jakieś pytania? - spytał.

- Nie.

Obezwładniało ją to samo uczucie, które towarzyszyło jej, gdy całował ją w ogrodzie Chisleyów. Ogarnęło ją to w całkiem nieodpowiednim momencie. Gdy lekko złagodził uścisk...

- Proszę, nie przygarniaj mnie tak blisko. To nie przyzwoite.

Obdarzyła go niechętnym spojrzeniem. Nieznacznie złagodził uścisk. Zrozumiała wtedy, że nie może już odwracać wzroku.

- Nie powinieneś prosić mnie do tańca - powiedziała. - Ani pierwszym razem, ani potem. To nie w porządku. Powinieneś trzymać się z dala.

- Dlaczego? - Głos hrabiego był bardzo spokojny. Podobnie jego ręka, którą z wolna zaczynał pieścić jej plecy. - Ponieważ jestem niepoważny? A może dlatego, że nie potrafisz powiedzieć „nie”?

Przygryzła wargę.

- Właśnie to umożliwiłeś...

- Nie - powiedział. - To nie jest dobre słowo.

Przedstawiłem ci już kilka faktów. Plotkarze uwielbiają dobierać fakty, mieszać je i doszukiwać się skandali do tego stopnia, że już nie są w stanie rozeznaczyć, co jest prawdą.

- Ale ty nie zaprzeczasz faktom - powiedziała.

- Nie. - Uśmiechnął się.

- Zatem twierdzisz, że fakty nie są takie, jakimi się wydają?

- Niczego takiego nie twierdzę. Przekazałem ci tylko fakty, natomiast o ich interpretację zadbał Kerseyowie, członkowie twojej rodziny oraz znajomi. Ty mnie przecież lubiłaś, czyż nie? Na tym przyjęciu w ogrodzie staliśmy się prawie przyjaciółmi.

Jego oczy przyciągały jej wzrok, a jego głos oszałamiał ją. Chciała wierzyć w jego niewinność. Kiedy była przy nim, nie mogła uwierzyć, że jest łajdakiem, w co nikt poza nią nie wątpił, i nawet ona zgadzała się z nim. Kiedy była przy nim, był jej... przyjacielem. I czymś jeszcze, czymś jeszcze więcej... Przeraziła się własnych myśli.

- Powiedz mi - odrzekła wpatrując się w niego uważnie. - Że jesteś niewinny, że nie popełniłeś tych wszystkich przewinień, o których mówią ludzie.

- Żona mojego ojca nigdy nie była moją kochanką - powiedział. - Jej dziecko nie jest moim dzieckiem. Pozostawiłem ją w Szwajcarii w komforcie i bezpieczną. Nigdy też nie pragnąłem z nią pozostać. Wierzysz mi, Jennifer?

Słyszając, jak wypowiada jej imię, znowu musiała wziąć głęboki oddech. Zaczęła się przysuwać do niego, aż do momentu, kiedy brodawkami piersi dotknęła jego ubrania. Natychmiast oprzytomniała i przypomniała sobie, gdzie się znajduje. Byli bardzo blisko otwartej połowy jednego z francuskich okien i tańcząc walca przeprowadził ją przez nie, zanim zdążyła zorientować się, czy jest obserwowana. Czuli się zupełnie oszołomiona, jak w transie. Zapomniała na kilka sekund, może minut, że tańczyła z nim w zatłoczonej sali balowej i że każde ich spojrzenie i każdy gest musiały zostać zauważone.

Po tym wszystkim była wdzięczna za to względne odosobnienie na tarasie. I za chłód tam panujący.

- Tak, wierzę ci - powiedziała. - Naprawdę.

- Gabriel - odpowiedział zbliżając do niej twarz. - To moje imię.

- Gabriel. - Popatrzyła na niego zaskoczona. Gabriel? On jest archaniołem Gabrielem, pomyślała głupkowato. Nie Lionel, ale człowiek, którego ona i Sam nazywały Lucyferem.

- W twoich ustach moje imię brzmi tak czule...

Zbliżył twarz jeszcze bardziej i musnął wargami jej usta. Trudno byłoby nazwać to pocałunkiem, nawet w porównaniu z tym pierwszym. Gdy znaleźli się przy następnym francuskim oknie, z powrotem trafili na salę. Prawdopodobnie zamierzał dotknąć ją lekko

ustami na tarasie, z dala od ludzi, lecz stało się to o ułamek sekundy za późno. Byli już w drzwiach, narażeni na spojrzenia kilkuset osób, które zapewne śledziły całą ich drogę.

Jennifer zamarła. Była zbyt przerażona, by odwrócić głowę w prawo czy w lewo, zbyt przerażona, by oderwać wzrok od jego oczu.

- Odważ się zajrzeć do swojego serca - powiedział. - Zobaczysz, że się przed chwilą zmieniło. Zwróć na to uwagę. Nie jest jeszcze za późno, ale wkrótce już będzie.

Rozwarła szeroko oczy tak, jakby znaczenie wypowiedzianych przez niego słów ugodziło ją niczym pchnięcie ostrza.

- Nic się nie zmieniło - zaprzeczyła. - Zupełnie nic.

Zamierzam wyjść za mąż w przeciągu miesiąca.

Wszystko jest już zaplanowane. Kocham go.

Jego oczy uśmiechnęły się smutno.

- Nie przyznałaś się do tego w trakcie ostatniej naszej rozmowy - powiedział. - A zatem to prawda?

To, co odczuwałem zanim spotkałem ciebie, i to, co czuję teraz, jest całkowicie tym samym?

Znowu przygryzła wargę.

- Nie powinieneś mówić takich rzeczy - powiedziała. - Proszę cię. Powiadasz, że jesteśmy prawie przyjaciółmi i jednocześnie próbujesz mnie wzburzyć. Próbujesz wywołać we mnie wątpliwości, których nie ma. Próbujesz sugerować mi to, że ja...

- Nie - powiedział delikatnie. - Jeżeli to ma cię wzburzyć, Jennifer, nie będę tak robił. Nie będę, jeżeli ma to cię zaboлеć, moja kochana.

Znowu przeszło ją bolesne dźgnięcie. Czyżby pożądanie? Na moment przymknęła oczy. Muzyka zdawała się cichnąć. Dzięki Bogu, taniec dobiegał końca.

Dzięki Bogu.

„Moja kochana. Moja kochana”.

Ujął jej dłoń, gdy podchodzili ku krawędzi parkietu, gdzie zostali otoczeni z jednej strony przez ciotkę Agathę, a z drugiej przez hrabinę Rushford, i złożył pocałunek.

Ciotka Agatha uśmiechała się, mocno zaciskając przy tym usta. Lionel jeszcze nie wrócił z Samanthą z parkietu. Hrabina uśmiechała się, ale dla pewności wzięła Jennifer pod rękę.

- Tutaj jest bardzo gorąco, moja droga - powiedziała. - Chodź. Przespaceruj się ze mną wzdłuż sali balowej i pójdźmy na taras. Niech wszyscy widzą, że się uśmiechamy i rozmawiamy ze sobą. Wiem, że czasami takie rzeczy się przytrafiają i że to jest prawie

powszechny błąd młodych dam. Uśmiechaj się, kochanie. Musimy wykonać ogromną pracę, by to wszystko zatuszować.

Jennifer zauważyła, że ręka hrabiny nie była tak spokojna, jakby to można wnioskować z jej postawy. Spostrzegła także, że uśmiech jej przyszłej teściowej pełen był złości.

Jennifer uśmiechała się. Rozglądała się wokół dochodząc do przekonania, że we dwie przemykają się w kierunku francuskich okien, a i tak wszyscy wydają się patrzeć właśnie na nie. Na nią. Doprawdy, chyba przesadzali.

- Trochę chłodnego powietrza na pewno się przyda - powiedziała uśmiechając się z widocznym wysiłkiem.

„Moja kochana. Moja kochana”. Słowa wypowiedziane głosem hrabiego Thornhilla odbijały się echem i potęgowały jej w głowie.

A zatem moja eteryczna, wspaniała królowo... -Jego niebieskie oczy uśmiechały się do niej poprzez szpary w złotej masce. - Jesteś w stanie spełnić moje pragnienia?

Samantha popatrzyła na niego niepewnie. Chociaż prowadziła pogawędki z kilkoma dżentelmenami, zanim ostatni taniec się skończył, to dzięki miłości do Lionela zawsze była świadoma jego obecności, kiedy razem przebywali w jednym pomieszczeniu. Widziała, jak odsyłał swoją matkę i ciotkę Agathę, słyszała, co do nich mówił. Odesłał je po to, aby móc poprosić mnie do tańca, pomyślała kilka minut później. Nie musiał przecież ich odsyłać po to, by to co zrobić. To całkiem normalne, że poprosi Samanthę do tańca.

W ten sposób, pomyślała, zostawił Jenny na chwilę samą. Ale tylko na chwilę. Wtedy zatańczyła z hrabią Thornhillem. Lionel nie spostrzegł niebezpieczeństwa? Czy nie było jego obowiązkiem ochraniać Jenny przed zakusami tego mężczyzny?

- Jenny tańczy z hrabią Thornhillem - powiedziała. - Może sobie nie dać rady. Mogła zdecydowanie odmówić bez okazywania niegrzeczności.

- Tak. - Spojrzał przez ramię. - Zapewne.

Ani zdziwiony, ani zaniepokojony. Prawie tak, pomyślała Samantha, jakby to zaplanował. To nie ma sensu. Przestrzegał Jenny, aby trzymała się z daleka od hrabiego. Obiecała mu, że nigdy nie będzie już z nim rozmawiała.

- Musisz pamiętać o wieczorze, który nadejdzie pojutrze - powiedziała rozkosznie.

- Muszę?

Znów skierował wzrok na nią. Uśmiechał się przyjacielsko. Tańczył z nią zachowując odpowiednią odległość. Nikt, kto na niego patrzył, nie mógł domyślić się tego, że w jego spojrzeniu pojawił się ten specyficzny blask, znany jej już ze wspólnego spaceru łódką.

- Nie patrz - poprosiła Samantha. - Nie patrz tak na mnie.

- Nie mogę się oprzeć - powiedział. - Ale przepraszam.

Samantha poczuła się nagle bardzo nieszczęśliwa. Była w nim zakochana, ale nie chciała tego. On natomiast wydawał się odgadywać jej uczucia. To było nie w porządku. Oświadczył się przecież Jenny i został przyjęty. Może był bardziej lub mniej zaangażowany, niemniej jednak zobowiązał się i honor nakazywał mu teraz żyć zgodnie z tym zobowiązaniem. To nie było w porządku, że patrzył na nią w taki sposób i że tak z nią rozmawiał. Zachowywał się nieładnie zarówno w stosunku do Jenny, jak do niej samej.

W ciągu kilku ostatnich dni zaczęła postrzegać Lionela jako człowieka słabego, może nawet pozbawionego honoru. Ta świadomość wywoływała w niej ból i poczucie zagubienia. Kochała go, ale miała zamiar skrywać to uczucie w głębi serca do końca życia. Tak zdecydowała. Nie pozwoliłaby sobie na westchnienia i miłosne spojrzenia za plecami Jenny.

Nie mogłaby tak się zachowywać.

- Sprawilem, że jesteś zasmucona - powiedział.

- Tak. - Popatrzyła mu głęboko w oczy. - Jenny jest moją kuzynką i najbliższą przyjaciółką. Jest dla mnie jak siostra. Pragnę, by była szczęśliwa.

- Pragnę tego samego - powiedział. - Troszczę się o nią. Czasami... - Odwrócił wzrok. Przez długi czas tańczyli w milczeniu. - ...czasami musimy być okrutni po to, żeby okazać się wspaniałomyślnymi. Niekiedy, próbując ochraniać innych przed bólem, stajemy się w sumie powodem jeszcze większego cierpienia.

Nie wiedziała, co jej chciał przez to powiedzieć, ale odczuła pierwsze oznaki nadziei. Postanowiła, że będzie stanowczo trzymać się z dala od niego, dzisiejszego wieczoru i w przyszłości.

Patrzył prosto w jej oczy - ciągle uśmiechnięty, wytworny tancerz.

- Czy wiesz, że jeśli uchronilibyśmy ją teraz przed bólem, to moglibyśmy zniechęcić do końca naszych dni prawdę, którą by nam wyjawiała? Czy uwierzyłabyś, że nigdy już więcej nie zostanie przez to skrzywdzona, bo nic już w tej sprawie nie można zrobić?

Samancie wydało się, że jest bliska omdlenia.

- Prawda? - zapytała. - Co jest tą prawdą?

Popatrzył na nią i nic nie mówiąc podążył z nią w róg sali balowej. Rozglądał się bacznie wokół.

- Nie możemy jej powiedzieć? - spytała.

- Ja nie mogę. Jestem dżentelmenem, Samantho. Dżentelmen nie robi takich rzeczy

nawet po to, żeby zapobiec nieszczęściu trojga osób.

- Czy chcesz, żebym ja...?

Chciał, żeby Samantha powiedziała Jenny, że kocha Lionela i że on kocha Samanthę. Że tylko Jenny i zaręczyny, które oficjalnie nie zostały jeszcze ogłoszone, stoją im na drodze do szczęścia. Ach, nie. Nie.

- Nie - powiedziała. - Nie, nie mogę. To nie w porządku. To całkiem nie w porządku.

Część jej osobowości, podstawowa część, która ją przerażała, została poruszona. Inna została odrzucona, odrzucona przez niego i przez jej reakcję na niego. Nie mogła go kochać, naprawdę. Okazało się, że nie jest dżentelmenem. Prawdziwym dżentelmenem. Dżentelmen nie powinien sugerować takich rzeczy, nawet jeżeli alternatywą było poślubienie kobiety, której nie kochał.

Jenny. Biedna Jenny. Kochała Lionela do szaleństwa i zasłużyła na szczęście. Nie powinna jej spotkać tego rodzaju zdrada i oszustwo.

- Nie zrobię tego - powiedziała zdecydowanie. -Nie mogę. Ale przez wzgląd na Jenny... jeśli nie jesteś w stanie ofiarować jej swojej lojalności, skoro nie możesz serca, musisz sam jej to powiedzieć. Człowiek honoru tak właśnie by postąpił. Człowiek honoru nie oczekiwałby, że go wyręczę.

- Robię to dla nas - powiedział. - Ale to bez różnicy. Widzę, że proszę cię o zbyt wiele. Masz rację. To była niehonorowa i niedżentelmeńska propozycja. Wstydzę się, że powodowany chwilowym impulsem zaproponowałem coś takiego.

Samantha nagle zdała sobie sprawę, jak bardzo jest młoda. Miała osiemnaście lat. Oburzała się, gdy ludzie czasami nazywali ją młodą, niewinną i naiwną. Ale w tym momencie czuła, że taka właśnie jest. Miała przecucie, że została wciągnięta w coś, co przerastało jej doświadczenie i możliwości. Zakochała się w Lionelu, ponieważ był przystojny i pocałował ją. Czy istniały jakiegokolwiek inne powody jej uczuć, skoro była tak bardzo dumna? Z kolei on pokochał ją, ponieważ... Czy rzeczywiście się zakochał? Dlaczego? Dlaczego tak nagle? Czy jego uczucia były aż tak głębokie, że odważył się przekreślić pięcioletnie plany i zdecydować na wywołanie skandalu?

- Wolałabym, żebyśmy zmienili temat, mój panie -powiedziała spokojnie i ze smutkiem.

- Tak, naturalnie.

Zaczęli wymieniać opinie na temat balowych kostiumów.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Sir Albert Boyle znalazł swego przyjaciela, hrabiego Thornhilla, w domu następnego dnia późnym popołudniem. Siedział pijany w salonie w swoim apartamencie.

Ani miejsce, ani pora dnia nie usprawiedliwiały jego stanu. Lord Thornhill nie był typem mężczyzny, który pozwalałby sobie na upicie się, a już szczególnie we własnym domu, w środku dnia. Nie był w sposób widoczny pijany; pomijając pewną niedbałość stroju, fryzury, całej postawy, pustą prawie szklankę w bezwładnej dłoni oraz to, że zdradzały go dwie puste karafki, jedna na biurku, druga przed kominkiem, wyglądał całkiem normalnie. Nie tańczył po stołach, nie wyśpiewywał sprośnych ballad.

Ale sir Albert, przywołany do fotela skinieniem bezwładnej dłoni, tej ze szklanką, znał bardzo dobrze swojego przyjaciela. Rzeczywiście był pijany.

- Wspaniale - powiedział hrabia. Mówił wyraźnie. - Czy już się stało, Bert? Przyszedłeś, żeby to opić? Zadzwoń po następną karafkę, staruszk. Te dwie wydają się już puste.

- Przyjęła mnie - powiedział sir Albert. Nie podchodził do dzwonka. Z z troskaniem przyglądał się przyjacielowi.

- Oczywiście. - Hrabia powstrzymał się przed dodaniem, że dziewczyna byłaby kompletną idiotką, gdyby odmówiła. - Cieszę się, Bert. I teraz jesteś wniebowzięty, tak?

- Cały czas, kiedy do niej mówiłem, miała łzy w oczach - powiedział sir Albert targając włosy i niszcząc w ten sposób kunsztowną fryzurę. - Dała mi usta do pocałowania, kiedy ja spodziewałem się tylko pocałunku złożonego na jej dłoni. Całuje pięknie.

Zaczerwienił się.

Hrabia spoglądał na swego przyjaciela poprzez resztkę brandy, jaka pozostała na dnie szklanki.

- Ach, niewinność prawdziwej miłości - powiedział. - Zatem masz niewolnika na całe życie, Bert.

Wygodny stan.

Sir Albert wstał i podszedł do okna, by wyrzec na zewnątrz.

- Jestem przerażony, Gab - powiedział. - Łzy. Spojrzenie pełne zdziwienia, potem nadzieja, potem uczucie szczęścia i uwielbienia. Każdego przyprawiłoby to o zawrót głowy. Wystarczyło, żebym stał się zarożumiały.

- Ale ty jesteś przerażony. - Hrabia zachichotał.

- Przecież to nieprawdopodobna odpowiedzialność - odrzekł sir Albert. - Co się stanie, jeżeli nie zdołam jej uszczęśliwić? Czy nie postąpiłem pochopnie, rad, że tak łatwo ją zdobyłem? A jeżeli zaakceptowała mnie tylko dlatego, że nie może liczyć na korzystniejszą ofertę? A jeżeli...

Hrabia zaczął kląć używając języka tak wulgarnego, że nie mogło być najmniejszej wątpliwości, że jest pijany.

- Bertie - powiedział, posiłkując się już przyzwoitym słownikiem. - Jeżeli nie widzisz gwiazd wokół twej głowy, chłopie, to musisz być ślepy jak kret.

- Ale to jest właśnie odpowiedzialność - na nowo zaczął sir Albert. - Władza, jaką posiadamy nad losem innych ludzi, Gab!

- Wspaniale. - Hrabia roześmiał się. - Jestem po to, by życzyć ci szczęścia, Bert, czy żeby ci współczuć?

- Jeżeli już, to życz mi szczęścia - poprosił przyjaciel. - Co jest powodem tego prywatnego przyjęcia, Gab?

Hrabia znów się roześmiał i wznosił szklanę.

- Byłeś dziś zajęty - powiedział. - Nie słyszałeś?

Sir Albert nachmurzył się.

- Byłem w White - odparł. - Powiedzieli mi, że ciebie nie było. Przyjechałem tutaj. Tak, słyszałem. Powinieneś wiedzieć, że ludzie przy każdej okazji będą ci patrzeć na ręce, Gab, skoro masz zszarganą reputację. Czy było tam aż tak strasznie? To bez znaczenia. Nie zważaj na to. Myślę oczywiście o złośliwości.

- Ciekawe... - Hrabia przerwał, żeby dopić brandy, która pozostała jeszcze w szklance.
- Ciekawe, czy panna Winwood też nie będzie zważać.

- Właśnie. W tym rzecz. - Przyjaciel opadł na krzesło, do którego usiłował dobrnąć od początku wizyty. - Bardzo niefortunna sytuacja - zaręczyny z Kerseyem, prawie oficjalnie ogłoszone. Wszyscy już o tym wiedzą. I ludzie z towarzystwa, i lokaje i służący. Gab, chyba naprawdę nie całowałeś jej na sali balowej Velgardów ostatniej nocy, czyż nie? Wielokrotnie powtarzana prawda ulega różnym wypaczeniom.

- Tak, pocałowałem ją. - Hrabia zachichotał. -W przejściu na taras. Wyobrażam sobie, że byliśmy tam znacznie lepiej widziani i przez znacznie więcej osób, niż gdybym zrobił to na parkiecie pośrodku sali balowej.

- Zatem jesteś winien jej przeprosiny. - Sir Albert popatrzył z troską. Bronił przyjaciela w White wobec członków klubu, przekonanych, że to rzeczywiście się zdarzyło: inkryminowana para, nie widząc świata poza sobą tańczyła walca nieprzyzwoicie przytulona,

po czym zniknęła na tarasie z oczywistym zamiarem zbliżenia się jeszcze bardziej. To był żart, którym bawił się cały White Club, wydarzenie dnia, którym delectowało się całe miasto. Bóg jeden raczył wiedzieć, co działo się z reputacją biednej dziewczyny w salonach Londynu, gdzie damy mogły rozkoszować się tą historią w nieporównywalnie bardziej złośliwy sposób.

- A powinienem? - Hrabia skupił spojrzenie na szklance, po czym cisnął ją w stronę kominka, patrząc z nie ukrywaną przyjemnością, jak się roztrzaskuje. - Myślę, że nie, Bert. Ona nie bronila się przede mną. W dodatku to był tylko pocałunek. Zresztą, to za dużo powiedziane... chwilowe spotkanie ust.

- W obecności całego zgromadzonego towarzystwa - zauważył sir Albert.

- Życie staje się nudne, gdy sezon trwa już kilka tygodni - powiedział lord Thornhill głosem pełnym chłodu i cynizmu. - Elita potrzebuje odrobiny sensacji, żeby mieć o czym plotkować. Panna Winwood i ja jesteśmy im potrzebni.

- Gab, dla niej będzie to daleko gorsze niż dla ciebie. - Sir Albert był rozdrażniony widocznym u przyjaciela brakiem rozeznania tego, co się stało i co się działo. Miał też świadomość, że bezcelowe jest apelowanie do rozsądku człowiekowi, który choć zachowuje się spokojnie i mówi składnie, daleki jest od trzeźwości. - Wiem, że spodobała ci się od pierwszego wejrzenia, ale ona jest już po słowie. Są inne piękności, z którymi mógłbyś poflirtować, jeżeli odczuwasz taką potrzebę. Na przykład jasnowłosa panna Newman.

- Nikt, tylko wspomniała rudowłosa - oznajmił. - Dzisiaj na mnie i na niej nie zostawią suchej nitki. Dzisiaj jej zaręczyny rozpadną się w drobny pył. Dzisiaj Kersey będzie się czuł bardzo, bardzo głupio. Jestem naprawdę zadowolony. - W jego głosie pobrzmiwała nieomal nuta szaleństwa.

- Wielki Boże, Gab! - Sir Albert zerwał się na równe nogi. - Chyba nie zamierzasz doprowadzić do zerwania zaręczyn? Aż tak oszalałeś na jej punkcie? Zrujnujesz jej życie, to jedno osiągniesz. Czy będziesz wtedy z siebie zadowolony?

- Siadaj, Bert, siadaj - powiedział hrabia. - Bola mnie oczy, gdy patrzę na ciebie do góry. Ale zanim to zrobisz, zadzwoń po następną karafkę. Może ty nie, ale ja jestem bardzo spragniony.

- Sprytny jesteś - powiedział przyjaciel przenikliwie mu się przypatrując.

- Tak, jestem - zgodził się hrabia. - Ale nie dość, Bert. Nie straciłem świadomości. Poślij po brandy, to naprawdę dobry kompan.

- Gdybyś nie był pijany - powiedział sir Albert. - Gab, wyciągnąłbym korek. Przysięgam, Gab. Tylko że gdybyś nie był pijany, nie wygadywałbyś tak potwornych rzeczy. Zatem uwodzisz ją, ale nie możesz jej zdobyć. Zatem ostatniej nocy okazałeś się trochę

niedyskretny, nie, o wiele bardziej niż trochę. Wszystko można zatuszować pod warunkiem, że Kersey albo Rushfordowie nie potracą głów. Przepraszam ich wszystkich, Gab, albo wyjedź. Opuść Londyn. To jedyna rozsądna rzecz w tej sytuacji.

- Ale... - Hrabia Thornhill zmrużył oczy i powiedział tak spokojnie, że aż zabrzmiało to groźnie. - Nie zamierzam być rozsądny, Bert. Jeżeli mogłem uwieść własną macochę, jestem zdolny do każdej niegodziwości. Sir Albert zmierzył go wzrokiem.

- Nie ma sensu rozmawiać z tobą w takim stanie - powiedział. - Na twoim miejscu, Gab, poleciłbym służącemu przynieść sobie ogromną filiżankę bardzo mocnej kawy oraz olbrzymi dzban bardzo zimnej wody do zmoczenia głowy. Wydam instrukcje w tej sprawie, kiedy będę wychodził. Do zobaczenia. - Zbierał się do wyjścia.

Hrabia, dotąd rozciągnięty w fotelu, zachichotał raz jeszcze.

- Panna Rozalia Ogden jest dzieckiem szczęścia, Bertie - powiedział. - Znalazła kwokę, która będzie się nią opiekować do końca życia.

Sir Albert Boyle wyszedł z pokoju kipiąc z oburzenia.

Hrabia Thornhill oparł głowę na oparciu fotela i popatrzył w górę. Zamknięcie oczu nie było miłym doświadczeniem. Nie umiał wykrzesać z siebie odrobiny energii, by się podnieść, pociągnąć za sznur dzwonka i zamówić brandy. Poza tym czuł, że wypił już o wiele za dużo. O ocean, prawdę powiedziawszy.

Po południu poczynił ciekawe odkrycie. Samoobrzydzenie stanowiło doskonałe antidotum na działanie trunku. Zaczął podejrzewać, że gdyby wypił ocean, a nawet dwa oceany brandy, nie byłby w stanie zapaść się do nieprzytomności. Ciało mogłoby zacząć płatać figle, ale umysł pozostałby chłodno trzeźwy.

To nie dość, rozmyślał, cisnąć rękawicę w twarz Kerseyowi, wpakować mu kulkę między oczy albo wbić ostrze szpady w serce. O, nie! To byłoby zbyt łatwe i mało subtelne. Poza tym odżyłby skandal związany z Katarzyną i ponownie naraził ją na niesławę.

O, nie! Przyjął znacznie bardziej przebiegły i o wiele ciekawszy sposób manipulowania życiem tego człowieka. Postara się, żeby w oczach elity wypadł na głupca. Pokaże światu, że Kersey - mimo swego tytułu, możliwości, bogactwa i prezenji, nie mogąc zatrzymać pięknej kobiety, stanie się powodem kłopotliwego skandalu wywołanego zerwaniem zaręczyn.

Mimo że był prawym, uczciwym i honorowym człowiekiem zabrał się do realizacji zadania nie wprost. Zaczął pracować nad narzeczeństwem Kerseya w taki sposób, żeby w końcu Jenny skompromitowała siebie do tego stopnia, by Kersey musiał dać jej odprawę, albo, jeszcze lepiej, żeby czując, jak bardzo jest skompromitowana, Jenny postanowiła zerwać

z Kerseyem. Tak czy inaczej, Kersey zostałby upokorzony.

W istocie wspaniały rewanż. Wyśmienity i wspaniały.

„Tak. Wierzę ci”, powiedziała zeszłej nocy. „Tak, wierzę”. Jeszcze teraz widział jej oczy. Z gorliwą ufnością uporczywie wpatrywały się w niego poprzez otwory w złotej masce, kiedy w rytmie walca zniknęli za drzwiami, do których delikatnie sterował. Po chwili, zachęcona, wymówiła jego imię.

Marzył o tym, by móc stłumić echo jej głosu i słów, które wypowiedziała. Marzył o tym, żeby zamknąć oczy i nie widzieć dłużej jej oczu. Ale gdy próbował, pokój wirował wokół niego i znowu widział oczy Jenny.

„Kocham go - mówiła. - Kocham, kocham, kocham”.

Dzisiaj bez wątpienia wydana jest na pastwę rodziny, Kerseya i Rushfordów. Dzisiaj z pewnością jest przedmiotem ożywionych i złośliwych plotek, jak elegancki Londyn długi i szeroki. Dzisiaj bez wątpienia jest w głębokim stresie.

„Tak, wierzę ci”.

„Gabriel”.

„Kocham go”.

Hrabia przekładał głowę z boku na bok na oparciu fotela, ale zdołał osiągnąć tylko to, że wywołał zawroty głowy i mdłości. Dźwięk jej głosu, łagodny i uporczywy, nie chciał umilknąć.

Zastanawiał się, czy byłaby w stanie przetrwać tę burzę, gdyby posunął się za daleko poprzedniej nocy i zmusił ją do tego samego...

„Władza, którą mamy nad losem innych ludzi” - powiedział przed chwilą Bert. Było ulgą słyszeć głos Berta w miejsce uporczywie powracającego jej głosu. Zanim powróciły doń zdania wypowiedziane przez Berta, miał wrażenie, że słowa Jenny wypełniały całe popołudnie. „Władza, którą mamy nad losem innych ludzi”.

Plan hrabiego sprawdzał się wspaniale. Nawet lepiej, niż mógłby sobie życzyć. Zanosilo się na to, że sfinalizuje go dzisiejszego wieczoru. Bal u hrabiego i hrabiny Rushfordów był wydarzeniem, w trakcie którego powinny zostać ogłoszone zaręczyny ich syna. I chociaż hrabiego nie zaproszono na obiad, który miał poprzedzać bal, niespodziewanie otrzymał zaproszenie na sam bal.

Właśnie ten bal zaplanował jako miejsce swego skandalicznego zamachu na Jennifer Winwood. Zepsuje zabawę wszystkim, z wyjątkiem plotkarzy, zniweczy zaręczyny Kerseya i upokorzy go publicznie w definitywny sposób. Fakt, że mógł jednocześnie raz na zawsze zrujnować swoją reputację, wydawał mu się nieistotny. O to już nie dbał.

Gdzieś wewnątrz tej pułapki znajdowała się Jennifer Winwood. Ktoś, kto najprawdopodobniej ucierpi najbardziej. Nie, ktoś, kto na pewno ucierpi najbardziej. Ktoś niewinny. Ktoś, kogo tak łatwo wprowadzić w błąd, bo był gotowy wierzyć innym ludziom. Ponieważ chciała wierzyć jemu. Ponieważ on chciał być jej przyjacielem.

„Tak. Wierzę ci. Tak, wierzę”. Gdyby hrabia Thornhill nie był pijany, na pewno nie zatykałby uszu, by nie słyszeć dźwięku jej głosu. Ale był pijany.

„Gabriel”.

Sprawiała, że jego imię zabrzmiało czule. Powiedział jej o tym. Jedyna spontaniczna prawda, jaką jej przekazał. Lecz teraz nie było już czułości w tym imieniu. Brzmiało niby przekleństwo. Z piekła rodem.

Nie, nie mógł brnąć dalej. Może za późno na wyrzuty sumienia, ale lepiej późno, niż wcale. Może wypadki ostatniej nocy uda się jeszcze zatuszować. Lady Rushford przechadzała się potem z Jenny. Po tańcu, który przetańczyli wspólnie. Uśmiechała się i wyglądała na całkiem spokojną. Mądra kobieta! To była o wiele lepsza reakcja niż dopuścić do hańby.

Może mając za sobą matkę Kerseya, przed sobą wielki bal i ogłoszenie zaręczyn, Jenny nie musi stać się ofiarą skandalu?

Jeżeli będzie się trzymał z boku.

Jeżeli opuści miasto na kilka miesięcy. Jeżeli usunie się z jej życia i zniknie towarzystwu z oczu.

Postanowił, że wyda dyspozycje służbie, by pakowano rzeczy. Wyśle wiadomość do Chalcote i przygotuje się do podróży. Będzie w stanie wyjechać w przeciągu trzech albo czterech dni, może wcześniej. Tymczasem pozostanie w domu.

Wstał. Podjęcie decyzji przyniosło mu ulgę. Wyzwolił się spod władzy diabła, zanim było za późno. Jednak ta huśtawka uczuć zbyt dużo go kosztowała. Zatoczył się i padł na czworaki, a pokój zaczął wirować z makabryczną, zawrotną prędkością.

O Boże, jak bardzo był pijany. Drzwi salonu otwarły się cicho, pojawił się kamerdyner z olbrzymią filiżanką kawy.

Błogosławiony Bert, kwoka nad kwoki.

Jennifer jechała przez park w odkrytym powozie, obok wicehrabiego Kerseya. Hrabina Rushford siedziała naprzeciw, a ciotka Agatha obok niej. Jennifer, ubrana w białą, muślinową suknię o eleganckim acz skromnym kroju, starannie wybraną dla niej przez ciotkę Agathę, w słomkowy kapelusik, uśmiechała się radośnie. Śmiało patrzyła ludziom w oczy, odpowiadając spojrzeniem na spojrzenia, rozmawiając, jeśli ktoś podjechał do nich albo jeśli ich powóz zbliżył się do innego. Jej ręka spoczywała na rękawie Lionela, przykryta jego ręką.

Oto, co należy zrobić - rzekła hrabina żywo i zdecydowanie, kiedy nieco wcześniej rozmawiała z synem na Berkeley Square. - To nonsens zachowywać się tak, jakby stało się coś, czego należy się wstydzić, tylko dlatego że hrabia Thornhill, który nie jest godny swojego nazwiska i swojej pozycji, postąpił oburzająco i wulgarnie. Rushford - tłumaczyła - da jasno do zrozumienia lordowi Thornhillowi, że choć zaproszono go na jutrzejszy bal, nie będzie mile widziany.

Lionel stał bez słowa za krzesłem matki, kiedy wykladała swoje zapatrywania. Jennifer wołała na niego nie patrząc. W końcu jednak, zebrawszy się na odwagę, spytała hrabinę i ciotkę Agathę, czy może zamienić na osobności kilka słów z lordem Kerseyem.

Czuła, że to było konieczne. Ojciec wezwał ją rano do siebie, zbeształ dokładnie, co jest łagodnym sposobem określenia wybuchu furii, i powiedział, żeby przygotowała się do powrotu na wieś, gdzie już zostanie na dobre, jeśli hrabia Rushford uzna, że nie jest już godna jego syna. Pokłócił się na ten temat z Rushfordem, wyjaśniał, i niech go kule biją, jeśli pozwoli swojej niedowarzonej córce na dalsze bezeceństwa. Więc niech lepiej będzie ostrożna. Ciotka Agatha, dziwnie cicha, cały dzień zaciskała usta. Sam nie wychylała głowy ze swojego pokoju.

Jennifer domyśliła się, że incydent zeszłego wieczoru - pocałunek przy francuskich oknach - urósł rano do rozmiarów skandalu. Trafiała na języki bywalców wszystkich salonów. Popadła w niełaskę. Jej życie legło w gruzach. Lionel już jej nie zechce. Ani on, ani żaden inny przyzwoity człowiek. Nie w tym rzecz, by chciała kogoś innego. Jeżeli straciła Lionela, woli umrzeć. To proste.

Dziwna rzecz. Naprawdę nie winiła hrabiego Thornhilla. Naprawdę nie. Zapewnił ją o swojej niewinności i uwierzyła mu. Pocałował ją jeżeli można to nazwać pocałunkiem, ulegając chwili w mroku tarasu. To był pocałunek przyjaźni. Tylko że on nazwał ją... Jennifer całą bezseną noc próbowała zapomnieć jego słowa, ale rozbrzmiewały wciąż na nowo w jej umęczonej głowie.

„Kochana moja” - tak się do niej zwrócił.

Tak. Musiała porozmawiać z Lionelem. Ogromną ulgę przyniosło odkrycie, że hrabina nie zmieniła swojego stanowiska w trakcie minionego wieczoru i nadal pragnęła wyciszyć skandal, bagatelizując całe zdarzenie. Ale to nie wystarczało.

- Wspaniale - powiedziała lady Ruhsford wstając. - Moja droga, macie pięć minut. Kersey i ja musimy wkrótce pojechać, tak żebyśmy mogli przygotować się i pokazać w parku, kiedy będzie tam całe towarzystwo. Lady Brill?

Opuściła pokój wraz z ciotką Agathą.

Wicehrabia Kersey stał ciągle w tym samym miejscu i nie odzywał się.

Jennifer zmusiła się do spojrzenia na niego. Był bardzo blady. Bardzo przystojny.

- W tym nic nie było - powiedziała. - Wyjaśnił mi, że nie dopuścił się tych okropnych czynów, o które wszyscy go posądzają a ja mu uwierzyłam. To wszystko.

W końcu popatrzył na nią i Jennifer znowu przypomniała sobie, co Sam zawsze mówiła o Kerseyu. Mimowolnie zadrżała.

- Co on ci powiedział? - spytał.

- Że jego macocha nigdy nie była jego kochanką - powiedziała z płonącymi policzkami. - A dziecko, które ma, nie jest jego dzieckiem.

Wpatrywał się w nią przez kilka dobrych chwil.

- A ty mu uwierzyłaś - stwierdził. - Nie do wiary, że jesteś tak naiwna.

- Mój panie - powiedziała, zmierzając zdecydowanie do najtrudniejszej sprawy. - Czy pragnie pan, byśmy pozostali narzeczonymi, czy woli, żebym zmieniła zdanie teraz, dopóki jeszcze nie było oficjalnych zaręczyn?

Zapadła cisza. Jennifer zamarła.

- Na to jest już za późno - powiedział. - Ogłoszenie zaręczyn jest częścią formalnością. Wiedzą wszyscy.

- A gdyby nie było za późno? - pytała z uporem. - Czy wolałbyś, żebym to ja zerwała? Myślała, że nigdy nie odpowie na to pytanie. Cisza oddzielała ich od siebie.

- Pytanie jest akademickie - powiedział. - Jesteśmy zaręczeni. Jeśli zerwiesz, nie chcę potem słyszeć, że uczyniłaś tak na moje żądanie. Moja matka bardzo pragnie tego związku, podobnie nasi ojcowie.

- A ty? - wyszeptwała.

- I ja - odpowiedział.

Spojrzała mu w oczy. Były puste. Zimne. Nie kochał jej. Byłby całkiem szczęśliwy, gdyby ich zaręczyny zostały zerwane. Tyle tylko, że dla niego sprawy zaszły już za daleko. Poza tym angażowali się w nie i jego rodzice, i jej ojciec.

Tak samo jak oni. Pięć lat.

On też nastawił się już na małżeństwo, jak mówił. Ale czy tak rzeczywiście uważał? Czy mogłaby znieść małżeństwo z nim, ciągle obawiając się, tak jak teraz, że ożenił się z nią przez wzgląd na zewnętrzne okoliczności i na swoich rodziców? Obawiając się, tak jak teraz, że jej nie kocha?

Czy zniosłaby jego stratę? Utracić go, całkowicie na własne życzenie, wbrew woli wszystkich w tę sprawę zaangażowanych? Mogłaby nauczyć go kochać siebie. Mogłaby

udowodnić mu, że wbrew temu, co się stało w ciągu ostatnich dni i tygodni z udziałem hrabiego Thornhilla, była zdolna do lojalności i przyjaźni. I że wszystko odbyło się bez żadnych starań z jej strony. Tak bardzo pragnęła go o tym przekonać.

Zanim zdążyli powiedzieć coś więcej, do pokoju wróciły ciotka Agatha i hrabina Rushford. Hrabina z energią i pełnym rozsądkiem spokojem oceniała sytuację. Jennifer widziała, jak bardzo mylący był ów spokój. Cała czwórka miała pojechać do parku i pokazać eleganckiemu światu, że zataczająca coraz szersze kręgi plotka jest śmiechu warta.

- Zbijemy z tropu wszystkie plotkarki - powiedziała ze śmiechem. - Razem, moi drodzy, wyglądacie tak pięknie. Jutrzejszy bal będzie gwoździem sezonu. Największym sukcesem. A ja zamierzam być najszczęśliwszą matką w mieście.

I tak, po południu, znaleźli się w parku. Jennifer uświadamiała sobie, że plan hrabiny był w gruncie rzeczy łatwy i prosty. Nikt nie był aż tak źle wychowany, by dać im do zrozumienia spojrzeniem, słowem lub gestem, że są przedmiotem sensacji. Coraz bardziej wczuwała się w swoją rolę. Czuła się naprawdę szczęśliwa. Kryzys minął dzięki dobrej radzie przyszej teściowej. A i siedzący obok niej Lionel uśmiechał się do wszystkich i do niej także. I dotykał jej ręki. A raz albo dwa nawet pocałował jej dłoń. I znów patrzył na nią.

Taka była głupia. To wyłącznie jej wina. Okazała się, jak powiedział Lionel, niewiarygodnie naiwna. Ale w końcu się nauczyła. Od tej pory istniał już tylko Lionel i to, co jemu zawdzięczała. Jeżeli był nią rozczarowany, potem pokaże mu, że może być z niej dumny. Jeżeli teraz jej nie kochał, pokocha ją w przyszłości.

Podniosła głowę i uśmiechnęła się do niego najserdeczniej, jak umiała. Odwzajemnił uśmiech. Błądził oczami po jej twarzy, skupił spojrzenie na jej ustach. Pochylił się do niej trochę, ale zaraz się wyprostował, przez wzgląd na dobre maniery. Twarz mu posmutniała.

Jego matka obserwowała ich uważnie. Skinęła z aprobatą głową i posłała uśmiech pasażerom powozu, który ich właśnie mijał.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Wśród gości, którzy zasiedli do obiadu przy stole księcia Rushford, panowała pogodna atmosfera, ale i nastrój wyczekiwania. Chociaż wszyscy wiedzieli, jaka wiadomość ma być ogłoszona na zakończenie przyjęcia, nie umniejszało to entuzjazmu. Nie mącił go też skandal sprzed kilku dni, który rozkwitł wspaniale na kilka godzin, by zaraz potem zwiędnąć, jak to ze skandalami bywa. Zapomniano o nim bez żalu. Zawsze jakiś nowy skandal zastąpi ten przebrzmiały.

Samantha, jak wszyscy dookoła, uśmiechała się. Konwersowała z panem Averleigh, siedzącym po jej lewej ręce, a nawet trochę z nim flirtowała. Szybko nauczyła się, jak flirtować w eleganckim towarzystwie, jak chronić się za uśmiechami, rumieńcami, skrzącymi oczyma i ciętymi ripostami. Jak prowokować komplementy i budzić podziw, utrzymując dżentelmenów na dystans. Nie zawsze się to udawało. Wczesnym rankiem zmuszona była odrzucić propozycję małżeństwa złożoną przez pana Maxwella i bardzo się zmartwiła, że mogła sprawić mu ból. Rozdrażniła wuja, ciotkę Agathę wprawiała w zakłopotanie. Oboje wszak aprobowali jego zaloty.

Samantha dwojąc się i trojąc rozsyłała wokół uśmiechy, aż nadeszła ta straszna chwila. Hrabia Rushford powstał, by obwieścić to, na co wszyscy czekali. Nie słyszała jego słów, lecz mówił w takim uniesieniu, że wiele osób, śmiejąc się, udało zdziwienie i aplauz. Lionel wstał, pomógł wstać Jenny i ucałował jej dłoń. Oboje uśmiechali się rozpromienieni, patrząc sobie w oczy: wyglądali tak, jakby określenie „dozgonna szczęśliwość” było zbyt słabe dla wyrażenia czekającej ich przyszłości.

Samantha, udając, że sięga po kieliszek, spuściła wzrok. Lionel nie kochał Jenny, a Jenny... go kochała. Choć także nią incydent z hrabią Thornhillem poruszył bardzo mocno. A Samantha? Jej uczucia nie były ważne. Tyle tylko, że ciągle czuła się nieszczęśliwa i zupełnie nie potrafiła zapalać szczególną sympatią do któregoś z rzeszy własnych wielbicieli. Tym bardziej że nie była pewna, czy Jenny będzie szczęśliwa. Zniosłaby to wszystko, gdyby tylko widziała, że tych dwoje się kocha. Wtedy wiedziałyby, że jej własne uczucia są całkiem nie na miejscu i starałaby się o nich zapomnieć.

Cóż, myślała sobie, kiedy na koniec lady Rushford wstała i dała paniom znak do opuszczenia jadalni, stało się. No i się stało. Zrobiło się oficjalnie i sztywno. Głęboko ukryte, nieśmiałe i absurdalne nadzieje teraz pierzchły.

Ulżyło jej. Naprawdę jej ulżyło.

W salonie próbowała podejść do kuzynki. Nie było to łatwe. Wyglądało na to, że wszystkie panie, bez wyjątku, próbowały zrobić to samo. Jennifer spostrzegła ją i rozpromieniona padła jej w objęcia.

- Ach, Sam! - krzyknęła. - Życz mi szczęścia. - Śmiała się. - Życz mi tego, co właśnie otrzymałam w takiej obfitości, że za chwilę mogę eksplodować!

Samantha nie mogła sobie przypomnieć, co odpowiedziała, ale życzyła jej tego, o co prosiła. I to jak życzyła. Życzyła Jenny całego szczęścia świata. Jej własne uczucia nie miały żadnego znaczenia.

Nastał późny wieczór. Jennifer, rozgrzana, zarumieniona, padająca z nóg, była szczęśliwa jak nigdy. Teraz, tej nocy, spełni się pięć długich lat marzeń i snów o jej sezonie.

Znalazła się w centrum uwagi i zachwytów. Wiedziała, że te rzeczy nie są ważne same w sobie, jednak każda kobieta skrywa nieco próżności i cieszy ją zainteresowanie innych nawet wtedy, gdy serce oddaje tylko jednemu. Hrabia Rushford tańczył z nią i było jasne, że jest z niej zadowolony. Nawet Papcio, cud nad cudami, poprosił ją do tańca.

A Lionel... Lionel zatańczył z nią dwa walce i wyraził chęć zaproszenia jej do tańca finałowego.

- Mężczyźnie należy wybaczyć tę niewielką gafę, że tańczy z własną narzeczoną aż trzy razy w ciągu jednego wieczora. - Przytulił się do niej, a oczy śmiały mu się serdecznie. - A jeśli towarzystwo się nie zgadza, niech się wypcha.

Roześmiała się z tego bezczelnego wyznania.

Wszyscy patrzyli na nich. I to nie próżność kazała w to wierzyć. To była prawda. Każdy mógł zobaczyć, że Lionel spoglądał na Jenny tak, jakby chciał ją pożreć oczami. Ona zaś nie przejmowała się tym, że wszyscy mogli widzieć, jak uwielbia Lionela.

Wszelkie wątpliwości, jeżeli w ogóle były jakieś wątpliwości, zniknęły tego wieczora. Poprzedniego dnia Lionel był zły i urażony. Można to zrozumieć.

I to ona była winna. Ale teraz zapomniał o złości i wszyscy mogli poznać po wyrazie jego twarzy, co naprawdę do niej czuł.

Hrabia Thornhill nie zjawił się na balu i jego nieobecność nie była dla nikogo zaskoczeniem. Jenny wiedziała, że Lionel i jego ojciec zrobili wszystko, by nie przyszedł. Przyniosło to Jenny ogromną ulgę. Bałaby się zobaczyć go znowu. To dobrze, że tej nocy nad noce nie musi się niczego lękać. Tej nocy nie usłyszy w sercu nawet echa jego głosu. Tej nocy wreszcie poczuła się wolna.

Przed chwilą wywołano z balu hrabiego Rushforda. Jennifer nie zwróciła na to szczególnej uwagi do chwili, aż podszedł lokaj i poprosił wicehrabiego Kerseya, żeby

dołączył do ojca - jest w bibliotece. Lionel uśmiechnął się z żalem, uścisnął jej dłoń i oddalił się.

Nie było go przez prawie cały następny taniec, który Jennifer przetańczyła z sir Albertem Boyle'em. Jego towarzystwo okazało się interesujące z chwilą, kiedy uśmiechając się powiedział, że Jenny powinna życzyć mu szczęścia, tak jak on życzył szczęścia jej. Właśnie zaręczył się z panną Rozalią Ogden. Jenny zawsze czuła w stosunku do sir Alberta szczególną sympatię, jako że był on pierwszym dżentelmenem, którego Jenny i Sam spotkały w Londynie. Czym prędzej ode-gnała wspomnienie mężczyzny, który mu wtedy towarzyszył na spacerze w parku.

Chociaż sir Albert był zajmującym rozmówcą, zaczęła się już niepokoić długą nieobecnością narzeczonego. Nawet jeśli nie mogli tańczyć ze sobą cały wieczór, lubiła przecież na niego patrzeć. Tego wieczora miał na sobie strój mieniący się odcieniami jasnej zieleni tak, by współgrał z bladym kolorem jej sukni. Ciotka Agatha pomyślała o barwach stosownych dla młodej, oficjalnie już zaręczonej damy. Jennifer śmiała się z siebie w duchu. Czy za pięć lub dziesięć lat nadal będzie się niepokoić, nie widząc Lionela dłużej niż pięć minut?

Kiedy pojawił się wraz z ojcem w drzwiach, biały jak batystowe płótno koszuli, na jego twarzy nie było uśmiechu. Coś się stało? Zapewne, ale co? Złe wieści? Czy dlatego najpierw hrabia, a później Lionel wyszli z balu? Ojciec Lionela też miał posępną twarz. Taniec skończył się, ale nie wypadało jej biec do nich, żeby spytać, co się stało. Pozwoliła, by sir Albert Boyle odprowadził ją do ciotki Agathy i czekała na Lionela. Stało się coś złego? Biedny Lionel.

Na szczęście wieczór dobiegał końca. Zostały już tylko jeden lub dwa tańce.

Wachlując rozgrzaną twarz Jennifer patrzyła, jak hrabia Rushford w towarzystwie syna toruje sobie drogę do podwyższenia dla orkiestry, jak wspina się na nie; stanął, uniósł obie ręce dając znak, żeby wszyscy się uciszyli. W dłoni trzymał kartkę. Za nim, z kamienną twarzą, z oczami utkwionymi w podłogę, stał Lionel.

- Jest mi bardzo przykro, że muszę ogłosić coś, co zepsuje nastrój wieczoru i tym samym nieoczekiwanie zakończy zabawę - powiedział hrabia. Jego głos brzmiał surowo. - Dzisiaj wieczorem dotarły do mnie niepokojące wieści. Rozważywszy sumiennie rzecz całą z moim synem, doszedłem do wniosku, że nie mam innego wyboru, jak podać je nie zwlekając do publicznej wiadomości.

Zapadła martwa cisza. Jennifer poczuła, że nie wiadomo czemu serce zaczyna jej bić szybciej. W uszach słyszała pulsującą krew.

- List ten dostarczono przed godziną - rzekł hrabia, podnosząc wyżej trzymaną w dłoni kartkę. - Próbowano przekupić jednego z moich służących. Miał dostarczyć ten list do rąk pewnego z moich... gości. Na szczęście służba w tym domu jest lojalna. Zarówno list, jak i łapówka trafiły do rąk majordomusa, a później do moich.

Jennifer zastanawiała się, czy jakiegokolwiek wydarzenie istotnie zasługuje na tego rodzaju publiczny spektakl. Zaczęła się wachlować, lecz zaraz przestała, widząc, że wszyscy wokół niej trwają w bezruchu.

- Przeczytam ten list - rzekł hrabia. - Jeśli zechcą mi państwo poświęcić chwilę uwagi.
- Podniósł kartkę i zaczął czytać:

Moja kochana.

Ciężka próba, której zostałam poddana, farsa, przez którą musiałam przejść, dobiega już końca. Jutro postaram się spotkać z Tobą sam na sam, jak bywało to już tyle razy. Znow Cię obejmę, pocałuję i znow będziemy się kochać. Ułożymy wszystko tak, by wymknąć się razem i kochać podług naszej ochoty. Wybacz, że tak nieostrożny, by śłać ten list na bal, ale wiem, jaki czułaś zawód, nie widząc mnie pośród gości. Poradzono mi, bym trzymał się z dala po niedyskrecji, jakiej dopuściliśmy się ostatnio. Zaopatrzyłem posłańca w godziwą sumkę, by mieć pewność, że ten list trafi tylko do Twoich rąk, byś go później mogła położyć na sercu. Tak jakbym był tam z tobą. Do jutra, moja kochana.

Thornhill

Jennifer stała bez ruchu, bez jednej myśli.

- Mój służący został przekupiony – powiedział hrabia Rushford. - Miał dostarczyć ten list do rąk panny Jennifer Winwood.

Skamieniała. Złodowaciała. Wokół wznosiły się głosy oburzenia, ale do niej dochodziły z niezmierniej oddali...

- W ostatnich tygodniach - mówił hrabia uciszając zebranych - mój syn nie raz był świadkiem niefortunnej, acz niegroźnej nierozwagi, którą przypisywał młodości i niewinności. Jako człowiek honoru, pełen nadto wrażliwych uczuć, trwał przy swoim zobowiązaniu wobec panny Winwood, chronił jej imię przed skandalem i niesławą. Okazało się, że był okłamywany. Hrabina i ja także. Okłamywani w wieloletniej przyjaźni. Oświadczam tu i teraz, że wszelkie związki pomiędzy moją rodziną i rodziną panny Winwood ulegają zerwaniu, a ogłoszone właśnie zaręczyny są nieaktualne. Dobranoc, panie i panowie. Z pewnością wybaczą mi państwo i zrozumieją że nie ma powodu dla dalszych celebracji.

Lionel stał za ojcem, przygnębiony, dystyngowany i piękny. Jakaś część Jennifer odłączyła się od niej i obserwowała wszystko bez emocji, z dala. Jakby to, co zostało

powiedziane, co zaszło, w ogóle jej nie dotyczyło.

Hrabia Rushford stał na podwyższeniu, obserwując wychodzących gości. Nikt nie zbliżył się do niego. Goście byli albo zbyt skonsternowani, albo śpieszyli się do wyjścia, żeby czym prędzej omówić sensacyjne zdarzenie. Lionel trwał w tym samym miejscu, wyprostowany i blady, ze wzrokiem skierowanym w podłogę. Sala opustoszała.

Ktoś boleśnie schwycił ją za nadgarstek; to była ciotka Agatha. Ktoś inny ułapił ją z drugiej strony z taką siłą, że miała wrażenie, że zmiążdży jej kości - ojciec. Odwrócili ją w stronę wyjścia i zaczęli popychać szybciej, niż pozwalały na to jej nogi, w każdym razie tak jej się wydawało. W zatłoczonym holu goście rozstępowali się przed nimi, jakby byli dotknięci zarazą.

Wszystko stało się tak szybko, że nawet nie wiedziała, kiedy znalazła się w powozie. Obok niej tatko, ciotka Agatha naprzeciwko, przy niej Samantha. Stangret ruszył z kopyta.

- Mam w stajni bat - powiedział ojciec Jenny z kamiennym spokojem, pod którym kryła się wściekła pasja. - Przygotuj się, moja panno. Użyję go, gdy dojedziemy do domu.

- Wujku! - jęknęła Samantha.

- Geraldzie... - oponowała ciotka Agatha.

- Cisza! - uciął.

Zapanowała cisza, która trwała do końca podróży do domu.

Jaśnie pan wybaczy...

Głos służącego wmieszał się w jego sen. Próbował wyjechać z Londynu, ale w którąkolwiek ulicę kierował powóz, trafiał na zator z powozów i tłumu rozwścieczonych, podekscytowanych, gestykulujących ludzi. Nie sposób było przejechać. I wtedy służący, stojący w drzwiach powozu, kierował do niego suche słowa: „Jaśnie pan wybaczy”.

- Nie zagradzaj przejścia. Z drogi. Obudź się, Gab.

Obudź, zanim wyleję na ciebie dzban zimnej wody.

Pojawienie się Berta wprowadziło dodatkowe zamieszanie; próbował zmusić znarowionego konia, by minął powóz. W tej samej chwili hrabia Thornhill ocknął się.

- Jaśnie pan wybaczy - zaczął znowu służący. -Próbowałem...

- Obudź się, Gab.

Bert, nadal w stroju balowym, bezceremonialnie odepchnął służącego, chwycił koldrę i odrzucił ją na bok. Hrabia otrząsnął się z resztek snu, odprawił lokaja i dopiero teraz zorientował się, że stoi nad nimi kipiący z wściekłości przyjaciel.

- Na Boga, Bert, co za czort sprowadza cię o tej porze? Przy okazji, która to godzina? - zapytał.

Spuścił nogi z łóżka, usiadł i przeczesał palcami włosy.

- Obudź się - zażądał sir Albert. - Zamierzam cię wymłócić, Gab.

Hrabia popatrzył na niego z niejakim zdziwieniem.

- Tutaj, Berti? - spytał. - Czy nie za ciasno? Nie masz poza tym cepa, staruszk. Pozwolisz, że się okryję? Kiedy jestem nagi, mam awersję do młócenia, a nawet do rozmowy.

Wstał z łóżka.

- Jesteś bydlę - powiedział sir Albert. W jego głosie brzmiała pogarda. - Zawsze cię broniłem, Gab, przed wszystkimi, którzy cię oczerniali. Ale oni mieli rację, a ja się myliłem. Zapewne jednak zrobiłeś to ze swoją macochą. Jesteś bydlę!

Hrabia odwrócił się nie dochodząc do drzwi garderoby.

- Uważaj, Berti - powiedział spokojnie. - Mówisz o damie. O kimś z mojej rodziny.

- Napawasz mnie obrzydzeniem - jego były przyjaciel. - Bydlę!

- Tak. - Hrabia zniknął w garderobie i powrócił chwilę później, walcząc z paskiem szlafroka. - Już to mówiłeś, Bert. - Czy nie byłoby zbytciem poprosić cię, abyś wytłumaczył powód swojego wzburzenia? O tej porze nocy, która to może być godzina?

- Daleś za małą łapówkę - powiedział wyniośle sir Albert. - Twój list wpadł w niepowołane ręce.

Hrabia czekał, aż Bert skończy.

- Następnym razem, kiedy będę chciał kogoś przekupić, muszę pamiętać, aby podwoić sumę. Wychodzi na to, że przekupstwo okropnie podrożało. Mój list, Bertie? O którym myślisz? W ostatnich dniach napisałem ze cztery albo pięć.

- Nie udawaj głupiego - powiedział sir Albert. - Ona zapewne też nie była bez winy, Gab, spotykając się z tobą potajemnie. Ale w sumie jest niewinna, jak panna Ogden i wszystkie młode dziewczęta, które dopiero debiutują. To nie są panny dla zblazowanych uwodzicieli, którzy gotowi zrujnować im życie. Rushford przechwycił twój list. Może cię to zainteresuje. Odczytał go na głos w obecności wszystkich gości. Ona jest skończona. Mam nadzieję, że jesteś zadowolony.

Hrabia Thornhill patrzył na niego przez chwilę w milczeniu.

- Myślę, że powinniśmy przejść do salonu, Bert - powiedział w końcu i przeszedł tam pierwszy, zapalając przy tym świece w świeczniku. - Powiedz mi, co się dokładnie stało dzisiejszej nocy.

- Jak mogłeś! - krzyczał sir Albert. - Jeżeli musisz uwodzić cnotliwe panny, chociaż wokół jest mnóstwo kobiet, które marzą, żeby zarobić nędzny grosz, czy musisz jednocześnie być na tyle szalony, by kompromitować je przed całym światem? Nie bałeś się, że list może

wpaść w niepowołane ręce?

- Bert. - Głos hrabiego ożywił się. - Przyjmij na kilka minut, jeśli łaska, że absolutnie nie wiem, o czym mówisz. Albo udawaj, że opowiadasz tę historię całkiem obcej osobie. Powiedz mi, co się stało. W jakim sensie zrujnowałem pannę Winwood? Zakładam, że o nią ci idzie.

Sir Albert nie mógł usiedzieć na miejscu, ale uspokoił się na tyle, by zwięźle zrelacjonować, co zdarzyło się przed niespełną godziną w sali balowej u Rushfordów.

- Widziałeś ten list? - spytał hrabia, wysłuchawszy jego opowieści.

- Oczywiście że nie - odparł sir Albert. - Miał go Rushford. Przeczytał go w całości. Dlaczego miałbym go oglądać?

- Dla bardzo ważnej racji - powiedział hrabia. - Znasz mój charakter pisma, Bertie. Ten list musiał być napisany przez kogoś innego.

- Próbujesz mi wmówić, że nie napisałeś tego listu? - spytał z niedowierzaniem przyjaciel.

- Ja nie próbuję - odrzekł oschle lord Thornhill. - Ja ci mówię, Berti. Na Boga, wierzysz, że byłbym do tego zdolny?

- Potrafisz całować dziewczynę na oczach całego towarzystwa - przypomniał mu sir Albert.

Tak. Nie mógł nawet okazać świętego oburzenia. Tak, można mu przypisywać podobny postępek. Sprytnie pomyślane. I jak znakomicie zadziałało.

- Gab - powiedział Bert i zmarszczył brwi. - Jeżeli ty tego nie napisałeś, to kto? To nie ma sensu.

- Ktoś, kto chciał mnie skompromitować - odrzekł hrabia. - Albo ktoś, kto chciał wykończyć pannę Winwood.

- To nie ma sensu - powtórzył sir Albert.

- Ależ tak - oparł hrabia uśmiechając się ponuro. - To ma ogromny sens, Berti. Myślę, że ktoś przebił mnie w grze, nad którą, jak sądziłem, miałem pełną kontrolę.

Sir Albert patrzył na niego nic nie rozumiejąc.

- Powinieneś się przespać, Bert - powiedział lord Thornhill. - Nie przespana noc, spędzona na fantasmagoriach, może się fatalnie odbić na twojej urodzie. Wiesz o tym?

- Może jestem głupi i daję się wywieść w pole, ale ci wierzę - powiedział sir Albert. - Nie zmienia to faktu, że dziewczyna ma zrujnowane życie, Gab. Nikt już nie przyśle jej zaproszenia. Nigdy nie będzie mogła pokazać się w mieście. Wątpię, czy ojciec znajdzie dla niej męża nawet na wsi. To przykre. Lubilem ją. I jeżeli mam ci wierzyć, nie uczyniła nic

takiego, by na to zasłużyć.

- Takie rzeczy czasami się zdarzają, Bert - powiedział hrabia wskazując drzwi. - Chcę wrócić do łóżka, inaczej będę miał jutro ziemnistą cerę i podkrążone oczy.

- Ty także nie będziesz się mógł nigdzie pokazać -dodał sir Albert kierując się w stronę drzwi.

- Nie wiem - odrzekł hrabia, gdy jego przyjaciel wreszcie wychodził. - Nie byłbym taki pewny, Berti.

Bardzo sprytnie, rozmyślał ponuro, gdy w końcu został sam. Nie próbował nawet fatygować się do sypialni. Wiedział, że nie zaśnie już tej nocy.

Rzeczywiście. Bardzo sprytnie pomyślane.

Gdy następnego poranka kamerdyner wicehrabiego Nordal zawiadomił go o przybyciu hrabiego Thornhilla, wicehrabia odmówił spotkania i kazał wyrzucić nieproszonego gościa. Kiedy zdenerwowany służący w niespełna minutę później znów pojawił się z wiadomością, że hrabia będzie tkwił w holu, dopóki nie zostanie przyjęty, wicehrabia kazał go wprowadzić.

- Nie mam ci nic do powiedzenia, Thornhill - oznajmił. - Być może powinienem rano posłać do ciebie sekundantów. Doprowadziłeś do upadku mnie i całą moją rodzinę. Pojedynek z tobą mógłby jednak oznaczać, że bronię honoru swojej córki. Tymczasem nie ma tu czego bronić.

- Wykupię dziś licencję - powiedział oschle hrabia nie tracąc już czasu na wstępy. - I jutro się z nią ożenię. Nie musisz pan martwić się posag. Dysponuję wystarczającą fortuną.

- Rzecz ułożyła się nie po twojej myśli – prychnął wicehrabia. - Kosztowałeś małżeńskich rozkoszy bez błogosławieństwa kleru, oczekując, że wszystko będzie szło jak z płatka. Tak się troszczysz o opinię ludzi sobie równych, by dbać teraz o przyzwoitość, Thornhill?

Hrabia Thornhill przeszedł przez pokój, położył obie dłonie na biurku, pochylił się nad nimi i przemówił do przyszłego teścia:

- Wyjaśnijmy jedno. Podług mojej wiedzy panna Winwood jest tak czysta, jak w dniu narodzin. I wyzwę każdego, kto waży się myśleć inaczej. Łącznie z tobą.

Wicehrabia rozsierdził się.

- Precz - rzucił ostro.

- Za nic masz, jak widać, imię i honor swojej córki - powiedział hrabia. - Chyba że infamia spada na ciebie. Doskonale. Twoja córka powinna zatem zaręczyć się dzisiaj ze mną i jak najszybciej mnie poślubić. Nie pozostaje nic innego. Po naszym ślubie, Nordal, znów będziesz mógł nosić głowę wysoko. Ona także.

Wicehrabia popatrzył na niego z chłodną nienawiścią. Księżę zdjął ręce z biurka i cofnął się o krok.

- Jest zbyt wcześnie, by budzić damę, która spędziła noc na balu - powiedział. - Nie sądzę jednak, by panna Winwood zakosztowała dzisiaj zbyt długiego snu.

Chciałbym się z nią teraz widzieć, Nordal. Samą, jeśli łaska.

Ręka wicehrabiego Nordala uniosła się do sznura od dzwonka.

- Poproś moją córkę, samą, do różowego salonu - polecił kamerdynerowi. - Czekaając, Thornhill, powinniśmy omówić pewną drobną kwestię. Siadaj.

Hrabia Thornhill usiadł. Nastrój miał ponury.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Jennifer przebudziła się zdziwiona, że w ogóle zasnęła. Spała głęboko, snem bez snów. Obudziła się wcześniej, bez złudzeń, które tak często każą wierzyć, że nieprzyjemne wypadki poprzedniego dnia były tylko snem. Zapewne dlatego, że przy pierwszym ruchu zapiekły ją plecy i pośladki. Płacz i błagania Sam oraz wstawiennictwo ciotki Agathy dały pewien efekt. Ojciec nie kazał przynieść ze stajni bata. Użył trzciny, przełożył Jenny przez blat biurka i potraktował jak nieposłuszne dziecko.

Skończyło się. Wszystko, dla czego warto było żyć, przepadło w dwudziestym roku jej życia. Nie pozostało nic, co pobudzałoby w niej chęć istnienia. Dziwne, ale tego poranka jeszcze nie myślała o wydarzeniach ubiegłej nocy. Wiedziała, co się stało, jakie poniesie konsekwencje i co ją czeka aż do końca jej dni. Ale wiedział o tym tylko jej umysł. Żadna inna część jej ciała nie reagowała.

Usiadła ostrożnie na krawędzi łóżka.

A więc on jej to zrobił. Straciła Lionela. Nie będzie już żadnych zaręczyn, ślubu ani sezonu.

Nagle uświadomiła sobie, co ją tak wcześniej zbudziło. Przez na wpół otwarte drzwi do garderoby słyszała swoją służącą i jakąś krzątanicę, trzaskanie drzwiami i szufladami. Pakowali jej kufry. Musi wyjechać dzisiaj na wieś. Miała jednak powrócić do domu tylko na jakiś czas. Tylko do chwili, kiedy Papcio zdoła znaleźć dla niej jakąś rezydencję w wygodnym, ale oddalonym miejscu, gdzie przebywałaby tylko w towarzystwie damy, która w rzeczywistości miała być jej strażniczką.

Ojciec skazał ją na banicję do końca życia.

Pokojówka położyła na krześle w jej pokoju zwykły strój poranny, a miskę i dzban, z wodą postawiła na komodzie. Jennifer wstała, umyła się i ubrała. Wy-szczotkowała włosy i zwinęła je w prosty węzeł. Ponownie przysiadła na skraju łóżka. Przypomniała sobie, że nie wolno jej zejść na śniadanie. Została uwięziona w swoim pokoju do czasu, aż powóz będzie gotowy.

Nie dano jej żadnej szansy obrony. Ale to bez znaczenia. W tych okolicznościach prawda znaczyła niewiele. Liczyło się to, że hrabia Thornhill napisał ten list powodowany swoimi racjami i ojciec Lionela odczytał go, a tym samym naraził ją na publiczną śmierć. Została zniszczona bez możliwości cofnięcia wyroku. Nic nie mogło tego zmienić. Nie było sensu szukać kogoś, kto zechciałby jej wysłuchać.

Usłyszała pukanie do drzwi, szepty służącej i służącego. Może to taca z jej śniadaniem, pomyślała, zastanawiając się, czy będzie tam coś poza suchym chlebem i wodą. A może już byli gotowi; Papcio bez wątpienia chce wysłać ją w drogę tak szybko, jak to tylko możliwe.

- Panienska ma zejść na dół. - W drzwiach stała pokojówka. Wyglądała na zdenerwowaną. Służba pewnie już wie o wszystkim. Służba zawsze wie o wszystkim. - Zaraz, do różowego salonu.

Nie chodziło więc o wyjazd. A i nie wezwano jej do biblioteki. Nie musiało to wcale oznaczać, że nie dostanie znowu chłosty. Może na widok różgi powinna się rozbeczeć, tak jak robiła to za każdym razem. Wczoraj, kiedy podczas lania nie płakała, Papcio był rozdrażniony. Nie żeby nie czuła każdego razu. Jej umysł był po prostu zbyt odrętwiały, by reagować.

W różowym salonie nie zastała nikogo. Przeszła do okna i wyjrzała na skwer. Kochała Londyn. Atmosferę podniecenia, jakiej nigdy nie odczuwała na wsi, choć to wieś była miejscem, gdzie wolałaby mieszkać. Teraz miało się to sprawdzić.

Próbowała wyobrazić sobie, co też Lionel może robić w tej chwili. Wicehrabia Kersey. Nie ma już prawa nawet myśleć o nim jako o Lionelu.

Usłyszała szcęk otwieranych i zamykanych drzwi. Nie odwróciła się. Nie była pewna, czy nie zacznie się czołgać na widok różgi. Nadal była obolała.

- Panno Winwood? - powiedział ktoś tuż za nią.

Odwróciła się i otworzyła szeroko oczy. Po całym odrętwieniu i apatii ostatnich godzin nie pozostało śladu.

- To ty? - powiedziała. - Wynoś się! Wynoś się!

Był opanowany i wytworny: długie buty, lekko rozstawione nogi, ręce założył z tyłu. Nienawidziła go tak zapamiętane, że gdyby miała broń, zabiłaby go.

- Przyszedłem uchronić cię przed niesławą - powiedział. - Jutro się pobierzemy.

Jeszcze szerzej otworzyła oczy, dłonie zacisnęła w pięści.

- Przyszedłeś napawać się moim widokiem - powiedziała. - Przyszedłeś ze mnie drwić. Wspaniale, napatrz się, mój panie. Nie przejrzałam się dziś w lustrze, ale mogę się domyślać, że nie jestem piękna. To twoja zasługa. Naciesz się tym widokiem, a potem się wynoś!

- Jesteś bardzo blada - powiedział. - Masz sińce pod oczami. Twoje oczy są dzikie i nieszczęśliwe.

Pomijając to, widzę tę samą piękność, którą podziwiałem od chwili, kiedy cię po raz

pierwszy zobaczyłem.

Otrzymam dziś licencję i jutro się pobierzemy.

Zaśmiała się.

- Tak, o to ci chodzi - powiedziała. - Oczywiście.

To jedyne wyjaśnienie. Z jakichś powodów doszedłeś do wniosku, że mnie pragniesz. Byłam nieosiągalna, bo zaręczona. To cię nie pohamowało. Podszedłeś mnie, zerowałeś na mojej niewinności i łatwowierności. Stopniowo, coraz bardziej i bardziej kompromitowałeś mnie, aż wreszcie ostatniej nocy ten kłamliwy list zwieńczył twój plan. Dobrze wiedziałeś, że wpadnie w niepowołane ręce. Jesteś diabłem. Miałyśmy rację nazywając cię Lucyferem. Jak na ironię, co nie jest śmieszne, masz imię anioła.

Obserwował ją z kamiennym spokojem. Nie mrugnął nawet powieką. Miała ochotę rozorać mu twarz paznokciami.

- Ani nie napisałem, ani nie wysłałem tego listu - powiedział.

Spojrzała z niedowierzaniem i roześmiała się.

- Czyżby? - spytała. - A więc napisał się sam i sam wysłał. Zapewne nie zległeś też w łóżu ze swoją macochą, nie jesteś ojcem jej dziecka i nie zostawiłeś jej na obczyźnie, żeby wrócić tutaj po nową ofiarę.

- Nie - powiedział.

Jego spokój doprowadzał ją do furii.

- I, jak przypuszczam, nie ukułeś planu wyzwolenia mnie od narzeczeństwa - stwierdziła.

Otworzył usta, by coś powiedzieć, i natychmiast je zamknął.

- Więc miałabym za ciebie wyjść. - Patrzyła na niego z pogardą. - Nie zważasz na to, że miałam poślubić człowieka, którego wybrałam? Wyobrażasz sobie, że zapomnę o nim dla ciebie? Że radośnie zaakceptuję twoją ofertę? Raz dokonałam wyboru. Czy wyobrażasz sobie, że raptem przestanę cię nienawidzić i pogardzać tobą?

- Nie - powiedział.

- To bez znaczenia - stwierdziła. - Nie obchodzi cię stan mojej duszy. Nie obchodzi cię moje szczęście. Chcesz mnie po prostu mieć. Zapewne ogromnie cieszy cię to, co widzisz, lordzie Gabrieliu.

- Tak - przyznał.

- Zapewne nie przeszło ci nawet przez myśl, że teraz, po utracie lorda Kerseya i ze zszarganą reputacją, mogłabym ci odmówić?

- Pobierzemy się rano - powiedział. - Wieczorem pójdziemy do teatru. Po południu

następnego dnia pokazemy się w parku, wieczorem na balu u lady Truscott. Wyciszmy ten skandal, a później zabiorę cię na północ.

- Ty zwariowałeś - wyszeptała. - To trąci szaleństwem. Nie wyjdę za ciebie. Chyba rzeczywiście oszalałeś sądząc, że to zrobię.

- Wskaż inne wyjście - powiedział.

Innym wyjściem było więzienie w jakiejś głuchej wsi aż do końca życia. Wcześniejsze oszołomienie zniknęło, perspektywa stała się nagle przerażająca. Jej ojciec mógł zrobić i to. Nie miała co do tego żadnych złudzeń. Żadne sentymenty nie były w stanie wpłynąć na niego, by złagodził wyrok po roku lub po kilku latach i pozwolił jej wrócić do domu na wsi.

Nagle przypomniała sobie, że przed odjazdem zamierzał ściąć jej włosy. Obiecał to po chłości. Z jakichś powodów ta groźba dotknęła ją najboleśniej.

- Zamierza ostrzyć mi włosy tuż przy skórze - powtórzyła na głos, słysząc echo słów ojca. - „Nie będzie tam żadnego towarzystwa - powiedział. - Żadnych pięknych strojów. Nie będzie małżeństwa. Nie będzie domu, o który mogłabyś dbać. Nie będzie nieszczęśników, którym mogłabyś iść z pomocą bo nikt nie będzie bardziej nieszczęsny od ciebie. Nie będzie dzieci”.

Ogarnęła ją panika. Zacisnęła dłonie, próbując przywołać wściekłość, którą czuła jeszcze przed chwilą.

- Pobierzemy się jutro rano - powtórzył hrabia.

To może być gorsze. Setki razy gorsze. Popatrzyła na niego z przerażeniem. Na jego wysoką postać, szerokie ramiona, na ciemne włosy i oczy, arystokratyczne rysy. Przypominała sobie łotrostwa, których był winien, szatańską drogę, jaką podążał za nią i doprowadził do upadku, by móc ją mieć dla siebie, ale nadal widziała, czuła, słyszała jedynie zimne nożyczki tnące jej włosy.

Mocno przygryzła wargę.

Nagle jej zimna i wąta ręka znalazła się w jego gorących i silnych dłoniach. Klęknął przed nią na jedno kolano.

Spojrzała na niego z przerażeniem, sparaliżowana.

- Panno Winwood - powiedział. - Czy wyświadczy mi pani ten zaszczyt i zostanie moją żoną?

Nie potrafiła zgłębić wyrazu jego twarzy. Piękny i romantyczny, zupełnie nie wyglądał na kogoś, kto mógł być winny tylu szatańskich czynów, a przecież wiedziała, że bez wątpienia był winny.

Alternatywą były nożyczki. Wszystko sprowadzało się do trywialnej farsy. Nożyczki i

pukle włosów spadające na podłogę, przeznaczone do spalenia. Poczowała wzbierającą falę nudności.

- Tak.

Zamknęła oczy. Nie była całkiem pewna, czy wymówiła to słowo na głos.

Ale wymówiła. Hrabia powstał z kolan i mocno uściskał jej dłonie.

- Uczynię z tego dzieło mojego życia - zapewnił.

- Zrobię wszystko, żebyś nie żałowała swojej odpowiedzi.

- Niepotrzebna strata energii - odparła, spokojnie patrząc mu w oczy. - Jutrzejszej nocy posiadasz moje ciało, lordzie. Zdaje się, że o to ci idzie. Nigdy nie zdobędziesz natomiast mojego serca, moich względów ani szacunku. Będę cię nienawidzić do końca życia.

- Dobrze.

Ucałował koniuszki palców u każdej z dłoni, uściskał jeszcze raz i uwolnił. Był ożywiony.

- Mam dzisiaj wiele do załatwienia. Zostaniesz w domu. Zapewne o niczym innym nie marzysz. Będziesz...

- Przerwał nagle i spojrzał jej prosto w oczy. – Czy zostałeś szorstko potraktowana po powrocie do domu?

Roześmiała się.

- Mam surowego ojca, mój panie. Naraziłeś go na ogromne upokorzenie.

Zmarszczył brwi.

- Podniósł na ciebie rękę?

- Rękę? Nie. - Cały czas się śmiała. - Użył różgi.

Zmrużył oczy.

- Nakazę, byś była do jutra godnie traktowana. Później będziesz już pod moją opieką.

- Też masz różgę? - spytała. - Bardzo skuteczna broń w walce o dyscyplinę, lordzie.

Do dzisiaj mnie piecze.

- To była ostatnia przykrość, jaka cię spotkała - powiedział. - Daję ci na to słowo honoru.

Roześmiała się.

- Jestem w niezwykle komfortowej sytuacji. Twój honor, lordzie?

Wpatrywał się w nią przez chwilę, wreszcie złożył formalny ukłon.

- Do zobaczenia jutro rano.

Odwrócił się i wyszedł z pokoju zamykając za sobą drzwi.

Dobrze - pomyślała Jennifer. - Dobrze.

Stała w tym samym miejscu, kiedy kilka minut później otworzyły się drzwi i weszli ciotka Agatha i ojciec.

- Wybornie, moja panno - rzekł ojciec. - Wydaje się, że unikniemy całkowitej kompromitacji, ale i tak nie wiem, jak mam spojrzeć ludziom w oczy, kiedy wyjdę dziś z domu.

- Wybornie, Jennifer. - Ciotka uśmiechnęła się z przymusem. - Czeka nas pracowity dzień. Musimy się przygotować do wesela.

Wesele. Miała wyjść za mąż. Nie za miesiąc w kościele św. Jerzego w obecności wielkiego świata, lecz jutro, w jakiejś obskurnej kaplicy, nie wiadomo gdzie. I nie za Lionela, któremu została obiecana pięć lat temu, którego kochała i na którego czekała przez całe te pięć lat. Miała wyjść za hrabiego Thornhilla.

Miała zostać hrabiną Thornhill.

Jego żoną.

- Tak. - Przemierzyła pokój i podeszła do ciotki.

Hrabia Thornhill spotkał się z takim samym przyjęciem w rezydencji Rushfordów, jak przedtem Nordalów. Z jedną różnicą: zamiast powiedzieć, że będzie czekał do skutku, ruszył za lokajem po schodach. Nie zważając na jego protesty, wdarł się bezceremonialnie do prywatnych apartamentów hrabiego.

- Nie - zakomunikował służbie i dwóm zdumionym mężczyznom. Jednym z nich był Kersey, siedzącym w małym salonie. - Nie wycofam się.

Rozwścieczony hrabia Rushford, przygryzając wargę, skinieniem oddalił służbę, ignorując przeprosiny lokaja.

- Przyszedłem - odezwał się hrabia Thornhill – po własność panny Winwood.

- Po co...? Powinienem cię wyrzucić, Thornhill.

Głos lorda Rushforda kipiał wściekłością.

- Domyślam się ojcze, że pyta o list - wtrącił lord Kersey. - Jakim prawem, Thornhill, rościsz sobie pretensje do własności tej... dziwki?

- Mam honor być narzeczonym tej damy - oznajmił oschle i wyniośle lord Thornhill. - Nie chcę się z tobą pojedynkować, Kersey, i dobrze o tym wiesz. Ta dama wycierpiała już wystarczająco dużo z naszego powodu. Ale jeżeli od tego momentu piśniesz pod jej adresem chociaż jedno nieprzychylnie słówko, nie będę miał wyboru. A teraz list...

Wyciągnął w stronę Rushforda rękę ruchem nie znoszącym sprzeciwu.

Hrabia nabrał powietrza w płuca.

- List został spalony, by nie kalał domu.

- A zatem zamierzasz ożenić się z nią. - Lord Kersey zachichotał i poczuł spojrzenie ojca.

- Tak. - Thornhill cofnął dłoń. - Tego się bałem. Ale jeśli ty mi to mówisz, Rushford, wierzę ci. To także zostało sprytnie obmyślane, acz pewnie nie zdajesz sobie z tego sprawy. Jeżeli list jeszcze istnieje, znajdą się ludzie, którzy zaświadczą, że nie był pisany moją ręką.

- Okazałbyś się głupcem nie znajdując sobie na ten raz pisarczyka - odpowiedział lord Kersey. - Próżne zaprzeczenia. Któż inny miałby motyw do napisania tego listu i podpisania go twoim nazwiskiem? Zniszczyłeś moje szczęście, Thornhill, i wystawiłeś na szwank nazwisko. Jedynie śmiałe działanie mojego ojca przywróciło mi sympatię świata. Dobre imię mojego ojca też zostało wystawione na próbę. Z tego powodu, nawet bardziej niż z innych, uważam twoje postępowanie za niewybaczalne.

- Śmiałe działanie twojego ojca zniszczyło dobre imię niewinnej młodej damy - powiedział lord Thornhill. - I to w sposób najokrutniejszy, jaki można sobie wyobrazić. Jak na mężczyznę zakochanego, niezwykle szybko odkryłeś w niej defekt. Na twoim miejscu przyjrzałbym się dokładnie wszystkiemu, zanim podjąłbym decyzję. Zapewne nie chcesz o tym mówić, ale widzę, że wizja wolności cię ucieszyła. Być może sam dążyłeś do uzyskania wolności.

W oczach wicehrabiego pojawiły się gniewne błyski.

- To w twoim stylu spotwarzać innych, Thornhill. Przed chwilą prosiłem, byś zastanowił się, czyjemu słowu świat da większą wiarę. Odpowiedź jest chyba oczywista.

- Muszę nalegać, by opuścił pan ten dom, Thornhill - powiedział lord Rushford. - Mój syn z pana powodu oraz z powodu kobiety, której imienia wolę nie wymawiać, uległ silnemu wstrząsowi. Hrabinę i mnie spotkał z jej strony bolesny zawód. Jeżeli odważysz się pan wrócić, wyrzucę cię. Myślę, że zostałem dobrze zrozumiany?

- Uznam to pytanie za retoryczne - odparł lord Thornhill z ukłonem. - Pozostawię je bez odpowiedzi. Życzę miłego dnia.

Wątpliwość była nadzieją, myślał po wyjściu z domu Rushfordów. Nic nie wskórał. Udowadniając, że list nie był pisany jego ręką, być może zasiałby wątpliwości w salonach Londynu i ułatwił powrót Jennifer do wielkiego świata, nie mógł jednak odwrócić faktów: publicznie, na balu kostiumowym u Velgardów, pocałował Jennifer.

Tak, wątpliwość była nadzieją. Tak naprawdę nie wierzył, że list jeszcze istnieje. Na miejscu Rushforda na pewno by go spalił. Na miejscu Rushforda spaliłby na wszelki wypadek bodaj i dom.

Złożył wizytę z innego powodu. Chciał, by dowiedzieli się, że Jennifer Winwood ma

zostać jego żoną i że jakakolwiek kampania przeciwko niej może być dla nich groźna. Chciał także dać Kerseyowi do zrozumienia, że go przejrzał i że gra jeszcze się nie skończyła.

Kersey wygrał pierwszą rundę. Nie ma co do tego żadnych wątpliwości. Znalazł sposób, by się od niej uwolnić i samemu nie narazić na despekt. Rzucił ją w ramiona przeciwnika, zamiast... Hrabia wzdrygnął się na myśl o słowie, które miał na końcu języka. Jennifer zasłużyła na coś lepszego. Była całkowicie niewinna, była ofiarą intryg i okrucieństwa ich obu, Kersey a i jego samego.

Kiedy mówił jej wcześniej, że poświęci życie, by pewnego dnia przestała żałować swojej decyzji, rzeczywiście tak myślał. Dopilnuje, żeby jej imię zostało oczyszczone, żeby nigdy na niczym jej nie zbywało. Być może w ten sposób ulży choć trochę własnemu sumieniu.

Ale gra z Kerseyem jeszcze się nie skończyła. W jakiś sposób musi się zemścić. Nie tylko go poniżyć. Może nawet szukał sposobu, żeby Kerseya zabić.

Tymczasem należało wykupić ową licencję na ślub i poczynić konieczne przygotowania.

Dobry Boże, pomyślał nagle, zatrzymując się na chodniku. Jutro o tej porze będzie już żonaty.

Po obiedzie Samantha niepewnie zapukała do drzwi Jennifer. Chociaż Jennifer siadła z nimi do stołu, Samantha zorientowała się, że nie jest już w niełasce ani w domowym areszcie. Ku swojemu ogromnemu zdziwieniu dowiedziała się, że Jenny ma jutro wyjść za hrabiego Thornhill.

- Czy mogę wejść? - spytała stojąc w drzwiach. - Czy wolisz raczej, żebym sobie poszła?

Jennifer siedziała skulona na krześle z poduszką przyciśniętą do piersi.

- Wejdz, Sam - powiedziała z bladym uśmiechem.

Samantha weszła do salonu i spojrzała na wpółotwarte drzwi garderoby. Dochodziły stamtąd -hałasy.

- Ciągle pakują twoje rzeczy? - spytała. Czyżby się pomyliła?

- Przewożą jutro rzeczy na Grosvenor Square -wyjaśniła Jennifer. - Mam wyjść za mąż, Sam. To wielki triumf, prawda? Będę pierwszą mężatką spośród panien przedstawionych u dworu tej wiosny. Zostanę hrabiną, ot co.

Położyła głowę na poduszce.

- Ach, Jenny. - Samantha przyglądała się jej przerażona. - W końcu to lepsze niż to drugie wyjście.

- Dokładnie na to samo on zwrócił uwagę - zauważyła Jenny lekko się uśmiechając. - Czy wiesz, Sam, dlaczego ostatecznie się zgodziłam? Z bardzo ważnego powodu. Dzisiaj, przed wysłaniem mnie z domu, Papcio zamierzał obciąć mi włosy. Ślub... je uratuje.

Znów przycisnęła poduszkę do twarzy. Samantha nie wiedziała, czy Jenny płacze, czy się śmieje.

Nie przychodziło jej na myśl żadne słowo pocieszenia. Usiadła na sofie. Przyglądała się Jennifer i wróciła myślami, pełna poczucia winy, do ostatniej nocy... do nie chcianego podniecenia, które czuła nadal. Nie była szczęśliwa. O nie. O śmiertelny ból przyprawiał ją widok cierpienia Jenny i świadomość, że spowodowały go tak okrutne okoliczności. Jenny była tak nierozważna... kto wie? Samantha dręczyło jakieś niejasne poczucie winy.

- Jenny - powiedziała i zaraz ugryzła się w język.

Jennifer pewnie wolałaby o tym nie mówić. – Kiedy odbywały się wasze tajemne schadzki? Zawsze przecież byliśmy razem albo z ciotką Agą.

Jennifer poderwała głowę.

- Co? - zapytała wrogo.

- Ten list... - Samantha, widząc błysk w jej oczach, zamilkła.

- Ten list był okrutnym oszustwem - odpowiedziała Jennifer. - Thornhill jest szaleńcem, Sam. Ma obsesję na moim punkcie. Wszystko to było kłamstwem. Napisał go, żeby zerwać moje zaręczyny i zmusić mnie do małżeństwa. Ma, czego chciał. Wyjdę za niego jutro. Zapowiedziałam mu jednak, że będę nienawidzić go do końca życia. Dla tego rodzaju człowieka pewnie nie ma to żadnego znaczenia. Myślę, że chce tylko mojego... ciała.

- Nie mogę uwierzyć, że mógł posunąć się do aż takiego okrucieństwa - zauważyła.

- Zatem uwierz. - Jennifer znów skryła twarz. - Nie przyznał się do napisania listu. Wyobrażasz sobie, Sam? Jeśli nie on, to kto? Któż inny mógł chcieć mnie zniszczyć i doprowadzić do zerwania zaręczyn?

- Nikt. - Samantha ciągle wpatrywała się w pochyloną głowę Jenny. - Nikt.

Z wyjątkiem jej samej. Oczywiście, nigdy, ani przez moment nie życzyła Jenny cierpień. Nigdy. Ale marzyła o tym, by tych zaręczyn nie było. Lionel powiedział, że gdyby tylko spotkał ją, Samantha, przed Jenny...

Zatem Lionel też tego chciał. Czuł się jak w potrzasku. Pragnął wolności, by zabiegać o Samantha. Ale i on nie chciał krzywdy Jenny. Jest człowiekiem honoru. Samantha zmarszczyła brwi.

Jennifer patrzyła na nią z nikłym uśmiechem.

- Nie jestem dzisiaj zbyt towarzyska, prawda? - spytała. - Nie zazdrościsz mi, Sam?

Jutro o tej porze będę hrabiną Thornhill.

- Jenny. - Samantha przysunęła się. - Może nie będzie tak źle. Jest bardzo przystojny, bogaty i ma ogromną posiadłość. W końcu zawsze możesz pocieszyć się myślą, że musiał przebyć ogromną drogę, żeby ciebie zdobyć. Musi cię bardzo kochać.

- Jeżeli się kogoś kocha - odpowiedziała Jennifer -nie naraża się rozmyślnie tej osoby na tak głębokie cierpienia.

- Nie mówię, że jest doskonały. - Samantha uśmiechnęła się. - Próbuję ci pomóc ujrzeć jaśniejsze strony wydarzeń. Wiem, że teraz widzisz wszystko w ciemnych barwach. Pomyśl o tym. Lionel... Lord Kersey, składał ci obietnicę dawno temu, kiedy był bardzo młodym człowiekiem. Starał się potem widywać cię często? Usilnie dążył do ślubu? Czy wyjawiał ci w tym roku, że jest głęboko w tobie zakochany albo próbował przyspieszyć datę ślubu, ustaloną przez jego rodziców i wuja Geralda?

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zapytała gniewnie Jennifer.

- Tylko to, że być może hrabia Thornhill kocha cię bardziej niż lord Kersey - powiedziała. - I to tylko, że życie niekoniecznie byłoby idyllą, gdybyś wyszła za wicehrabiego, jak teraz nie musi zamienić się w koszmar.

Złość znikła z twarzy Jennifer. Uśmiechnęła się.

- Sam - powiedziała, ciskając w kuzynkę poduszką.

- Umiąłabyś diabła przekonać do wody święconej.

Mogę przysiąc. W sumie to bez znaczenia, skoro wszystko zostało powiedziane i zrobione. Nie wiem, jak wyglądałoby moje życie z lordem Kerseyem i nie śmiem już o tym myśleć. Zamieniłabym się w konewkę, a ciotka Agatha poinstruowała mnie, że jutro mam dobrze wyglądać. To dzień mojego ślubu.

Znów się uśmiechnęła. Nagle skryła twarz w dłoniach i zaczęła konwulsyjnie szlochać.

- Ach, Jenny.

Tym razem Samantha przycisnęła poduszkę do piersi i zagłębiła się w rozmyślaniach o tym, jak długo Lionel uzna za stosowne odkładać wizytę u niej.

I w tym momencie znienawidziła samą siebie za rozmyślanie o własnych nadziejach, podczas gdy jej najdroższa przyjaciółka znajdowała się w takiej biedzie.

Wbrew jej oczekiwaniom, dojrzewanie nie było rzeczą łatwą ani przyjemną. Czasem bywało po prostu przerażające.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Był to pierwszy z kilku ślubów, które gromadziły ludzi z towarzystwa: stanowiły one najważniejszy cel; oraz konieczny efekt sezonu, osobisty triumf panny młodej i jej rodziny, coś, co napełnia optymizmem na resztę wiosny.

Ten akurat ślub, chociaż łączył wielkiego para z córką wicehrabiego, nie był wydarzeniem. Nie odbył się ani u św. Jerzego, ani w innym eleganckim kościele, lecz w małym kościółku, którego proboszcz przystał na tak szybki termin. Nie pojawili się inni goście poza dwoma przyjaciółmi pana młodego, sir Albertem Boyle'em i lordem Francisem Knellerem oraz ojcem, ciotką i kuzynką panny młodej.

Jennifer, prowadzona przez ojca ku panu młodemu przez chłodną nawę pustego, rozbrzmiewającego echem kościoła, próbowała zachować równowagę umysłu. Usiłowała nie myśleć o ślubie, który miał się odbyć za miesiąc i na który tak czekała.

Nie patrzyła na pana młodego, a jednak zauważyła, że nosił buty na zapinki, białe pończochy, wieczorowy strój.

Podobnie jak ona. Ciotka Agatha wystąpiła w sukni z białego jedwabiu i koronki, w najpiękniejszej ze swoich toalet. Tak jakby to była jakaś specjalna okazja.

Widać uznała, że tak jest.

Jennifer pojmowała, jak ważny to moment. Ważny symbol. Złożyła rękę w jego dłoni i tym samym całą siebie oddała mu na zawsze: mężczyźnie, który uwiódł macochę, a później porzucił ją z dzieckiem. Mężczyźnie, który okazał się na tyle bezwzględny, że był w stanie zrobić wszystko, żeby zdobyć przedmiot swego pożądania. Oddała mu się, bo nie chciała, żeby obcięli jej włosy.

Powtarzał słowa pastora. Obiecał czcić ją całym sercem i obdarzać ją wszystkim, co posiada. Miała ochotę roześmiać się w głos i mimo woli silniej uściśnęła jego rękę, żeby się pohamować.

Przyrzekła mu miłość, cześć i posłuszeństwo. Tak, to całkowite poddanie się. Coś ją wzmocniło wewnątrz. Coś, dzięki czemu mogła go nienawidzić do końca swoich dni. I jeszcze przyrzekła mu miłość: solennie - przed świadkami i Bogiem.

Po raz pierwszy spojrzała mu w twarz: piękny nieznajomy z Hyde Parku, którego polubiła i któremu uwierzyła. Pierwszy, jedyny mężczyzna, który ją pocałował. Czarnowłosy, ciemnooki, diabeł o anielskim imieniu. Jej mąż. O tym mówi pastor. Jest jej mężem.

Nachylił się i pocałował ją w usta. Krótco, delikatnie, jak to już wcześniej uczynił

dwukrotnie. Jak wtedy, pocałunek wywołał dreszcz. Jego oczy uśmiechały się do niej łagodnie, nie zdradzały triumfu, który musiał odczuwać. Zwyciężył. Raz na zawsze. Ujrzał ją, zapragnął, odebrał Lionelowi i wziął za żonę.

Zastanawiała się, co zrobi, kiedy się nią zmęczy. Odprawi z równą bezwzględnością, z jaką ją zdobył? Zapewne.

Ciotka Agatha ocierała oczy koronkową chusteczką. Samantha płakała. Ojciec wreszcie odetchnął. Wszyscy ją obejmowali i ściskali dłoń hrabiego. Jego przyjaciele ucałowali ją serdecznie. Lord Francis nazwał ją hrabiną Thornhill.

Była nią. Jego hrabiną, jego żoną, jego własnością.

Poprowadził ją do powozu. Cóż za komfort. Wszędzie ciemnobłękitny welwet. Służący zatrzaskał drzwiczki. Miała nadzieję, że Sam albo jego przyjaciele pojedą razem z nimi. Ale nie. Mieli jechać do Papcia na weselne śniadanie innymi powozami.

Nie po raz pierwszy zostali sami. Musi przywyknąć do jego obecności. Jest przecież jego własnością.

- Jesteś jak lód - powiedział, kiedy konie ruszyły.

- W kościele było chłodno, masz cieniutką sukienkę, ale nie to pewnie jest przyczyną.

- Ujął ją pod brodę i dotknął ustami jej ust.

- Nie będzie tak, jak myślisz. Żadnych koszmarów.

Oparła głowę na jego ramieniu i zamknęła oczy. Nie powinna walczyć o wolność. Jest jego żoną. Czowała zmęczenie. Nie odpoczęła ostatniej nocy, chyba w ogóle nie spała. Pamiętała tylko jakieś dziwaczne sny.

- Jennifer.

Łagodny głos. Zawsze, kiedy go słyszała, kiedy otaczała ją aura jego obecności, nie mogła uwierzyć, że to głos diabła.

- Jesteśmy, moja droga, mężem i żoną. Na dobre i na złe. Choć żadne z nas nie odnalazło dotąd szczęścia w życiu, odnajdziemy je w sobie nawzajem. Spróbujemy.

Cóż, został przymuszony do tego małżeństwa, pomyślała w przyptywie złości.

- Bardzo pięknie dzisiaj wyglądasz - powiedział. - Jestem dumny, bardziej, niż to umiem wyrazić, że zostałam moją żoną.

Znów ją pocałował. Zastanawiała się, czy wszyscy mężczyźni całują jak on, czy jest to jego sposób całowania? Nigdy się tego nie dowie.

Była na wpół uśpiona, kiedy powóz zatrzymał się przed domem jej ojca. Ospała i rozmarzona. Kiedy otworzyła oczy, a on odsunął głowę, okazało się, że to Gabriel, hrabia Thornhill, nie Lionel, wicehrabia Kersey.

Przeszył ją ból. Poślubiła tego mężczyznę. Lionel nigdy nie wróci. Skończyły się marzenia.

Weselne śniadanie upłynęło w miłej atmosferze. Może dlatego, że wszyscy bardzo się starali. Aż za bardzo, pomyślał hrabia Thornhill. Banalne, niepotrzebnie przedłużane rozmowy. Nazbyt skwapliwa wesołość. Rej wodzili Frank i Bertie oraz panna Newman. Był wdzięczny nawet za to. Kłopotliwa cisza byłaby nie do zniesienia.

Ożenił się. Bez szansy na dokonanie wyboru, bez chwili na zastanowienie się. Ożenił się z kobietą, która słusznie go nienawidziła. Oceniała jego występki daleko bardziej surowo, niż na to zasługiwały. Być może kiedyś oczyści się z oskarżeń. Nie był wszak całkiem niewinny.

Wręcz odwrotnie. Lepiej dla niej, że nie zna całej prawdy. Teraz wierzy, że pragnął jej i przemyśliwał, jak ją zdobyć. Jak by się poczuła, gdyby się dowiedziała, że jej nie pożądał?

To też nie tak. Spodobała mu się od pierwszego wejrzenia. Pociągała go. Być może, gdyby spotkał ją w innych okolicznościach, zabiegałby o jej względy. Ale nie spotkał.

Bert, rad, że ich właśnie dobiegły końca, wyciągnął ku niemu rękę na zgodę. Zgodził się wziąć udział w uroczystości ślubnej. Frank, choć uznał rzecz całą za żart, przyjął zaproszenie.

Fakt, że najbliżsi przyjaciele wzięli udział w jego weselu uspokoił go. Miał krewnych w północnej Anglii. W Szwajcarii przebywały Katarzyna i jej córka, która oficjalnie była jego przyrodnią siostrą. Zabrakło czasu, by kogokolwiek z nich zaprosić.

Po południu zabrał swoją pannę młodą do domu. Tutaj wreszcie dopadło go poczucie rzeczywistości. Zabierał ją do swojego domu, który od teraz był też jej domem. Kufry Jennifer dostarczono już rano. Jeszcze zanim pojechał do kościoła, pokojówki rozpakowały jej rzeczy. Lokaje, chcąc uczcić dzień ślubu ich pana i godnie przywitać oblubienicę, ustawili się w strojnym szeregu w holu. Radosny gwar ucichł, gdy pan domu przekroczył próg niosąc pannę młodą w ramionach.

Aplauz służby graniczył z entuzjazmem, który bodaj przekroczył granice obyczajności. Thornhill uśmiechnął się do Jennifer, a ona odpowiedziała mu tym samym. Chociaż przez cały dzień nie zaszczyciła go ani jednym spojrzeniem, była przygotowana na odgrywanie swojej roli przed służbą. Szedł z nią wzdłuż szeregu służących, a gospodyni przedstawiała każdego z nich nowej pani. Jennifer uśmiechała się łaskawie.

Kilkakrotnie zatrzymała się, by zamienić z kimś słowo. Potem, na jego znak, gospodyni poprowadziła ich na górę.

- Pani Harris, proszę wskazać jasnie pani jej pokoje - powiedział, gdy weszli na piętro,

i zwrócił się do żony:

- Jesteś wyczerpana. Powinnaś odpocząć, moja droga. Nie będę ci przeszkadzał.

Zarumieniła się i spuściła wzrok.

- Zostawimy to na noc - powiedział. - Po teatrze.

W trakcie śniadania hrabia zaprosił jej ciotkę, kuzynkę i Franka do swojej łoży. Wieczór mieli spędzić razem.

- Żartujesz - powiedziała. - Nie mogę pokazać się w teatrze. Po tym, co się wydarzyło, będzie o wiele lepiej, jeżeli wyjedziemy na wieś.

- Nie - odpowiedział. - Nie będzie lepiej, Jennifer. Po południu Frank i Bert rozpowiedzą, że się pobraliśmy. Wieczorem wszyscy będą już o tym wiedzieli. Nowinki dotyczące ciebie i mnie w tej sytuacji rozniosą się szybciej niż zwykle. Wieczorem musimy pokazać się publicznie. Musimy się uśmiechać, kochanie, i wyglądać na szczęśliwych. Stawimy czoło każdemu, kto zechciałby zniszczyć nas związek. Jeżeli stehórzemy teraz, może się okazać, że nie będzie już odwrotu.

- Nie dbam o to - powiedziała Jennifer.

- Zrobisz, jak proszę. - Chwycił ją za rękę. - Chociażby po to, by wprowadzić w świat nasze córki, kiedy przyjdzie czas.

Przygryzła wargę.

- Idź teraz i odpocznij - powiedział. - Wieczorem staniemy twarzą w twarz z towarzystwem i sama zobaczysz, że wcale nie jest to trudne.

Odwróciła się i odeszła bez słowa. Patrzył, jak wchodzi po schodach za panią Harris. Wysoka, wytworna, zgrabna. Kasztanowe włosy upięte na karku w kunsztowny węzeł.

Być może nie zdecydowałby się na tak pochopny wybór panny młodej, gdyby miał jakiś wybór, pomyślał. Być może nie wybrałby jej. Jedno było oczywiste - że spoglądając na nią czuł ból w lędźwiach.

Podobnie jak jej, wstrętny był mu towarzyski przymus, jaki właśnie narzucił im obojgu. Dałby wiele, by zamiast pokazywać się z żoną w teatrze, pójść z nią do łóżka i spędzić wieczór na przyjemnościach innej natury.

Podczas obiadu powróciła do niej z całą mocą myśl o złożonym rano ślubowaniu. Przynęła mu posłuszeństwo do końca życia.

Siedząc tuż koło niego przy długim stole w jadalni, starała się podtrzymywać konwersację. Powinna wprawiać się w uprzejmej rozmowie na różne tematy, nawet jeżeli nie miała nic do powiedzenia i nie pragnęła niczego bardziej niż samotności i ciszy.

Jeden temat omijała. Zwłóczyła do chwili, kiedy dalsze milczenie oznaczałoby

rezygnację.

- Mój lordzie - powiedziała wreszcie. - Czy mógłbyś zwolnić mnie z obowiązku pójścia wieczorem do teatru? Ten dzień był tak męczący, źle spałam. Boli mnie głowa i niezbyt dobrze się czuję.

Jej głos brzmiał nieprzekonywająco nawet dla niej samej.

- Gabriel - powiedział dotykając delikatnie jej dłoni. - Nie będę do końca życia „lordowany” przez własną żonę. Wypowiedz to imię.

- Gabriel - powtórzyła posłusznie. Nie mógł mieć imienia mniej odpowiedniego.

- Nie wierzę ci, moja droga - oznajmił. - Podjąłem już decyzję i mimo wszystko nalegam na pójście do teatru. Chcę cię widzieć uśmiechniętą, z wysoko podniesioną głową. Nie zrobiłaś nic, czego musiałabyś się wstydzić. Nic, nigdy.

- Z wyjątkiem jednego - powiedziała cicho. - Okazałam się wystarczająco naiwna, by wpaść w twoją pułapkę.

Zdjął rękę z jej dłoni.

- Jutro wieczorem pójdziemy na bal do lady Truscott. Przyjdzie ci to o wiele łatwiej, jeśli już dzisiaj zbierzesz się na odwagę.

- Jeśli? - zapytała. - Widzę przecież, że nie dopuszczasz żadnego jeśli.

- Nie - odpowiedział. - Nie dopuszczam, Jennifer.

Z trudem mogła wyobrazić sobie mękę, jaką było pokazać się światu w niespełna czterdzieści osiem godzin po kompromitacji u hrabiego Rushforda. Jeśli jednak uzbroi się wewnętrznie, może uda się jej przetrwać wieczór i po powrocie do domu zaszyć bezpiecznie we własnym łóżku; raptem przypomniała sobie, że i tu nie zazna spokoju.

Dzisiaj dzień jej ślubu. Dzisiaj czeka ją noc poślubna. Zanim zazna spokoju i samotności, będzie musiała przejść przez to coś. Przeszedł ją dreszcz. Jak to przeżyje? Czy nie okaże się, że to bardziej dojmujące niż ból poniżenia? Wiedziała, co miało się stać. Słyszała o tym już wcześniej, ale gdyby miała jakiegokolwiek wątpliwości, ciocia Agatha wyłuszczyła jej rano, z zadziwiającą i plastyczną szczerością w czym rzecz.

Winna jest mu posłuszeństwo. Musi zatem pozwolić, by to się stało. I mieć nadzieję, że będzie potrafiła wyciszyć świadomość, tak jak uczyniła to dzisiejszego ranka.

- Już pora - powiedział odkładając serwetkę na stół. Wstał podając jej rękę. - Wkrótce zjawi się tu powóz. Z pewnością nie zyczysz sobie zamieszania związanego ze zbyt późnym wejściem do teatru.

Jennifer uniosła się z krzesła z niezgrabnym pośpiechem.

Miała wrażenie, że wszyscy odźwierni w teatrze spoglądają na nich z ukosa. Miała

wrażenie, że publiczność w drzwiach, na schodach, w foyer usuwa się na ich widok pośród martwej ciszy. Miała wrażenie, że ledwie weszli do loży, cała widownia sięgnęła po lornetki, a każdy szept dotyczy ich, przechodząc stopniowo w pełen podniecenia i zgorzenia, huczący w głowie gwar.

Wrażenie?... nie, tak jest, pomyślała Jennifer. Przyłgnęła do ramienia męża i co rusz spoglądała na jego roześmianą twarz, usiłując naśladować jego zachowanie. Odpowiadała na jego słowa, ale nie miała pojęcia, co powiedział i co mu odpowiedziała. Głowę trzymała wysoko uniesioną.

Lord Francis Kneller był już w loży z ciotką Agathą i Samanthą. Wstał, ujął dłoń Jennifer i ucałował. Z uśmiechem poprowadził ją na miejsce. Usiadła.

- Brawo, madame - powiedział lord Francis, robiąc do niej oko, po czym usiadł obok Samanthy.

Mąż ujął jej dłoń i położył sobie na ramieniu. Pochylił ku niej głowę.

- Wyglądasz uroczo, wspaniale, królewsko - powiedział. - Uśmiechaj się. Zwłaszcza gdy napotkasz wzrok kogoś znajomego.

To było najtrudniejsze. Odkryła jednak, że wcale nie i; wszystkie oczy były skierowane na nią. Pomyślała, że nikt nie miał nawet tyle odwagi, by spojrzeć, i wyżej podniosła głowę. Nie potrafili spojrzeć jej w oczy. W loży naprzeciw dostrzegła sir Alberta Boyle'a z Rozalią Ogden, jej matką i jakimś starszym dżentelmenem, i ciepło uśmiechnęła się do niego. Odpowiedział uśmiechem i skinął głową w jej kierunku.

Działało, pomyślała. Ich wejście wywołało, oczywiście, pewną sensację. Nie było jednak wygwizdywania ani tupania. Nikt nie wskoczył na scenę i nie zażądał, by opuścili teatr i nie ważyli się więcej pojawiać wśród przyzwoitych ludzi. Kilka osób wychyliło głowy w jej kierunku. Ktoś nawet się uśmiechnął.

Wszyscy, jak twierdził jej mąż, zapewne wiedzieli już, że są małżeństwem. Sir Albert i lord Francis rozpowiadali o tym po południu, gdzie mogli. Zapewne pojechali do parku i tam o niczym innym nie mówili z napotkanymi znajomymi.

Przedwczoraj, pomyślała nagle, być może właśnie o tej porze, zostały ogłoszone jej zaręczyny z lordem Kerseyem. Dzisiaj była już żoną innego mężczyzny.

Zanim zdołała otrząsnąć się z przygnębiających myśli, zauważyła prawie niedostrzegalną przerwę w gwarze widowni. Natychmiast zrozumiała, co było powodem. Loża przylegająca do ich loży, w której siedziała przed tygodniem, do tej pory pusta, teraz się zaludniła. Pojawili się Rushfordowie, jakaś starsza para, której Jennifer nie знаła, i wicehrabia Kersey w towarzystwie Horacji Chisley.

Oto, pomyślała Jennifer, być może najbardziej bolesny moment w jej życiu. Ręka męża przytrzymała jej dłoń, kiedy miała już zerwać się i uciekać, gdzie oczy poniosą.

- Uśmiechaj się i patrz na mnie, kiedy do ciebie mówię - nakazał Thornhill.

Zrobiła, jak chciał, ale nie miała najmniejszego pojęcia, co do niej mówił.

- Dzielna dziewczyna - usłyszała wreszcie. - Później będzie łatwiej, kochana. Nie wierzysz w to teraz, ale tak będzie. Przysięgam.

Podniósł jej dłoń i ucałował.

Nienawidziła go. To jego wina. Powinna siedzieć teraz w łoży ze swoim narzeczonym. Pocięsza ją. A to przez niego przysły marzenia i nie zostało nic.

Samantha nachyliła się, by coś jej powiedzieć. Miała wypieki na twarzy, oczy jej błyszczały. Jennifer pomyślała, że wygląda na bardzo nieszczęśliwą. Biedna Sam. Przez to wszystko jej sezon także musiał przepaść.

Wtem, gdy zaczynało się przedstawienie, gdy udało się jej skupić uwagę na scenie, usłyszała echo śmiechu Lionela. Czyżby i on maskował śmiechem ból serca?

Lionel... Lionel...

No widzisz. Nie było czego się bać. Poradziłaś sobie znakomicie - powiedział jej mąż, kiedy wracali powozem do domu; lord Francis towarzyszył ciotce Agacie i Samancie.

Odchyliła głowę na oparcie siedzenia i zamknęła oczy.

- Dlaczego to zrobiłeś? - szepnęła cicho. - Nie mogłeś po prostu poprosić, a gdybym powiedziała nie, zaakceptować odmowy. Po co ten list? Byłam w sali balowej, kiedy go odczytywano, otoczona tłumem ludzi. Nie jesteś w stanie wyobrazić sobie upokorzenia, jakie przeżyłam. Jak mogłeś mi-to zrobić?

- Nic nie wiem o tym liście - powiedział po chwili milczenia. - Nie napisałem go, nie kazałem napisać ani wysłać. Zrobił to ktoś inny, wiedząc, że w świetle tego, co zaszło między nami, będziesz pewna, że to ja się pod nim podpisałem.

- Domyślam się, że to także nie ty całowałeś mnie na oczach wszystkich na balu u Velgardów? - zapytała znużonym głosem. Nie odpowiedział. - To i tak nie ma żadnego znaczenia. Pobraliśmy się, jestem w pół drogi do odzyskania dobrego imienia, nie ma sensu rozważać tego, co bezpowrotnie minęło.

- Kersey? - spytał. - Może nadejdzie czas, Jennifer, kiedy zrozumiesz, że ledwo uniknęłaś nieszczęścia.

Poczuła ucisk w gardle.

- Nie mogę niczego komentować, prawda? - powiedziała. - Chciałabym cię prosić, Gabrieli, chciałabym cię bardzo prosić, żebyś nigdy już nie wspominał jego imienia. Jeżeli

masz choćby odrobinę przyzwoitości, zrób to dla mnie.

Resztę drogi na Grosvenor Square odbyli w milczeniu. W milczeniu też otworzyli drzwi i weszli po schodach. Gabriel zatrzymał się przed drzwiami garderoby Jennifer. Były uchylone, w środku paliło się światło. To pokojówka czekała na panią.

- Za chwilę przyjdę - powiedział pochylając się do jej dłoni.

- O tak, nie mam najmniejszych wątpliwości - odrzekła lodowatym głosem, wiedząc, że roztropniej byłoby zmilczeć. - To jest to, na co czekałeś? Nawet niezbyt długo. Zorganizowałeś wszystko z godną podziwu szybkością.

Gdy z rękoma założonymi do tyłu patrzył na nią w milczeniu, rozważała, czy złamie obietnicę, którą złożył jej poprzedniego dnia rano. Czy uderzy ją? A może zastosuje bardziej wyrafinowaną karę? Nie próbowałaby nawet uciekać. Była jego własnością. Prowokowała go.

- Tak - odpowiedział cicho. - Tego chciałem. Przyjdę tu wkrótce, Jennifer, żeby się z tobą kochać.

Pchnął drzwi do garderoby, żeby mogła wejść, a ona poczuła w żołądku taki skurcz, jakby uderzył ją w twarz. Jego słowa przeraziły ją.

Całym sercem pogardzała sobą.

Zauważyła, że pokojówka przygotowała najpiękniejszą nocną koszulę i uśmiecha się do niej porozumiewawczo.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Ten dzień na pewno nie należał do łatwych. Hrabia jeszcze nie całkiem oswoił się z faktem, że jest żonaty, a już wieczór był nader ciężką próbą. Już po raz drugi musiał stawić czoło światu, przed którym nie chciał się ukrywać, po raz drugi narażał się na odrzucenie. Tym razem jednak wyglądało to gorzej, ponieważ uwikłał w skandal niewinną istotę, a dla kobiety utrata reputacji jest czymś poważniejszym niż dla mężczyzny.

Sytuacją w teatrze Kersey bawił się jak szczupak płótkami. Przybrał pozę tragiczną heroiczną. Zaśmiał się tylko raz, na początku wieczora, ale szybko zorientował się, że wesołość nie pasuje do obrazu, jaki kreował.

Hrabia Thornhill, z największą przyjemnością by go zabił. Przed nim noc poślubna. Odprawił służącego. Pragnął Jennifer, a ona nienawidziła go i nie kryła się z tym. Wyglądało to na przemoc i gwałt, a jednak musiał pójść do niej. Jediną szansą dla obojga, jeśli mieli trwać w małżeństwa, wydawało się traktować je w sposób naturalny.

W jej garderobie było pusto i ciemno. Zapukał do drzwi sypialni i otworzył je. Pokój żony. Poczul się dziwnie na myśl, że to puste dotąd pomieszczenie jest teraz sypialnią jego żony.

Jennifer jeszcze się nie położyła. Stała przed wygaszonym kominkiem, zapatrzona w zimne palenisko. Nosila białą koronkową nocną koszulę. Lśniące, rozpuszczone włosy spadały do pasa. Ucieszył się, że ich nie zaplotła ani nie chowała pod nocnym czepkiem. Nie odwróciła się, chociaż musiała słyszeć jego pukanie i otwieranie drzwi. Jej ramiona lekko się poruszyły.

Boże, pomyślał, pragnie jej. Wywoływało to w nim poczucie winy, chociaż była jego żoną i chciał ją posiąść. Nie będzie to łatwe. Dla niej stanowić to będzie kulminację okropności, jakie przeżyła w ostatnich dniach. Było jednak coś, co dawało mu cień nadziei. Nie był jej całkowicie obojętny. Jennifer reagowała ledwie, ledwie i może mimowolnie, ale reagowała na pewno. Tego ranka, w powozie, pocałowała go tak, jak on ją pocałował.

- Jennifer. - Stanął tuż za nią.

Odwróciła się. Błada, nieruchoma, zamknięta twarz.

- Tak... - powiedziała. - Jestem tutaj. Jestem twoja.

Znam swoje obowiązki i potrafię wypełniać je bez protestu.

Boże!

- I bez radości - dodał.

- Radości?

Spaşowiała. Domyślał się, że bardziej ze złości niż z zakłopotania. Powiedziała powoli, wyraźnie:

- Nie jesteś tym, który mógłby mi ją dać, lordzie Gabrielu.

Położył dłonie na jej karku. Czuł napięcie mięśni i zaczął je masować.

- Tego nie powinno być - powiedział. - Tej złości i goryczy. Nie rozumiem ciebie. Przecież nie jestem aż tak winien, jak myślisz. Unieszczęśliwiasz się, Jennifer. Może cię to zniszczyć.

- Już to zrobiłeś.

- Być może.

Masował nadal napięte mięśnie jej karku.

- Ożeniłem się z tobą i zadbam, żebyś nie została całkowicie odcięta od ludzi z twojej klasy. Będę delikatny. Wyjdź mi naprzeciw. Nie jestem tym, którego wybrałaś. Sądzisz, że wciągnąłem cię w pułapkę małżeństwa i po części masz rację. Jednak czy ci się to podoba, czy nie, jesteś żoną. Na zawsze. Nie będę mógł dać ci szczęścia, dopóki nie będziesz przygotowana na jego przyjęcie. Nie zamykaj się na nie tylko dlatego, żeby mnie ukarać.

- Wiem, co ma się stać w łóżku - powiedziała zimno. - Wiem, jak to się robi, chociaż nie z własnego doświadczenia. Proszę, zrób to. Zrób, co masz zrobić, i daj mi spać. Jestem zmęczona. - Były to rozmyślnie prowokujące i raczej wulgarne słowa, jakich zapewne nie potrafiłaby wypowiedzieć jeszcze dwa dni temu. Pochylił głowę i pocałował ją. Czuł drzenie jej warg. ii' Nie odpowiadała na pieszczotę, ale nie uciekała przed nim. Objął ją i przygarnął do siebie. Po raz pierwszy I czuł jej smukłe, długie nogi. Jej pełne piersi. „Zrób to, proszę. Zrób, co masz zrobić...” Jego ciało żądało, by i dać jej to tak, jak chciała. Jego umysł bezwzględnie nakazywał opanowanie. Całował ją delikatnie, poruszając wargami w miękkiej, cieplej pieszczocie wokół jej zamkniętych ust, aż napięcie zaczęło ustępować. Przy-I Ignęła do niego, zarzuciła mu dłonie na kark.

Gładził językiem jej zęby, aż się rozchyliły i ostrożnie wniknął językiem do środka. Jęknęła. Oderwał usta od jej ust; całował jej oczy, skronie, policzki, podbródek, szyję. Znowu pocałował ją w usta, tym razem rozchylone.

Całował ją rozpinając guziki koszuli nocnej. Gładził ciepłą, jedwabistą skórę jej pleców, położył dłonie na jej piersiach i poczuł, jak miękną jej kolana.

Złapała gwałtownie oddech, odrzuciła głowę do tyłu i wbiła w niego wzrok.

- Przepiękna - wyszeptał. - Moja przepiękna żona.

Jego dłonie znieruchomiały. - Pocałuj mnie - poprosił.

Oddychała gwałtownie, ale posłusznie spełniła jego prośbę. Pomyślał, że rano będzie miał na plecach siniaki pozostawione przez jej palce.

Lekko pieścił jej pierś, językiem krążył wokół jej języka. Kciukami dotknął jej sutek. Twarde i nabrzmiałe. Dyszała ciężko. Nie mógł dłużej czekać. Chciał już być w niej, poruszać się bez pamięci, aż do spełnienia. Musi być rozsądny. Gdyby wziął ją teraz jak nieuważny, dominujący samiec, na zawsze mógłby zabić tę malutką szansę na pogodną małżeńską przyszłość.

- Chodź. - Wyjął dłonie spod jej nocnej koszuli i objął ją wpół. - Myślę, że lepiej będzie, jeśli położymy się do łóżka.

- Dobrze - powiedziała. Spojrzała na niego jak na szafot.

Zdmuchnął świece, które stały na nocnym stoliku przy łóżku. W ciemnościach odwrócił ją ku sobie, ponownie wsunął ręce pod nocną koszulę i zrzucił ją z niej. Zsunęła się na podłogę. Jennifer cichutko jęknęła i ucichła.

- Połóż się - powiedział, sadzając ją na skraju pościelenia.

Sam też zdjął koszulę i rzucił na podłogę. Położył się obok niej. Jennifer znowu zeszywniała.

- Jennifer - powiedział, wsuwając ramię pod jej plecy i odwracając ją twarzą do siebie. - Będę się z tobą kochać, a nie karać cię lub poniżać. Miłość fizyczna może być bardzo przyjemna.

Była niewiarygodnie piękna. Delikatnie wodził dłonią po jej ciele, ucząc się jej kształtów i nagości: nie na jedną noc, na zawsze. Była jego żoną. Zasiaje w niej swoje nasienie, a ona da mu dzieci. Razem dożyją starości. Dziwne, nie było w tej myśli nic strasznego.

- Kochanie - zaskoczony szeptał jej do ucha. - Moje kochanie.

Chociaż bardzo tego chciał, nie powinien jej dotykać. Nie ręką. Jeszcze nie.” Dopiero zaczęła się rozluźniać i akceptować fakt, że akt małżeński, przynajmniej dla niego, wymaga nagości, dotykania i pieszczenia każdej części ciała. Rozumiał, że musi jeszcze poczekać. Odwrócił ją na plecy i uniół się nad nią. Wsunął kolano między jej uda. Rozchyliła je bez oporów, rozluźniona, uległa i rozpalona. Układał się ostrożnie i wchodził w nią powoli, ale zdecydowanie, poruszając się i nie zatrzymując przed dziewiczą przeszkodą, chociaż odczuł jej nagle napięcie, zachłyśnięcie się bólem i paniką, dopóki nie wniknął w nią do końca. Trwał tam, czekając, aż jej ciało ochłonie z szoku pierwszej w życiu penetracji.

Boże! Dobry Boże w niebiosach, pokusa poruszania się była niemal ponad jego siły. Zaciśnął zęby i wtulił twarz w jej włosy. Czuł jej smukłe nogi na swoich. Jej ciało pod jego

ciałem było miękkie, ciepłe i niezwykle kobiece.

Wziął kilka głębokich oddechów i uniósł się na łokciach. Jego oczy przywykły do ciemności i zobaczył, że powieki miała zamknięte, głowę odrzuconą do tyłu, usta na wpół rozchylone.

Wycofywał się z niej powoli i kiedy równie wolno zanurzał się w niej znowu, widział, że jej się to podoba. Obserwował ją, kochając ją mocnymi, rytmicznymi pchnięciami. Będzie trwał w tym rytmie, dopóki ona nie zacznie zaciskać się wokół niego w rozkoszy. Nawet jeśli miałoby to potrwać następne pół godziny.

Otworzyła oczy. Przez chwilę, tak krótką, że mogła być złudzeniem, dojrzał w nich namiętność. Nawet w ciemnościach widział łzy spływające po jej policzkach. Odczuł ciałem jej pierwszy szloch, zanim jeszcze go usłyszał. Wiedział, że próbuje walczyć ze łzami i płaczem, ale przegrywa.

Zamknął oczy i robił to, czemu się dotąd opierał. Stracił kontrolę i wchodził w nią szybko i głęboko, dopóki nie poczuł spazmów ulgi. Jej szloch zabrzmiał tak, jakby rozrywał ją na strzępy.

Osunął się na bok pociągając ją za sobą i otoczył ramionami. Powiadał sobie, że powinien teraz zostawić ją samą, bo tego zapewne chciała najbardziej. Jednak przyjemność przeważała. Kołysał ją w ramionach, a ona łkała. Szeptał jej do ucha jakieś głupstwa, rozczesywał lekko jej włosy palcami.

Kiedy w końcu uspokoiła się, wytarł jej oczy rogiem prześcieradła. Oczy miała zamknięte. Nie poruszyła się, nie próbowała się odsunąć. Kiedy okrył ją kołdrą, jakby nawet wtuliła się w niego mocniej.

Ogarnęło go rozkoszne odrętwienie. Powinien odejść, uwolnić ją od siebie na resztę nocy. Boże, jak będzie w stanie wrócić jutrzejszego wieczoru i robić to wszystko jeszcze raz? A przy tym, jak mógłby tego zaniechać? Jaki koszmar małżeński oni przechodzą?

Jutro rano powie jej wszystko, zdecydował. Ale nawet to go nie usprawiedliwia. Gdyby dowiedziała się wszystkiego, zrozumiałaby, że była tylko pionkiem w grze. Że dla graczy była nieważna, i dla Kersey, i dla niego. Jak będzie mógł ją przekonać, że na resztę życia jest dla niego najważniejszą istotą?

Czy to wystarczy, nawet jeśli ją przekona? Pomyślał, że odrętwienie nie może trwać za długo. Musi już pójść. Nie może narzucać się dla samej przyjemności tulenia jej nagiego ciała. Musi już pójść.

Kiedy podjął decyzję, zobaczył z niedowierzaniem, że Jennifer usnęła. Wyczerpujące fizycznie i emocjonalnie wydarzenia ostatnich dwóch dni w końcu dały o sobie znać. Usnęła

tuląc się do niego jak ufnie dziecko.

Poczuł ucisk w gardle i przelknął ślinę. Nie płakał już tak długo, że nie był pewien, czy wie, jak to się robi. Znowu przelknął ślinę i mruganiem oczyścił oczy z łez.

Była rozluźniona i spokojna. Przez chwilę, przez króciutką chwilę, nie wiedziała, gdzie się znajduje. Zaraz wróciło poczucie rzeczywistości, a pierwsza myśl okazała się zdradliwa. Była zadowolona, że nadal ją obejmował. Była zadowolona, że nie wrócił do swojego pokoju, jak powinien wedle słów ciotki Agathy. Był tutaj. Słyszała jego spokojny oddech. Dziwne to i niezrozumiałe, ale poczuła się bezpieczna.

Zamknęła powieki i znowu ogarnął ją smutek. Żal, że nie była to noc poślubna z Lionelem. Kiedy otworzyła oczy, a on..., robił to z nią, ona...? Oczekiwała, że zobaczy Lionela? Wyobrażała sobie, że to Lionel ją kocha? Nie, niezupełnie. W ogóle nie tak. Oddała swoją duszę Lionelowi, nie wyobrażając go sobie w małżeńskim łóżku. Lecz jeśli nawet...

Zaskoczyła ją rzeczywistość. Leżała w łóżku naga, szeroko rozłożona, jej ciałem dysponował ktoś, kto nie był nią. Należało do niego i będzie nim dysponował przez resztę jej życia, podług własnej woli. Nie była już panią siebie i swojego ciała. Nawet wnętrza swojego ciała... tam, to już nie należy do niej.

Co gorsza, bardzo jej się to podobało. Zdumiewająca, nieoczekiwana intymność jego pocałunków, jego dłonie na jej piersiach. Czowała nagość, jego zapach. Napawała się tym nowym uczuciem. A kiedy on... cóż, kiedy on wszedł w nią, zadając ból, kiedy przestraszyła się, że go w sobie nie pomieści, kiedy zaczął się poruszać, myślała, że zemdleje, takie to było cudowne.

Nie wyobrażała sobie, że jest Lionelem. Tylko kiedy otworzyła oczy i zobaczyła w ciemnościach, że to nie Lionel, ale Gabriel, poczuła żal, że jednej nocy utraciła Lionela, a dwie noce później cieszy się, że robi to z mężczyzną, który odebrał ją narzeczonemu. Czy naprawdę więc kochała Lionela? Jeżeli nie, wszystko, dla czego żyła przez pięć lat, było iluzją. Skoro mogła cieszyć się Gabrielem, jakie miała prawo oskarżać go, że ją skrzywdził?

Zalkała z powodu słabości swego ciała i niestałości swojego serca. Czowała się upokorzona głośnym łkaniem, kiedy on nadal to robił, ale nie potrafiła się powstrzymać. Była u kresu wytrzymałości.

Płakała, ponieważ nie był godzien jej sympatii i szacunku. Ponieważ był pozbawiony honoru. Ponieważ ją zniszczył i rozbił jej związek z mężczyzną, którego kochała, a może w ogóle nie kochała, przez całe pięć lat. I dlatego, że podobały jej się jego dwa pocałunki, kiedy wciąż była narzeczoną Lionela, i podobała jej się głęboka intymność małżeńskiego aktu.

Płakała dlatego, że jej ciało pragnęło kochać go, podczas gdy jej dusza i serce nie

potrafiły. Nigdy.

Na dodatek została jego żoną po wsze czasy. Będzie żyć z nim w codziennej intymności, chyba że on postanowi inaczej. Powinna poznać jego zwyczaje i upodobania, jego gusty i jego myśli, jak znała Papę i Samanthę. Powinna dać mu dzieci. Jego nasienie już w niej było.

Była mężatką. Już nie dziewicą. A oto mężczyzna, który ją posiadał. Nie Lionel. Gabriel. Piżmo, pomyślała, wdychając głęboko jego zapach. Pachniał cudownie po męsku. Nagle, zaalarmowana zmianą w jego oddechu, odwróciła głowę. Wpatrywał się w nią swoimi ciemnymi oczami.

Podniósł rękę i musnął jej skroń.

- Tak mi przykro, najdroższa- powiedział cicho. - Wiem, że to nieodpowiednie słowa, ale lepszych nie mam. Uwikłałem cię w nieszczęście i jest tylko jeden sposób, żeby się zeń wydostać. Trzeba żyć dalej i próbować wypracować coś, co dzisiaj wydaje się niemożliwe.

Patrząc na niego, przypomniała sobie ogród u Chisleya i bibliotekę, i sad lady Bromley. Przypomniała sobie, że go lubiła.

- Spróbujesz? - zapytał. - Spróbujesz?

Nie miała wyboru.

Zamknęła oczy.

- Nie mogę znieść myśli, że dotykałeś żony swojego ojca tak, jak mnie dziś w nocy. Nie mogę znieść myśli, że gdzieś, w Europie, masz dziecko, zarazem córkę i siostrę. To przerażające i wstrętne. Nie mogę tego znieść.

Próbowała się od niego odsunąć, ale przytulił ją mocniej.

- Posłuchaj mnie - powiedział surowo. - To, że jestem winny jednej obrazy, nie znaczy, że jestem winien wszystkiego, o co jestem oskarżany. Kiedyś mi wierzyłaś. Nigdy nie byłem z moją macochą, jak z tobą dzisiejszej nocy. Nie jestem ojcem jej dziecka. Nie porzuciłem jej. Zabrałem ją stąd, bo była nieszczęśliwa, przerażona, zdesperowana. Wywiozłem ją, ponieważ mój ojciec mógłby ją skrzywdzić, a także dlatego że ów łajdak, który ją zapłó... cóż, który ją zapłodnił, wyparł się jej, stchórzył. Zabrałem ją tam, gdzie mogła w spokoju donosić ciążę, a zostawiłem ją, kiedy miałem już pewność, że poradzi sobie sama, znajdzie szacunek ludzi, a nawet szczęście.

Jennifer wtuliła twarz w jego pierś. Była taka naiwna. Zawsze wierzyła we wszystko, co jej mówił, wbrew ostrzeżeniom, wbrew dowodom. Teraz też mu wierzyła.

- Jutro - powiedział - napiszemy do niej. My oboje, Jennifer. Zapytasz ją o prawdę, a ja poproszę ją, żeby ci odpowiedziała. Będiesz mogła przeczytać mój list, zanim go wyślę.

Jeżeli to cię nie zadowoli, zabiorę cię do Szwajcarii, gdy tylko przywrócę ci utraconą pozycję w świecie. Kiedy ją zobaczysz, uwierzysz. A kiedy zobaczysz blond włosy i błękitne oczy jej córki... Katarzyna jest tak ciemna jak ja.

- Nie musisz nigdzie mnie brać ani niczego pisać - powiedziała. - Jest tak, jak ty mówisz. Ja ci wierzę.

- Jej głos był bezbarwny, ale mówiła z wewnętrznym przekonaniem. Jeśli tak powiedział, niech Bóg ma ją w opiece. Powinna mu wierzyć. Tak bardzo, bardzo chciała mu wierzyć. Ta świadomość wstrząsnęła nią, a nawet ją przestraszyła.

- Nie - odpowiedział spokojnie. - Napišemy list, żebyś nie miała cienia wątpliwości, żebyś była pewna że jestem niewinny. Tak samo jak tego, że nie napisałem listu do ciebie. Wstydzę się czegoś innego. Chciałem zerwać twoje zaręczyny. Posunąłem się nawet do tego, żeby skompromitować cię pocałunkiem. Ale nie byłem aż tak okrutny, by napisać tamten list, sprawić, by niby przypadkiem dostał się w niepowołane ręce. Tego nie zrobiłem.

Chciała dać wiarę jego słowom. Ale jeśli nie on, to kto? Nikogo więcej nie było. To nie miało sensu.

- Myślę, że masz rację - powiedziała odsuwając głowę i patrząc na niego w ciemnościach. - Myślę, że musimy żyć dalej z nadzieją, że czas przyniesie ulgę.

Myślę, że mówisz prawdę. Nienawiść mnie zmęczyła.

Pogładził ją po włosach.

- Po tygodniu lub dwu bywania na salonach zabiorę cię do Chalcote, moja droga. Polubisz to miejsce. Tam będziemy mogli nauczyć się siebie wzajemnie.

- Chalcote - powiedziała. - Czy to w pobliżu Highmoor House?

- Tak. - Jego dłoń na chwilę znieruchomiała. - Pięć mil.

- To jest tam, gdzie... - zaczęła i zamilkła. To jest tam, gdzie mieszkał wuj Lionela. Tam, gdzie Lionel spędzał wiosnę dwa lata temu, kiedy powinna była debiutować i kiedy mieli się zaręczyć.

- Tak - odpowiedział, jakby czytał w jej myślach. - Dwa lata temu. Właśnie zanim pojechałem na północ, żeby spędzić lato z moim ojcem. Ale go nie spędziłem, ponieważ to się stało. W miesiąc później wyjechałem stamtąd z moją macochą.

Zamknęła oczy.

- Chalcote - powiedziała. - Muszę tam pojechać.

Być może tam będę mogła zapomnieć. Być może tam, Gabrieliu, zatroszczymy się o nasze małżeństwo.

Znowu uległa wrogowi. A przecież wierzyła, że nie okłamuje siebie. On nie popełnił

niegodziwości wobec swojej macochy. Wierzyła w to. Twierdzi, że nie napisał listu. To nie miało sensu, ale przyznawał się do całej reszty, a temu jednemu twardo zaprzeczał. Coś ją dręczyło. Coś, co umykało świadomości.

- Jennifer - mówił jej mąż - życzysz sobie tego czy nie, będę egzekwował moje małżeńskie prawa każdej nocy. To bardzo ważne, jeśli mamy żywić nadzieje na przyszłość. Tylko raz każdej nocy. Jeśli będę pożądał cię więcej niż jeden raz, będziesz miała prawo odmówić drugiego i każdego następnego razu.

Oparła czoło o jego pierś.

- Chcę ciebie teraz - powiedział.

Mogła odmówić. Dał jej tę wolność. Tę władzę. Nie miała pojęcia, jak długo spali. Nadal było ciemno. Gdyby sobie tego życzyła, mogła spędzić resztę nocy w samotności. Mogła mieć siebie dla siebie, przynajmniej do jutra wieczorem.

Jeszcze raz uniosła ku niemu twarz.

- Więc weź mnie - powiedziała. - Jestem twoją żoną.

Kiedy przygarnął ją do siebie i całował, poczuła, że jest gotowy. Poczula głębokie pulsowanie tam, gdzie ją zranił i chciała go tam raz jeszcze.

Próbowała odegnąć myśl, że nie jest tym, o którym marzyła. Myśl, że jeśli w ogóle miała zasady moralne, powinna walczyć wszelkimi sposobami z fizycznym pociąganiem, jaki odczuwała.

- Moja kochana - szeptał.

Zastanawiała się, czy tak naprawdę myśli.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Do śniadania zasiadł samotnie, później niż zazwyczaj. Choć służący zachowali kamienne twarze, nieomal widział ich głupawe uśmiešky i porozumiewawcze spojrzenia wymieniane za jego plecami. Mało brakowało, by czuł się zakłopotany.

Jennifer spała głęboko, kiedy się obudził, przytulona do niego. Uwolnienie się i wstanie z łóżka tak, żeby jej nie obudzić, zajęło mu kilka minut, ale spała głęboko.

Nakrył ją aż po szyję, podniósł swoją nocną koszulę i przeszedł do swojej garderoby. Obawiał się, że zbudzą ją chłód poranka i brak ciepła jego ciała. Być może kazało mu ją okryć zmieszanie, jakie odczuł na myśl, że pokojówka spostrzeże, że spała nago. Wcześniej czy później dziewczyna i tak odkryje ten fakt.

Dostarczono pocztę. Mały plik listów leżał na stole śniadaniowym. Jeśli się nie mylił, znajdowało się tam kilka zaproszeń, co było niespodzianką. Myślał wcześniej, że w najgorszym razie weźmie Jennifer na te przyjęcia, na które otrzymał zaproszenia jeszcze przed skandalem i w miejsca publiczne, do parku, do teatru, gdzie nie potrzebowali zaproszeń.

Przeglądał listy, przy jednym się zatrzymał. Dobry Boże, co za dziwny zbieg okoliczności. List od Katarzyny, pierwszy, jaki dostał, odkąd wyjechał. Wziął go niecierpliwie, zastanawiając się, czy jest w nim coś, co mogłoby uspokoić Jennifer, zanim po tygodniach, może miesiącach oczekiwania, nadejdzie odpowiedź na listy, które mieli napisać rano. W nocy powiedziała, że mu wierzy, ale czuł, że targają nią wątpliwości i strach na myśl, że padła ofiarą oszustwa.

Czytał uważnie i uśmiechał się do siebie, po czym złożył kartki i zjadł śniadanie, zanim zajął się resztą korespondencji i prasą.

Godzinę później poszedł na górę. Zbliżała się pora, gdy zwykle jechał do White, i nic nie mogło odmienić tego rytuału. Naraziłby się na pewno na sprośne uszczypliwości ze strony przyjaciół i znajomych, gdyby nie pojechał.

Wszedł do swojej garderoby. Otworzył cicho drzwi do garderoby żony, ale była pusta. Jeszcze ciszej otworzył drzwi do sypialni i wszedł do środka.

Nadal spała, odkryta do pasa. Tak jak on zwykł robić, twarz wtuliła w poduszkę, rękę wsunęła pod nią. Jej włosy, splecione i wspaniale nasycone kolorem, okrywały ją gęstym płaszczem, ale nie mogły całkowicie skryć pełnych kształtów jej piersi.

Służąca, zauważył niechętnie, już była. Na nocnym stoliku czekała filiżanka wystygłej

czekolady. Cóż, służba będzie usatysfakcjonowana, że małżeństwo ich hrabiego zostało skonsumowane.

Cieszyło go, że śpi tak głęboko i tak długo. Musiała być całkowicie wyczerpana. Tego rana poczuł wątłą nadzieję. Nadzieję, że ich małżeństwo okaże się czymś, czego żadne z nich ani nie chciało, ani oczekiwało. Powiedziała, że jest zmęczona nienawiścią, chociaż dwa dni wcześniej przysięgała, że znienawidziła go na resztę swojego życia. I chociaż płakała, kiedy dochodził swoich praw małżeńskich, zapewne dlatego, że nie jest Kerseyem. Pozwoliła mu wziąć się drugi raz. Dał jej swobodę, a ona użyła tej wolności, by powiedzieć „tak”.

Kochał się z nią powoli, aż jej ciało zaczęło reagować, najpierw odprężeniem, wreszcie rozkoszą. Nic nie mówiła. Miała zamknięte oczy, leżała nieruchomo. Ręce ułożyła wzdłuż boków. Ale odczytywał oznaki rosnącego żaru. Oddychała głęboko, rozluźniła napięte wcześniej mięśnie i to jej westchnienie wyrzucone tuż przed tym, jak doznał spełnienia.

Wspólne przebywanie w łóżku było rozkoszne, ale nie stanowiło pełni. Nie było nawet bardzo ważne, skoro cały dzień spędzali poza łóżkiem. Było jednak czymś. Być może pociąg fizyczny przekształcił się z czasem w rozkosz związku uczuciowego.

Poruszyła się i przeciągnęła w taki sposób, że natychmiast poczuł ból w lędźwiach. Rozważał, czy nie powinien wycofać się na palcach z pokoju, zanim rozbudzi się na dobre, ale został na miejscu. Obserwował ją. W nocy, kiedy się kochali, kilka razy nazwał ją swoją miłością. Nie zrobił tego rozmyślnie. Nie planował okazywać jej choćby odrobiny czułości. Te słowa padły spontanicznie. Mówił prawdę? Nigdy nie odzywał się w ten sposób do żadnej ze swych kochanek ani do przygodnych partnerek.

Zakochał się?

Jennifer obróciła się na plecy, znowu się przeciągnęła i odepchnęła rękami od wezłowia. Otworzyła oczy. Odwróciła gwałtownie głowę, kiedy zdała sobie sprawę, że stoi obok niej.

Boże, ależ jest wspaniała. Jego oczy potwierdzały to, co jego ciało odczuwało w nocy. Nieoczekiwanie wyobraził sobie swoje dziecko ssące jedną z tych piersi.

- Dzień dobry, moja droga - powiedział.

Niemal widział, jak jej umysł rejestruje, że całkowicie ubrany stoi nad nią, nagą, odkrytą do pasa, z rękami wyciągniętymi za głowę. Szybko opuściła ręce i zakryła się kołdrą aż po szyję. Zarumieniła się. Ów gest przesadnej skromności spowodował, że stała się niezwykle mu droga. Całą noc z nią przespał, kochali się dwa razy, tak jak być powinno między mężczyzną i kobietą.

- Dzień dobry, mój lor... Gabrieli - powiedziała. -Która godzina?

- Niedługo południe. - Uśmiechnął się. - Bardzo niedługo.

Szeroko otworzyła oczy.

- Nigdy tak długo nie śpię. - Zdziwiła się.

- Nigdy nie miałaś nocny poślubnej - odpowiedział i patrzył, jak jej rumieńce nabierają barwy. - Chcę ci coś pokazać. Uczynisz mi ten honor i przyłączysz się do mnie przy stole śniadaniowym za pół godziny?

- A mam inne wyjście?

Wspólna noc i seksualna rozkosz, jaką dała obojgu, nie naprawiły wielu szkód. Może żadnej.

- Tak. Możesz jeść sama, jeśli sobie życzysz, moja droga. Twoje dni mogą prawie całkowicie należeć do ciebie, jeśli zachcesz, a także twoje noce, z wyjątkiem jednorazowych egzekucji moich praw, na co będę nalegał, a o czym cię uprzedziłem. Nie jesteś moim więźniem, Jennifer, tylko moją żoną. Słyszał, jak wstrzymała oddech.

- Pół godziny? - spytała.

- Zadzwońię po twoją pokojówkę, kiedy będę przechodził przez garderobę - powiedział. Postąpił krok do przodu i pochylił się nad nią, żeby pocałować ją w usta.

- Dziękuję za podarunek, jaki ofiarowałaś mi tej nocy z własnej woli. Cenię go bardziej niż klejnoty.

- Jestem twoją żoną.

- Tak. - Patrzył jej w oczy. - Bardzo cię boli? Może to przejaw mojego egoizmu, żeby wykorzystać cię po raz drugi, nawet za twoim przyzwoleniem, kiedy twoje ciało dopiero co zostało otwarte.

Nie próbował jej zaszokować. Nie rozumiał swoich motywów. Może chciał zawiązać między nimi jakąś intymną nić, nie tylko fizyczną. Czuł potrzebę rozmawiania z nią na najbardziej nawet intymne tematy. Czuł potrzebę... małżeństwa.

- Gabriel. - Dotknęła opuszkami palców jego policzka, podobnie jak w sadzie lady Bromley. Zamknęła oczy, przygryzła wargę.

- To nic. Nieważne. Nie, nie boli mnie. - Zaśmiała się, ale nie otworzyła oczu. - Przypuszczam, że mogłabym użyć tego, jako wymówki, żeby uwolnić się od ciebie dziś w nocy, a może jutro też, prawda? Nie chcę uwalniać się od ciebie. Ani nie chcę wolności, ani nie jej iluzji. Wolę wiedzieć, że takie będzie moje życie, na zawsze. Chcę przywyknąć do tej świadomości. Musimy żyć. Miałaś rację. Spraw więc, żebym czuła się twoją żoną. Bierz mnie tak często, jak tylko będziesz chciał, w dzień i w nocy. Chcę zapomnieć, jak i dlaczego pobraliśmy się i co zostawiłam za sobą.

Pomóż mi zapomnieć. Ty to potrafisz, wiesz jak. Musiałeś zorientować się, że pociągasz mnie i zawsze pociągałeś.

Jej słowa mogły równie dobrze zmrozić go na całą wieczność, co równie długo ogrzewać. Wstał, a ona otworzyła oczy.

- Tak. - Skinął głową. - Zakochujemy się w sobie, Jennifer. Będziemy szczęśliwi, choć wszystko zdaje się temu przeczyć. Obiecuję ci to. - Odwrócił się i wyszedł przez jej garderobę, zadzwonił na pokojówkę i zniknął u siebie. Z ciężkim, ale hołubiącym nadzieję sercem.

Chociaż założyła koszulę nocną, zanim przeszła do garderoby, wiedziała, że pokojówka musiała spostrzec jej nagość. Czowała zakłopotanie i rumieńce wstydu, kiedy kobieta przy dreptała do jej garderoby, niosąc dzban z parującą wodą.

Pół godziny później Jennifer schodziła ze schodów w skromnej sukni z gładko zaczesanymi włosami. Nie mogła uwierzyć, że to, co wydarzyło się w nocy, w ogóle się działo. Biorąc pod uwagę wcześniejsze uświadomienie i informacje ciotki Agathy, nawet nie śniła o podobnej intymności i takich doznaniach. Rozkoszowała się tym, co się zdarzyło. Wbrew jej zapewnieniom wszystko ją bolało, ale i to było miłe.

Była zamężna. Była żoną Gabriela, hrabiego Thornhilla. Wzięła głęboki oddech, kiedy lokaj, którego obdarzyła uśmiechem, otworzył przed nią drzwi do pokoju śniadaniowego. Co też sobie myślał, on i cała reszta służby, widząc, jak schodzi na śniadanie w południe? Mogli pomyśleć, że była zajęta swoim panem młodym przez większą część nocy i musiała to ode-spać, ot co. I nie byłiby dalecy od prawdy.

Przygotowywała się na jego widok. Rzeczywiście musiał być diabłem albo jakimś czarodziejem. Kiedy przebywała z dala od niego, zachowywała zdrowy rozsądek i zdawała sobie sprawę z tego, kim i czym on jest. Ale kiedy widziała go, a zwłaszcza kiedy był blisko niej... Cóż, mówiąc, że ją pociąga, nie mówiła całej prawdy. Bardzo obawiała się tego, że jej ciało zaczęło go pragnąć i że umysł także zaczął ulegać.

A przy tym uczucia te nie są jej niemiłe, myślała, kiedy wchodziła do pokoju, a on pośpieszył do niej od okna, żeby pocałować ją w rękę. Coś w głębi niej, blisko miejsca, które oddała mu w nocy dwa razy, fiknęło koziołka, a ona zatęskniła, żeby się całkiem zapomnieć i kochać go umysłem, duszą, ciałem. Ciałem już go kochała, wiedziała o tym, ale broniła się przed postawieniem sobie pytania, jak to możliwe, skoro przez pięć lat kochała innego.

Nie, te uczucia nie były jej niemiłe. Życie, do jakiego została przez niego zmuszona, wykorzysta jak najlepiej.

- Usiądź - powiedział, prowadząc ją na miejsce. Dał znak lokajowi, żeby przyniósł

gorące dania i napełnił filiżankę kawą.

- Sprawi ci przyjemność wiadomość, że otrzymaliśmy zaproszenia dzisiaj na bal, koncert i raut? Nawiasem mówiąc, adresowane do hrabiego i hrabiny Thornhill. W czasie sezonu wieści obiegają Londyn z prędkością światła.

Każdy poranek zwykle przynosił nieprzebraną liczbę zaproszeń. Trzy to bardzo licha liczba, ale z pewnością o trzy więcej, niż oczekiwała.

- Wolałabym pojechać do domu, do Chalcote - powiedziała, specjalnie mówiąc słowo dom, przyzwyczajając się do tego, że to rzeczywiście jest dom, skoro należy do niego, a ona jest jego żoną.

- Wkrótce. - Położył dłoń na jej rękę. - Najpierw przez tydzień będziemy bywać we wszystkich ważnych miejscach. Bardziej niż na wszystkim innym zależy mi na tym, żeby pokazać cię i wpędzić w przygnębienie wszystkich mężczyzn w Londynie, ponieważ jesteś moja i poza czymkolwiek zasięgiem.

Uśmiechnął się beztrosko, niemal chłopięco. Popełnił błąd przypominając o obsesyjnym pragnieniu posiadania jej dla siebie. Czy możliwe jest jakiegokolwiek pokrewieństwo między obsesją i miłością? Czy w ogóle ją kochał? Wcześniej, w sypialni obiecał, że zakochają się w sobie. Nie ona, ale oni. A więc jeszcze jej nie kocha? Trudno było zrozumieć, dlaczego w takim razie tak postąpił.

- Nie - powiedział bardzo cicho, gdy odesłał kamerdynera. - Nie bój się. Powiedziałem coś złego, prawda? Kiedy skończysz jeść, pokażę ci pewien list.

Myślę, że jego lektura cię ucieszy.

Nie była głodna. Chciała odsunąć od siebie talerz, ale powstrzymał ją.

- Zjedz każdy kąsek - powiedział. - Będziemy tu siedzieć, dopóki tego nie skończysz. Możesz nie jeść w samotności, Jennifer, ale zgodziłaś się przyłączyć do mnie. Teraz musisz znieść mnie w roli tyрана. Jedz, bo nabawisz się anemii.

Podniosła nóż, widelec i zaatakowała jedzenie. Nie, nie chciała nabawić się anemii. Nie miała zamiaru pokazywać światu wymizerowanej twarzy. A jeżeli jej łono miało przez dziewięć miesięcy być domem jej dziecka, jak to się pewnie wkrótce stanie, powinna zadbać, by był ciepły, gościnny i dobrze zaopatrzony. Będzie to także jej dziecko.

- Proszę - powiedziała, patrząc na niego trochę prowokująco, kiedy skończyła. - Jesteś zadowolony?

Jego uśmiech równie dobrze mógł być objawem uczucia jak rozbawienia. Zachichotał.

- Zamyślasz zawsze być taka posłuszna? - zapytał.

- Życie z tobą może okazać się rajem, moje kochanie.

Chcę, żebyś przeczytała ten list, jeśli nie masz nic przeciwko temu. Na głos. Przyszedł dziś rano.

Podał jej kartkę papieru, pokrytą gęstym, starannym pismem. „Mój najdroższy Gabrielu”, przeczytała. Spojrzała na podpis. Katarzyna. Jego macocha!

- Na głos, proszę - powtórzył.

Wzięła głęboki oddech i zaczęła monotonnym głosem:

Mój najdroższy Gabrielu.

Czas płynie tak szybko. Wybacz opóźnienie. Zamierzałam kilka dni po Twoim wyjeździe wysłać za Tobą list. Za to, co dla mnie zrobiłeś, podczas kiedy miałeś pełne prawo odwrócić się ode mnie, chciałam, chcę podziękować Ci bardziej, niż umiałam wyrazić to słowami. Chcę podziękować Ci za to, że ofiarowałeś mnie i Elizie ponad rok życia. Nigdy nie zapomną Twojego poświęcenia, mój drogi.

Jennifer spojrzała na niego. Jego oczy zdawały się płonąć.

Boje się pomyśleć, co by się ze mną stało, gdyby nie Twoja łaskawość i opieka. - czytała dalej. - Wiem, że nie zasłużyłam sobie na szczęście, jakiego zażywam w tym cudownym domu, jaki dla mnie znalazłeś, w tym przepięknym kraju, z moją córką i... tak, Gabrielu, z miłością, którą spotkałam, a która usunęła w cień dawne uczucie. Powiedziałeś, że jeszcze mnie to czeka i tak się stało. Hrabia Ernst Moritz. Nie wydaje mi się, żebyś go spotkał, chociaż poznałam go, zanim wyjechałeś. Jest bliski oświadczyń. Upewnia mnie w tym moja kobieca intuicja! Ale więcej na ten temat w następnym liście. Ten jest listem dziękczynnym.

Byłam, Gabrielu, taka głupia. Winna byłam Twojemu ojcu lojalność, nigdy w niczym mi nie uwłaczał. Uwiodły mnie młodość, uroda i wdzięk, pod którymi krył się egoizm bez serca. Lecz mniejsza z tym. Mam Elizę, a czasu cofnąć się nie da. Ona jest taka niewinna i tak cudownie błękitnooka. Szkoda, być może, że tak bardzo przypomina swojego ojca, ale pocieszam się myślą że wyrośnie na piękność.

Przeskakuję z tematu na temat. Czy Londyn zaakceptował Twój powrót? Może powinnam była nalegać, żebyś pozwolił mi ujawnić prawdę. Wtedy Twoje nazwisko zostałoby oczyszczone. Mam na koniec nadzieję, że jego nie ma w tym sezonie w mieście. Jeśli jednak jest, nie szukaj zemsty. Dal mi Elizę, a więc wygrałam tę potyczkę. Szukaj dla siebie miłości, mój drogi. Nie wiem, czy jest ktoś, kto bardziej na nią zasłużył, chociaż nie wierzę też, by istniała kobieta, która byłaby Ciebie warta.

Staję się sentymentalna. Muszę kończyć. Nadużywam papieru. Napisz do mnie. Brak mi Twojego rozsądku i radości.

Oddana Ci Katarzyna

Jennifer starannie złożyła list i popchnęła go przez stół do męża. Nie patrzyła na niego.

- I co? - zapytał. W jego głosie brzmiał niepokój. Spojrzała na niego.

- Powiedziałam w nocy, że ci wierzę - odrzekła.

- Ale miałas wątpliwości. Bawił się rozkiem listu.

- Masz je jeszcze? Potrząsnęła głową.

- Czy on jest w mieście? - zapytała. - Ojciec dziecka?

Ręka hrabiego znieruchomiała. Jennifer zastanawiała się, czy jej się tylko zdawało, że zeszywniał. Potrząsnął głową, ale nie była pewna, czy było to przeczenie, czy odmowa podjęcia tematu. Nic nie powiedział.

- Cieszę się - dodała - że ona jest szczęśliwa, że zło przegrało z dobrem.

I pomyślała, że dla jego macochy świat musiał się kończyć, kiedy odkryła, że jest brzemienna, a kochanek ją porzucił. Pewnie chciała umrzeć. Przed dwoma laty, w Chalcote. Lecz wynikło z tego dobro. Pojawiła się jasnowłosa i błękitnooka Eliza, nowy dom i nowa ojczyzna. I nowy kawaler. Być może i z jej końca świata wyniknie coś dobrego...

- Tak - powiedział hrabia. - Jak moglibyśmy żyć razem, gdybyśmy nie czuli pewności, że tak się stanie?

Nagle Jennifer pojęła, że chciała go uspokoić. Chciała dotknąć jego dłoni i zapewnić go, że chociaż uczynił rzecz straszną, wszystko dobrze się skończy. Ale nagle przypomniała sobie o wszystkim, co straciła. Lionel... dobry Boże, Lionel. Reputacja. Przypomniała sobie upokarzającą i bolesną chłostę wymierzoną przez ojca raptem trzy wieczory wstecz. Nie, nie zasłużył na tak łatwe i szybkie przebaczenie...

- Czy pójdziesz ze mną do biblioteki, żeby napisać listy? - zapytał. - Chciałbym przedstawić cię Katarzynie, chciałbym pochwalić się tobą i powiedzieć jej, jaki ze mnie szczęściarz.

- Tak.

Podniosła się. Katarzyna ma błękitnooką blondyneczkę. Jej własne dziecko mogłoby mieć też jasne włosy i niebieskie oczka. Ale teraz będzie pewnie miało ciemne włosy i czarne oczy. Pragnęła mieć dzieci, nawet jeśli nie byłyby Lionela. Nawet jeśli musiały to być dzieci Gabriela. Miała nadzieję, że najpierw da mu syna. Chciała mieć syna.

Coś znowu dręczyło zakamarki jej świadomości. Miała podobne uczucie jak ostatniej nocy, że jest coś, co czeka na ujawnienie: do szaleństwa doprowadzał ją fakt, że to coś nie dawało się odkryć.

Samantha miała niespokojną noc. Sercem była przy kuzynce. Myślała o nocy poślubnej, którą Jennifer spędzała właśnie z mężczyzną od początku nazwanym przez nie diablem. Wzdrygała się na myśl, że mógłby się z Jenny źle obejść. Mężczyzna zdolny do takiego okrucieństwa jak wysłanie listu na bal zaręczynowy Jenny nie mógł być miły i czuły.

Biedna Jenny. Samantha miała straszliwe poczucie winy, że z taką nadzieją przyjmowała zabiegi Lionela i zerwanie zaręczyn, radością, co - jak w złym śnie - mieszała się z przerażeniem. Wyglądało na to, że biedna Jenny cierpiała okrutnie i niewinnie. Najpierw kompromitacja na balu, potem lanie od wujka Geralda. Błagały, by nie posyłał po bat. Później, gdy zostały wyproszone, podsłuchiwały z ciotką Agathą pod drzwiami biblioteki. Zanim uciekła w panice, Samantha usłyszała polecenie, by Jenny pochyliła się nad biurkiem i schwyciła mocno krawędzi, potem pierwszy świst trzciny.

A teraz... teraz, być może właśnie w tej chwili, lord Thornhill robi sobie z niej obiekt nie wiadomo jakich niegodziwości. Samantha nie za bardzo wiedziała, co dzieje się w małżeńskim łóżu, ale cokolwiek by to było, musi być rzeczywiście okropne z mężczyzną, za którego wychodzi się z przymusu.

Jednak nie wszystkie myśli Samanthy biegły ku kuzynce. Rozmyślała o minionym wieczorze i bolesnym widoku: Lionel z Horacją Chisley. To było gorsze, znacznie gorsze niż widzieć go w towarzystwie Jenny. W końcu tamta więź poprzedziła ich własną znajomość. Wtedy ktoś decydował za-niego, a Jenny była kimś, kogo serdecznie kochała. Towarzystwo panny Chisley odczuła jako zdradę.

Chyba że nie mógł jeszcze okazywać swoich prawdziwych uczuć. Byłoby w okropnie złym tonie w dwa dni po zerwaniu z Jenny afiszować się z jej kuzynką w teatrze. W każdym razie nie w okolicznościach, które towarzyszyły temu zerwaniu. Musiał odczekać. Może kilka tygodni. Miesiąc. A może, nie daj Bóg, czuł się moralnie zobowiązany trzymać się od niej z daleka przez resztę sezonu, by za rok zacząć wszystko od nowa.

Powinien jej wkrótce o tym powiedzieć. Z pewnością wszystko z nią ustali. Musi być cierpliwa i zdać się na jego decyzję. Był starszy o siedem lat. Czasami odczuwała swoją młodość jako straszną przeszkodę. Nieraz zdawało jej się, że niczego nie rozumie. Mądrość powinna zostawić Lionelowi. Wiedziała, że Lionel myśli za nich oboje.

Powiadomi ją. Porozmawia z nią jutro, na balu u lady Truscott.

Uspokoila jąta myśl. Może lord Thornhill, skoro tak bardzo jej pragnął, będzie miły dla Jenny. Może wszystko ułoży się dobrze. Z Lionelem Jenny nie byłaby długo szczęśliwa. Wcześniej czy później odkryłaby, że wpadł w potrzask - złożył jej obietnicę, kiedy był zbyt młody, by wiedzieć, co robi.

Jutro z nim porozmawia. On z pewnością to zaaranżuje.

Usnęła, uspokojona tą myślą.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Hrabia Thornhill i jego hrabina pojawili się w teatrze poprzedniego wieczora, a tego popołudnia udali się na przejażdżkę do parku. I wczoraj i dzisiaj towarzyszyła im szacowna lady Brill i panna Samantha Newman, kuzynka hrabiny, także jedna z najpiękniejszych twarzy sezonu.

Młodzi małżonkowie trzymali się tak blisko siebie, jak tylko pozwalała na to przyzwoitość. Ona trzymała dłoń na jego ramieniu, on zaś przykrywał tę dłoń ręką. Uśmiechali się i wyglądali na szczęśliwych. Niemal promiennych, jak mówili ludzie przychylnie do nich nastawieni. Pewna zgorzkniała wdowa ochrzciła ich jako dziewczuchę ladaco i łajdaka, a jej przewiska szeptano odtąd wokół, kiwano nad nimi głowami i chichotano.

A jednak było coś niemal romantycznego w tych określeniach. I coś niemal romantycznego, choć szokującego, w lekkomyślnym sposobie, w jaki hrabia uwiódł i zdobył swoją damę. Gdyby opuścili stolicę we wstydzie i upokorzeniu, jak to rzeczywiście powinni byli uczynić, nie zważając na dobre obyczaje, byłiby niewątpliwie powszechnie potępieni, a słowo romans nie pojawiłoby się nawet w najbardziej dziwacznych umysłach.

Ale nie uciekli. I bezsprzecznie stanowili młodą i niezwykle piękną parę. Utytułowaną, elegancką, bogatą i jawnie uszczęśliwioną tym, czego tak bezwstydnie dokonali.

Tak, szeptano w towarzystwie, w tym małżeństwie z pewnością było coś romantycznego. Oboje są wyzywająco bezwstydni i, Bogiem a prawdą, należałoby ich wykluczyć na zawsze z przyzwoitego towarzystwa. Nawet wielki świat uznał zgodnie, że miłość czasami zwycięża, ale odczuwał zawiść i dlatego trwał w niechęci.

Salony przygotowały się z wielką ostrożnością i rezerwą do przyjęcia z powrotem na swoje łono hrabiego i hrabiny Thornhill, mimo że hrabia był w głębokiej niełasce jeszcze przed tym skandalem.

Tymczasem wicehrabia Kersey leczył złamane serce i demonstrował heroizm. Ktoś mógłby spodziewać się, że biedny dżentelmen powinien zniknąć gdzieś na wsi albo nawet za morzami, żeby uniknąć współczujących spojrzeń. Ale został i zachowywał spokojną godność w towarzystwie innych dżentelmenów, a smutny uśmiech, jeśli przebywał wśród dam.

Damy mogłyby gardzić każdym przeciętnym dżentelmenem porzuconym przez narzeczoną, ale lord Kersey, ze swoimi złocistymi włosami, tak niezwykle błękitnymi oczami

i ze swoją męską sylwetką nie mógł być przedmiotem wzgardy. Szczególnie teraz, otoczony aurą tragicznej godności. Mógł zostać najwyżej obiektem macierzyńskiego współczucia starszych dam, i westchnień młodych, a nawet nie tylko młodych.

Salony były już znudzone sezonem. Mimo oszalamiającej karuzeli rozrywek towarzyskich, powszechnie odczuwano monotonię. Każdy, gdziekolwiek się udał, wszędzie widywał te same twarze. Wszystko, co tylko wyróżniało się z tłumu, podchwytywano z radością, zwłaszcza jeśli było zaprawione pieprzykiem skandalu. Co z tym dziwnym i fascynującym trójkątem trojga tak pięknych i, owszem, romantycznych postaci? Wszyscy troje przebywają w Londynie. Czy lord Kersey zażąda od Thornhilla satysfakcji? Czy hrabina żałuje swojej decyzji? Czy...? Rozważaniom nie było końca, a potrzeba śledzenia rozwoju wydarzeń była całkiem nieprzeparta.

Lady Truscott, której coroczny bal nigdy nie należał do najbardziej uczęszczanych imprez sezonu, nagle zyskała godną pozazdrosczenia pozycję, jako że jej dom stał się sceną pierwszego po ślubie pojawienia się hrabiego i hrabiny Thornhill i pierwszego prawdziwego spotkania trójki protagonistów po skandalu sprzed trzech dni.

Lady Truscott napawała się widokiem swojej sali balowej tak przepełnionej, że nieomal pękała w szwach, jak to określił jakiś korpulentny dżentelmen. Wszyscy powinni łączyć się w pary, oświadczył znudzonym głosem światowca inny dowcipniś, przyprawiając słuchaczy o atak śmiechu.

Czara radości lady Truscott przelewała się przez brzegi.

Uśmiechaj się - przypomniał, pomagając jej wysiąść z powozu.

Nie musiał jej o tym przypominać. Poprzedniego wieczoru, w teatrze aż twarz jej zdrętwiała od ciągłego uśmiechania się. Dzisiaj w parku uśmiechała się tak zapamiętale, że obawiała się, iż wezmą ją za idiotkę.

Tego wieczoru powinna się uśmiechać, chociaż nie spodziewała się innych partnerów poza Gabrielem. Chyba żeby ich wyrzucono, rzecz jasna. Nie sądziła, że wtedy też zdobyłaby się na uśmiech.

Kiedy wchodziła na salę balową u boku męża, powróciło przerażające wspomnienie wieczoru sprzed trzech dni. W tamtej sali została narzeczoną Lionela. Później wyszła za Gabriela. Wydawało się, że minęły wieki. Nierealność tego trochę ją oszalamiała.

Tak samo jak wczoraj w teatrze, na ich widok zaległa cisza, po czym podniósł się szmer podekscytowanych szeptów. Jennifer uśmiechała się ciepło do męża i pewnie rozglądała się wokół.

Wnosząc z liczby gości, mogły ją śledzić setki oczu. I być może pochwyciła jakies

przelotne spojrzenie, chociaż większość gości lady Truscott była zbyt dobrze wychowana, by się jej otwarcie przyglądać. Tylko jeden człowiek, w drugim końcu sali, utkwił w niej spojrzenie - wicehrabia Kersey.

Serce na moment jej stanęło i przez kilka dręczących chwil nie mogła odwrócić wzroku. Lionel! Piękny i elegancki, jak zawsze. Jej Lionel. Jej miłość. Marzenie hołubione przez pięć długich, mrocznych i samotnych lat.

W końcu oderwała od niego wzrok i spojrzała w dół, na swoją dłoń, spoczywającą na ramieniu męża. Błądząc gdzieś myślami nie miała pojęcia, jaką satysfakcję towarzystwo czerpało z tej sceny, choć nikt otwarcie się nie przyglądał.

Hrabia ujął jej dłoń i podniósł do ust. Tak jak oczekiwała, uśmiechał się do niej z cudownie udanym uwielbieniem w oczach. Poczowała powracającą falę nienawiści, która na chwilę ją zamroczyła.

Nagle uświadomiła sobie, że ktoś się jej kłania. Ktoś chciał się jej przypomnieć. Spojrzała zdziwiona i ujrzała te same niebieskie oczy, ale o wiele bliżej. Sięgnął po jej dłoń: podała mu ją, nie zdając sobie sprawy z tego, co robi. Lionel dotknął wargami tego samego miejsca, na którym przed chwilą spoczywały usta jej męża.

Nigdy przedtem tak na nią nie patrzył. Miętko, ciepło, czule. Nigdy. Och, nigdy tego nie robił, chociaż tęskniła za tym i wmawiała sobie, że będzie tak, kiedy ogłoszą ich zaręczyny, albo zaraz po ślubie.

- Madame... - powiedział miętko, chociaż wiedział, że ludzie wokół nich, acz zajęci swoimi rozmowami, mogli go usłyszeć. - Zechciej przyjąć szczerze życzenia wszystkiego najlepszego dla twojego małżeństwa. Musisz wiedzieć, że twoje szczęście zawsze było jedynym moim celem. Miałem nadzieję, że będę mógł ci je dać, ale cieszę się, że znalazłaś je, choćby moim kosztem. Nie musisz czuć się winna. - Jego uśmiech był ciepły i smutny. - Bądź szczęśliwa. Życzę ci tego na resztę życia.

Puścił jej dłoń, uklonił się nisko, odwrócił gwałtownie i szybko opuścił salę balową.

- Diabeł! - szepnął jej do ucha mąż. Objął ją mocno w talii i popchnął do przodu. - Nareszcie. Słyszałem, że na początku będzie walc. Zatańczymy?

Miała ochotę czmychnąć do damskiej garderoby i skryć się tam w najdalszym kącie. Postąpiła na parkiet, zdziwiona, że nogi słuchają poleceń głowy.

- Połóż mi rękę na barku - powiedział prawie szorstko, obejmując ją w pasie i ujmując jej dłoń. - A teraz patrz mi w oczy.

Uśluchała go automatycznie. Bała się, że przysporzy towarzystwu rozrywki mdlejąc na oczach wszystkich. Nie do pomyślenia.

- A teraz powiedz, że mnie kochasz. I uśmiechnij się.

- Kocham cię - powtórzyła.

- Jeszcze raz. - Patrzył jej na wargi. - Z trochę większym przekonaniem. I uśmiech. Twoja bladość jest zrozumiała, ze względu na okoliczności, ale może być źle komentowana, jeśli nie zniknie.

- Kocham cię - powiedziała z uśmiechem.

- Grzeczna dziewczynka. Patrz jeszcze przez chwilę w moje oczy - powiedział.

To było groteskowe. Mówić mu, że go kocha, uśmiechać się do niego, kiedy oboje wiedzieli, że prawie mdleje z miłości do innego mężczyzny. Lionel był tak miły i tak niezwykle... szlachetny. Mogła oczekiwać, że wykreśli ją z pamięci. A on życzył jej szczęścia, nawet kosztem swojego własnego. Życzył jej dobrze. Nie wiedział, że jej serce boleśnie się do niego rwało?

A jednak... cóż za zdrada! Kiedy patrzyła w oczy męża, czuła do niego niezwykle silny pociąg fizyczny. Przyglądając się jego wargom, myślała, jak ją całował i o swojej dziwnej reakcji na dotyk tych ust. Czuła to w koniuszkach palców i na ustach. Uśmiechnęła się szeroko, wbrew własnej chęci. Wbrew sobie zaczęła myśleć o minionej nocy, ich nocy poślubnej. Myśl, że to wszystko wkrótce się powtórzy, zapierała dech w piersiach. Co noc, tak powiedział. Przynajmniej raz, a czasami i więcej, jeśli on tego zapragnie, a ona się zgodzi.

I znowu, nieoczekiwanie, wróciła myślami do wieczoru sprzed trzech dni, do chwili, zanim odczytano list. Lionel śladem ojca opuścił salę balową. Na pewno razem zastanawiali się, co począć z przechwyconym listem. Potem wrócił do sali i wszedł na podium, gdzie stał nieruchomo, gdy ojciec czytał.

Przed chwilą powiedział, że pragnie tylko jej szczęścia. Jak mógł wtedy tak postąpić? Narazić ją na tak okrutne przeżycie? Nawet gdyby była winna, była to upiorna i niezwykła kara. Równie dobrze mogliby rozebrać ją, postawić pod pręgierzem i wy chłostać. Przypomniała sobie uczucie bezradności, obnażenia, krzywdy. Rózgi, ma się rozumieć, dostała później, bez świadków.

Zakładając nawet, że list wstrząsnął Lionelem i sprawił mu ból, dlaczego przystał na to, co uczynił jego ojciec? Czy dżentelmen mógł do tego dopuścić? Zwłaszcza jeśli życzył jej szczęścia.

Jego szlachetny gest doprowadził ją niemal do o-mdlenia. Czy rzeczywiście był aż tak wielkoduszny? Nie przeprosił jej za swoje okrucieństwo i nieuprzejmość. Po prostu zagrał męczennika przed tymi, którzy słyszeli go i widzieli. Nie miała złudzeń. Wiele osób go słyszało, jeszcze więcej widziało. Zapewne wszyscy już dobrze wiedzą, jaką tyradę wygłosił.

Nie, jest dla niego niesprawiedliwa. Lionel był tym, o którym ciągle myślała. Jej miłością.

- To było miłe z jego strony - powiedziała z wahaniem. - Postąpił szlachetnie.

- Przedstawienie - skwitował cicho mąż. - Ale zyskało mu sympatię i respekt całego towarzystwa, Jennifer. Dałaś się wywieść w pole.

- Życzył mi, bym była szczęśliwa - odpowiedziała.

- Nie dałby za ciebie złamanego paznokcia. W jego życiu liczy się tylko jedna miłość - miłość własna. Jennifer, gdybyś zechciała przyjąć to do wiadomości, byłoby ci ze mną tysiąc razy lepiej.

Patrzyła na niego wstrząśnięta. Na chwilę uśmiech zamarł na jej twarzy. W jego głosie wyczuła jad. Oczekiwała, że będzie się wstydził zła, jakie wyrządził Lionelowi. Ale może to naturalne, że nienawidzi się tych, których się krzywdzi.

Nagle skojarzyła. Ta sama myśl, która doprowadzała ją do szału, wytrącała z równowagi, rozkwitła w całej pełni - przerażająca, nieoczekiwana i nieproszona. Dwa lata temu Lionel przebywał u swojego chorego stryjka w Highmoor House. Nie opodał, w Chalcote, Katarzyna miała swojego tajemniczego kochanka... również dwa lata temu. Uwiodły ją młodość, uroda i urok, jak to określiła w liście. Jej córka miała blond włosy i błękitne oczy... jak jej ojciec. Kiedy zapytała Gabriela, czy ojciec dziecka przebywa teraz w Londynie, nie odpowiedział na jej pytanie. Nienawidził Lionela.

Nawałnica myśli tak ją przeraziła, że próbowała zepchnąć je gdzieś głęboko w podświadomość.

- Kto był kochankiem twojej macochy? Kto jest ojcem Elizy? - usłyszała swój strwożony głos.

Zacisnął mocniej rękę wokół jej talii. Raz za razem okręcił ją dookoła.

- Kochanie moje, to nie czas i miejsce. Wszyscy nas obserwują.

Poczuła ogromną ulgę, że odmówił odpowiedzi, jednakże wiedziała, że nie będzie w stanie zostawić tej sprawy bez wyjaśnienia. Wiedziała, że kiedy wróci do domu, nie spocznie, dopóki nie usłyszy odpowiedzi. Chociaż już wiedziała, jaka to będzie odpowiedź, zaprzeczała jej w myślach z gwałtowną paniką.

Taniec dobiegał końca. Ale nie dość szybko, żeby ją uratować. Równo z muzyczną kodą ostatnia myśl przestąpiła próg jej świadomości.

Gabriel nienawidził Lionela, ponieważ Lionel był kochankiem Katarzyny, porzucił ją i wyparł się ojcostwa jej córki. „Nie szukaj zemsty” - pisała Katarzyna.

Jednak szukał. I znalazł.

W zatłoczonej, dusznej sali balowej Jennifer nagle poczuła, jak zimny dreszcz przenika do głębi jej serce.

Lady Brill lękała się, że zła sława jednej z jej bratanic odbije się na losie drugiej. Obawiała się, że na balu u lady Truscott Samantha nie będzie miała partnerów. Była gotowa użyć swoich wpływów, byle tylko uchronić ją przed perspektywą podpierania ścian. Samantha, tak jak Jennifer, została więc poinstruowana, że zaraz po wyjściu z powozu ma się uśmiechać.

Ciotka Agatha niepotrzebnie się martwiła. Samanthę otoczyła jej stała świta i zanim weszła na salę balową, zdążyła już obiecać trzy kolejne tańce. Nawet ci panowie, którzy zwykle tego nie robili, tym razem cisnęli się wokół niej. Samantha domyślała się, że w ten sposób wynagradzano jej niełaskę Jennifer. A może niektórzy spodziewali się zaspokoić plotkarskie apetyty?

Uśmiechała się, tańczyła, świergotała. Z radością widziała, że Jennifer proszona jest do każdego tańca. A jednak nie czuła się szczęśliwa. Była świadkiem niewiarygodnego przedstawienia, jakie dał Lionel. Nie obszedł pustego jeszcze parkietu dookoła, jak to się zwykle robi, ale poszedł przez środek, pocałował Jenny w rękę, powiedział coś do niej, uklonił się i czym prędzej opuścił salę.

Choć sercem była z nim, podziwiając odwagę i szlachetność gestu, scena ją przygnębiła. Lionelowi naprawdę zależało na Jenny. Słyszała te słowa, lub podobne, od wszystkich wokół.

Być może Lionel mimo wszystko kochał Jennifer. Czekala zgnębiona na jego powrót na salę, trapiąc się, czy nie wyszedł na dobre. Nie. Wrócił w trakcie następnego tańca. Rozmawiał z grupą dam, a trzeci taniec zatańczył z jedną z nich.

Samantha czekała, żeby do niej podszedł albo chociaż na nią spojrział, dał jej jakiś znak. Z pewnością powinien coś zrobić. Uśmiechnąć się. Obiecać nieznacznym skinieniem głowy, że porozmawia z nią otwarcie przy sposobniejszej okazji.

Zawiodła się. Lionel był niezwykle ostrożny.

Czyżby była aż tak głupia?

Po kolacji już nie mogła tego znieść, tym bardziej że lord Graham miał najwyraźniej chęć poprosić ją o taniec. Lionel stał w przejściu, przy drzwiach, i rozmawiał z dwoma dżentelmenami.

- Przepraszam na chwilę - mruknęła Samantha do ciotki Agathy, dodając, że idzie do garderoby, i czmychnęła nie odpowiadając na jej pełne irytacji pytanie, dlaczego nie poszła zaraz po kolacji, skoro bliżej tam z jadalni.

Szła z boleśnie bijącym sercem. Nigdy w życiu nie zamyślała niczego równie bezwstydnego. Potknęła się niezręcznie i oparła o lorda Kerseya, który złapał ją za rękę. Wyjąkała jakieś przeprosiny, szepnęła, że musi porozmawiać z nim na osobności i wybiegła do holu.

Chwilę później dałaby wszystkie skarby świata, żeby cofnąć czas. Jak mogła? Stała wachlując się, niepewna, czy mimo wszystko nie powinna udać się do garderoby, żeby lord Kersey pomyślał, że się przesłyszał.

Kiedy tak się wahała, Lionel wyszedł z sali.

- Panno Newman - powiedział z wytwornym ukłonem i podniósł jej dłoń do ust. - Jestem oczarowany, widząc panią tutaj. Ufam, że dobrze się pani bawi?

- O, tak, lordzie. Dziękuję - powiedziała z zapartym tchem. Patrzyła z niepokojem w jego twarz. Niech coś mówi, niech nie czeka, myślała. W kilku chwilach wymiany uprzejmości nie było nic niestosownego. Przyzwoitość pozwalała jednak tylko na kilka chwil.

Przyglądał się jej uprzejmie, z brwiami uniesionymi do góry.

W jego oczach dostrzegała... rozbawienie?

- Panno Newman? Czym mogę służyć?

Jakież to niewymownie upokarzające. Pominąwszy jego spojrzenie, znajome spojrzenie, resztę mógłby adresować do każdej dziewczyny.

- Myślałam... - zaczęła. - To znaczy... kiedy jeszcze byłeś zaręczony z Jenny, mówiłeś... ja...

Pochylił głowę w jej stronę, jakby próbował zrozumieć dziecięce kluczenie.

- Mam wrażenie - powiedział - że pani młody wiek, panno Newman, sprawia, iż czegoś nie rozumiesz. Jesteś śliczną młodą damą, a ja doceniam urodę.

Być może niewłaściwie odebrałaś moje uprzejmości.

Wpatrywała się w niego z niedowierzaniem. Pojęła, że zwiódł ją rzeczywiście jej młody wiek. A także jego gotowość do sekretnych wyznań miłosnych, choć był przyrzeczony Jenny. Raz nawet podejrzewała, że chciał jej użyć, by przekonała Jenny do zerwania zaręczyn. I miała całkowitą rację, chociaż źle oceniła jego motywy. Tak, miała rację. Teraz było przeraźliwie jasne, że została upokorzona przez własną głupotę. Jak ufne dla świata dziecko.

- Chciałeś się uwolnić od Jenny - szepnęła. -Próbowałeś mnie wykorzystać. Boże!

- Droga panno Newman. - Spojrzał na nią z wujowskim zatroskaniem. - Myślę, że na sali balowej było nazbyt gorąco. Czy mogę przynieść ci szklankę lemoniady? A może najpierw podać krzesło?

Tymczasem uderzyła ją jeszcze inna, upiorna myśl.

Jenny zaprzeczała wymienionym w liście faktom, a Samantha wiedziała, że to prawie niemożliwe, by Jenny miała schadzki z hrabią Thornhillem. Mówiła też, że hrabia zaprzeczył, jakoby napisał ów list. Lionel zaś nie uczynił nic, by uchronić Jenny przed publiczną hańbą. Mógł rozmówić się z nią na osobności, odprawić ją od siebie po cichu. Ale postąpił inaczej. Teraz już wiedziała dlaczego.

- Ty napisałeś ten list. - Nadal mówiła szeptem.

- Cóż - powiedział, maltretując jej dłoń. - Powiniennem zawołać twoją ciotkę, panno Newman, i poradzić jej, żeby odwiozła cię do domu.

- Nie.

Wyrwała rękę, ominęła go niezdarnie, niemal wpadając na hrabiego Thornhilla. Przypomniała sobie, gdzie miała pójść, i pobiegła wprost do garderoby.

Zanim stamtąd wyszła, muzyka ucichła. Jutro zdecyduje, czy powie o swoich podejrzaniach Jenny i lordowi Thornhillowi, chociaż w rzeczywistości były to bardziej przeczucia niż podejrzania. Tak, powie im. Tymczasem przypomniała sobie o balu, o partnerach do tańca, a kto wie, czy nie o kandydacie na męża.

Mimo że schowała się do pokoju dam tylko na pół godziny, miała uczucie, że wydorosłała w tym czasie o pięć lat. Już nie była naiwną i niewinną dziewczynką, tylko najbardziej cyniczną kobietą na świecie. Przynajmniej tak się czuła.

Już nigdy nie dopuści, by ktoś tak ją oszukał.

Nigdy nikogo nie pokocha.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

List ze Szwajcarii głęboko poruszył Thornhilla. Oczywiście, rozgrzeszał go w oczach Jennifer z oskarżeń i było to bardzo ważne, ale chodziło o coś jeszcze. Zwłaszcza dwa miejsca listu wywarły na nim szczególne wrażenie.

Katarzyna błagała go, by nie szukał zemsty. Za późno. Szukał i przegrał. Raczej pomógł niż zaszkodził Kerseyowi. Kersey rad uwolnił się od nie chcianego narzeczeństwa. Próba zemsty miała wszak swoje następstwa. Skrzywdzonych zostało dwoje ludzi, Jennifer i on sam.

Rozwazał gorszą jeszcze zemstę. Na przykład, śmierć Kerseya w pojedynku. Gorąca prośba Katarzyny uzmysłowiła mu, że nienawiść rodzi nienawiść i przemoc. Stał się tak samo podły jak Kersey. Tak, w każdym calu.

Świadomość ta mroziła mu krew w żyłach.

Katarzyna napisała: „To ja wygrałam tę potyczkę”. Naprawdę tak było. Oczywiście strasznie cierpiała, ale doświadczenie było jej potrzebne. Dojrzała, znalazła swoje miejsce i wiodła życie, które mogło dać jej szczęście. Ma zamiar powtórnie wyjść za mąż. A co ważniejsze, ma uwielbianą Elizę.

Tak, Katarzyna zyskała pod każdym względem, podczas gdy Kersey pozostał bezwzględny i zapewne nieszczęśliwym egoistą.

„To ja wygrałam tę potyczkę”. Te słowa prześladowały Gabriela przez cały dzień. Jego próby zemszczenia się pomogły Kerseyowi, a on sam wpadł we własne sidła i musiał się ożenić. Czy przegrał? Może wygrał, podobnie jak Katarzyna?

Czy rzeczywiście, jak w przypadku ich obojga, przegrany bierze wszystko?

Rozmowa z Jennifer na początku balu była ciężką prowokacją. Dobrze obliczony ruch. Hrabia Thornhill nie byłby człowiekiem, gdyby nie poczuł morderczej złości. Jednakże tego wieczoru największą jego troską była żona. Nie zdoła nigdy odpokutować wyrządzonej jej krzywdy. Ale mógł i powinien zrobić wszystko, co było w jego mocy, żeby chronić ją, dbać o jej bezpieczeństwo i pogodę ducha.

Nic więcej nie mógł dla niej zrobić.

Było mu lżej, gdy widział, że pomimo wszystko nie została społecznym pariasem. Frank złożył swoje uszanowanie zaraz po pierwszym tańcu i poprowadził ją do następnego, po czym Bert przedstawił im swoją zawstydzoną i nieśmiałą narzeczoną.

- Oczywiście za zgodą jej matki - szepnął, kiedy hrabia uniósł brwi i popatrzył na

niego surowo. Bert zatańczył następny taniec z Jennifer, a hrabia został zmuszony do poprowadzenia przerażonej panny Ogden. Potrzebował całego swojego uroku i pełnych pięciu minut, żeby wymusić z niej pierwszy uśmiech, i jeszcze dwie minuty, żeby zaczęła się śmiać. Rozluźniona i uśmiechnięta jest niemal ładna, pomyślał. Z pewnością miała w sobie wiele słodczy. Musi pamiętać, żeby pochwalić Berta za wybór.

Kiedy taniec się skończył, podszedł do nich pułkownik Morris, zamienił kilka słów, po czym skłonił się wytwornie i poprosił o zaszczyt zatańczenia z Jennifer. Wydawało się, że kryzys minął. Taniec z osławioną hrabiną Thornhill poczytywano sobie najwyraźniej za szczyt elegancji.

Taka jest niestałość wielkiego świata, rozmyślał hrabia, obserwując żonę i nie próbując ukryć uwielbienia. Wcześniej, kiedy myślał o zemście, udawał uczucie. Teraz była to prawda.

Nie wszystko układało się jak należy. Tylko z pozoru wieczór przebiegał pomyślnie. Ostatni taniec przed kolacją hrabia zatańczył z żoną chociaż dostrzegł dwóch potencjalnych partnerów zbliżających się do niej. Nie był całkiem pewien, co może się wydarzyć podczas kolacji i na wszelki wypadek wołał być u jej boku.

Okazało się, że dobrze postąpił. Posadził ją przy stole razem z Bertem, panną Ogden i dwiema innymi znajomymi parami. Stół obok był pusty, ale trzy starsze pary zmierzały w jego stronę, między nimi hrabia i hrabina Rushford. Hrabina, która dotąd przebywała w salonie do gry w karty, posłała im lodowate spojrzenie.

- Rushford - powiedziała, robiąc znaczącą pauzę. - Znajdź inny stół, z łaski swojej. - Uniosła głowę i subtelnie wciągnęła nosem powietrze. - Tutaj coś cuchnie.

Rushford odprowadził żonę. Dwie inne pary odeszły za nimi. Hrabia Thornhill pochylił głowę w stronę swojej żony, rzucił jakąś gładką uwagę i uśmiechnął się. Odpowiedziała mu uśmiechem.

Zanim kolacja dobiegła końca, wszyscy w jadalni, a i ci, którzy nie jedli, musieli wiedzieć, co powiedziała hrabina. Wielu przyklasnęło jej inteligencji.

Nie, nie wszystko układało się jak należy. Trudno mu będzie zapomnieć o zemście, kiedy jego żona wystawiona jest na niewybredne dowcipy, zanim wyjedzie z nim do spokojnego i bezpiecznego Chalcote.

Po kolacji Henry Chesley zatańczył z Jennifer, a hrabia, jak zwykle obserwował. Jest kobietą o wielkiej sile charakteru, pomyślał z nieoczekiwanym przebłyskiem dumy. Trzymała się cudownie, w okolicznościach, które wiele innych kobiet dawno już przyprawiłoby o migreny i kompletne załamanie. Jennifer nie upadnie na duchu nawet wtedy, kiedy to, co się

jej przytrafiło, w pełni do niej dotrze.

Nagle przypomniał sobie jej pytanie o to, kto był kochankiem Katarzyny i kto jest ojcem Elizy. Czyżby dotarła do niej prawda?

Na wpół zdawał sobie sprawę z faktu, że Samantha odeszła od ciotki i skierowała się do drzwi. Nie było w tym nic dziwnego, jego uwagę przyciągnęło dopiero jej dziwne zderzenie z Kerseyem. Minęła go w pośpiechu i zniknęła za drzwiami, a po kilku sekundach Kersey wyszedł także.

Hrabia nachmurzył się. Dotychczas nie miał okazji poznać Samantha bliżej. Czego Kersey mógłby od niej chcieć, kiedy ledwie pozbył się Jennifer? Jeśli postanowił oczarować dziewczynę, jej młodość i niedoświadczenie czyniły z niej łatwą zdobycz.

Hrabia zawahał się i spojrzał na żonę. Nadal tańczyła z Chisleyem, mówiła coś, co go rozśmieszyło. Wahał się jeszcze chwilę, po czym wymknął się z sali.

No tak, Kersey zaczepił ją i teraz rozmawiali. Widział tylko jego plecy, ale sprawiała wrażenie wzburzonej. Zdawała się nie widzieć hrabiego, który stanął w pewnej odległości. Jeżeli nawet zarzucił myśl o zemście, to nie zamierzał przyglądać się beczynnemu, jak Kersey uwodzi niewinną, młodą dziewczynę.

„...śliczną, młodą damą” - usłyszał jego słowa. - „A ja zawsze doceniałem urodę. Być może niewłaściwie odebrałaś moje uprzejmości?”

Hrabia obserwował, jak wzburzenie na twarzy Samantha ustępuje miejsca przerażeniu. „Chciałeś uwolnić się od Jenny” - usłyszał, chociaż mówiła prawie szeptem. „Próbowałeś mnie wykorzystać. Boże!” W ostatnim okrzyku zabrzmiała udręka.

Nie trzeba było wielkiej inteligencji, żeby zrozumieć, co się stało. Kersey grał jednocześnie na dwa fronty, mając nadzieję, że jeśli nie zwycięży na jednym, to odniesie sukces na drugim. W trakcie tych zabaw bezlitośnie skrzywdził dwie niewinne młode dziewczyny.

Hrabia Thornhill znowu poczuł w sobie morderczą żądzę wyrównania rachunków. Stał na swoim miejscu, dopóki Samantha nie ominęła Kerseya, niemal wpadła na niego samego i pobiegła w stronę pokoju dla dam. Kersey chwilę potem odwrócił się rozbawiony. Wyraz jego twarzy zmienił się, kiedy zobaczył, że hrabia stoi o kilka kroków od niego.

- A - powiedział. - Podkradamy się i szpiegujemy? Thornhill, czy przez resztę sezonu mam się oglądać za siebie?

- Chętnie bym to zrobił, gdybym tylko wiedział, że przysporzy ci to kilku bezsennych nocy - odparł hrabia uprzejmie. - Kersey, chcę z zamienić z tobą słówko.

- Ty? - Kersey zdumiał się. - Nie oczekujesz chyba po mnie, bym bratał się z kimś, kto

ma na sumieniu moje złamane serce.

- W takim razie zaczekam - odrzekł z niezmałym spokojem hrabia - aż wrócisz na salę, a wtedy cisnę ci w twarz rękawicę w obronie kuzynki mojej żony, panny Newman.

- Wyszędłbyś na durnia - odpowiedział pogardliwie wicehrabia.

- Sprawdzimy to. - Hrabia uśmiechnął się. - Po tym wszystkim niewiele mam do stracenia. Kiedy reputacja stracona, niewiele pozostaje do ochrony przed publicznym potępieniem.

Wicehrabia wyglądał na rozdrażnionego.

- Zatem? Co chcesz mi powiedzieć?

- Parę rzeczy. - Hrabia rozejrzał się. - Wolałbym mówić w spokojniejszym miejscu.

Tu akurat jest pusty salonik. Wejdziemy tam?

- Prowadź.

Wicehrabia Kersey skłonił się kpiąco.

Rezydencja Truscott była zbudowana z troską o towarzyskie przyjęcia. Po przeciwnej stronie niż sala balowa była tam amfilada małych, przytulnych saloników, połączonych drzwiami, które można było w razie potrzeby zamknąć, separując się od ludzi. Zrozumiałe, że ktoś z gości mógł zapragnąć chwili spokoju, a nie był zainteresowany kartami. Zrozumiałe też, że młode pary, dobijając małżeńskich targów, jak to w trakcie sezonu, potrzebowały kilku minut na ukradkowego całusa.

Zamykanie drzwi nie było regułą. Zamknięte przez dłuższy czas sugerowały, że dzieje się za nimi coś, co może wywołać skandal.

Hrabia Thornhill zamknął drzwi od holu. Wicehrabia Kersey odwrócił się do niego, nadal rozbawiony.

- Jaka szkoda, że dżentelmeni dawno już zarzucili zwyczaj noszenia przy sobie białej broni, Thorntlili - powiedział. - Moglibyśmy mieć tu paradne starcie.

Hrabia stał w drzwiach. Skrzyżował ręce na plecach.

- Muszę ci podziękować, Kersey - powiedział. - Za to, że ułatwiłeś mi zdobycie żony. Ona jest największym skarbem, o jakim mężczyzna może marzyć.

Lord Kersey zaśmiał się.

- Jest wyborna, prawda? - powiedział. - Być może powinienem sprawdzić ją osobiście parę razy, Thornhill. Otworzyć ją dla ciebie i tak dalej...

- Uważaj - powiedział hrabia bardzo spokojnie. - Bądź bardzo ostrożny. Ta dama przeszła przez upokorzenia, za które obydwaj jesteście odpowiedzialni.

- Daj spokój. - Lord Kersey śmiał się nadal. - Musisz przyznać, że jestem lepszym

graczem niż ty, Thornhill. List był majstersztykiem. Przynajmniej w skromnej opinii jego autora. Jednak nie spodziewałem się po tobie, że dasz się zakuć w dyby. Ten fakt dostarczy mi na długo powodów do śmiechu.

- Będę się streszczał - powiedział hrabia. - Powiem tak, Kersey. Zdeprawowałeś moją macochę, skompromitowałeś damę, która jest teraz moją żoną i okrutnie zabawiłeś się uczuciami jej kuzynki, młodej i niewinnej panny. Nie musisz się niczego z mojej strony obawiać. Wróciwszy z Europy odkryłem, że zniżyłem się do twojego poziomu. Chciałem cię ukarać, a skrzywdziłem przy tym niewinne osoby. Ale jeżeli zbliżysz się raz jeszcze do panny, która jest pod moją opieką, lub do mojej żony, jeśli powiesz lub zrobisz coś wyrachowanego, żeby je publicznie upokorzyć, cisnę ci w twarz rękawicę. Nie pytam, czy mnie rozumiesz. Nie wierzę bowiem, żebyś zaliczał do swoich wad także imbecyizm.

Wicehrabia Kersey odchylił głowę do tyłu i ryknął śmiechem.

- Trzęsę się ze strachu, Thornhill - powiedział. - Drżą pode mną kolana.

- Jeśli nie teraz, to zadrzą, zanim skończy się ta noc.

Obydwaj odwrócili się gwałtownie, spoglądając w zdziwieniu na drzwi sąsiedniego saloniku. Otworzyły się gwałtownie, uderzając skrzydłem w ścianę. Hrabia Thornhill pomyślał, że nie były dokładnie zamknięte.

Stał w nich hrabia Rushford, niemal purpurowy z wściekłości. Tuż za nim Thornhill dostrzegł zszokowaną twarz hrabiny. Dwaj dżentelmeni, z którymi Rushfordowie jedli kolację, w pośpiechu wyprowadzali swoje panie do holu.

- Ojczy! - krzyknął wicehrabia Kersey.

Nawet najlepiej przygotowany melodramat i w połowie nie dorównałby finezji tej sceny, pomyślał hrabia Thornhill. A było tu tak dużo pokoi dla prywatnych rozmów. Zastanawiał się bez związku, czy odgłos pocałunku przenosi się z jednego saloniku do drugiego.

- Rushford - powiedział kurtuazyjnie, skłaniając głowę. - Pani - pozdrowił hrabinę. - Miałem tu prywatną rozmowę. - Proszę wybaczyć...

Odwrócił się i opuścił pokój, cicho zamykając za sobą drzwi. Słyszał, że taniec ma się ku końcowi. Jennifer mogła potrzebować go na sali.

Zanim wieczór dobiegł końca, zrozumiała, że była tchórzem. Pytania, jakie zadała mu w trakcie pierwszego walca, na które nie uzyskała odpowiedzi, powracały do niej przez resztę wieczora. Nie dlatego, żeby naprawdę chciała poznać odpowiedź. Ale dopóki jej nie znała, dopóty mogła upewniać się, że to tylko pytania, na które nie zna odpowiedzi.

Zapyta jeszcze raz, gdy tylko skończy się bal. Milczała jednak, kiedy wracali

powozem do domu. Miała sposobność zapytać, a jednak nie zapytała. Usiadł tak daleko z prawej strony siedzenia, jak tylko mógł, ona zaś odsunęła się jak najdalej w lewo.

Gdy w domu rozstawał się z nią przy drzwiach garderoby, pocałował ją przelotnie, mówiąc, że wkrótce będzie z powrotem. Postanowiła, że wtedy go spyta. Nie uczyniła tego. Kiedy przyszedł, była już w nocnej koszuli, a jej rozpuszczone i świeżo wyszczotkowane włosy rozsypały się swobodnie na plecach. Mogła tylko czekać spragniona. Gdyby zapytała go teraz, wszystko by przepadło i nie dałby jej tej nocy miłości. A gdyby nawet to zrobił, to ona nie potrafiłaby się z tego cieszyć.

Postanowiła więc, że zapyta go potem, zanim zasną. Ale kochanie pochłonęło mnóstwo czasu i jeszcze więcej sił. Kochanie przypomniało jej też, że nie chciała, by potwierdził jej podejrzenia. Nie chciała prawdy, ponieważ chciała go kochać. Chciała być wolna, żeby cieszyć się nim przez resztę swojego życia. Nie chciała też, żeby czułości stały się dla niej tylko obowiązkiem.

- Kochanie moje - mrucał jej do ucha, kiedy skończyli. Miała pytać, ale milczała. - Kochanie moje, czy ja ciebie nie wyczerpałem?

Z opisów ciotki Agathy i jej własnej uprzedniej wiedzy wynikało, że nie powinna spodziewać się więcej niż kilku minut. Oczekiwała, że będzie czuła pewien dyskomfort, a nie tego, że da z siebie wszystkie siły. Jednak zabierało to o wiele więcej czasu niż kilka minut. Tak, wyczerpał ją i ona wyczerpywała się sama. Nie zostało jej sił nawet na wyduszenie jednego słowa. Westchnęła głęboko, przytuliła się mocniej i usnęła. Nie słyszała nawet jego śmiechu.

Otworzyła oczy i poczuła, że jego usta pieszczą jej skronie, policzki i szyję, co przemieniło jej sen w erotyczne marzenie, które ją właśnie obudziło. Za oknem zaczynało już świtać. Głęboko westchnęła i przyłgnęła nogami do jego nóg. Silne, bardzo męskie nogi, stwierdziła i przypomniała sobie, jak czuła je między swoimi udami.

Już dobrze, powiedziała sobie stanowczo, kiedy powróciła jej pełna świadomość. Teraz. Zapytaj go teraz. Skończ z tym. Nie zaznasz spokoju, dopóki wszystko nie stanie się jasne.

Teraz albo nigdy!

To pytanie musi paść. Uniosła głowę.

Uśmiechał się do niej.

- Dzień dobry, kochanie moje - powiedział. - Chyba cię tym nie zbudziłem?

- Zbudziłeś - odpowiedziała. - Co rozumiesz przez to.

Uśmiecham się, pomyślała tracąc nadzieję, uśmiecham się do niego.

- Pytam tylko pokornie - powiedział z uśmiechem tak czułym, że nie potrafiłaby się przed nim bronić. -Czy mogę cię jeszcze raz pokochać, moja żono?

- Och...

Ciało posiada przerażającą przewagę nad umysłem, przeleciało jej przez myśl. Nie podejrzewała tego, zanim nie została obudzona do rozkoszy... raptem poprzedniej nocy. Każda cząstka jej ciała była pobudzona. Pragnęła go. Chciała czuć go wszędzie.

- Tylko jeśli sobie życzysz - powiedział. - Jeśli nie, to powiedz nie.

Uprzytomniła sobie w kompletnym zdumieniu, że widzi jego twarz jak przez mgłę. I poczuła gorącą łzę, która spłynęła po jej policzku na jego ramię.

- Gabrielu. - Westchnęła. - Bardzo chcę. Kochaj mnie.

Kiedy skończyli, nie powiedziała nic, chociaż już nie usnęli. Mogli rozmawiać, ale zamiast tego wymieniali gorące, powolne pocałunki. Zachwycała się tym, że może kochać ją dłońią i palcami, i doprowadzać ją do szaleństwa i ekstazy raz po raz tak, że kiedy wreszcie wchodził w nią dla własnego zaspokojenia, stawała się miękką i rozluźnioną kołyską dla jego sunącej twardości i wreszcie dla jego nasienia.

Zapyta go jutro, albo raczej później tego ranka. Nie teraz. Ta chwila stanie się jednym z bezcennych wspomnień jej życia. Chciała zapamiętać tę noc, jako noc wielkiego kochania. Chciała zapamiętać ją jako noc ostatnią, nim miłość odejdzie na zawsze.

Ale jutro było już teraz. Otoczyła go ramieniem i wtuliła się w niego jeszcze wygodniej. Ich pocałunek na moment załamał się, ale otworzyli oczy, uśmiechnęli się leniwie i jeszcze raz połączyli usta.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Kiedy się obudziła, nie znalazła go obok. Choć nie było tak późno jak poprzedniego dnia, zawstydziała się, że tak długo śpi i nawet nie wie, kiedy on wstaje.

Tego ranka czuła się naprawdę mężatką[^] rozmyślała ubierając się, gdy pokojówka układała jej włosy. Była to ciekawa myśl. Żoną czuła się już poprzedniego rana. Wyłączając to, że krępował ją wzrok pokojówki, a potem wyjście z sypialni na oczach służących, którzy musieli wiedzieć. I wyłączając fakt, że tego ranka jakaś czułość w jej piersiach i lekkie otarcia, choć nie było to właściwe słowo, między nogami, wskazywały, że w jej życiu pojawił się mężczyzna. Teraz te sprawy nie były już tak nowe. I były przyjemne. Lubiła to samopoczucie.

Jej oczy, odbite w lustrze, wydały się większe, rozmarzone. Byłoby bardzo miło, pomyślała, żyć w związku wolnym od wszelkich zmartwień. Cieszyć się posiadaniem przyjaciela za dnia, a kochanka w nocy. W takim małżeństwie chciałaby mieć dzieci.

Lionel. Westchnęła w duchu i przypomniała sobie, co uczynił wczoraj wieczorem. Jego gest wydał się zrazu szlachetny, dopóki nie przeanalizowała możliwych motywów takiego postępowania. I dopóki nie zaczęła zastanawiać się nad jego przeszłością. Nie wiedziała, a myśl ta ją przeraziła, ponieważ łamała nawyk, jaki rozwijała w sobie przez pięć lat, czy w ogóle byłoby możliwe mieć w Lionelu towarzysza i przyjaciela. Między nimi nigdy nie było zażyłości. Podczas gdy z Gabrielem...

Przy Gabrielu nie krępowała się mówić i równie swobodnie słuchała jego słów. W innych okolicznościach zostaliby przyjaciółmi. Oczywiście, w nocy stawali się kochankami. Było to o wiele bardziej cudowne, niż kiedykolwiek sobie wyobrażała. Może pozostaną kochankami. Powiedział, że będzie nalegał, żeby wypełniała swoje małżeńskie obowiązki co noc. Chyba że nie byli prawdziwymi kochankami, tylko mężczyzną egzekwującym swoje uprawnienia i posłuszną mu kobietą.

Tego ranka nie była tak pewna, czy powinna go pytać. Dlaczego nie przemilczeć po prostu tego, co wie, a w każdym razie podejrzewa? Dlaczego nie pozwolić, by odeszło w przeszłość i mieć nadzieję, że będą w stanie zbudować coś w imię przyszłości w Chalcote? Być może potrafi skłonić go do pokochania jej, bo o tym że jej pożąda, już wiedziała. Wiedziała, że czuje się za nią odpowiedzialny. Ożenił się z nią. Wiedziała, że go kocha.

Myśl ta zaskoczyła ją i złapała się na tym, że bawi się bezwiednie szczotką do włosów.

Tak, to prawda.

Wzięła głęboki oddech i wstała. Nie miała żadnych planów. Doświadczyła już, jakie wrażenie robi na niej obecność Gabriela. Nie dowie się, zanim go znowu nie zobaczy, czy będzie w stanie żyć z pytaniami bez odpowiedzi lub czy nie będzie potrafiła zadać tych pytań znowu, nawet jeśli zechce.

Rozległo się pukanie do drzwi. Otworzyła je pokojówka.

- Jego Lordowska Mość pragnie widzieć Jaśnie Panią w salonie na dole, tak szybko, jak to możliwe - wyjaśnił lokaj.

Wiedziała już, że dolny salon służył do przyjmowania wizyt. Kto? Ciocia Agatha i Sam? Trochę za wcześnie, zwłaszcza po balu.

Ten sam lokaj, który przyniósł wiadomość, zbiegł lekko ze schodów i otworzył drzwi do salonu, po czym zamknął je za nią, kiedy weszła do środka.

Panowała cisza, chociaż gościło tam czworo ludzi. Hrabina Rushford siedziała po jednej stronie kominka, za jej krzesłem stał mąż. Wicehrabia Kersey przed kominkiem, plecami do niego. Jennifer instynktownie odwróciła się w stronę czwartej osoby. Jej mąż wyglądał przez okno. Gdy weszła, spojrzał na nią przez ramię i podszedł niezwłocznie.

- Moja droga. - Mocno uścisnął jej dłonie. Wyglądał tak blado, jakby ujrzał upiora. - Usiądź.

Posadził ją w fotelu po drugiej stronie kominka. Domyślała się, że stanął za nią, chociaż nie obejrzała się.

Utkwiła oczy w dywanie. Ktoś, kto zajrzałby teraz do salonu, pomyślała bez związku, zobaczyłby coś w rodzaju starannie zaaranżowanego żywego obrazu.

- Madame?

Głos hrabiego Rushford.

- Dziękuję, że znalazłaś, pani, dla nas chwilę czasu.

Mój syn ma jej coś do powiedzenia.

Nastąpiła długa cisza, która mogła być krępująca, gdyby Jenny była w stanie myśleć albo odczuwać jej ciężar. Wicehrabia Kersey odchrząknął.

- Winien jestem jej głębokie przeprosiny, madame - zaczął. - Nie miałem odwagi wyznać ani pani, ani mojemu ojcu, że obietnica złożona pięć lat temu zaczęła mi ciążyć.

Zamilkł. Jennifer pomyślała o biednej, naiwnej dziewczynce, z jej marzeniami o pięknej i wiecznej miłości. O dziewczynce, jaką była.

- Próbowałem uwolnić się innym sposobem - kontynuował. - Spostrzegłem twoje zainteresowanie Thornhillem i jego tobą, i postanowiłem dopomóc waszym... staraniom. Ja

jestem autorem tamtego listu, madame.

Jego głos brzmiał oficjalnie i zimno. Jennifer zastanawiała się, jak ojciec namówił go do tego wyznania. Władza sakiewki? Być może. Zagroził, że pozbawi go funduszy?

- O tej drugiej sprawie także, jeśli łaska – odezwał się ojciec.

Lord Kersey znowu odchrząknął.

- Dwa lata temu, kiedy byłem nieoficjalnie zaręczony z panią, madame - powiedział - obszedłem się niegodnie z pewną damą, hrabiną Thornhill.

- To plugawa rzeczywistość, którą nie chcemy cię obciążać, madame - dodał ochryple hrabia Rushford.

- Jednakże dotyczy twojego męża i powinnaś wiedzieć, że nie jest on wyzbytym honoru człowiekiem, o co mogłaś go podejrzewać.

Nikt nie zakłócał ciszy, która zapadła po tych słowach. Wicehrabia przestępował ciężko z nogi na nogę.

- Nie będziemy cię dłużej kłopotać naszym towarzystwem - powiedział na koniec lord Rushford. - Musimy być jeszcze u wicehrabiego Nordala, twojego ojca. Powinnaś wiedzieć, madame, że głęboko żałuję roli, jaką odegrałem przed czterema dniami.

- A ja swojej wczoraj wieczorem - dodała pośpiesznie hrabina.

- Możesz być pewna - powiedział hrabia Rushford. - O całej prawdzie towarzystwo zostanie poinformowane równie dokładnie, jak cztery dni temu o niefortunnym liście. Możesz też być pewna, że nie ujrzysz mojego syna co najmniej przez następne pięć lat. W najbliższych dniach opuści on kraj.

Kiedy wychodzili, odprowadzani przez jej męża, nie oderwała oczu od dywanu. Każda jej cząstka była zmrożona. Na szczęście.

Podniósł powstrzymując rękę, kiedy lokaj chciał otworzyć mu drzwi, żeby wpuścić go z powrotem. Musiał odetchnąć i uporządkować myśli. Wiedział, że coś podobnego musiało się zdarzyć. Te pytania, które zadała mu na balu wczoraj. Wiedział, że znowu padną. Był wdzięczny, że nie zapytała go w nocy. Pragnął dać jej tej nocy coś, co mogłaby pamiętać jako czułość, gdy kryzys minie.

Wiedział, że to się stanie dzisiaj. Albo jutro. Albo wkrótce.

Cóż, stało się. Skinął szybko na lokaja i wszedł do środka.

Siedziała tam, gdzie ją zostawił. Nie poruszyła się. Wyglądała tak, jakby przemieniła się w marmur.

- Podejrzewałaś? - spytał ją cicho.

- Tak - odrzekła szeptem. Nie podniosła wzroku.

- Jennifer - zaczął. Stał tuż przy drzwiach, ściskając ręce za plecami. - Kochałaś go? Przeżyłaś wstrząs?

- Kochałam myśl o nim - odpowiedziała wpatrzona w dywan, jakby myślała na głos. - Był taki piękny i wytworny. Był uosobieniem marzeń o miłości, romansie i ekscytującym życiu - pragnieniu większości dziewcząt mieszkających na wsi. Przez pięć lat był moim życiem, a w końcu moją nadzieją i snem. Tak, to jest wstrząsające, dowiedzieć się, że przez cały ten czas zupełnie go nie obchodziłam, a tego roku był tak zdesperowany, że chcąc uwolnić się ode mnie, uciekł się do kłamstwa i okrucieństwa. To wstrząsające, czuć się tak bardzo nie kochaną.

- Jennifer - powiedział miękko.

- Zdumiewające - ciągnęła. - W ciągu kilku dni można tak wydorosnąć: jednego dnia jest się dziewczynką, a następnego już kobietą. Myślałam, że Lionel mnie kocha. Myślałam też, że twoja fascynacja mną kazała ci uciec się do niegodnych posunięć. - Zaśmiała się cicho i zasłoniła dłonią usta.

- Jennifer, moja droga - powiedział.

- To była zemsta, prawda? - spytała. - Wróciłeś od macochy, spotkałeś Lionela, dowiedziałeś się, że jest zaręczony, i pomyślałeś o rozbiciu narzeczeństwa, wpędzeniu go w kłopoty, a może i skrzywdzeniu. Tak było?

Oddychał powoli.

- Tak - przyznał. Uważnie obserwował jej oczy i mocno ścisnął jej ramię.

- Najlepszym sposobem było rozkochać mnie w sobie i zerwać zaręczyny - zauważyła. - Albo spowodować, żeby Lionel mnie rzucił. Żeby stało się to publicznie, by wyszedł przy tym na głupca. Tak było?

- Tak.

- Ja nic dla ciebie nie znaczyłam - powiedziała. Byłam zwykłym narzędziem. Narzędzia nie posiadają uczuć. Nie obchodziło cię, że zostanę zhańbiona i skrzywdzona.

- Na początku tak było - potwierdził. - Perswadowałem sobie, że lepiej będzie dla ciebie, gdy się z nim rozstaniez. Twoje życie z nim byłoby piekłem.

- A teraz jest rajem? - spytała. - Ty mogłeś napisać taki list, Gabrielu. Obaj graliście w tę samą grę. Mogliście nazwać ją „odbijana Jennifer”. I może tak to nazywałeś. Obaj w to właśnie graliście. On cię oszukał. Wymyślił ten list, ale ty też mogłeś go napisać, wcześniej czy później.

- Mogłem - powiedział cicho. - Ale nie napisałem. Nie byłem w stanie.

- Dlaczego?

- Dlatego że po tamtym pocałunku... u Velgarda, na balu kostiumowym, poczucie winy nie pozwalało mi dłużej ciebie wykorzystywać. Zrozumiałem, że posługuję się żywym człowiekiem niczym pionkiem. Zrozumiałem, co czynię tobie... i sobie.

- Aha, przegrany się kaja. Szlachetne tłumaczenia. I wszystko musi być wybaczone. W ostatniej możliwej chwili miałeś atak wyrzutów sumienia i zaniechałeś swoich łajdackich planów. Zmuszony zostałeś do naprawienia mojej reputacji.

- To, co zrobiłem, jest nie do wybaczenia - powiedział. - Będzie mi ciężko na sumieniu aż do śmierci, jeśli to cię w jakiś sposób pociesza, Jennifer. Nie znajduję dla siebie żadnej łaski po tym, co uczyniłem. Nie widzę żadnego usprawiedliwienia, który uprawniałoby mnie do błagania o wybaczenie. Nie mogę nic powiedzieć ani zrobić.

- Ożeniłeś się ze mną.

Zaśmiała się znowu i w końcu na niego spojrzała. Jakby go ktoś biczem smagnął.

- Będziesz mógł roztrząsać swoje winy przez resztę życia, Gabrielu. Za każdym razem, kiedy na mnie popatrzysz. Zawsze będziesz to robił z mojego powodu, czy wiesz o tym?

- Nie - powiedział. - Nigdy. Musisz powiedzieć mi, czego sobie życzysz, Jennifer. Jeśli pragniesz mojej opieki i... dzieci, to możemy nadal żyć w jednym domu. Dam ci tak dużo swobody, jak będziesz chciała. Albo, jeśli będziesz wolała nie widzieć mnie więcej, zadbam o wszystkie twoje potrzeby, a sam się usunę. Rozważ to. Stanie się wedle twojego życzenia.

Odwrócił się do drzwi i położył rękę na klamce. Pomyślał, że mógłby uwolnić ją od siebie, żeby nie musiała nosić przez resztę życia jego nazwiska i żeby mogła poszukać sobie innego męża, którego by pokochała. Szczególnie teraz pragnął, by jej nazwisko zostało oczyszczone w oczach świata.

Chciał jej coś jeszcze powiedzieć. Odwrócił głowę i spojrzał na nią.

- Przypuszczam, że przez resztę życia nie będziesz pewna, kogo bardziej nienawidzisz, Kerseya czy mnie. Być może ocenisz nas obu tak samo. Ale muszę to powiedzieć, Jennifer. Czujesz się nie chciana i nie kochana. Czujesz, że dwaj mężczyźni, o których myślałaś, że im na tobie zależy, tylko posługiwali się tobą. Mylisz się. Jesteś i chciana, i kochana. Nie wiedziałem o tym, kiedy się z tobą ożeniłem. Myślałem, że żenię się z tobą, żeby uratować cię przed upadkiem i być może częściowo o to chodziło. Ale tylko częściowo. Jesteś godna miłości. Kocham cię nad życie.

Opuścił pokój, nakazał lokajowi, by koń stał przed wyjściem za dziesięć minut i wbiegł po schodach, przeskakując po dwa stopnie.

Samantha odwiedziła ją po południu w asyście służącej, oszołomiona nowiną, że hrabia i hrabina Rushford oraz wicehrabia Kersey byli u jej wuja rano i zamknęli się z nim w gabinecie na całe pół godziny. Ciotka Agatha została wezwana po ich wyjściu. Imiona Jennifer oraz lorda Thornhilla, jak się wydaje, zostaną publicznie oczyszczone.

Nawet po wyściskaniu Jennifer i zapewnieniu, że jest ogromnie rada, Sam miała nieszczęśliwą minę. Wreszcie wybąkała, że musi coś wyjawić. Lionel czynił jej awanse i ona się w nim zakochała. I wtedy odkryła, w jaki sposób się nią posłużył.

Nie wie, czy Jennifer będzie w stanie jej wybaczyć.

Jennifer już nic nie było w stanie dotknąć. Czowała się wewnętrznie martwa. Wyłączając uczucie dla swojej kuzynki, która była jej najbliższą przyjaciółką przez wiele lat. W ogóle nie winiła Sam. Mężczyźni to diabelskie istoty: posiadają taką władzę, kiedy świetną prezencją i urok łączą z bezwzględnością i doświadczeniem.

Trzymając się za ręce spacerowały po parku w czasie spokojnych godzin wczesnego popołudnia. Rozmyślały nad tym, jak bardzo w ciągu kilku tygodni pobytu w mieście zmieniło się ich życie; wcale nie tak, jak się spodziewały.

Jennifer siadła do obiadu sama dowiedziawszy się, że mąż będzie jadł w swoim klubie. Siedziała w jadalni wsłuchując się w ciszę, czując obecność służących, po swojemu skubiąc co nieco z każdego dania.

Wieczór spędziła w swoim saloniku, haftując. Powinna spotkać się z nim, porozmawiać. Miała wrażenie, że będzie trzymał się z dala od domu tak długo, dopóki ona nie podejmie decyzji.

Czego chce?

„Kocham cię nad życie”. Nie wierzyła mu.

Nie wiedziała, czego chce. Jeszcze nie była w stanie o tym myśleć. Na razie ciężar był zbyt dotkliwy, żeby mogła racjonalnie postępować. Będzie musiał poczekać na jej decyzję.

Do łóżka położyła się wcześniej. Była przemęczona. Potrzebowała snu. Leżała wpatrując się w ciemność, zastanawiając się, kiedy on wróci do domu i czy w ogóle wróci, kiedy usłyszała ciche odgłosy dochodzące z garderoby. Drzwi do swojej pozostawiła otwarte. Naraz wszystko ucichło. Może to tylko służący?

Nie mogła spać. Przez dwadzieścia lat spała sama. Przez dwie noce dzieliła łóżko z kimś innym. Teraz nie wiedziała, czy będzie mogła znowu zasnąć sama. Leżała tak dwie godziny, może dłużej.

Usiadła i zapaliła świecę. Objęła kolana ramionami i patrzyła w przestrzeń. Świeca wypaliła się do połowy. Nie mogła spać. Nie miała nawet tyle energii, żeby wziąć jedną z

książek z półki nad nocnym stolikiem. Nie chciało jej się czytać.

Mogła zrobić tylko jedno. Podniosła się z westchnieniem z łóżka. Po omacku znalazła świecę.

Nie zapukała. Otworzyła drzwi po cichu i weszła do środka. Nie była nawet pewna, czy wrócił do domu, a jeśli wrócił, to czy nie jest na dole. Zasłony były rozsunięte i w pokoju było dość widno. Stał przy oknie, w nocnej koszuli. Przeszła przez pokój i stanęła tuż przy nim.

Mogła mówić tylko o tym, co leżało jej na sercu. Nie przemyślała nic zawczasu. Niektóre rzeczy lepiej się formułuje bez uprzedniego przygotowania.

- Chcę, by nasze małżeństwo trwało - powiedziała.

- Bardzo dobrze. - W jego głosie pobrzmiewała ostrożność. - To nie wymaga zbyt długiego czasu. Tylko kilku minut. Czy zrobimy to tutaj? Później będziesz mogła pójść do swojego łóżka. Przy odrobinie szczęścia i nocnych staraniach wkrótce obdarzysz mnie dzieckiem.

Stał bez ruchu. Patrzył na nią.

- O to ci chodziło? - zapytała. - Proszę, proszę, Gabrielu. Bądźmy teraz szczerzy. Jeżeli powiedziałeś to tylko dlatego, że chciałam to usłyszeć i jeśli powiesz to znowu teraz, wkrótce będę wiedziała wszystko. To jest o wiele lepsze niż powtarzanie tylko, że bardzo mnie pragniesz i że chcesz wypracować wzajemnie swobodny układ. To miałeś na myśli?

- Kocham ciebie nad życie - powiedział.

- Naprawdę?

Przechyliła głowę i uważnie przyglądała się jego twarzy w ciemnościach. Dała mu możliwość odwrotu, żeby nie musiał być okrutny. Ale on powiedział to jeszcze raz.

- W takim razie powinniśmy podjąć ten wysiłek, Gabrielu, ponieważ i ja ciebie kocham. Wiem, że ty mnie kochasz, ponieważ ofiarowałeś mi swobodę wyboru, ale wiem też, że chcę być z tobą.

Odwrócił głowę i patrzył na dziedziniec. Potrzebowała kilku chwil, żeby zorientować się, że płakał.

- Gabrielu. - Dotknęła przestraszona jego ramienia.

- Nie płacz.

Potrząsnął głową i odwrócił się jeszcze bardziej, wreszcie się opanował.

- Możliwe, że nie będziesz potrafiła wybaczyć mi tego, co zrobiłem - powiedział. - Pozostanie to między nami do końca życia.

- Mylisz się - odparła. Przysunęła się do niego i objęła go. - Mówimy to w kościele

każdej niedzieli, kiedy recytujemy modlitwę. Ale rzadko zdajemy sobie sprawę z tego, co mówimy. Wszyscy jesteśmy czasami bezmyślni i w uczuciach swoich nie oszczędzamy innych. I wszyscy posługujemy się niekiedy innymi ludźmi dla własnych celów. To żalona strona bycia człowiekiem. Wszyscy potrzebujemy wybaczenia, i to nie raz, przez całe życie. Miarą dobra jest siła sumienia. Myślę, że twoje jest silne. I niezależnie od tego, że teraz odczuwasz ból i jesteś wypełniony niechęcią do siebie, cieszę się, że to wszystko się wydarzyło, Gabrielu. Gdyby nie to, wyszłabym za Lionela i nie byłabym z nim szczęśliwa. Nigdy nie poznałabym ciebie i nie pokochała. Kiedy powiedziałam, że chcę, by nasze małżeństwo trwało, miałam na myśli wszystko, co się z tym wiąże.

Ścisnął jej ramiona. Pochylił się i oparł o jej czoło. Oczy miał zamknięte.

- Oczywiście, jeśli ty tego chcesz - dodała, nagle znowu onieśmielona.

- Jeżeli...

Usłyszała, jak głęboko i powoli wciąga powietrze.

- Spędziłem cały dzień przyzwyczajając się do myśli, że być może straciłem cię, zastanawiając się, jak mógłbym żyć bez ciebie. Miałem nadzieję, że zanim mnie opuścisz, przynajmniej będziesz chciała mieć ze mną dziecko.

- Dziesięcioro, jeśli można - powiedziała, odchylając głowę tak, że na chwilę ich usta się zetknęły.

- Uważaj, żebyś nie złapał cię za słowo - odparł, śmiejąc się nieoczekiwanie. - Mam nadzieję, Jennifer, że płodzenie dzieci zajmie nam dużo czasu.

- Jaki wstyd - szepnęła i zaczęła muskać pocałunkami jego policzki i brodę. Zeszłej nocy i poprzedniej musiał się golić, pomyślała. Tym razem się nie ogolił.

- Wiem - przyznał. - Jestem niepoprawny. Więcej tak nie rób, Jennifer, zanim pomyślisz.

- Godzinami próbowałam zasnąć - powiedziała. Zrobiłeś mi straszną rzecz, Gabrielu. Spędziłeś w moim łóżku dwie noce i już nie potrafiłabym spać w nim bez ciebie.

- Jesteś pewna, że masz na myśli sen? - zapytał. Palcami rozpinął guziki jej nocnej koszuli.

Opuściła ręce z westchnieniem zadowolenia i z lekkim dreszczem podekscytowania.

- Może przed i po - odpowiedziała.

- Przed i po czym? - Jego dłonie znieruchomiały.

- Po tym, jak kochasz się ze mną, no i zanim zrobisz to znowu, i potem, i zanim to zrobisz jeszcze raz, no i tak dalej - wyjaśniła.

- Dobry Boże - powiedział. - Chcesz uczynić ze mnie inwalidę?

Nagle, ku ich zdziwieniu, oboje zaczęli się śmiać, autentycznie i na dobre rozbawieni i głęboko wzruszeni. Otoczyli się wzajemnie ramionami, jakby nigdy nie mieli przestać. Trzymali się tak, aż w końcu udało im się uspokoić.

- Dobry Boże! - powiedział wstrząśnięty. - O, Boże!

- Amen - szepnęła. - To naprawdę była modlitwa. - Zaśmiała się miękko. Otarła się policzkiem o jego policzek.

- Myślę, że powinniśmy już zacząć, kochanie. Uprawiać miłość i kochać, i żyć, i być w małżeństwie na wszelkie możliwe sposoby. Moje łóżko będzie dobre? - zapytał.

Skinęła i zerknęła na niego, kiedy zrywał z niej koszulę, a potem uwalniał się ze swojej.

- Tak długo, jak będziesz w nim razem ze mną - powiedziała, kiedy prowadził ją tam i kładł.

Położył się obok niej, wsunął ramię pod jej plecy i odwrócił ją ku sobie.

- To naprawdę dobry pomysł - stwierdził. - Mądrze z twojej strony, że to sobie uświadomiłaś, kochanie moje.

Czuła go całym ciałem. Czuła ciepło jego ust i obietnicę namiętności. Wiedziała, że jest tam, gdzie jej miejsce, gdzie zawsze chciała być i gdzie by się nie znalazła, gdyby nie pewna łajdacka gra.

Życie to dziwne zjawisko.